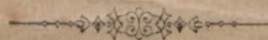


KALENDARZ
N A U K O W Y

KAROLA LANGIEGO

ROK PIERWSZY

1 8 6 5.




w
PRZEMYSŁU
w księgarni Braci Jeleniów
skład główny.

K 223/63

LIBRARY
UNIVERSITY
OF TORONTO

W. A. U. K. O.
ORIGINAL LANGTEND
nos. 4797/1865

TREŚĆ
ŚWIĘTNIKA.

1. Spis świętych i świąt uroczystych obu obrządków katolickich.
 2. Gminne wróżebne przypowieści i zmiany księżyca.
Ozdobione 12 drzeworytami rysunku sławnego **W. Kaulbacha**.
 3. Obliczenie świąt całego roku.
 4. Kalendarz żydowski z objaśnieniem historycznym.
-
- 

STYCZEŃ.

Każda rzecz ma swój czas i każde przedsięwzięcie ma swój czas pod Niebem.
Eccles. III. 1.

ŚWIĘTA RZYMSKIE.

ŚWIĘTA RUSKIE.

Ewangielia na tę niedzielę nie jest wyznaczona.

1 Niedziela	Nowy Rok Obrz. Chryst.	20 4 Adw. Ihnatya.
2 Poniedziałek	Makarego.	21 Juliany mucz.
3 Wtorek	Daniela.	22 Anastazyi mucz.
4 Środa	Tytusa.	23 Muczen. 10 w Krytic.
5 Czwartek	Szymona słupnika.	24 Wigil. do Rozdest.
6 Piątek	Trzech Króli. Kaspra.	25 Rozdest Chrysta.
7 Sobota	Lucyana.	26 Sobor Bohor.

Ewangielia Ś. Łukasza 2. O Chrystusie w 12 latach.

8 Niedziela	1 po 3 Król. Seweryna.	27 1 po Roz. Stefana.
9 Poniedziałek	Marcyanny panny.	28 Mucznik. w Nikomid.
10 Wtorek	Pawła pustelnika.	29 SS. Mładience.
11 Środa	Teodozego.	30 Anysyi muczenn.
12 Czwartek	Honoraty panny.	31 Melanii prep.
13 Piątek	Feliksa.	1 Janwar Ob. Hosp.
14 Sobota	Hilarego.	2 Sylwestra papy.

Ewangielia Ś. Jana 2. O godach w Kanie Galilejskiej.

15 Niedziela	2 po 3 Król. Imien. Jezus.	3 2 po Roz. Małachij.
16 Poniedziałek	Marcela papieża.	4 Sobor 70 ap.
17 Wtorek	Antoniego wynawcy.	5 Wigil. do Bohoj.
18 Środa	Pryski panny.	6 Bohójawlen.
19 Czwartek	Henryka i Ferdynanda.	7 Sobor s. Joanna.
20 Piątek	Fabiana i Sobestyana.	8 Heorhia prep.
21 Sobota	Agnieszki panny.	9 Polyjewkta muczenn.

Ewangielia Ś. Mateusza 8. O oczyszczeniu trędowatego.

22 Niedziela	3 po 3 Kr. Winc. i Anast.	10 1 po Boh. Hryhoryja.
23 Poniedziałek	Zaślubienie NMPanny.	11 Fteodosya prep.
24 Wtorek	Tymoteusza biskupa.	12 Tatianny mucz.
25 Środa	Nawrócenie ś. Pawła.	13 Jermyla mucz.
26 Czwartek	Pauliny.	14 SS. Otec. w Synaj.
27 Piątek	Jana złotoustego.	15 Pawła Ftyweys.
28 Sobota	Karola Wielkiego.	16 Petra Weryhi.

Ewangielia Ś. Mateusza 8. Chrystus na morzu.

29 Niedziela	4 po 3 Król. Franc. Salez.	17 2 po Boh. Ant.
30 Poniedziałek	Marty panny.	18 Aftanasya y Ky.
31 Wtorek	Ludwiki wdowy.	19 Makarya prep.



STYCZEŃ.

GMINNE WRÓŻEBNE PRZYPOWIEŚCI.

Ty nie szydź z przepowiedni, bo niesie przysłowie:
Czego mędrzec niezgadnie, to głupi przepowie.

Rybalt.

1. Nowy rok pogodny:
Zbiór będzie dorodny.
*
6. W święto Trzech króli
Każdy się w kożuch tuli.
*
18. W dzień świętej Pyski —
Mróz zazięra do miski.
*
21. Jeśli Święta Agnieszka; — wypuszcza skowronka z mieszka; —
To już zima niedlugo na ziemi pomieszka.
*
25. Nawrócenie Ś. Pawła znacznym jest dniem w roku, bo jaka
chwila dziś się zdarzy, takie czasy zapowiadano na cały rok:
Jasny, dobre i pomyślne znaczyl; wichur i burza znaczyły
wojnę; chmury gęste, pomór bydła; z deszczu i śniegu
nieurodzaj i choroby wróznono.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

- ☾ Pierwsza kwadra dnia 4. g. 4. m. 30 po południu.
- ☾ Pełnia dnia 11. g. 11. m. 48 w nocy.
- ☾ Ostatnia Kwadra dnia 20. g. 3. m. 25 rano.
- ☾ Nów dnia 27. g. 10. m. 19 przed południem.

L U T Y.

Głos pański nad wodami, Bóg majestatu zagrzmiał: Pan nad wodami wielkimi! *Psalm XXVIII. 3.*

ŚWIĘTA RZYMSKIE.		ŚWIĘTA RUSKIE.
1 Środa	Ignacego bisk. i Brygidy.	20 Jeuftymia Wet.
2 Czwartek	Oczyszczenia amp.	21 Maksyma prep.
3 Piątek	Błażeja biskupa m.	22 Timoftea apostoła.
4 Sobota	Weroniki i Andrzeja bisk.	23 Klymenta jep.

Ewangielia Ś. Mateusza w roz. 13. O nasieniu dobrém i kąkolu.

5 Niedziela	5 po 3 Król. Agaty p.	24 3 po Boh. Xenii Prep.
6 Poniedziałek	Doroty panny i Teofila.	25 Hryhorya bohosława.
7 Wtorek	Romualda opata.	26 Xenofonta prep.
8 Środa	Jana z Matty.	27 Johanna Złotoust.
9 Czwartek	Apolonii panny m.	28 Jefrema prep.
10 Piątek	Scholastyki i Gabrieli.	29 Ihnatia jep.
11 Sobota	Hipolita i Eufrozyny.	30 Triech Swiat.

Ewangielia Ś. Mateusza w roz. 20. O robotnikach w winnicy.

12 Niedziela	Starozapust. Gaudent.	31 4 po Boh. Kyr. i J. Cz.
13 Poniedziałek	Juliana męcz.	1 Fewral. Tryfona.
14 Wtorek	Walentego kap. męcz.	2 Sryet. Hospod.
15 Środa	Faustyna i Anny.	3 Symeona i Anny.
16 Czwartek	Julianny panny.	4 Isydora prep.
17 Piątek	Sabina biskupa.	5 Ahaftyi mucz.
18 Sobota	Konstancyi panny.	6 Wukoła prep.

Ewangielia Ś. Łukasza w r. 8. O nasieniu i wielorakięj roli.

19 Niedziela	Mięsopust. Konrada.	7 Miesopust. Parfem.
20 Poniedziałek	Leona pap.	8 Fteodora mucz.
21 Wtorek	Elenory panny.	9 Nykyfora mucz.
22 Środa	Izabelli i Piotra Ant.	10 Charalampya m.
23 Czwartek	Piotra Damiana.	11 Własya jep.
24 Piątek	Macieja apostoła.	12 Melytya arch.
25 Sobota	Wiktoryna i Wiktora.	13 Martyniana prep.

Ewangielia Ś. Łukasza w roz. Jezus przepowiada swą mękę.

26 Niedziela	Zapustna. Aleksandra.	14 Syropus. Awxentya.
27 Poniedziałek	Anastazyi panny.	15 <i>Post Wet.</i> Onysyma.
28 Wtorek	Romana opata.	16 Pamfylya mucz.



L U T Y.

GMINNE WRÓŻEBNE PRZYPOWIEŚCI.

2. Jeżeli na gromnicę mróz trzyma, niedzwiedź budę rozwała, bo się w krótkce ciepła spodziewa; przeciwnie poprawia ją, jeżeli deszcz pada, bō to niechybna długiej zimy zapowiedź.

*

Spyta cię Luty, — Czy masz ty buty?

*

6. O świętej Dorocie
Wyschną chusty na płocie.

*

14. Napisał święty Walek,
Że niema pod lodem balek.

*

24. Święty Maciej
Zimę traci, — lub bogaci.

*

24. Gdy święty Maciej lodu nie stopi,
Długo jeszcze w ręce chuchać będą chłopci.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

- ☾ Pierwsza kwadra dnia 3. g. 1. m. 57 w nocy.
☽ Pełnia dnia 10. g. 5. m. 15 po południu.
☾ Ostatnia kwadra dnia 18. g. 10. m. 26 wieczór.
☾ Nów dnia 25. g. 8. m. 50 wieczór.

MARZEC.

Dla zimna leniwiec nie orze: przetoż będzie żebrał we żniwa, a nie dadzą mu.

Przypow. Salomonowe XX. 4.

ŚWIĘTA RZYMSKIE.		ŚWIĘTA RUSKIE.
1 Środa	<i>Popielec.</i> Albina biskupa.	17 Fteodora mucz.
2 Czwartek	Heleny ces. wdowy.	18 Lwa Papy Rym.
3 Piątek	Kunegundy cesarzowej.	19 Archyppa apostoła.
4 Sobota	Kazimierza królew. polskiego.	20 Lwa episk. Katan.
<i>Ewangelia Ś. Mateusza w roz. 4. O djabie który kusił Jezusa.</i>		
5 Niedziela	1 Wstępna. Fryderyka.	21 1 Wstup. Tymofeja.
6 Poniedziałek	Wiktoryna.	22 SS. MM. w Obr. Moszcz.
7 Wtorek	Tomasza i Mieczysława.	23 Polykarpa jepisk.
8 Środa	<i>Suched.</i> Jana Bożego.	24 Obrit Hlaw. Joanna.
9 Czwartek	Franciszki Rzymianki.	25 Tarasia archiep.
10 Piątek	<i>Suched.</i> 40 Męczenników.	26 Porfyria archiep.
11 Sobota	<i>Suched.</i> Konstantyna.	27 Prokopia prep.
<i>Ewangelia Ś. Mateusza w roz. 17. O przemienieniu się Jesuza.</i>		
12 Niedziela	2 Sucha.	28 2 Postu. Wasylja.
13 Poniedziałek	Krystyny p. i Teodora.	1 Mar. Gewdoki.
14 Wtorek	Lubina i Matyldy.	2 Fteodota muczen.
15 Środa	Longina i Leontyny.	3 Jewtropia mucz.
16 Czwartek	Cyryaka i Tacyana.	4 Harasyrna prep.
17 Piątek	Gertrudy panny.	5 Konona muczen.
18 Sobota	Edwarda i Gabriela archanioł.	6 SS. 42 Muczen w Ammor.
<i>Ewangelia Ś. Łukasza w roz. 11. Jezus wypędza djabła.</i>		
19 Niedziela	3 Głucha. Józefa oblub.	7 3 Postu. Wasyl.
20 Poniedziałek	Joachima i Wincentego.	8 Fteofylaka prep.
21 Wtorek	Benedykta opata w.	9 SS. 40 Muczen w Sew.
22 Środa	Roberta i Wiesława.	10 Kondrata m.
23 Czwartek	Oktawiana i Pawła.	11 Sofronia patrona.
24 Piątek	Marka i Tymoteusza.	12 Fteofana prep.
25 Sobota	Zwiastowanie NMP.	13 Nikyfora patr.
<i>Ewangelia Ś. Jana w roz. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.</i>		
26 Niedziela	4 Srodopost. Teodora.	14 4 Post. Wenedykta.
27 Poniedziałek	Jana pustelnika.	15 Ahapia mucz.
28 Wtorek	Syksta papieża.	16 Sawyna mucz.
29 Środa	Cyryla.	17 Aleksia Czeł. Boż.
30 Czwartek	Kwiryna męczennika.	18 Kyrilla archiep.
31 Piątek	Balbiny i Benjamina.	19 Chryzanita i Daryi.



M A R Z E C.

GMINNE WRÓŻEBNE PRZYPOWIEŚCI.

Suchy Marzec, mokry Maj:
Będzie żyto jako gaj.

*

Gust kobiet, laska pańska, Marcowa pogoda:
Zawsze nie stałe.

*

10. Jaka pogoda w dzień 40 męczenników,
Taka przez 40 dni następnych.

*

12. Na świętego Grzegorza,
Idą rzeki do morza.

*

19. Oblubieniec pogodny: rok będzie urodny.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

- ☾ Pierwsza kwadra dnia 4. g. 1. m. 7 po południu.
- ☽ Pełnia dnia 12. g. 11. m. 30 przed południem.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 20. g. 1. m. 25 po południu.
- ☉ Nów dnia 27. g. 6. m. 16 rano.

KWIECIEŃ.

Poranu s'j nasienie twoje, a w wieczór nie dawaj odpoczynku ręce twój,
bo nie wiesz które lepiej wznidzie, to albo ono, i jeśli oboje społem,
lepszé będzie. *EccI. XI. 6.*

ŚWIĘTA RZYMSKIE.

1 **Sobota** Hugona bisk. i Zbigniewa.

Ewangelia Ś. Jana w r. 8. O żydach, którzy chcieli ukamienować Jezusa.

2 **Niedziela** 5 **Biała.** Franciszka.

3 **Poniedziałek** Ryszarda biskupa.

4 **Wtorek** Izydora biskupa.

5 **Środa** Wincentego.

6 **Czwartek** Celestyna pap. i Wilhelma.

7 **Piątek** 7 *boleści NMP.* Hermana.

8 **Sobota** Dyonizego biskupa.

Ewangelia Ś. Mateusza w roz. 21. O wjeździe Jezusa do Jerozolimy.

9 **Niedziela** 6 **Kwietnia.** Dymitra.

10 **Poniedziałek** Ezechiela proroka.

11 **Wtorek** Leona papieża.

12 **Środa** Juliusza papieża.

13 **Czwartek** *Wiecz. Pańską.* Justyna.

14 **Piątek** *Wielki.* Waleryana m.

15 **Sobota** *Wielka.* Ludwiny i Anast.

Ewangelia Ś. Marka w roz. 16. O zmartwychwstaniu Jezusa.

16 **Niedziela** **Wiel. Zmartw.** Lamb.

17 **Poniedz.** **Wiel.** Rudol. i Fortunata.

18 **Wtorek** Apoloniusza męczennika.

19 **Środa** Tymona.

20 **Czwartek** Agnieszki.

21 **Piątek** Anzelma i Cezarego.

22 **Sobota** Sotera i Kaja.

4 **Woskresenye.** Jos.

5 **Poned. sw.** Fteod.

6 **Wto. sw.** Jewtichia.

7 Heorhia prep.

8 Irydiona ap.

9 Jewpsychia jep.

10 Terentia mucz.

Ewangelia Ś. Jana w roz. O niewiernym Tomaszu.

23 **Niedziela** 1 **Przewod.** Wojciecha.

24 **Poniedziałek** Jerzego męczennika.

25 **Wtorek** Marka Ewang. i Jarosława.

26 **Środa** Kleta i Marcel. mm.

27 **Czwartek** Teofila biskupa.

28 **Piątek** Witalisa męczennika.

29 **Sobota** Piotra męczennika.

11 1 **po Wosk.** Antipy.

12 Wasylia prep.

13 Artemona jep.

14 Martyna Papy Rym.

15 Aristarcha ap.

16 Ahapii i Iryny.

17 Symeona prep.

Ewangelia Ś. Jana w roz. 10. O dobrym pasterzu.

30 **Niedziela** 2 **Grobu Jez.** Mariana. || 18 2 **po Wos.** Joanna.



K W I E C I E Ń.

GMINNE WRÓŻEBNE PRZYPOWIEŚCI.

Kwiecień plecień, bo przeplata:
Trochę zimy — trochę lata.

*

Suchy Marzec, Maj niechłodny,
Kwiecień mokry — rok niegłodny.

*

23. Jeśli na ś. Wojciech wrony z żyta niewiadać;
To możesz resztę suchej paszy
Już bydelku wydać.

*

23. Kiedy grzmi w święto Wojciecha,
Rośnie rolnikom pociecha.

*

25. Święty Marek — poszedł na folwarek,
Oglądać żytko — czy zeszło wszystko.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

- ☾ Pierwsza kwadra dnia 3. g. 2. m. 7 rano.
- ☽ Pełnia dnia 11. g. 5. m. 16 rano.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 19. g. 10. m. 8 rano.
- ☾ Nów dnia 25. g. 3. m. 1 po południu.

Zaćmienie księżyca dnia 11. Kwietnia o godz. 4. min. 34
rano; koniec o godz. 6. min. 20.

M A J.

Chwalcie Pana, który okrywa niebo obłokami i ziemi deszcz gotuje.
Który ozyni że rośnie trawa po górach i ziola dla posługi ludzkiej.

Psalm CXLVI. 8. 9.

ŚWIĘTA RZYMSKIE.		ŚWIĘTA RUSKIE.
1 Poniedziałek	Filipa i Jakóba ap.	19 Joanna prep.
2 Wtorek	Zygmunta męczennika.	20 Feodora prep.
3 Środa	Znalezienie krzyża ś.	21 Januaria mucz.
4 Czwartek	Floryana i Moniki.	22 Feodora Sykeota.
5 Piątek	Piusa papieża.	23 Heorhia mucz.
6 Sobota	Jana w Oleju męcz.	24 Sawwy mucz.

Ewangielia Ś. Jana w roz. 16. O odejściu Chrystusa do Ojca.

7 Niedziela	3 po Wielk. Juwenala.	25 3 po Wos. Marka.
8 Poniedz.	Stanisława Biskupa.	26 Wasyla mucz.
9 Wtorek	Grzegorza Nazyań.	27 Symeona jepis.
10 Środa	Izydora włościanina.	28 Jasona apost.
11 Czwartek	Beatryksy i Adolfa.	29 SS. 9. Muczen. w Kir.
12 Piątek	Nereusza i Pankracego.	30 Jakowa proroka.
13 Sobota	Hilarego. Serwacego.	1 Maj Jeremii pror.

Ewangielia Ś. Jana w roz. 16. O przyczynie odejścia Chrystusa.

14 Niedziela	4 po W. NMP. Łask.	2 4 po Wosk. Aftanas.
15 Poniedziałek	Zofii i 3 Córek.	3 Tymoftea mucz.
16 Wtorek	Jana Nepomucena.	4 Pelahyi mucz.
17 Środa	Paschalisa i Weroniki.	5 Iryny mucz.
18 Czwartek	Feliksa kapucyna.	6 Jowa Prawedna.
19 Piątek	Piotra Celestyna papieża.	7 Wospom. Krest.
20 Sobota	Bernarda Seneńskiego.	8 Joanna Bohosta.

Ewangielia Ś. Jana w roz. 16. O skutku prośby w Imię Jezusa.

21 Niedziela	5 po W. Krzy. Heleny.	9 4 po Wosk. Nikolaj.
22 Poniedziałek	Krzyż. Julii panny.	10 Symona apos.
23 Wtorek	Krzyż. Dezyderego.	11 Mokia muczen.
24 Środa	Krzyż. Joanny wdowy.	12 Jepyfania jepis.
25 Czwartek	Wniebow. Pańskie. M.	13 Wozn. Hospod.
26 Piątek	Filipa Nereusza.	14 Isydora muczen.
27 Sobota	Jana papieża.	15 Pachomyja Welyk.

Ewangielia Ś. Jana w roz. 15. O przyjsciu Ducha Świętego.

28 Niedziela	6 po W. Wilhelma.	16 6 po Wos. Fteod. Os.
29 Poniedziałek	Maksyma i Teodozyi.	17 Andronika ap.
30 Wtorek	Feliksa papieża.	18 Feodota prep.
31 Środa	Petroneli panny.	19 Patryhia jepis.



M A J x

GMINNE WRÓŻEBNE PRZYPOWIEŚCI.

Suchy Marzec, mokry Maj:
Będzie żyto niby gaj.

*

Przyjdzie Maj:
Przecie bydłu daj.

*

Deszczyk majowy i lzy panny młodej,
Nie długo-trwale.

*

25. Urbanów owies, Gawłowe żytko
Kata warte wszystko.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

- ☾ Pierwsza kwadra dnia 2. g. 4. m. 52 po południu.
- ☽ Pełnia dnia 10. g. 9. m. 11 wieczór.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 18. g. 7. m. 28 rano.
- ☾ Nów dnia 24. g. 11. m. 37 w nocy.

CZERWIEC.

Otworzyły się łąki i ukazały się zioła, i zebrano siana z gór. *Przypow. Salomonowe XXVII. 25.*

ŚWIĘTA RZYMSKIE.		ŚWIĘTA RUSKIE.	
1 Czwartek	Nikodema męczennika.	20 Fałatea mucz.	
2 Piątek	Erazma b. i męczennika.	21 Konstantyna i Heleny.	
3 Sobota	Wigilia. Klotyldy kr.	22 Wasylika mucz.	

Ewangelia Ś. Jana w roz. 14. O zesłaniu Ducha Świętego.

4 Niedziela	Św. Zesł. Ducha Ś. Kw.	23 N. Sosz. ś. Ducha M.
5 Poniedz.	Święt. Bonifacego.	24 SSS. Trój. Symeona.
6 Wtorek	Norberta opata wyz.	25 Iretye Obritenye.
7 Środa	Suched. Roberta bisk.	26 Karpa apost.
8 Czwartek	Medarda bisk. wyz.	27 Feraponta jepis.
9 Piątek	Suched. Felicyana m.	28 Nykyty Prepod.
10 Sobota	Suched. Małgorzaty p.	29 Feodosyi mucz.

Ewangelia Ś. Łukasza w roz. 6. O potrzebie ludzkości i litości.

11 Niedziela	SSS. Trójcy Barnaby.	30 1 po Sosz. Isaakia.
12 Poniedziałek	Onufrego wyznawcy.	31 Jermia apost.
13 Wtorek	Antoniego z Padwy.	1 Jun. Justyna. mucz.
14 Środa	Bazylego wyznawcy.	2 Nikyfora patrona.
15 Czwartek	Boże ciało. Wita i Mod.	3 Tyło Chr. Lukiliana.
16 Piątek	Justyny panny.	4 Mitrofana patr.
17 Sobota	Adolfa biskupa.	5 Dorofteja jepis.

Ewangelia Ś. Łukasza w roz. 14. O wezwaniu na wieczerzę.

18 Niedziela	2 po Sw. Marceliana.	6 2 po Sosz. Wisarion.
19 Poniedziałek	Gerwazego i Protazego.	7 Feodota.
20 Wtorek	Reginy i Sylwerego.	8 Fteodora Strat. mucz.
21 Środa	Alojzego Gonzagi.	9 Kyrylla archiep.
22 Czwartek	Paulina biskupa wyz.	10 Tymofteja jep. m.
23 Piątek	Serca Jezusa. Sydonii.	11 Warftołomeja ap.
24 Sobota	Narodzenie Ś. Jana Chrzciciela.	12 Onufryja prep.

Ewangelia Ś. Łukasza w roz. 15. O zgubionej owcy.

25 Niedziela	3 po Sw. Prospera.	13 3 po Sosz. Akw.
26 Poniedziałek	Jana i Pawła apost.	14 Jelysseja pro.
27 Wtorek	Władysława króla.	15 Amosa proroka.
28 Środa	Wigil. Leona papieża.	16 Tychona prepot.
29 Czwartek	Piotra i Pawła ap.	17 Manuila mucz.
30 Piątek	Emilii i Lucyny mm.	18 Leontya mucz.



CZERWIEC.

GMINNE WRÓŻEBNE PRZYPOWIEŚCI.

Czerwiec stały — Grudzień doskonały.

*

8. Jeżeli na święty Medard deszcz padnie,
to padać będzie ciągle przez dni 40.

*

15. Na święty Wit —
Słowik cyt.

*

24. Przed ś. Janem prosić o deszcz trzeba,
Po ś. Janie nieproszony pada.

*

Jeśli Piotr święty z świętym Pawłem płaczą
To przez tydzień ludzie słońca niezobaczą.

ZMIANY KSIĘZYCA.

- ☾ Pierwsza kwadra dnia 1. g. 6. m. 10 rano.
- ☽ Pełnia dnia 9. g. 10. m. 29 rano.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 16. g. 12. m. 41 w południe.
- ☾ Nów dnia 23. g. 8. m. 45 rano.

L I P I E C.

Jédz miód, synu mój! bo dobry, i plastr słodki podniebieniu twemu.
Przypow. Salomonowe XXIV. 13.

ŚWIĘTA RZYMSKIE.		ŚWIĘTA RUSKIE.
1 Sobota	Teodora.	19 Judy Flod ap.
<i>Ewangielia Ś. Łukasza w roz. 5. O obfitym połowie ryb.</i>		
2 Niedziela	4 po Sw. Naw. NMP.	20 4 po Sosz. Mefodia.
3 Poniedziałek	Alfreda.	21 Julyna mucz.
4 Wtorek	Józefa Kalasantego.	22 Jewsewya jep.
5 Środa	Karoliny panny.	23 Achripiny mucz.
6 Czwartek	Izajasza pr. i Dominiki.	24 Rozdest Joanna.
7 Piątek	Apoloniusza.	25 Fawronyi prep.
8 Sobota	Elżbiety król. wdowy.	26 Dawyda prep.
<i>Ewangielia Ś. Mateusza w roz. 5. O sprawiedliwości Faryzeuszów.</i>		
9 Niedziela	5 po Sw. Jana z Dukli.	27 5 po Sosz. Samsona.
10 Poniedziałek	Amelii księżnej.	28 Kyrya y Joanna.
11 Wtorek	Pelagii męczenniczki.	29 Petra i Pawła.
12 Środa	Jana Gwalberta wyzn.	30 SS. Apostoł. 12.
13 Czwartek	Małgorzaty panny m.	1 Ijuł. Kosmy Damiana.
14 Piątek	Bonawentury doktora.	2 Poło. Ryzy. bohorod.
15 Sobota	Rozesłanie Apost. i Henryka.	3 Jokynfa mucz.
<i>Ewangielia Ś. Marka w roz. 8. Jezus nakarmia 4000 ludzi.</i>		
16 Niedziela	6 po Sw. NMP. Szkapł.	4 6 po Sosz. Andreja.
17 Poniedziałek	Aleksego w. i Berty p.	5 Aftanasia m.
18 Wtorek	Szymona z Lipnicy.	6 Sysoja prep.
19 Środa	Wincentego z Pauli.	7 Ftomy prepod.
20 Czwartek	Czesława w. i Eliasza.	8 Prokopia mucz.
21 Piątek	Daniela proroka.	9 Pankratya jepis.
22 Sobota	Maryi Magdaleny.	10 SS. 45 Muczen. w Nik.
<i>Ewangielia Ś. Mateusza w roz. 7. O fałszywych prorokach.</i>		
23 Niedziela	7 po Sw. Teofila m.	11 7 po Sosz. Jewfimii.
24 Poniedziałek	Krystyny panny m.	12 Prokła mucz.
25 Wtorek	Jakóba apostoła.	13 Hawryła arch.
26 Środa	Anny matki NMP.	14 Akylę apost.
27 Czwartek	Natalii.	15 Kyryka i Władymira.
28 Piątek	Inocentego papieża.	16 Aftynohema jep.
29 Sobota	Marty i Serafyny.	17 Maryny mucz.
<i>Ewangielia Ś. Łukasza w roz. 16. O niesprawiedliwym szatařzu.</i>		
30 Niedziela	8 po Sw. Kunegundy.	18 8 po Sosz. Jakinfta.
31 Poniedziałek	Ignacego Lojoli wyz.	19 Makryny prep.



L I P I E C.

GMINNE WRÓŻEBNE PRZYPOWIEŚCI.

Gdy się święty Jan rozplacze, to go dopiero N. Panna utuli.
(Jeżeli deszcz pada 24 Czerwca, to trwa do 2 Lipca.)

*

Kiedy człowiek łąkę kosi,
Lada baba deszcz uprosi.

*

25. Około świętego Jakóba zdarza się niekiedy, że wody po nagłych ulewach na rzekach wzbierają; dla tego się lud nasz boi wody „Jakóbowki“.

*

Jaki Jakób do południa, taka też zima do Grudnia;
Jaki Jakób po południu, taka też zima po Grudniu.

*

26. Od świętej Hanki,
Zimne poranki.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

- ☾ Pierwsza kwadra dnia 1. g. 2. m. 29 rano.
- ☽ Pełnia dnia 8. g. 9. m. 15 wieczór.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 15. g. 5. m. 15 po południu.
- ☽ Nów dnia 22. g. 7. m. 17 wieczór.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 30. g. 7. m. 57 wieczór.

SIERPIEŃ.

Idź do mrówki leniwcze! obacz drogi jej a nabądź mądrości przecie w lecie gotuje pokarm swój, a zgromadza we żniwa żywność swą.
Przypow. Salomonowe VI. 6. 8.

ŚWIĘTA RZYMSKIE.		ŚWIĘTA RUSKIE.
1 Wtorek	Piotra w okowach m.	20 Ilyi proroka.
2 Środa	NMP. Anielskiój.	21 Symeona prep.
3 Czwartek	Augusta.	22 Maryi Mahdałyny.
4 Piątek	Dominiła wyznawcy.	23 Trofyma mucz.
5 Sobota	NMP. Śnieżnój.	24 Chrystyny m.

Ewangelia Ś. Łukasza w roz. 19. O zburzeniu Jerozolimy.

6 Niedziela	9 po Sw. Przem. Pańs.	25 9 po Sosz. Usp. S. An.
7 Poniedziałek	Kajetana wyznawcy.	26 Jermołaja mucz.
8 Wtorek	Cyryaka i Justyna.	27 Pantolejmona m.
9 Środa	Kamilla i Romana.	28 Prochora apost.
10 Czwartek	Wawrzyńca i Filomeny.	29 Kałynyka mucz.
11 Piątek	Zuzanny panny.	30 Syły apostoła.
12 Sobota	Klary i Wandy.	31 Zap. do Uspen.

Ewangelia Ś. Łukasza w roz. 18. O Faryzeuszu i celniku.

13 Niedziela	10 po Sw. Hipolita m.	1 Awgust 10 po Sos.
14 Poniedziałek	Wigil. Bogufała.	2 Stefana mucz.
15 Wtorek	Wniebowz. NMP.	3 Isaaka prepod.
16 Środa	Rocha wyznawcy.	4 7 Otroków w Efezie.
17 Czwartek	Anastazego i Mirona.	5 Jewsyhny m.
18 Piątek	Heleny i Bolesława.	6 Preobra. Hospod.
19 Sobota	Rufina i Benigny p.	7 Demetrya prep.

Ewangelia Ś. Marka w roz. 7. O głuchym i niemym.

20 Niedziela	11 po Sw. Jacka w.	8 11 po Sosz. Jemiłyan.
21 Poniedziałek	Joanny Fremiot wdowy.	9 Matfya apost.
22 Wtorek	Tymoteusza i Symforiana.	10 Ławrentya m.
23 Środa	Apolinarego i Zachar.	11 Jewpła mucz.
24 Czwartek	Bartłomieja apostoła.	12 Fotya mucz.
25 Piątek	Ludwika króla.	13 Maksyma i Tichona.
26 Sobota	Zefiryńca papieża.	14 Micheja proroka.

Ewangelia Ś. Łukasza w roz. 10. O zranionym Samarytaninie.

27 Niedziela	12 po Sw. Przen. Ś. Kaz.	15 12 po S. Uszenie pr.
28 Poniedziałek	Augustyna biskupa.	16 Neruk. Obr.
29 Wtorek	Ścięcie ś. Jana Chrzc.	17 Myrona mucz.
30 Środa	Feliksa męczennika.	18 Flora i Ławra.
31 Czwartek	Róży panny.	19 Andreja mucz.



SIERPIEŃ.

GMINNE WRÓŻEBNE PRZYPOWIEŚCI.

W Sierpniu mgły na górach: pewne wody;
A mgły na dolinach — pewne pogody.

*

28. Kopiąc ziemię w przeddniu Ścięcia ś. Jana, można znaleźć pod zielem paproci złoto. Dawny to przesąd naszego ludu, w pieśniach gminnych nam przekazany (wskazuje oczywiście zachętę do rudowania nowin i wczesnej pod oziminę uprawy ziemi).

ZMIANY KSIĘŻYCA.

- ☉ Pełnia dnia 7. g. 6. m. 17 rano.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 13. g. 10. m. 30 wieczór.
- ☉ Nów dnia 21. g. 8. m. 4 rano.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 29. g. 12. m. 53 w południe.

WRZESIEŃ.

Rozporządź na polu robotę twoją, i sprawuj pilnie rolę twoją, a potem będziesz dom twój budował. *Przypow. Salomowe XXIV. 27.*

ŚWIĘTA RZYMSKIE.		ŚWIĘTA RUSKIE.
1 Piątek	Idziego opata.	20 Sanruła pror.
2 Sobota	Stefana króla wyz.	21 Ftadega apost.

Ewangielia Ś. Łukasza w roz. 17. O uzdrowieniu trędowatych.

3 Niedziela	13 po Sw. Bronisławy.	22 13 po Sosz. Ahafon.
4 Poniedziałek	Rozalii Panormitańskiej.	23 Łuppa mucz.
5 Wtorek	Urbana papieża.	24 Jewtychia mucz.
6 Środa	Zacharyasza proroka.	25 Warfłolomeja ap.
7 Czwartek	Reginy panny męcz.	26 Adryana mucz.
8 Piątek	Narodzenie NMP.	27 Pimona prep.
9 Sobota	Brunona.	28 Moysęja mur.

Ewangielia Ś. Mateusza w roz. 6. O służeniu Bogu i mamonie.

10 Niedziela	14 po Sw. Im. NMP.	29 14po Sosz. Usick. Hl.
11 Poniedziałek	Prota i Jacka mm.	30 Aleksandra Nowskiego.
12 Wtorek	Tobjiasza wyzn.	31 Położenie Pojasa.
13 Środa	Aureliusza bisk.	1 Santiabr. Symeona.
14 Czwartek	Podwyższenie ś. Krzyża.	2 Mamonta mucz.
15 Piątek	Nikodema męcz.	3 Anaftyma m.
16 Sobota	Ludomiły i Cypriana.	4 Wawyły świa.

Ewangielia Ś. Łukasza w roz. 7. O wskrzeszeniu Syma wdowy Naims.

17 Niedziela	15 po Sw. Justyna.	5 15po Sosz. Zacharyi.
18 Poniedziałek	Józefa z Kop. i Tomasza.	6 Czudo ś. Mychaila.
19 Wtorek	Januarego.	7 Zozonta m.
20 Środa	<i>Suched.</i> Eustachego.	8 Rozdest Bohor.
21 Czwartek	Mateusza apostoła.	9 Joakima i Anny.
22 Piątek	<i>Suched.</i> Maurycego.	10 Mynodory prep.
23 Sobota	<i>Suched.</i> Tekli panny.	11 Feodora prep.

Ewangielia Ś. Łukasza w roz. 14. O uzdrowieniu opuchłego.

24 Niedziela	16 po Sw. Władysława.	12 16 po Sosz. Awtom.
25 Poniedziałek	Aurelii.	13 Kornyla mucz.
26 Wtorek	Józefata biskupa i męcz.	14 Wozdwyz. Cz. Kr.
27 Środa	Przeniesienie ś. Stanisława.	15 Nykity mucz.
28 Czwartek	Wacława męcz.	16 Josafata archiep.
29 Piątek	Michała archaniola.	17 Sofii mucz.
30 Sobota	Hieronima doktora.	18 Jewmonia prep.



WRZESIEŃ.

GMINNE WROZEBNE PRZYPOWIEŚCI.

8. Na narodzenie Maryi pogodnie:
Będzie tak cztery tygodnie.

*

21. Święty Mateusz dawnym obyczajem o potrzebie przysposobienia się na zimę ostrzega. Przypadające w ten dzień jarmarki walne słyneły obfitością futer i kożuchów; przeto mówiono:

Niech chucha hudeusza,
Kiedy zabył Mateusza.

*

21. Po świętym Mateuszu,
Každy kiep w kapeluszu.

*

Im głębiej w jesieni grzebią się robaki:
Tém bardziej zima da się we znaki.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

- ☾ Pełnia dnia 5. g. 2. m. 40 po południu.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 12. g. 5. m. 46 rano.
- ☾ Nów dnia 19. g. 11. m. 34 wieczór.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 28. g. 3. m. 35 rano.

PAŹDZIERNIK.

Gdy będziesz obierał winnicę twoją, nie zbierajże gron pozostałych za tobą; przychodniowi, sierocie i wdowie to będzie. *Ks. Mojż. V. XXIV. 21.*

ŚWIĘTA RZYMSKIE.

ŚWIĘTA RUSKIE.

Ewangielia Ś. Mateusza w roz. 22. O miłości Boga i bliźniego.

1 Niedziela	17 po Sw. Różańcówj.	19 17 po Sosz.	Trofima.
2 Poniedziałek	Aniołów Stróżów.	20	Jewstafya m.
3 Wtorek	Kandyda i Lukrecyi.	21	Kodrata ap.
4 Środa	Franciszka Serafina.	22	Fokya mucz.
5 Czwartek	Placyda męcz.	23	Zaczaty Joanna.
6 Piątek	Brunona wyznawcy.	24	Ftekly mucz.
7 Sobota	Justyny panny m.	25	Jewfrosini prep.

Ewangielia Ś. Mateusza w roz. 9. O uzdrowieniu porażonego.

8 Niedziela	18 po Sw. Winc. Kadłubk.	26 18 po S.	Joanna.
9 Poniedziałek	Dyonizego.	27	Kalystrata mucz.
10 Wtorek	Franciszka Borgiasza.	28	Charytona prep.
11 Środa	Emiliana.	29	Kyryaka prep.
12 Czwartek	Maksymiliana bisk.	30	Hryhoria jepis.
13 Piątek	Edwarda króla.	1	Oktiabr. Pokrow.
14 Sobota	Kaliksta papieża.	2	Kipryana jep.

Ewangielia Ś. Mateusza w roz. 22. O wezwaniu na gody.

15 Niedziela	19 po Sw. Jadwigi.	3 19 po Sosz.	Dyon.
16 Poniedziałek	Gawła opata wyzn.	4	Jeroftea jepis.
17 Wtorek	Floryana.	5	Charytyna m.
18 Środa	Łukasza ewangelisty.	6	Ftomy apost.
19 Czwartek	Piotra z Alkantary.	7	Serhya Wak.
20 Piątek	Przeniesienie ś. Wojciecha.	8	Pelahyi prep.
21 Sobota	Urszuli panny m.	9	Jakowa apost.

Ewangielia Ś. Jana w roz. 4. O chorym synie królewskim.

22 Niedziela	20 po Sw. Jana Kantego.	10 20 po Sosz.	Jewłam.
23 Poniedziałek	Jana Kapistrana.	11	Fylyppa ap.
24 Wtorek	Rafała archaniola.	12	Prowa mucz.
25 Środa	Kryspina i Krysp. m.	13	Karpa i Papily.
26 Czwartek	Korduli.	14	Nazarya mucz.
27 Piątek	Iwona wyz.	15	Jewtymya prep.
28 Sobota	Szymona i Judy Tadeusza.	16	Lonhyrna mucz.

Ewangielia Ś. Mateusza w roz. 18. O dłużnym i złośliwym studze.

29 Niedziela	21 po Sw. Narcyza,	17 21 po Sosz.	Osyi.
30 Poniedziałek	Marcelego papieża.	18	Luki Iw. ap.
31 Wtorek	Wig. Antoniego bisk.	19	Joila proroka.



PAŹDZIERNIK.

GMINNE WRÓŻEBNE PRZYPOWIEŚCI.

Miesiąc październik — Marca obraz wierny.

16. Święty Gawel, choć nie Paweł —
Ręczy przecie za to:
Jaki Gawel, jaki Paweł,
Takie będzie lato.

21. Święta Urszula perły rozsula;
Miesiąc wiedział — niepowiedział:
Słonko wstało — pozbiierało!

28. Święto Szymona i Judy
Nabawi cię pewnej grudy.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

- ☉ Pełnia dnia 4. g. 11. m. 20 wieczór.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 11. g. 4. m. 10 po południu.
- ☽ Nowość dnia 19. g. 5. m. 16 po południu.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 27. g. 4. m. 38 po południu.

Zaćmienie księżyca dnia 4. Października o godz. 10. min. 28
wieczór; koniec o godz. 12. min. 30 po północy.

LISTOPAD.

Bacząc a strzeżcie się wszelakiego łakomstwa; gdyż nie w tém że kto ma obfite majętności, żywot jego zależy. *Ewang. Ś. Łukasza XII. 15.*

ŚWIĘTA RZYMSKIE.

1 Środa	Wszystkich Święt.
2 Czwartek	<i>Dzień Zaduszny.</i>
3 Piątek	Huberta biskupa.
4 Sobota	Karola Boromeusza.

ŚWIĘTA RUSKIE.

20 Artemia mucz.
21 Ilaryona prepod.
22 Awerkia jepis.
23 Jakowa apost.

Ewangielia Ś. Mateusza w roz. 22. O czynszowej monecie.

5 Niedziela	22 po Sw. Elżbiety.
6 Poniedziałek	Leonarda wyznaw.
7 Wtorek	Herkulana męcz.
8 Środa	Sewera.
9 Czwartek	Teodora żołnierza męcz.
10 Piątek	Andrzeja z Awelinu.
11 Sobota	Marcina biskupa.

24 22 po S. Areftya.
25 Markiana mucz.
26 Dymytria mucz.
27 Nestora mucz.
28 Terentia mucz.
29 Anastazyi mucz.
30 Zynowia mucz.

Ewangielia Ś. Mateusza w roz. 9. O wskrzeszeniu córki księżęcej.

12 Niedziela	23 po Sw. Opieki NMP.
13 Poniedziałek	Dydaka.
14 Wtorek	Klementyna.
15 Środa	Leopolda wyznaw.
16 Czwartek	Edmunda biskupa.
17 Piątek	Salomei królowej.
18 Sobota	Eugieniusza.

31 23 po S. Stachya.
1 Nojam. Kosmy.
2 Josafata arch.
3 Akepsina mucz.
4 Joannyka prep.
5 Hałaktyona m.
6 Pawła mucz.

Ewangielia Ś. Mateusza w roz. 13. O ziarnie gorczycy.

19 Niedziela	24 po Sw. Stan. Kostki.
20 Poniedziałek	Feliksa Walezego.
21 Wtorek	Ofiarowanie NMPanny.
22 Środa	Cecylii panny m.
23 Czwartek	Klemensa papieża.
24 Piątek	Jana od krzyża.
25 Sobota	Katarzyny panny.

7 24 po S. 33 Mm. Meł.
8 Michajła. arch.
9 Onyzfora i Porfiry.
10 Szesty apost.
11 Myny mucz.
12 Joanna Myłost.
13 Joanna Złotoust.

Ewangielia Ś. Mateusza w roz. 24. O sądzie ostatecznym.

26 Niedziela	25 po Sw. Konrada.
27 Poniedziałek	Waleryana biskupa.
28 Wtorek	Rufina i Mansweta.
29 Środa	Saturnina męczennika.
30 Czwartek	Andrzeja apostoła.

14 25 po S. Fylyppa.
15 Hurya i Samoa.
16 Matfeja Jewang.
17 Hryhorya jepisk.
18 Platona i Romana.



LISTOPAD.

GMINNE WROŻEBNE PRZYPOWIESCI.

Często tak piękne i łagodne zdarzają się chwile w Listopadzie, iż czas do połowy tego miesiąca Babie lato, lub Marcinkowe nazywać się zwykło.

*

W Listopadzie grzmi — Rolnik wiosnę śni.

*

1. Na WW. Świętych od zrębu utnij gałęź dębu:
Jeśli soku niema, będzie tęga zima.

*

11. Święty Marcin na białym koniu jeździ.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

- ☉ Pełnia dnia 3. g. 8. m. 51 rano.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 10. g. 6. m. 34 rano.
- ☉ Nów dnia 18. g. 11. m. 48 przed południem.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 26. g. 3. m. 47 rano.

GRUDZIEŃ.

Oto zamierzone lata mijają, a idę ścieszką, którą się nie wrócę.
Hiob XVI. 22.

ŚWIĘTA RZYMSKIE.		ŚWIĘTA RUSKIE.
1 Piątek	Eligiusza bisk.	19 Awdya pror.
2 Sobota	Bibianny.	20 Prokła i Hryhorya.
<i>Ewangelia Ś. Łukasza w roz. 21. O znakach na niebie i ziemi.</i>		
3 Niedziela	1 Adwent. Franc. Ksaw.	21 26 po S. Wchod.
4 Poniedziałek	Barbary panny.	22 Fylymona apost.
5 Wtorek	Piotra Chryzologa.	23 Amfiochya jep.
6 Środa	Post. Mikołaja biskupa.	24 Jekataryny mucz.
7 Czwartek	Ambrożego biskupa.	25 Klementa Pap. Rym.
8 Piątek	Niepokalane Po. NMP.	26 Alypa prep.
9 Sobota	Leokadyi i Waleryi.	27 Jakowa mucz.

Ewangelia Ś. Mateusza w roz. 11. O poselstwie Jana do Chrystusa.

10 Niedziela	2 Adwent. NMP. Loret.	28 1 Adw. Stefana.
11 Poniedziałek	Damazego papieża.	29 Paromona mucz.
12 Wtorek	Aleksego i Pawła.	30 Andreja apost.
13 Środa	Post. Łucyi i Otylii p.	1 Dekabr. Nauma.
14 Czwartek	Nikazego biskupa.	2 Awwakuma pr.
15 Piątek	Post. Ireneusza m.	3 Sofonia pror.
16 Sobota	Zdzisława i Euzebiego.	4 Warwary mucz.

Ewangelia Ś. Jana w roz. 1. O poselstwie żydów do Jana.

17 Niedziela	3 Adwent. Łazarza.	5 2 Adw. Sawwy Ośw.
18 Poniedziałek	Gracyana i Olimpii.	6 Nikołaja jepis.
19 Wtorek	Faustyny.	7 Amwrosia jepis.
20 Środa	Suched. Teofila mężcz.	8 Pałapja prepod.
21 Czwartek	Tomasza apostoła.	9 Zaczat Bohor.
22 Piątek	Suched. Zenona mężcz.	10 Mynyi Jermohena.
23 Sobota	Wigil. Wiktoryi pan.	11 Danyła Stołpny.

Ewangelia Ś. Łukasza w roz. 3. Jan opowiada o chrzcie pokuty.

24 Niedziela	4 Adw. Adama i Ewy.	12 3 Adw. Spyrydyona.
25 Poniedz.	Boże Narodzenie.	13 Ewstratia jepis.
26 Wtorek	Szczepana Męczenn.	14 Ftyrsa mucz.
27 Środa	Jana Ewangelisty.	15 Jelewfterya jep.
28 Czwartek	Młodzianków mm.	16 Ahea pror.
29 Piątek	Tomasza Kantuaryjskiego.	17 Danyła pror.
30 Sobota	Dawida kr. i Engieniusza.	18 Sewastyana m.

Ewangelia Ś. Łukasza w roz. 2. Symeon przepowiada o Jezusie.

31 Niedziela	1 po B. N. Sylwestra p.	19 4 Adw. Wonyfatya.
---------------------	--------------------------------	-----------------------------



GRUDZIEŃ.

GMINNE WRÓZEBNE PRZYPowieści.

13. Święta Łucya — Dnia przykróca.

25. Jeżeli pola zielone, gdy się Chrystus rodzi —
Gdy zmartwychwstaje, śnieg z mrozem kołaczom przeszkodzi.

Gdym przed 30 laty w Wietrznie (w Sanockim) pytał sędziwego kmiecia Szymona o wróżebne gminne przypowieści — odrzekł: „Od Świętej Łucyi uważam ja sobie te dni 12, które mamy do Bożego narodzenia; uważam każdy z osobna i mam prognostyk na przyszłe 12 miesięcy: Jaka chwila na Ś. Łucyę, taki będzie do końca Grudzień; jaka chwila nazajutrz t. j. 14^{go}, taki wypadnie Styczeń; jaki 15^{ty}, taki Luty, i tak dalej aż do Bożego narodzenia. To sobie notuję do pory roku stósując, i tego się trzymam; a choć mi się co niezgodzi, to sobie mówię, że taka wola Opatrzności, która lepij wié, jak z nami sobie ma poczynać — kiedy dać deszcz, — a kiedy pogodę.

To ludzie starsi odemnie z dawien dawna praktykowali, i każdemu łatwo zmiarkować. Jak jest, tak jest: zawszeć to pewniejsze, niż przepowiednie, co panowie po kalendarzach piszą.“

ZMIANY KSIĘŻYCA.

- ☾ Pełnia dnia 2. g. 7. m. 33 wieczór.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 10. g. 1. m. 1 po północy.
- ☾ Nów dnia 18. g. 5. m. 33 rano.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 25. g. 1. m. 19 po południu.

NIEDZIEL I ŚWIĄT UROCZYSTYCH JEST W ROKU 1865:

	łacińskich	ruskich
w Styczniu	6	9
„ Lutym	5	6
„ Marcu	5	4
„ Kwietniu	6	8
„ Maju	6	5
„ Czerwcu	7	5
„ Lipcu	5	7
„ Sierpniu	5	5
„ Wrześniu	6	6
„ Październiku	5	6
„ Listopadzie	5	7
„ Grudniu	8	7

razem świąt łacińskich 69; ruskich 75.

A w okolicach gdzie ludność mieszana 87

więc dni roboczych w Galicyi wschodniej . . . 278

„ „ zachodniej . . . 296.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.



yl u Żydów z dawna obyczaj dzielenia czasu na roky księżycowe obejmujące po 12 do 13 miesięcy czyli 354 dni, 8 godzin i 877 skrupułów. Niezgodę księżycowego roku ze słonecznym, wyrównywano od czasu do czasu wtrącaniem dni i miesięcy, — podług potrzeby.

MOJŻESZ przepisał początek roku na czas żytniego żniwa, co tam jakoś między nasz Marzec a Kwiecień przypadało. Pierwszy miesiąc zwano Abib, następne porządkowemi tylko oznaczano liczbami; by zaś oznaczyć początek nowego roku, trzeba było uważać, czy żniwo na Abib przypada; — jeżeli nie, było to wskazówką do wtłoczenia w rachubę jednego miesiąca przestępnego. Nowy rok, czyli pierwszy dzień Abiba rozpoczynano od chwili ukazania się sierpa księżycowego w nowiu; 15^{go} zaś tego miesiąca obchodzono *Paschę* (święto niekiszzonego chleba). Nazajutrz niesiono pierwsze dojrzałe kłosa na ofiarę do kościoła, poczem dopiero wolno było rozpocząć żniwo. Co miesiąc obchodzone święto nowiu zwano Rosz-Chodesz. Podczas niewoli Babilońskiej nadano miesiącom

nazwiska następujące: 1. *Nissan*, 2. *Ijar*, 3. *Siwan*, 4. *Tamuz*, 5. *Ab*, 6. *Elul*, 7. *Tiszry*, 8. *Marcheszwan*, 9. *Kislew*, 10. *Tebet*, 11. *Shebat*, 12. *Adar*, a w przestępnych rokach 13. *Weadar*.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

Mojżesz ustanowił onych pięć, a temi są:

1. Pascha na pamiątkę wyjścia z niewoli egipskiej. Nazwa pochodzi od hebrajskiego wyrazu *passach* (przestąpić), gdyż przy zabijaniu pierwotnych synów egipskich oszczędzono domy żydowskie — za co Jehowie jagnię ofiarowano (2. Mojż. 12, 17.). Wieczera trwać miała od wieczora 14^{go} do wschodu słońca 15^{go} *Abiba*. Tegoż dnia obchodzono święto niekiszzonego chleba (*chag hamacoth*) przypominające, iż Egipcyanie nie dali czasu Żydom do zakiszenia ciasta na chleb (2. Mojż 12, 34.) — a trwające aż do dnia 21 *Abiba* czyli *Nissanu* (2. Mojż 23. 15.).

2. Szabuoth, Święto tygodniowe po pierwszym żniwie, obchodzone w 49 dni czyli 7 tygodni po 16^{ty}m *Nissanu*. Łączy się z tém świętém także pamiątka zjawienia na Synai.

3. Trąbki (*jom truah*), czyli nowy rok — trwały dwa dni t. j. dzień 1 i 2^{gi} miesiąca *Tiszry*. Nazwa pochodzi ztąd, że zapowiadało to święto zawsze otrębywaniem; zkąd téż pierwszy dzień siódmego kościelnego miesiąca zwano »świętym szabasem trąbienia« (3. Mojż. 23, 24.).

4. *Jom ha-kippurim*, święto pojednania lub wybawienia, także »sądnym dniem« zwane, w którym arcykapłan całego narodu grzechy sumarycznie odpuszczał. Przypada na dzień 10^{ty} miesiąca *Tiszry* (3. Mojż. 16, 23.).

5. Kuczki (*Sukkoth*), święto dzięczynne za zbiór owoców (*chag haassif*), obchodzone z uroczystością w dniu 15^{ty}m siódmego miesiąca (*Tyszry*) i trwało dni siedm; który to czas musieli Żydzi w liściowych szałasach przesiedzieć na pamiątkę pobytu 40^{to} letniego w pustyni (3. Mojż. 23, 42.) — ósmego dnia miewano zgromadzenia publiczne, *acereth* zwane.

Oprócz tych pięciu głównych świąt, przypadających w nasze miesiące: Kwiecień, Czerwiec i Październik, obchodzono jeszcze pomniejszych:

6. Drugie święto Paschy, jeżeli się »nieczyści« znaleźli, którzy pierwszego wspólnie z innymi obchodzić niemogli (4. Mojż. 9, 1—14.) przypada na dzień 14^{ty} miesiąca drugiego (*Ijar*).

7. Szabasy wszystkie, jako dni odpoczynku (3. Mojż. 23, 15.).

8. Nowie księżycy wszystkie (*Rosz-Chodesz*) na których zawsze składano ofiary (4. Mojż. 28, 11, 10.).

9. Wielkie także i długo trwające święto, *Szenat haszmittah* zwane, w którym odpoczywali Żydzi, nierobiąc nic około winnic i pól. Mojżesz (w ks. 2. 23, 10—11.) nakazał: »przez lat sześć

poła uprawiać i owoce zeń zbierać, siódmy rok zaś odpoczywać i pole odłogiem zostawić«. Taki siedmioletni cykl siedm razy powtórzony, dawał nowy jeszcze świetniej obchodzony rok spoczynku czyli odłogu (*szenat hajobel*), przypadający raz na 50 lat.

Jeżeli kiedy sierp księżycowy na nowiu z powodu chmur nie był widzialny, a ztąd Żydzi niebyli pewni, kiedy właściwie święto przypada, — święcili często powyższe święta przez dwa dni z kolei; z wyjątkiem dnia sądnego.

POŹNIEJ WPROWADZONE ŚWIĘTA.

1. Poświęcenie kościoła (*channukah*), przypadające na 25^{ty} dzień miesiąca *Kislew* (nasz Grudzień); święto ustanowione przez Judę Machabeusza po odniesioném nad Syryjczykami zwycięztwie i po poświęceniu kościoła, który Antioch Epifanes był sprofanował. Święto to trwa dni 8; pierwszego dnia zapalają jedną świecę, przyczyniając po jednej codziennie (1, Machab. 4, 52.).

2. Szuszan Purim czyli święto Estery, ustanowione na pamiątkę, iż Haman minister króla Ahaswera wymógł na nim pozwolenie wymordowania Żydów w Persyi, — a żydówka Estera, tegoż króla małżonka zdołała wyrok zmienić i tak Żydów uratować. Haman padł przy tém ofiarą swój złośliwości (Ester 8, 7, 9, 18.). — Przypada w rocznicę owęj rzezi na dzień 14 i 15 miesiąca *Adar* lub *Weadar* (w Marcu).

POSTY ŻYDOWSKIE.

1. Jeszcze za Mojżesza post do dnia pojednania.
2. Na pamiątkę oblężenia Jerozolimy przez Nabuchodonozora dnia 10 *Tebet*.
3. Na pamiątkę zdobycia Jerozolimy przez Nabuchodonozora i Tytusa, dnia 17 *Tamuza*.
4. Na pamiątkę zburzenia kościoła przez Nabuchodonozora i Tytusa w dniu 9 *Aba*.
5. Na pamiątkę zamordowania przez Żydów chaldejskiego namiestnika Gedaljah w Miszpa; dnia 3 *Tyszry*.

Dzięki składam szanownemu rabinowi Dr. Goldsmitowi w Lipsku, że choć mi nieznanym, — to historyczne objaśnienie kalendarza żydowskiego łaskawie przejrzeć i z dokładną znajomością języka polskiego — ustérki poprawić raczył.

Wyd.

KALENDARZ ŚWIĄT ŻYDOWSKICH NA ROK 5625 (1865)

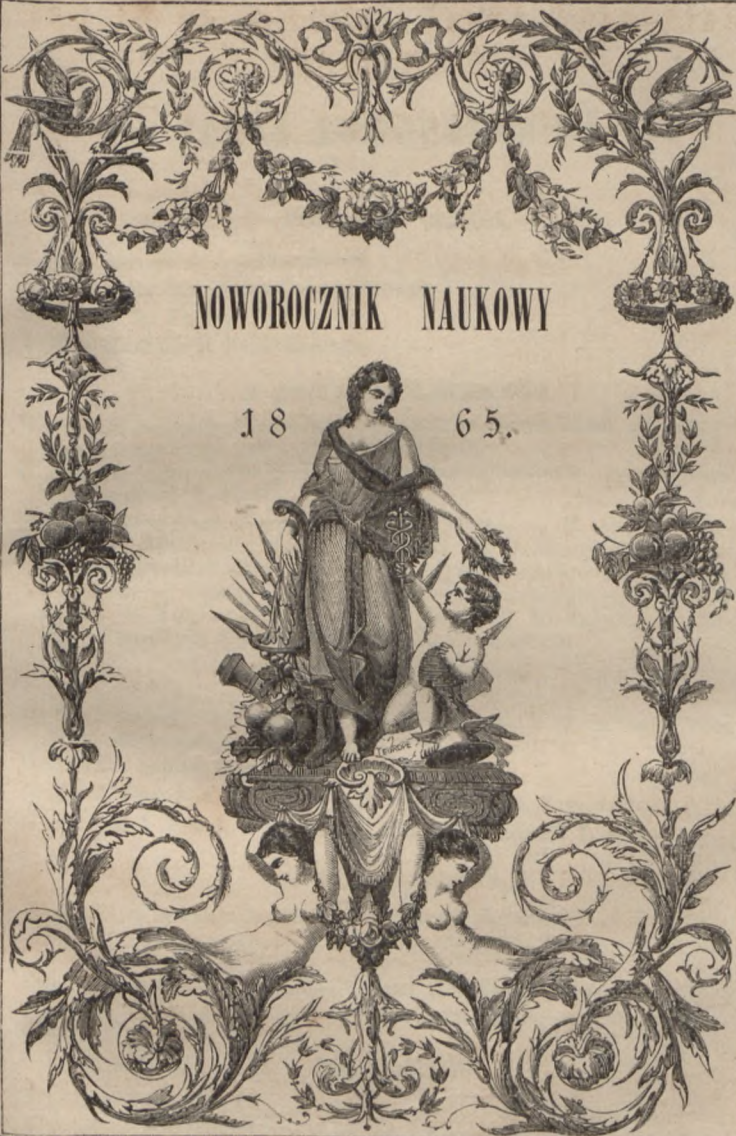
(oprócz cotygodniowych szabasów).

1865 — rok — 5625 (który się zaczął w dniu 1 Października 1864).		
8 Stycznia	10 Tebet	— Post na pamiątkę oblężenia Jerozolimy (5625)
28 „	1 Shebat	— Rosz-Chodesz (święto nowiu)
11 Lutego	15 „	— Chamisza-assar, dzień radośny
27 „	1 Adar	— Rosz-Chodesz
5 Marca	7 „	— Roznica śmierci Mojżesza
9 „	11 „	— Post Estery
12 „	14 „	— Purim
13 „	15 „	— Szuszan-Purim
28 „	1 Nissan	— Rosz-Chodesz
11 Kwietnia	15 „	— <i>Pascha</i> czyli <i>Wielkanoc</i>
12 „	16 „	— „ <i>drugie święto</i>
17 „	21 „	— „ <i>siodme święto</i>
18 „	22 „	— „ <i>ósme święto</i>
27 „	1 Ijar	— Rosz-Chodesz
14 Maja	18 „	— Lag-Beomer, dzień radośny
26 „	1 Siwan	— Rosz-Chodesz
31 „	6 „	— <i>Szabuoth</i> czyli <i>święto tygodniowe</i> (Zielone Świątki)
1 Czerwea	7 „	— „ <i>drugie święto</i>
25 „	1 Tamuz	— Rosz-Chodesz
11 Lipca	17 „	— Szyb'a-assar, post zburzenia Jerozolimy
24 „	1 Ab	— Rosz-Chodesz
1 Sierpnia	9 „	— <i>Tysza b'ab</i> , post na pamiątkę spalania kościoła
23 „	1 Elul	— Rosz-Chodesz
21 Września	1 Tiszry	— Rosz-Chodesz. <i>Nowy rok</i> 5626 od stworzenia świata
22 „	2 „	— „ „ <i>drugie święto</i>
23 „	3 „	— Post Gedaljah
30 „	10 „	— <i>Jomkippur</i> czyli <i>sądny dzień</i>
5 Października	15 „	— <i>Kuczki</i> czyli <i>Sukkoth</i>
6 „	16 „	— „ <i>drugie święto</i>
11 „	21 „	— „ <i>palmowe święto</i> , <i>Hoszanna Rabbah</i>
12 „	22 „	— „ <i>koniec Kuczek</i> , <i>Sz'mini Acereth</i>
13 „	23 „	— Symbath-Thorah
21 „	1 Marcheszwan	— Rosz-Chodesz
19 Listopada	1 Kislew	— Rosz-Chodesz
13 Grudnia	25 „	— Channukah czyli święto Machabeuszów
20 „	1 Tebet	— Rosz-Chodesz
29 „	10 „	— Post na pamiątkę oblężenia Jerozolimy (5626).

NOWOROCZNIK NAUKOWY

18

65.



PRACĄ I WIEDZĄ!

TREŚĆ NOWOROCZNIKA.

POKLOSIE MYŚLI.

	Stron
Z pism Stanisława Lubomirskiego	1
Z pism króla Stanisława Leszczyńskiego	2
Zdania A. M. Fredry	3
Z pism Kazimierza Brodzińskiego	3

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO.

O wpływie rozmaitych rozmiarów posiadłości ziemiańskich na gospodarstwo społeczne przez <i>Józefa Supińskiego</i>	7
O związku budownictwa z ekonomią społeczną i obecnym jego zadaniu u nas napisał <i>Kazimierz Langie</i>	33
Zapiski statystyczne <i>Karola Langiego</i> : Wstęp. — Z statystyki Galicyi. — Rozległość, siedziby, ludność. — Duchowieństwo w Galicyi. — Duchowieństwo w Belgii. — Duchowieństwo w Królestwie Polskiem. — Opieka zdrowia w Galicyi: doktorowie medycyny i apteki. — Księgarnie w Galicyi. — Materyały do statystyki rolniczej: Posiadłości ziemiańskie w W. X. Poznańskim	75

Z PRZYRODY.

Ryś, obrazek górski, wspomnienia z lat ubiegłych (z ryciną), przez <i>Stan. Konstantego Pietruskiego</i>	103
O bobrach napisał <i>Teofil Żebrawski</i>	110
Grady w obwodzie lwowskim przez <i>Władysława Zawadzkiego</i>	115
O podolskich kulach nawozowych, wzmianka <i>Karola Langiego</i>	131.

Z ZIEMIAŃSTWA.

Rachunki w stosunkach rolnictwa. <i>Karola Langiego</i>	139
I. Utrzymanie czeladzi. — II. Myto wyrobnika. — III. Młóca. — IV. Wartość sprzężaju. — V. Uprawa roli. (Przychód i dochód.)	
Opis gospodarstwa w Salzmünde przez <i>Tadeusza Langiego</i>	149
Nowe truskawki w zakładzie p. Ferdynanda Jühlke w Erfurcie	200

ROZMAITOŚCI.

Wykopaliska w Pompeji	204
Florentyna Nightingale	212
Koleje życia noty bankowej	218



TRZĘBA WYBOSZCZENIA

PORTRET WYMI

1. Wymiar...
2. Wymiar...
3. Wymiar...
4. Wymiar...

Z TYTUŁA WYBOSZCZENIA

O tym, co jest...
O tym, co jest...
O tym, co jest...

**Idźcie myśli dobrej woli,
Pod opieką świętych pańskich
Między dobrych ludzi!**

Z PASYNDY

W tym, co jest...
W tym, co jest...
W tym, co jest...

AWISZAJMIE

W tym, co jest...
W tym, co jest...
W tym, co jest...

WYBOSZCZENIE

W tym, co jest...
W tym, co jest...
W tym, co jest...



Z PISM STANISŁAWA LUBOMIRSKIEGO.¹

Żadna władza nie jest cięższą ludziom nad tę, która jest w nadziei ustania.

Długa nadzieja uczy błądzić, omylona nienawidzić.

Czego odmówić niemożesz, daj piérwój, niż będą prosić. Piękniej darować, niż dać.

Kto zbyt zabrania, częściej naucza.²

Łatwiej wiele rzeczy złych poprawić jednemu, niż jedną rzecz dobrą wykonać wielom.

Żadna sprawa niejest dobrze poczęta w samej rzeczy, która nie jest wprzód ukōńczona w myśli.

Nim ułożysz prawa, układaj ludzi.

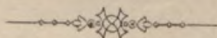
Łatwiejsza dać naukę niż obyczaje.

Jeżeli w dobrej sprawie przekonać niemożesz, ufaj że ci czas przyjdzie na pomoc.

¹ Za Jana III marszałek koronny, Salomonem polskim zwany umarł 1702.

² t. j. naprowadza na zle.

Wyd.



Z PISM KRÓLA STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO.

Dziwną jest rzeczą, że słabość nieumie (używać innej broni, tylko prześladowania i niesprawiedliwości. Doświadczenie przekonuje, że serca najsłabsze są najokrutniejsze.

Dobry musi być człowiek, który cnotliwych wybiera przyjaciół.

Trzeba zawsze w nieszczęśliwym szanować człowieka; — nieponiżać go i niejątrzyć w nim rany przez nieszczęście zadaną.

Rzadko nieszczęśliwy ma krewnych, rzadziej jeszcze przyjaciół.

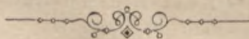
Przyjaźń najlepiej nawet ugruntowana, wzajemnym tylko poślazaniem utrzymać się może.

Kto zniewala serca, ten panuje nad niemi.

Szlachectwo byłoby nierównie znakomitszym stanem, gdyby można było uszlachcić uczucia.

Niemozna zawsze uniknąć potwarzy, ale można ją zniszczyć, niezasługując na nią.

Człowiek wyższy nad swoje nieszczęścia dowodzi, że nie zasłużył na nie.



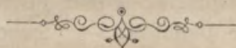
ZDANIA A. M. FREDRY.

Ten rzeczy trudnych nie dostąpi, kto wielkość ich z razu nazbyt uważa.

Mały klucz otwiera przestronne gmachy.

Niektórzy kochają przyjaciela, lecz jako żołnierz konia: tylko, żeby na nim jeździł. Taka przyjaźń sedni grzbiety przyjaciołom.

Łacniej językom niż umysłom rozkazywać!



Z PISM KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.

Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch boży,
A całość sama się złoży!

Jeśliś robił jak przystało:
Nieplacz, że się nie udało!

Młode serce siwój głowy:
To rozsądek narodowy!

Wicie dawną odpowiedź dziewicy, którą zimni ludzie pytali, kogoby wprzód ratowała, gdyby tonął razem ojciec i miły jój? — A ona rzekła: Ojca bym uratowała, a z miłym utonąłabym razem!

Niepiszcie, abyście się tylko atramentem czernili, Wy! którzy, wszyscy nieszczęściem poświęceni jesteście!

Chrystus raz tylko pisał, i to palcem na piasku; i niewiadomo nawet co pisał, ale rzekł: Kto z was bez winy, niech pierwszy kamień na winną rzuci. A oto rozbiegli się wszyscy Faryzeusze, a Chrystus rzekł do niewiasty: jeżeliś winna, popraw się! — a chociaż wszystko wiedzący, nie powiedział jój nawet w cztery oczy: tyś winna!

Nie sądzicie się surowo.... Chrystus potępił tylko złe, ale złych ludzi lepszymi chciał uczynić. Nie wszyscy zbrodniarzami byli dlatego, że wielkiej cnoty niemieli.

.... skromnymi bądźcie, gdzie gościnności prosić musicie. Jeśli nieszczęście wasze pojmują, — niechciejcie aby rozumieli zaślugi wasze.

A gdzie przytułek znajdziecie, chrońcie się miészania do sporów między rządzącymi i rządzonymi, choćbyście w duszy słuszność jednej lub drugiej strony widzieli. Kto w domu czym gościnnie przyjęty, miésza się w spory między mężem i żoną, tego zniemawidzą oboje i wypędzą.

Zły to znak, że na punktualność niemamy wyrazu!

niechciało

Jak to właściwie, że miłość niema liczby mnogiej!

*Ma ją jedna
— bo pierwiada —*

Bogaty i ubogi jedno mają źródło u Boga. Czy dlatego, aby pomnieli, że w Bogu są braćmi; czy dlatego, że bogaty Boga naśladować powinien; czy też, że tenże ma wszystko od Boga, a ubogi jeszcze wszystko u Boga?

Uczęstowanie przyjaciół nigdy niejest milszém, jak gdy im stawiasz owoc własnej ^{twoj} pracy. To najgodziwsza wystawność i duma najszlachetniejsza!

Zubożony u najlepszych ludzi podejrzanym jest, jak Hiob. Ostatni jego pieniądz jaki wydaje, rzuca kupiec o stół, czyli brzęk jego niejest fałszywy; a nawet w twarzy i mowie jego fałszu upatrują. Uprzejmość twoją bierze każdy za interes, uczucie godności za dumę, a prawdy ust twoich jak pieniądza próbuje. Wiadomości ubogiego są zużytym towarem, a dowcip spadłym papiérem. Każdy roztargniony cię wita, i żegna wymownie, aby głos potrzeby twojej zagadał.

O! mniej są gorzkie głodnemu korzonki lasów, niżeli wsparcie proszone.

Chrystus tém najprzód uczniów swoich próbował, jak znoszą ubóstwo, i nigdy się silniej nie zawięzuje w Bogu braterstwo, jako w ubóstwie.

Każdy niechaj pracuje, gdzie, kiedy i na jak długo posłał go Pan; bo człowiek kroplą jest ludzkości, jednym tonem ogólnej harmonii, chwilą z chwil, które wieczność składają.

Oderwij się sercem od ogółu, a od wieczności oderwanym będziesz i zostaniesz owadem na listku co się urodził i zniknął, i wschodu ani zachodu słońca nie widział.


Teraz ci jest czas siewu; siał nam potrzeba miłość, wytrwanie i czujność — nie siejmyż kąkol, stronnictw i nienawiści.

Ciężka to była robota około pola odkwitnienia naszego. Wielu przy niej ogorzało, inni w potach omdleli, ci głód marli, ci śmiercią padli. Ale ty, który plenny snop do brogu poniesiesz, nie wykrzykuj jako żniwiarka w wieńcu wyżynkowym, że ty sam chléb do domu przynosisz; bo ten mocował się z plugiem, ten siał, ten plewił, a tobie dał Bóg żeś zeżał.

Na próżno szukać równowagi państw zewnątrz i równowagi stanów wewnątrz, dopóki ich wagi miłość rodzinna w narodzie, a miłość ludzkości w narodach nieumiarkuje. Wszelka mądrość od niej oderwana zgnilizną jest . . .

Czas już, ażeby nieprzeliczone prace myślących stawały się chlebem powszednim dla wszystkich!





Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO.

O WPŁYWIE

ROZMAITYCH ROZMIARÓW POSIADŁOŚCI ZIEMIANSKICH NA GOSPODARSTWO SPOŁECZNE

PRZEZ

JÓZEFA SUPINSKIEGO.

—
Nie potrzebujemy tłumaczyć na wstępie treści założenia, które obecnie rozebrać zamierzamy: — każdy rozumie, że nie chodzi nam o wynalezienie środków, przy pomocy których ziemia najśluszniej lub najkorzystniej między mieszkańców kraju rozdzielić się dała — ale raczej o zbadanie szczegółów, które przy już istniejących posiadłościach rozmaitego rozmiaru, ich dobrą lub złą stronę stanowią: jest bowiem w mocy ustawodawstwa, ich podział utrudniać lub ułatwiać.

Nie ulega wątpliwości, że jednym z najtrudniejszych zadań, i jednym z dzieł najważniejszych u narodów, a raczej u ludów początkujących, być musiało ustalenie posiadłości ziemiańskich! Tym to trudnościom przypisać po części należy życie koczujące u jednych — u innych więcej urobionych próby wspólnego posiadania — u innych jeszcze powtarzające się od czasu do czasu, jej nowe podziały między pojedyncze rodziny.

Początkiem pierwszej własności było niewątpliwie pierwsze osiedlenie się na ziemi pustej; — jej pierwszym przejściem w ręce inne były napady i zabory; jej pierwszym posiadaniem, uznanem przez towarzystwo całe, był udział przy jej podziale, którym zarzec usiłowano niesłuszności popełnione w poprzednich okresach.

Do śladów pierwszego z tych historycznych okresów nie dotarły i dotrzeć niemogły badania uczonych; — dzieje Ameryki stojącej pustką i otworem ponowiły wprawdzie ten obraz, lecz już w odmiennym kształcie. Zabory pierwotne, które stanowiły treść życia ludów początkujących, występować zaczęły powtórnie w starej Europie, skoro dzikość wzięła w niej górę na nowo, a pustej nie stało już ziemi. Podział wreszcie równy, do którego uciekli się niepojmujący jeszcze organizmu społecznego Egipcyanie, Żydzi i Grecy; — który nawet w Rzymie wznowić usiłowano, a który pewni ludzie przedstawiają łatwowiernym i chciwym jako szczyt słuszności ziemskiej i boskiej, zakłócił nieraz już za dni naszych społeczność zachodnią i rzucił niejedno ziarno zatrute w nasze ciche przedtem rodzime życie.

Wszystkie szczegóły powyższe pominiemy w badaniach naszych, bo one nie wchodzą w zakres pisma tego; — tu zobaczymy jedynie, jaki udział w powodzeniu powszechnem biorą posiadłości rozmaitego rozmiaru.

Ekonomiści i agronomowie wszelkich narodów, dla łatwiejszego rzeczy zrozumienia dzielą posiadłości ziemiańskie na duże, drobne i mierne; — gdzie zaś są granice każdego z tych trzech działów, to, jak już domyślamy się łatwo, ani ściśle oznaczonem być może, ani też określenie przyjęte w jednym kraju da się do innego zastosować. Wszystko tu jest względnem i niestałem: względnem, bo zależy od miejscowych stosunków, niestałem, bo nawet te miejscowe stosunki zmieniają się z narastaniem ludności i zasobów społecznych.

Passy jako przedstawiciel ekonomicznych agronomów swojego narodu, zalicza do drobnych te posiadłości ziemiańskie, w których trzymanie jednego nawet pługa byłoby zbyt ciężkiem i uciążliwym; w rzędzie miernych kładzie te, które już bez pługa własnego obyć się niemogą, w których przeto pług dostateczny znajduje zajęcie; — wszystkie inne, zatem wszystkie, przy których gospodarstwo wymaga już kilka pługów, obejmuje w dziale posiadłości dużych; — mówimy posiadłości, a nie majątków zbiorowych, które składać się mogą z kilku, bądź stykających się z sobą, bądź rozrzuconych po kraju posiadłości, mających własne i oddzielne zasoby bądź miejscowe, bądź wymienne. Podług powyższej zasady pierwsze obejmowałyby przestrzeń mniejszą od 15 hektarów, czyli naszych 27 morgów; — drugie wyżej 15 do 40, czyli naszych

morgów do 72; — wszystkie większe przestrzenie należałyby do posiadłości dużych.

Ekonomiści angielscy, sądząc z właściwego sobie stanowiska, to jest patrząc na rozległe majoraty, które już wełknęły niemal wszystkie otaczające je posiadłości drobne, i na te wydoskonalone a zamożne gospodarstwa, gdzie wszystko jest sztuką i nauką, twierdzą niemal jednogłośnie, że posiadłość ziemiańska niepowinna zejść niżej 300 arpentów, czyli naszych morgów 182; że powinna zatrudniać trzy pługi własne, i mieć 1200 szterlingów, czyli około 50,000 złotych polskich w kapitale ogólnym, zatem w zasobach miejscowym i wymiennym. Z wyłączeniem niedość jeszcze silnego, lubo wzmagającego się ciągle stronnictwa, które pragnie zniesienia majoratów i niepodzielności majątków, Anglicy przyjmują słusznie, opierając się na tem, co dziś u nich istnieje, dwa tylko rodzaje posiadłości, to jest duże i średnie. Zdaje się nieulegać wątpliwości, że albo początkujące stronnictwo podziału ziemi weźmie tam górę stanowczo, albo posiadłości mierne spotka los, jakiemu uległy drobne, a Anglia ponowi pod tym względem dzieje cesarstwa rzymskiego, przechodząc na własność kilkudziesięciu rodzin uprzywilejowanych.

W rozległych i różnorodnych Niemczech, gdzie stosunki istniejące na północy i tryb tamtejszego gospodarstwa w niczem nie są podobne do południowych, jest właściwie rzeczą niepodobną oznaczyć przybliżonych nawet granic każdemu z tych trzech rozmiarów; — wszakże arcyteoreyczne usposobienie pisarzy niemieckich przełamuje te trudności: kreślą oni jak najdokładniej podstawy, na jakich trojakię posiadłości oprzeć się powinny; powtarzam — powinny, a nie te, na jakich opierają się tam rzeczywiście, bo tych w pewne, jednostajne karby ująć niepodobna. Najcelniejszy pomiędzy nowszymi pisarzami niemieckimi *Roscher*, lubo tysamym postępuje trybem, podaje przeciw zasady, których przytoczenie niebędzie bez korzyści. Powołujemy tu tem chętniej słowa jego, że te, lubo wyszłe z ust zwolennika szkoły odmiennej, idą na poparcie teorii naszej. Mówi on na wstępie — a gruntowności zdania tego nikt zaprzeczyć niemoże, — iż, ktoby chciał stanowić oznaczenia posiadłości ziemiańskich wyłącznie podług ich rozmiaru, ten w grube popadłby błędy, bowiem kilkudziesięćmilowe stopy ludów łowczych musiałby policzyć do majątności pierwszego rzędu. Podział ich polega raczej na ich ekonomicznem urządzeniu, i na ich społecznym wpływie, — zatem na dochodzie, jaki czynią, na

stanowisku, jakie nadają swojemu właścicielowi, na ważności pracy, jaką podejmują i na sile kapitału, który zatrudniają. Zaczem — mówiąc językiem naszym¹: — o posiadłościach, jak o wszystkim, co się stało własnością człowieka, stanowi nie materya świata powszechnego, ale raczej praca i wiedza, będące podstawą budowy właściwie ludzkiego świata. — *Roscher* wychodząc z tego stanowiska, dzieli posiadłości ziemiańskie w następujący sposób: Naprzód na takie, przy których właściciel zajęty jest całkowicie umiejętnym kierownictwem gospodarstwa; — kierownictwo to w « Szkole » naszej przypomnijmy — przyjęło nazwę zatrudnienia. Do tego działu należą według *Roschera*, właściwe majątki szlachty średniej; — posiadłości rozleglejsze od tych, zatem takie, przy których dozór samego właściciela wystarczyby już niemógł, składają podział nieco wyższy od poprzedniego, którym publicysta niemiecki zachowuje nazwę dominijów. (*Herrschaften*.) Oba te rodzaje dóbr należą do posiadłości dużych.² Do średnich, czyli miernych zalicza on te, przy których potrzebny dozór niezatrudnia dostatecznie właściciela; — gdzie przeto właściciel zająć się sam jeszcze może pewnymi robotami gospodarskimi, i niemi zajmuje się rzeczywiście, należąc pod względem pojęć towarzyskich do tej klasy ludzi, która się niewstydy pracy ręcznej. Drobnemi posiadłościami są te, przy których potrzebom gospodarstwa rodzina rolnika bez przybierania obcej pomocy zadość uczynić jest w stanie, — ale też cały swój czas musi mu poświęcić. Gdzie wreszcie — powiada *Roscher* — rodzina rolnika nieznajduje ani zupełnego zajęcia, ani dostatecznego wyżywienia, tam niema właściwego gospodarstwa; tam rolnicy, lubo właściciele drobnych części ziemi, należą już do rzędu wyrobników.

Jakie posiadłości w krainach naszych należą do dużych, miernych i drobnych, — o tem długo rozprawiać niepotrzebujemy. Pokąd wieśniacy nasi nieposiadali ziemi na własność, a właściwie od czasu, gdy ją utracili, — wyrażenia: Majętność średnia, wielka, mała, ściągały się wyłącznie do dóbr szlachty. Obecnie, gdy chłopci stali się właścicielami niezależnymi, lub stopniowo na

¹ W dziele autora: *Szkola polska gospodarstwa społecznego*. Lwów 1862. Wydawca.

² *Roscher* podaje następujące rozmiary gospodarstw dużych: Prusy wschodnie 20,000 morgow, Meklemburg 10,000; — Francya 1000; — Koblenz 400; — Anglia (pojedyncze dzierzawy) 240; — Brabant 200; — Flandrya 100. —

takich przechodzą, i raz stanowczo przejść będą musieli, wyrażenia te zniżyć się muszą o jeden stopień, by odpowiedziały nowemu rzeczy porządkowi. Zaczem, przenosząc w nasze stosunki podział przyjęty gdzie indziej przez agronomów i ekonomistów, zgodzimy się zapewne na to, że u nas posiadłości drobne składają grunta chłopskie, małomieszczańskie i tak zwane jednodorców, lub szlachty zagonowej; — do miernych należą majątności o jednym lub dwóch folwarkach; do dużych o kilku lub kilkunastu.

Tu nie należy spuszczać z uwagi: naprzód, że pod wyrazem majątność nie obejmujemy dóbr rozrzuconych po kraju, lub należących do tej samej osoby; dóbr, które prócz wspólnej kasy nie mają nic między sobą wspólnego, które też trafnie w języku naszym nazywamy jednym majątkiem, a nie jedną majątnością; ale raczej te stykające się folwarki, między którymi panuje pewna solidarność, których prace zlewają się niekiedy w jedną całość, które wspierają się nawzajem, i jednemu ulegają kierownictwu; — powtóre, że geometryczna przestrzeń gruntów niewiele wpływa na podział powyższy, bowiem gęstość i rozległość folwarków układają się zwykle do miejscowej potrzeby, do miejscowego rodzaju gospodarstwa, i do stosunków miejscowych.

Porozumiawszy się co do nazwy samej, przejdźmy teraz główne właściwości każdej z powyższych kategorii, poczynając od dużych, a kończąc na średnich.

W poprzednim dziele mojem¹ starałem się między innemi, wydobyć na jaw tę prawdę niezaprzeczoną, że w powszechnym organizmie ludzkości, jak w organizmie świata fizycznego, jest pewne prawo wyższe nieprzeparte, które utrzymuje równowagę, tam ludzkich potęg, tu sił i ciał przyrodzonych. Człowieczeństwo postępuje ku wydoskonaleniu po drodze, jaką mu nakreślił palec Przedwiecznego: ruchu tego nie powstrzyma żadna siła ziemską; on zmiata przed sobą zaciętych, zuchwałych upokarza. We wzburzonym żywiole ludów średniowiecznych, powstałych z zamieszania, jakiego przedtem nieznały dzieje świata, nie było ani ogniska społecznego, ani miejsca, o któreby się oprzeć mogło rozkołysane, a już ustalenia pragnące ich życie. Początkującym ogniskiem,

¹ Myśl ogólna fizjologii powszechnej. Lwów 1860.

pierwszym punktem podpory nowej budowy — przypomnieliśmy już wyżej — stały się tam pojedyncze rodziny, wychodzące zwycięsko z powszechnego zamętu, a temsamem grabiące wszystko, co ich siłę oprzeć się niemogło, lecz razem biorące pod opiekę to, co ich panowanie uznało. W tych trudnych i bolesnych chwilach nieustalonego jeszcze rozwoju, majątności obrzynie były potrzebą, dobrodziejstwem, — powstałem nie skutkiem umowy, lecz mimowolnym, samodzielnym rzeczy układem.

Zaiste, ani ziemie nasze należały do tych, na których się odbyły te ważne przeobrażenia, ani dzieje nasze wzięły w nich udział bezpośredni; — wszakże każde wielkie pchnięcie powstałe w łonie jednego z ludów europejskich odezwać się musiało u najodleglejszych; a to, co było warunkiem istnienia u jednych, nie mogło pozostać bez wpływu u innych. Pomijając jednak te ważne historyczne wypadki, bo ich rozbiór niewchodzi w zakres pracy naszej, a nawet zadaniu temu podolaćbyśmy nie umieli, — przejdźmy do uwag odnoszących się już bezpośrednio i w ogóle do wszelkich posiadłości wielkiego rozmiaru; — zaś o ich wpływie na tok spraw naszych nadmienimy w innem miejscu.

Posiadłości duże, — utrzymują niektórzy publicyści, — są podporą tronu, porządku i trwałości. Stosunek ten wszakże jest warunkowym; — moglibyśmy przytoczyć niejednen przykład na poparcie twierdzenia odwrotnego; — lecz gdyby nawet był powszechnym, to jeszcze umiejętność na poparcie zasady naukowej przyjąłby go niemogła; bowiem wątpliwą jest rzeczą, aby tron, porządek i trwałość potrzebowały szukać podpory innej nad pomyślność ogólną i bezwarunkową sprawiedliwość. Gdzie władza istnieje dla narodu, a nie naród dla władzy, — tam jej potęga opiera się na wszystkich stanach; gdzie wspierać musi podstępnie jednych, by niemi utrzymać w karności innych, tam już jest rozprzężenie społeczne, i niemoc w mechanizmie rządowym.

Zdanie powyższe przytoczyliśmy tu mimochodem, i dlatego jedynie, że je napotykamy w dziełach ekonomistów; — przechodząc zaś na właściwe nam pole, nie możemy niedostrzedz, że jak w przemyśle fabrycznym, tak w rolnictwie, które ostatecznie jest także przemysłem, pewne gałęzie pracy, pewne rodzaje płodów tylko w dużych przedsiębiorstwach podjęte i do skutku doprowadzone być mogą. Do tego rodzaju przemysłu należy w danych razach chów wytwarniejszych koni, krów i owiec. Pod pewnymi względami

zwykła nawet produkcja zboża jest tańszą w gospodarstwach dużych, niż w drobnych: środkiem wiodącym tu do zniżenia nakładów, jest przystósowanie machin do robót kosztownych, i zastąpienie nimi rąk ludzkich. Trwałe, ciągle i odpowiednie zajęcie machin, a nawet samo ich nabycie jest często niemożliwem przy gospodarstwach mniejszego rozmiaru. Następnie dozór i zarząd są niemal takie same przy miernych, co przy dużych; ich koszt przeto stosunkowo jest mniejszym przy ostatnich. Zabudowania te same przedstawiają stosunek; prócz tego mniej gęsto, niż przy posiadłościach miernych, a bardziej jeszcze, niż przy drobnych, zajmują tu one mniej przestrzeni ziemi, a te same pozostawiają jej więcej pod zasiew. Wprawdzie szczegół ten, nieposledniej wartości w Anglii, Belgii lub Szwajcaryi, u nas jest dotąd niemal bez znaczenia; nadmienić jednak o nim było obowiązkiem naszym. Dalej jeszcze, rozległe, lub sięgające opodal ulepszenia, często w dużych tylko posiadłościach wykonanemi być mogą, nietylko z powodu nakładów, jakich wymagają, ale bardziej jeszcze ze względu na jednność woli, tak trudnej do zebrania przy posiadłościach podrobnionych: olbrzymie przekopy i maszyny parowe pompujące wodę z rozległych trzęsawisk, przeistoczyły w żyzne pola nieużyteczne od wieków i najgorsze dotąd okolice hrabstw Lincoln i Cambridge; bo ziemie te należące niegdyś do luźnych właścicieli, skupiły się w ręku kilku potężnych rodzin. Do korzyści wreszcie, jakie przynoszą towarzystwu posiadłości duże, policzyć także należy doświadczenia, próby, nowości, na które możni tylko właściciele odważyć się mogą; — które gdy chybią, przemijają dla nich bez uszczerbku, — gdy zaś pomyślny uwieńczy je skutek, rozpościerają się w okolicy lub po całym kraju, i podnoszą ogólny stan gospodarstwa krajowego. Niemożemy tu pominąć i tego jeszcze szczegółu, że lasy stanowiące tak ważną gałąź bogactwa w każdym kraju, nikną wszędzie w miarę, jak się pojawiają drobne posiadłości ziemiańskie, których natura z gospodarstwem leśnem pogodzić się niemoże.

Przejdźmy teraz na drugą stronę i zobaczmy, co osłabia powyższe korzyści niedogodnościami, jakich posiadłości, a raczej gospodarstwa duże odwrócić od siebie nie są w stanie. Gospodarstwa rozległe wymagają wielkiej ilości robotnika. — Robotnikiem właściwym, to jest wyrobnikiem jest wyłącznie człowiek żyjący z zarobku; — robotnicy posiadający własne gospodarstwa, rozleglejsze od zagrody wyrobnika, niemają nigdzie i mieć niemożę

usposobień, jakimi przejęty jest człowiek, którego wyłącznem powołaniem i jedynym środkiem utrzymania jest jego zarobek. Rolnik i najemnik, to dwie sprzeczności; — niekiedy niemogąc, częściej nieumiejąc ich skojarzyć, zlorzeczemy naturze ludu naszego, nie dostrzegając, że zlorzeczemy naturze ludzkiej, że chcemy osiągnąć u nas, czego nigdzie osiągnąć niezdolano! —

Jakoż: «Wielka zachodzi różnica» powiada Stuart-Mill, — «między ludem, którego głównem źródłem utrzymania jest zarobek, i któremu kawałek ziemi służy jedynie za pomoc uboczną, — a tym, który przeciwnie żyje głównie z ziemi, a zarobek uważa jako pomoc uboczną: — gdzie niema konieczności pracowania za najem, tam robotnik musi być trudny, a zarobek wysoki; — ludzie niegnani potrzebą niezbędną, wolą żyć na własnem samemi ziemniakami, niż sprzedawać innym robotę swoją za ziemniaki.» «Podróżując», — są ciągle jeszcze słowa jego — «po stałym lądzie, dziwimy się tam nieraz wysokiej stopie zarobków w stosunku do taniości utrzymania: przyczyną tej wysokiej ceny robotnika jest to właśnie, że konieczność nie nagli tam ludu wiejskiego do szukania zarobku; — ta drogość tam też tylko istnieje, gdzie lud wiejski ma udział w własności ziemi. Są okolice gdzie każdy chłop jest właścicielem i rolnikiem; — w okolicach tych znaleźć pomoc w chwilowym najmie, jest rzeczą prawie niepodobną.» — Agronomowie północnych Niemiec, gdzie przemagają gospodarstwa większego rozmiaru, użalają się dotąd na brak robotnika. W początku jeszcze bieżącego stulecia — jak wiadomo — pańszczyzna istniała po całej Europie; chłopci północnych Niemiec — utrzymują ci pisarze, a tesame opisy napotykamy w *Passym*, — stawszy się niedawno właścicielami ziemi lub czynszownikami, mają za mało, by się zupełnie obesli bez zarobku; zawiele, by się o niego ubiegać potrzebowali. Ich stan w ogule niejest jeszcze kwitającym, a rozległe lany dawnych panów, zadłużone w dwóch trzecich częściach, uprawnne hurtem bez podziału, niedbale i nieumiejętnie, czynią mało mimo wielkich wysiłków.

Nasi właściciele posiadłości dużych i miernych, a mówiąc językiem potocznym, — nasza szlachta, powinna z całym natężeniem zwrócić uwagę na powyższe spostrzeżenia znakomitych pisarzy, jak niemniej na zdanie *Roschera*, które przytoczyliśmy wyżej. Przedstawiają one stan rzeczy, który po części jest obrazem naszych własnych stosunków; — a jeżeli pod pewnym względem do

niego nie doszliśmy jeszcze, to kolej ta minąć nas niemoże. Nasi wieśniacy należą dotąd do klasy robotników środkujących pomiędzy dwoma ostatnimi działami Roschera: — lubo mają własne gospodarstwa, potrzebują oni przecież zarobku, bo te ich własne gospodarstwa nie rozwinęły się dotąd należyte; — oni też przyjmują go chętnie, gdzie usposobienia tego nie krzyżują niegodne wpływy, lub lenistwo, dziecie wiekowego zaniedbania.

Wszakże jeżeli w krainach lub okolicach pewnych, gdzie już nastąpiło uwłaszczenie lub oczynszowanie, włóścianie nasi nie uczają się najmom tyle, ileby obecnie czynić to mogli i powinni, — nie idzie za tem, by po przejściu pierwszych lat próby, ten stan rzeczy zmienił się na korzyść posiadaczy większych. Człowiek wypuszczony nagle na wolność, wikła się czas pewny na swoim nowem stanowisku, nadużywa go i krzyżuje; — wprawdzie stygnąc stopniowo przeziera on prawdę, garnie się ku górze i staje coraz pracowitszym; — ale te nowe jego usposobienia, niekiedy w drugim, częściej w trzecim dopiero pokoleniu nabyte zwracają go przedewszystkiem ku temu, co jest jego, — ku jego własności, ku jego zagrodzie. Nie ludźmy się przeto przypuszczając, że uspokojenie umysłów i moralny postęp ludu naszego przysporzą z czasem rąk pracujących właścicielom posiadłości większych: one ich nie przysporzyły ani w Niemczech, ani we Francyi, i u nas przysporzyć niezdolają. Latifundia tam tylko istnieć mogą, gdzie istnieje niewola i pańszczyzna. Folwarki drobne, ale zamożne, gospodarujące głównie o własnych siłach, — dalej rozbitki dawnych latifundiów, łany wypuszczone częściowo na czynsze, wreszcie rozbitki dawnych posiadłości włóściańskich, — zagrody, otóż to nowożytne gospodarstwo, wpływ nowożytnych stosunków, które się już rozwinęły gdzieindziej, a do których my rozmyślnie zmierzać powinniśmy, bo ich uniknąć nie potrafimy.¹

¹ Jeden z najcelniejszych ekonomistów francuzkich, Rossi, powiada: Panowie polscy posiadający mnóstwo ludu pańszczyźnianego, a ubodzy w zasoby, odnoszą zaledwie część dochodów, któreby pobierać powinni i mogli ze swoich rozległych i urodzajnych majątności, gdyby ziemia polska więcej podrobioną została, a obok tego pokrytą była ludnością wolną, zapobiegliwą, oszczędną. Niezbędne w gospodarstwie zasoby potworzyłyby się nierównie łatwiej, a ich rozmiar odpowiedzialby rozległości zmniejszonego gospodarstwa. Właściciele ziemiatęcy niezażęliby, jak dotąd od wymagań żydów kapitalistów, którzy ogromną lichwą usiłują pokryć niepewność należności swoich, a razem wynagrodzić sobie pogardę, jakiej doznają.....

Strona słaba posiadłości dużych przedstawia inne jeszcze niekorzyści i niedogodności. Gospodarstwa rozległe, których oko właściciela nie sięga, których często nie widzi prawie nigdy i widzieć nie pragnie, mają tę spólną cechę, że mimo pozornego ładu, zewnętrznej okazałości i śmiałych urządzeń, są w ogóle mniej troskliwie prowadzone niż te, których kierunek zawisł bezpośrednio od właściciela; — jużto z powodu ograniczonej woli zarządców, już też i przedewszystkiem przez to, że nigdy zimna, choćby najwyższej spotęgowana sumienność nie zastąpi poczucia własności.

Znakomity agronom Young, którego pisma nieutraciły dotąd ważności spostrzeżeń, zwiedzając rozmaite kraje Europy, powiedział sposobem ówczesnym: «ile razy ujrzysz ziemie rozległe wielkich panów, poznasz je po ich nędznej uprawie: są to znamiona ich wielkości! O, gdybym ja był tam prowadzącą, jakżebym ich skarcił!» — Przyznać trzeba, że od czasów Younga rzeczy zmieniły się bardzo: oświata postąpiła nadzwyczajnie, a moralność zdążyła krok w krok za oświatą. Dzisiejsze gospodarstwa wielkie niepodobne są już w niczem do dawnych, zaś mierne i drobne wysunęły się stosunkowo więcej jeszcze od tamtych.

Do niedogodności i niekorzyści, jakich przy gospodarstwach rozległych uniknąć niemożna, doliczyć jeszcze należy przeniewieranie się osób, którym prowadzenie gospodarstwa, lub inne czynności miejscowe poruczono.

«Widziałem, opowiada de Lavergne, wiele folwarków, które właściciele ziem rozległych a wydzierzawionych zatrzymują na własny użytek, dla własnej przyjemności. Folwarki te (fermes de reserve) uderzają w Anglii więcej, niż we Francji wspaniałością i ogromem dzieła; — wszakże popełniane w nich kradzieże są niemniej uderzające i ogromne. Panowie angielscy przywiązują dumę swoją do tych olbrzymich zakładów, a ich rządcy przechodzą zwykłe na wielkich dzierzawców lub dziedziców.» —

... «Anglia ma zaiste ogromne posiadłości, wszystkie wydzierzawione częściowo, lecz dzierzawca angielski zna gruntownie rzemiosło swoje: jemu nie zbywa, ani na zasobach, ani na wykształceniu potrzebnem do ich korzystnego użycia...» «Anglicy mają zbyt wiele nauki, by urządzali lub przedsiębiorali gospodarstwa rozległe: wiedzą oni, że kapitał silny, użyty w sposób odpowiedni na folwarku średniej przestrzeni przynosi owoce, jakich niepodobna byłoby otrzymać w gospodarstwie urządzonem na wielkie rozmiary...»

Któż nie słyzy u nas codziennie użalań podobnych, niekiedy opartych na przypuszczeniach i podszeptach, lecz często także uzasadnionych. Mielizby ludzie nasi być z natury gorszymi od innych? — Nie; — lud nasz — nie waham się powtórzyć — we wszystkich pokładach społecznych przewyższa o wiele inne, wrodzonymi serca usposobieniami; — gdzie indziej też, a nie we wrodzonym usposobieniu naszym, szukać należy przyczyn tego zepsucia.

✕ Wasi urzędnicy, Panowie! są przedewszystkiem ludźmi; oni są dalej ojcami rodzin, które chcieliby wybawić ze stanowiska, na jakie ich samych rzuciły — los nieprzyjazny, marnotrawstwo ojców, a niekiedy wielkie narodowe poświęcenia; — oni nie przestali być synami wspólnej nam ojczyzny, — oni ją miłują gorąco, często więcej, niż wy sami, — wy jej synowie przednich szeregów; oni ją miłują całą duszą! Chcecież, by ludzie ci służący wam z konieczności, służyli wam godziwie i wiernie, chcecie by młodzież dochodząca wyższego wykształcenia, nabywająca temsamem pojęć wznioślejszych i poczucia godności garnęła się do domów waszych: — to zmieńcie stanowczo postępowanie wasze i zarzućcie szkodliwe im i wam nałogi przodków waszych, kiedyście potracili ich patriarchalne cnoty! — Francya jest pierwszym narodem i najpotężniejszym państwem na ziemi: tam przeobraziło się wszystko z korzenia; — ona też przoduje światu, za którym my wlecjemy się ociężale. Tam urzędnicy prywatni są przyjaciółmi, są niemal braćmi swoich panów! Chcecież, by u was było taksamo, to nie mówcie po francuzku, ale postępujcie po francuzku! Chcąc, żeby wam sprzyjali z serca urzędnicy wasi, musicie wy pierwsi okazać im życzliwość waszą; — chcąc, żeby was poważali z przekonania, musicie zasłużyć na to u tych, którzy wam pracują i okazać im wzajemne poważanie; — chcąc, żeby wam byli szczerymi, musicie się zbliżyć do nich; — chcąc, żeby sumienie kierowało ich postępowaniem, musicie być względem nich sumiennymi, a sumiennymi więcej, niż oni; — wymagając, żeby w was uznawali ludzi wyższych, musicie podnieść waszą wartość osobistą, nie majątkową, podnieść ją przez naukę, moralność, pracowitość a uprzejmość; — chcąc, żeby się wam nie przენiewierzyli, musicie ich postawić w możności przedewszystkiem zaspokojenia potrzeb własnych i swojej rodziny, powtóre ubezpieczenia się na stare lata, których szereg zamyka zwykle wysoka, a niezasłużona nędza! Prawdziwie — zdaje się, jakobyście rozmyślnie i systematycznie poniżać usiłowali tych pomocników, tych

wyręczyeli waszych! Zaprawdę, oni niemogą ani was kochać, ani was poważać, ani wam wiernie i gorliwie służyć! Urzędnikami waszymi są często biedacy, których potrzeba wyuczyła obłudy; — ludzie wyżsi nie idą do was i niepójdą, pokąd wy naśladując tak z ręcznie obcych we wszystkim, co dogadza waszym słabostkom, nie zaczniecie naśladować raczej ich rozumu, i ich rzeczywistej godności! ✕

Słów powyższych, natchnionych niepodejrzaną życzliwością dla kraju, nikt zapewne nie odniesie do ogółu naszych posiadaczy ziemiańskich. Owszem, nasza średnia szlachta arcy-narodowa i stokroć demokratyczniejsza od niemieckiej, a nawet i od francuzkiej, otrząsa się chętnie z wad, nabytych pod wpływem bolesnych stosunków. W wielu już miejscach urzędnicy prywatni stali się najbliższymi towarzyszami i przyjaciółmi dziedziców, a kilka ogłoszonych projektów płacy wysłużonej, wszedłszy w wykonanie, zapobiegają wielu nadużyciom i zniechęceniu.

Rozumowania nasze o posiadłościach dużych zakończymy uwagą, której ważności nikt niezaprzeczy. Jak w świecie fizycznym ciała większe przyciągają do siebie mniejsze, i wplatają w organizm własny, — tak w świecie ludzkim, który prawom tamtego poddać się musiał, wszystko, co się wzbija nad poziom życia powszedniego, przygłusza życie otaczających je istot, i narasta coraz gwałtowniej kosztem odartych lub stłumionych. Ta prawda rozciąga się w życiu społecznem równie do materyalnego mienia, jak do swobód i praw obywatelskich. W Sparcie, po jej urządzeniu podług ustaw Likurga, było 9000 posiadłości rycerskich czyli szlacheckich, a 30,000 ludowych czyli chłopskich; — zaś gdy Rzym zagarniał Grecyę, wszystkie te ziemie razem wzięte, tworzyły dziewięćdziesiąt i kilka majątności, których właściciele stanowili o losach ojczyzny! — W Rzymie przed upadkiem rzeczypospolitej pozniwały już zupełnie posiadłości ludu, — za cesarzów nikły stopniowo nawet majątności szlachty: — cała Galija przeszła na własność kilkudziesięciu rodzin senatorskich, a ogromna Afryka rzymska należała ostatecznie do sześciu panów, których też Nero pomordować kazał, a ich majątki zabrał dla siebie! — We Włoszech podbitych przez północne plemiona lud wiejski był właścicielem ziemi, którą uprawiał; — te kawałki ziemi zagarniali stopniowo panowie, a lud ten od kilku wieków — powiada Sismondi — niema tam już żadnej własności, i uprawia do połowy ziemię za-

czynszowaną. W Anglii drobne posiadłości znikają coraz szybciej od początku bieżącego stulecia; — już dziś niema ich prawie wcale: majoraty wykupiły wszystko bez trudności, bo ich niezamożni właściciele sprostać niemogli współubieganiu olbrzymich przedsiębiorstw. Anglia też niema już ani posiadłości miernych ani drobnych, — a mówiąc po naszymu — ani szlachty, ani chłopów; — w Anglii są tylko lordowie, właściciele całej powierzchni ziemi i drobni dzierżawcy, którym służą wyrobnicy płatni dziennie, mieszkający zwykle w dworskich koszarach. Smutna społeczność, gdzie prócz rodzin uprzywilejowanych, nikt dójsć niemoże do posiadania ziemi na własność! Zaprawdę, społeczność ta trwać niebędzie!

Francya obaliwszy majoraty, zostawiła bieg przyrodzony sprawom ludzkim: własność nieograniczoną i podzielność nieograniczoną, które skupiając i dzieląc nieustannie posiadłości ziemiańskie wszelkiego rozmiaru, utrzymują na wspólnym poziomie równowagę sił narodowych, czynią wszystkich Francuzów równymi kraju obywatelami, a Francję najpotężniejszym narodem w Europie.¹

¹ Z serca pragniemy, żeby to rzetelne, z naoznego rozpoznania stosunków w długoletniem we Francji pozięciu czcigodnego autora uzyskane przekonanie, w kraju naszym przyjęło się i utrwaliło, — i w dobrze pojętym interesie kraju zwalczało błędne a szkodliwe wywody licznych niestety u nas wielbicieli latifundiów i niepodzielności posiadłości ziemiańskich!

Wykazy urzędowe francuzkie z ostatnich lat dowodzą, (w brew mylnym u nas o sprawie tój pojęciom, a najczęściej bezmyślnym powtarzaniem *in verba magistri*) — że nieograniczona podzielność posiadłości ziemiańskich we Francji najbawieńniej wpłynęła na rozwój francuzkiego rolnictwa; że gdy w przywróconych przez Napoleona I. majoratach i tych okolicach zachodniej i południowej Francji, gdzie tradycyjne nawyknięcie przeciwi się dotąd dzieleniu gruntów, niedołążne gospodarstwa najniższą mają produkcję, — to właśnie w departamentach, gdzie podział ziemi najwięcej się upowszechnił, — jak w dep. Sekwany, Renu i w północnych, gospodarstwa rolnicze najlepszą celują uprawą i świetnóm odznaczają się powodzeniem. Błogie skutki podzielności byłyby bez wątpienia jeszcze znaczniejsze i powszechniejsze, gdyby i tam nieciążyły rolnika urzędzenia i ustawy, rozwój przemysłu jego ograniczające. Tak n. p. nie każdy rolnik i nie w każdym departamencie może uprawiać tytuń. Uprawa ta w dziewięciu tylko departamentach jest pozwołą, a i tam różne względami monopolu rządowego narzucone ostrożności i ograniczenia fiskalne częstokroć odstręczają rolnika od tój korzystnej uprawy.

Szkodliwe tóż działa, — bo ludność wiejską pozorém lepszego i łatwiejszego zarobku do miast przyłącza wybujały przemysł fabryczny, i przemożny — niekiedy z państwowych względów sztucznie podtrzymywany dobrobyt miast wielkich. Tak w ostatnich czasach urzędzone w czasie drożyzny po miastach Francji przedawanie chleba niżej ceny targowej niemaló wyrobników rolniczych wywabiło do miast, a nawet miejscami wyludniło wioski. Urzędzenie to z politycznych względów może nawet roztropne, acz nazbyt nam «panem & circenses» rzymskich Cezarów w smutną pamięć nawodzi, — na rozwój społecznego ładu niewątpliwie zgubny wpływ wywierá. Zawsze bowiem i wszędzie dotkliwie oddziaływa na powodzenie rolnictwa, gdy rolnik ulegnie złudnym życia miejskiego pokusom i w nich się rozlabuje! Nieskoro mu potem wracać do zacisznój, a zmuńnej pracy ziemiańskiej!

Uwaga Wydawcy.

Przejdźmy teraz do posiadłości drobnych, i zobaczymy tąsamą koleją naprzód, jakie one przynoszą towarzystwu korzyści, następnie, co przeciw nim przemawiać się zdaje.

Stronnicy posiadłości dużych, a właściwie gospodarstw dużych utrzymują, że gospodarstwa drobne są zwykle słabe, często zaniedbane, — duże zaś odznaczają się pospolicie porządkiem, sprzężonością i wykończeniem. Że to twierdzenie mylnem jest co do tych ostatnich, nadmieniliśmy już w poprzednim ustępie; — aby przekonać, że jest równie mylnem co do drobnych, przytoczymy fakta, które każdy sprawdzić może.

W miarę, jak gdzie narasta ludność, drobniej zaczynają posiadłości, jeżeli ich ruchu przyrodzonego nie tamują ustawy krajowe; — lub drobniej zaczynają dzierzawy, jeżeli podział własności jest utrudnionym. Drobnienie ziemi nie ztąd pochodzi, że ludzie przybywający szukają przy niej zajęcia i utrzymania, — ale raczej oni w niej szukają zajęcia dlatego, że zajęcie to coraz korzystniejszym się staje, i tem korzystniejszym, im więcej to, co człowiek urabia swoją wiedzą i pracą, przemaga nad tem, co jest dziełem potęg przyrodzonych, co istnieje darmo w wszechświecie. Z tem prawem przyrodzonym oswoiliśmy się już w toku rozpraw naszych. I w rzeczywistości: — w miastach dużych są ogrodnicy zamożniejsi na małym kawałku ziemi, niż w ustroniach nieludnych właściciele wielkich obszarów; — grunta mierne leżące w pobliżu miast, fabryk, kąpieli przynoszą więcej, niż samorodne łany Węgier i Ukrainy. W miarę, jak ludność ta narasta dalej, to ogrody miejskie, i ta staranna uprawa pod miastem rozsuwają się także coraz dalej, i zajmują coraz więcej przestrzeni: stopniowo świat pierwotny przechodzi w wyrób ludzkiego świata, zasób społecznej pracy pokrywa ziemi powierzchnię, gospodarstwo umiejętne przeobraża kraj cały; jego ziemia staje się jednym ogrodem. Miasta i fabryki powstałe w ustroniach wywołują tam mnóstwo płodów kosztownych, którychby nie pielęgnowano bez nich: one wywołują chów drobiu, wyroby zwane nabiałem, wyplądanie owoców, jarzyn, roślin lekarskich, olejnych i włóknistych. Płodów tych wymagających drobnostkowej troskliwości nie mogłyby wystarczyć gospodarstwa duże, których postęp — widzieliśmy — na odmiennej rozwija się drodze. Już w średnich wiekach, w tym okresie nieładu i niewoli, drobne posiadłości otaczające miasta hanzeatyckie Gand, Antwerpię, Burges, Genuę, Mediolan zadziwiały kronikarzy wytwor-

nością gospodarstwa, podczas gdy rozległe folwarki po-rzymskie w Hiszpanii, Gallii i środkowych Włoszech były wiernym obrazem swego wieku: próżniactwa, niedostatku i ciemnoty.

Jest rzeczą udowodnioną — powiada znakomity agronom angielski David Low, że drobne posiadłości korzystnie położone, i posiadające odpowiednie zasoby, rozwijać się mogą prawie do nieskończoności, podczas gdy rozległe przejść niemogą pewnych, ściśle określonych i z góry oznaczyć się dających granic. W Belgii — nadmieniliśmy już wyżej, — nagie od wieków piaski stały się w rękach drobnych właścicieli najżyźniejszymi z ziem użyźnionych; — grunta zaś urodzajne z natury, podrobione w bieżącym stuleciu, są tam już rzeczywistym ogrodem. Na wyspie Jersey, która zachowała prawo normandzkie, na której przeto równy podział schedy istnieje już od dziewięciu wieków, posiadłości są drobniejsze, niż gdziekolwiek indziej, a przecież nigdzie niestanoło wyżej gospodarstwo rolnicze, i nigdzie piękniejszego nie widziano bydła. O niej też słuszniej, niż o każdej innej okolicy Anglii powiedzieć można było: «Jersey, to pływający ogród angielski.»

Cóż jest istotnym powodem, że ulepszeń, jakie widzimy w posiadłościach drobnych, nie napotykamy przy dużych gospodarstwach? Przyczyny tego są rozmaite, a między innymi, serdeczne a skupione przywiązanie do zagrody, jakiego czuć niemoże właściciel rozległych, i więcej podług dochodu cenionych majątkości; — dalej szczególna znajomość miejsca, dalej jeszcze drobnostkowa troskliwość, która dużego przedsiębiorstwa objąćby nie zdołała, — wreszcie możliwość wykonania w chwilach wolnych rozlicznej roboty podręcznej, którą posiadacz większy pomija, bo ona jest mniej ważną dla niego, a za jej wykonanie płaciłby musiał. Wpływy te różnorodne, które — jakto widzieliśmy, stopniowo tylko pojawiać się mogą, sprawiły, że od czasu podziału ziemi we Francji, to jest od roku 1789 odłogi zmniejszyły się tam o pięć milionów hektarów, a wspólne przedtem pastwiska rozdzielone między włościan, przeszły w dwóch trzecich częściach na łąki sztuczne. Ten postęp w gospodarstwach drobnych pojawiać się zaczął głównie w początku bieżącego stulecia, mimo nieostyglých jeszcze rozjątrzeń, mimo świeżych wstrząśnień towarzyskich, i mimo zepsucia, którego ślady nosi tam dotąd lud wiejski. W lat 30 po owych wielkich społecznych przeobrażeniach, to jest po roku 1820 ulepszenia te coraz naglej postępowały, a w drugie lat trzydzieści,

podczas gdy posiadłości duże podniosły się w cenie o $\frac{1}{4}$, drobne stały się trzy i cztery razy droższymi, niż były w poprzednim okresie. Nauczające w tej mierze szczeguły podaje statystyka Francyi Blocka. Bolesnemi są wielkie przejścia w życiu społeczném; one trują i w zwątpienie wprowadzają współczesne pokolenia, które zwykle ich błogich następstw doczekać się niemogą. Te pokolenia cierpiące są niekiedy wojskiem ginącym za naród nieśmiertelny; zatem za tych, co ich przeżyją, i za tych co po nich przyjdą.

Stronnicy dużych posiadłości utrzymują dalej, że te w przecięciu i stosunkowo wydają więcej ziemiopłodów, niż drobne. Ekonomiści z powołania, którzy przeto zadanie to zbadali naukowo na całej kraju przestrzeni, twierdzą przeciwnie i bezwzględnie, że nie tylko przychód, to jest surowy ogół zbiorów, ale nawet dochód, — to jest pozostała nadwyżka jest przy posiadłościach drobnych, w stosunku do przestrzeni ziemi większym, niż przy dużych. Jest rzeczą godną uwagi, że podczas gdy ci ostatni twierdzenia swoje udowadniają liczbami, tamci ograniczać się muszą na ogólnikach i rozumowaniach. — *Rau*, jeden z najcelniejszych pisarzy niemieckich, a którego nikt nieposądzi o dążności demokratyczne, tę zasadę przyjmuje stanowczo, opierając się także na statystycznych wykazach.¹ *Passy*, kładąc pytanie, jaka jest stosunkowo płodność gospodarstw rozmaitego rozmiaru, niewaha się odpowiedzieć: «sumienne poszukiwania przekonały nas stanowczo, że na równych przestrzeniach i w tych samych warunkach, gospodarstwa drobne (*petites cultures*, zatem bądź własność, bądź dzierżawa) przynoszą największy dochód czysty;..... one prócz tego wychowują więcej bydła, niż duże.»

Nie posiadając w tej mierze, co do krain naszych dostatecznych podań, w które, niestety, tak ubodzy jesteśmy, nie śmiem wyrokować, jakiego rodzaju gospodarstwa wydają u nas stosunkowo więcej bydła i zboża. Stosunek ten zapewne jest u nas nader rozmaitym. Ubolewać należy, że nasze władze rządowe nie zajmują się prawie wcale statystyką krain naszych, a szczuple data które posiadają, przeznaczone są głównie na użytek biurokracyi. Nasi

¹ «W ogólności jest już rzeczą udowodnioną» — pisze *Rau* (I. §. 371.) że posiadłości drobne prowadzone należyście, przynoszą więcej, niż duże, nie tylko w przychodzie surowym, ale «nawet dochodu czystego.»

pisarze i rolnicy nie myślą także o pracach podobnych: wszakże zestawienia podobne uczyniłyby stokroć ważniejszą i trwalszą krajowi przysługę, niż te rozplywające się w powietrzu jeremiady i niż te niezliczone powieści, często istne zabawki, powstające bez trudu, niknące bez śladu.

Śledząc za korzyściami jakie przynoszą, lub z czasem przynieść mogą narodowi posiadłości małego rozmiaru, nie możemy poprzestać na samem zestawieniu ulepszeń gospodarskich i stosunkowej ilości otrzymanych płodów. Są jeszcze względy innej natury, których pominąć tu nie należy. Jakoż: — «gdyby nawet było prawdą, naucza Rossi, że posiadłości drobne czynią stosunkowo mniej dochodu niż duże, to i w tym jeszcze razie pragnąć ich należy, bo posiadanie ziemi przez lud wiejski podnosi ogół narodu równie pod względem moralnym, jak materjalnym.» Jednym z głównych czynników potęgi narodowej, widzieliśmy, jest ludność zgęszczona: gdzie przemagają drobne posiadłości a przynajmniej drobne gospodarstwa dzierżawne, tam na tej samej przestrzeni ziemi osiada i krzewi się mnogość rodzin, które nie mogłyby znaleźć pomieszczenia tam, gdzie ziemię zagarnęły niepodzielne a duże folwarki. Ta zgęszczona ludność wiejska ma liczne i różnorodne, lubo skromne potrzeby; a potrzeby ludowe czy osobiste, czy gospodarskie, są stokroć korzystniejszemi dla narodu od wykwintnych, jakto widzieliśmy także na swoim miejscu. Ludność przeto wiejska doszedłszy raz do porządku i pracowitości, — do których każdy lud wolny i właściciel ziemi dochodzi i dojść raz musi, daje rozległe a stałe utrzymanie licznym rodzinom przemysłowym, które zaspokajając jego potrzeby, zaludniają miasta i miasteczka, otwierające nawzajem odbyt płodom i wyrobom rolniczym. Zaczem, — wracając do słów Rossego, — gdyby nawet prawdą było, że posiadłości drobne czynią stosunkowo mniej dochodu niż duże, to i w tym jeszcze razie ich przychód spożyty przez rolników samych, staje się użyteczniejszym społeczności od dochodów folwarcznych; bo on zasila jej żywotny organizm, podczas, gdy te wspierają głównie wyszukane, często chwiejne i nietrwale, niekiedy szkodliwe gałęzie przemysłu. Ten ich przychód surowy dodajmy, jest rzeczywiście dochodem narodu, jak to dopatrzyliśmy, mówiąc o dochodach.

Prawdy powyższe udowodnione a priori i a posteriori, czyli rozumowaniem i doświadczeniem, zadały kłam twierdzeniom

stronników przywileju, którzy odstraszyć usiłowali nowożytnie prawodawstwo od wolnego ziemi podziału. Przepowiadali oni, że wkrótce drobni posiadacze zaledwie własnym wystarczają potrzebom; że wszystkie ich ziemiopłody spotrzebowanemi zostaną na miejscu; że miasta upadną skutkiem braku odbytu i braku żywności! Wszakże pół wieku upłynęło, jak powierzchnia ziemi rozpadła się na drobne posiadłości we Francyi, Belgii, Szwajcaryi, Szwecyi, Westfalii, a przecież miasta rosną tam szybciej niż gdziekolwiek; klasy przemysłowo-robotnicze dostąpiły tam bytu, jakiego nie znali ich przodkowie; stany wyższe podniosły się w godności i oświacie; a coraz nowe rodziny stają w rzędzie historycznych znakomitości. Zkądże to nagłe przeobrażenie? — oto zbiorowe życie narodu rozwija się tylko życiem ludzi pojedynczych; — wolność musi być jedną, ażeby naród był jednym.

«Już dziś nie ulega zaprzeczeniu, powiada Passy, że nieograniczona wolność dzielenia i składania gruntów jest warunkiem pomysłowości w rolnictwie; a na kwitnącym rolnictwie opiera się pomysłowość powszechna narodów, bo ono jest źródłem początkującym ich zbiorowej potęgi: żaden kraj kwitnąć nie może, gdy ono cierpi i słabnie»... Francya zostawiwszy ruch swobodny wszelakim posiadłościom ziemiańskim, widzi z pociechą, jak jej rolnictwo posuwa się ciągle naprzód, jej dzierżawy drożeją; jej miasta coraz większe, zaopatrzone są coraz obficiej; jej przemysł rozwija się z dniem każdym; jej ludność fabryczna rośnie i coraz lepszemu dostępuje bytu. Są to pojawy namacalne, nakazujące milczenie zarzutom, jakie stronnicy przywileju i opieki przywodzą na potępienie nieograniczonej podzielności ziemi przy schedach i sprzedachach.

Ażeby nie nasunąć mylnego pojęcia o położeniu właścicieli drobnych posiadłości, zwrócić tu winniśmy uwagę na jeden jeszcze szczegół. Mówiąc powyżej o dochodach w ziemiaństwie powołaliśmy się na to, cośmy już poprzednio dostrzegli byli w rozdziale o dochodach w ogólności: Szczegół ten przypomnieć tu należy w kilku słowach. Przychód rolnika składa się z renty, z odsetek od zasobu, z zarobku, z zysku przemysłowego, wreszcie z części pokrywających zużycia i możliwe straty. Wzajemny stosunek tych różnorodnych części przychodu zbiorowego jest nieskończenie rozmaitym i niestałym. W ogólności: przy rozległych i mniej troskliwie prowadzonych gospodarstwach, przy których też lasy, łąki,

i pastwiska naturalne niepoślednie, a niekiedy główne trzymają miejsce, przemaga renta gruntowa, darmość świata powszechnego, która skutkiem ograniczoności i poszukiwań przeszła na własność ludzkiego świata; — przy gospodarstwach zamożnych, urządzonych sztucznie, prowadzonych kosztownie, główną częścią przychodu zbiorowego są odsetki od zasobów uwieczonych i miejscowych, — przy gospodarstwach miernych, leżących pod dużym miastem, przy kolei i spławie, a prowadzonych w sposób odpowiedni ich położeniu, główną częścią przychodu być powinien zysk przemysłowy i odsetki od zasobu wymiennego: — przy gospodarstwach wreszcie drobnych chociażby stosunkowo zamożnych i przemysłowych, przemaga zarobek właściciela i jego rodziny.

Ta różnorodność źródeł przychodu sprawia, że majątności, które pomieściliśmy tu na czele, wydzierżawiają się najłatwiej i najkorzystniej; — środkowe wymagają dzierżawców stosunkowo zamożniejszych, lecz właścicielom mniejsze już przedstawiają korzyści; — czynsze dzierżawne tych ostatnich nie zaspokoilyby najskromniejszych potrzeb człowieka. Stosunek zarobku do innych części przychodu przy posiadłościach drobnych jest niekiedy tak wielkim, że przy nim tamte znikają niemal zupełnie; — często właściciel posiadłości takiej żyje wyłącznie z zarobku, lubo rąk swoich nie wynajmuje nikomu; — on żyje z zarobku, który przelał w płody zebrane. Że tak jest rzeczywiście, to udowodnić możemy w trzech słowach: niechaj właściciel posiadłości drobnej usunie się sam od roboty i wszystkie miejscowe czynności, nie wyłączając kierunku, dozoru i tych drobnych zajęć, które są troskliwością dziełem, poruczy ludziom najętym choćby najsumienniejszym, a posiadłość jego nie tylko żadnego nie przyniesie mu dochodu, ale nawet przychód jego nie pokryje jego wydatków.

To tak korzystne również pod względem moralnym jak materialnym użycie sił własnych na własnym kawałku ziemi, ma także pewną granicę, poza którą korzyść ta słabnąć już zaczyna: — tą granicą jest rozmiar czasu. *De Lavergne* powiada w tej mierze: «według mego widzenia podzielność ziemi zatrzymać się musi i rzeczywiście zatrzymuje się sama tam, gdzie skierowane ku niej siły rolnika przynieść mu już nie mogą dostatecznego zarobku.» *De Lavergne* ma tu na myśli zarobek, o którym mówimy w tej chwili, to jest zarobek zmieszany z ogólnym dochodem właściciela drobnej posiadłości. Zaczém posiadłość, która bądź przez zbytnią

szczupłość, bądź skutkiem niedość rozwiniętego gospodarstwa, nie zajmuje całego czasu rolnika i jego rodziny, może już nie wystarczać na jego utrzymanie, a nawet może go przywieść do nędzy i moralnego zepsucia, jeżeli rolnik czasu, który mu pozostaje, nie może lub nie chce użyć po za gospodarstwem własnym, by przychód, który ono przynosi, wesprzeć zarobkiem zewnętrznym, lub dodatkową odsetką od próżnujących w domu zasobów narzędzi, zaprzęgów. U nas, gdzie obok posiadłości drobnych istnieją i prawdopodobnie długo jeszcze istnieć będą folwarki rozległe, właściciele drobnych posiadłości znajdują otwarte pole dodatkowych zarobków, bez uszczerbku we własnym gospodarstwie.

Poszukując z kolei za szczegółami, któreby przeciw drobnym posiadłościom walczyły, przekonywamy się, — co zresztą jest naturalnym rzeczą wypływem, że to, co przy posiadłościach dużych jest ich stroną najsilniejszą, przechodzi w najsłabszą przy drobnych. Jakoż zaprowadzenie machin jest tu niemożliwem i niepotrzebnem: niemożliwem, bo zbyt kosztownem, — niepotrzebnem, bo działanie maszyny przechodziłoby rozmiary szczupłego gospodarstwa. Zwilżanie, ocieki podziemne, przekopy, poziomowanie i inne pól i łąk ulepszenia, natrafiają tu zwykle na większe jeszcze przeszkody, już to z powodu niedostatku odpowiednich zasobów, już też ze względu, że roboty tego rodzaju nie dałyby tu się ograniczyć na jednej posiadłości, zaś objęcie kilku lub kilkunastu sąsiadujących wymaga porozumienia, jedności woli, jak o tém nadmieniliśmy przy posiadłościach dużych, a co tem większe przedstawia trudności, im liczniejsi są współwłaściciele; zatem im rozmaitszemi są ich usposobienia, siły i spodziewane korzyści.

Śledząc bliżej jeszcze za niedogodnościami towarzyszącymi posiadłościom drobnym dostrzegamy, że im niżej schodzi ich rozmiar, tem trudniejszym jest przy nich podział robót gospodarskich, tem liczniejszymi wzajemne służebności, tem obfitsze źródło nieporozumień i sporów, tem powszedniejszą spółność, opóźniająca postęp rolniczy, tem niższy stopień oświaty, tem więcej zakorzeniona rutyna niedowierzająca nauce teoryi i nowościom.

W krajach, gdzie niedostatek ziemi czuć się już daje, do powyższych niedogodności doliczyć należy, że przy posiadłościach drobnych znaczną jej przestrzeń zajmują ulice, drogi, podwórza

i budowle gospodarskie, które prócz tego są kosztowniejszemi od dużych, stosunkowo do ilości objętych w nich płodów lub zwierząt domowych.

Dalszém a ważniejszym od poprzedniego utrudnienia w gospodarstwach tego rodzaju jest odległość zabudowań od roli niekiedy porozrzucanej, częściej w najniegodniejszym kształcie ułożonej. Niedogodnościom tym zapobiedz zupełnie, jest rzeczą niemal niepodobną. *Roscher* w zajmującym ustępie (II. 202. §. 77) usiłuje skłonić do zniesienia wsi dotychczasowych i stawiania budowli w środku gruntów składających oddzielne gospodarstwa. Próby tego rodzaju poczyniono drogą przymusu w królestwie kongresowem. Że *Roscher* podaje te rady i nalega na ich wykonanie, to dziwić nas nie powinno: są one wypływem charakterystycznych i dziejowych usposobień narodu, u którego wygórowana troskliwość o byt materialny przygłusza narodowe i społeczne uczucia. «*Germanowie*, powiada *Tacyt*, nie przywiązują się ani do ziemi rodzinnej, ani do wspólnego pożycia: opuszczają oni bez tęsknoty dawne siedziby, a ich domy po wsiach nie łączą się pomiędzy sobą, jak u nas, lecz stoją opodal od siebie.» To usposobienie starych *Germanów* przetrwało wieki; dla tego też w wielu okolicach napotykamy i u nas na niemieckie wsie *Roschera*, które na rady jego nie czekały. Ludy słowiańskie nie lubią samotności; zagrody, które dostrzegamy niekiedy w ustroniach, powstały tam najczęściej przemocą, a osadzone w nich rodziny kupią się lub powracają do wsi, skoro przyjaźne okoliczności przesiedlenie to możliwem czynią. To usposobienie towarzyskie ludów naszych szanować należy: gwałt zadany naturze ludzkiej krzyżuje przyrodzony rozwój organizmu społecznego. Prócz tego rozrzucenie zagród włościańskich przedstawia inne jeszcze niedogodności, z pomiędzy których wymienimy tylko: utrudnione prowadzenie spraw gminnych i służby bądź kolejnej, bądź wybieralnej; utrudnione posyłanie dzieci do szkółki; pewna smętność towarzysząca samotności, której następstwem jest słabnienie sił moralnych, usypianie cnót obywatelskich, samolubstwo, zobojętnienie, zdziczałość.

Rozebrawszy, lubo w skróceniu zalety i przywary towarzyszące dwóm skrajnym rodzajom posiadłości, to jest dużym i drobnym, niewiele już powiedzieć możemy o miernych, środkujących pomiędzy tamtymi. Naturalnem rzeczą następstwem wszystko co z powodu wyłącznego stanowiska tamtych jest korzystnem i dobrém, przy jednych i przy drugich słabnąć musi w miarę, jak posiadłość jaka oddala się od tego wyłącznego stanowiska, a temsamem przechodzi pod inne warunki istnienia; — i na odwrót, to co jest niedogodnością, co jest złem przy tamtych, stawać się musi mniej szkodliwém w pewnem od nich oddaleniu.¹ To zobojętnienie zlej i dobrej strony posiadłości skrajnych stanowi właściwą potęgę majątności miernych i sprawia, że gdy majątki wielkie rozpadają się często w ciągu dwóch lub trzech pokoleń, na odwrót przez olbrzymie schedy lub skutkiem małżeństw obliczonych korzyściami dzwigają się naraz z upadku; podczas gdy posiadłości drobne, gdzie ich ruchu nie tamują ustawy, zrastają się i dzielą z każdym niemal pokoleniem, przybierając ciągle nowe kształty i granice; — posiadłości mierne lubo nie wolne od zrastania się i dzielenia, nie odchodzą przecież w ogóle od właściwych sobie rozmiarów.

Ta cecha posiadłości miernych, dostrzeżona przez ekonomistów wszystkich narodów, ma wysokie znaczenie w organizmie społeczności naszej. Jakoż w Anglii, gdzie majoraty zagarnęły całą ziemię powierzchnię, zbiorowa narodu potęga kupi się w nielicznym gronie lordów, kierujących w parlamencie sterem spraw

¹ Stronniccy posiadłości dużych, nadmieniliśmy już wyżej, usiłują rozumowaniami oderwanemi odstraszyć od wolnego ziemi podziału. Rozumowania ich upadają wobec prawd i faktów przywiedzionych przez pierwszych ekonomistów i agronomów Francji i Niemiec. Zdania ich powołałszy już poczęści. Bliższe w tej mierze szczegóły znajdują czytelnicy w dziełach samych tych pisarzy, a mianowicie w dziełach Rossego, Bastiata, Wołowskiego, Dunoyera, Passego, Raua, Roschera, Bülowa, którzy udowadniają, że potęga narodów i pomyślność powszechna, gdzie ta istnieje, opierają się głównie na wolnym ruchu posiadłości ziemiankich, i że podział ich nigdy nie przechodzi granicy, poza którą gospodarstwo obstać się już nie może. Ostatni z powołanych dopiero pisarzów twierdzi, że podzielnosc ziemi nie doszła jeszcze nigdzie tej swobody, jakiej dojść może i powinna, a to z powodu, że tam nawet gdzie jej nie tamują ustawy cywilne, istnieją trudności uboczne, które podział taki niemożliwym czynią. Trudnościami temi są: że każda nowa posiadłość musi otrzymać oddzielną księgę hipoteczną; że dla wykonania podziału potrzebnem jest przyzwolenie wierzycieli i podział wierzytelności; że podział ziemi pociąga potrzebę rozdziału podatków; — że działom tym towarzyszyć muszą nowe pomiary, mapy, wykazy i. t. d. *Bülow* potępia szczególnie istniejący w Niemczech system hipoteczny. Często, powiada on, byłoby korzystnem dla sprzedającego i dla nabywcy, odstąpienie kawałka ziemi, leżącego na ustroniu, za daleko, za wodą: — często sprzedaż części posiadłości zadłużonej ochronićby mogła właściciela od upadku. Ież trudności przelamać tu potrzeba! Trudności te równoważą zakazowi, a zły system hipoteczny, — są słowa jego, — jest jedną z głównych przyczyn obdłużenia hipotek ziemiankich.

krajowych; biorących nauką i mieniem ruchomem udział we wszystkim, co jest świetne, ludzkie, potężne, korzystne. Ich imiona jaśnieją w stowarzyszeniach naukowych, dobroczynnych i przemysłowych; na lądzie i na morzu, w kraju i za krajem; oni są narodowego życia ogniskiem: dla tego też w Anglii wszystko jest powolnem, zimnem, obliczonem, nawet samolubnem, lecz obok tego silnem i wspaniałem. We Francyi, gdzie niemal pozniwały ogromne niegdy majątności i przeszły w ręce miliona drobnych właścicieli, wszystko się urabia w narodzie całym i występuje z łona całego narodu. We Francyi też nauka, znaczenie i udział w sprawach ojczystych stały się także dobrem powszechnem, a częste wstrząśnienia i nagłe przemiany są następstwem tego uczucia i ognia, tego życia trzydziestu milionów ludzi, dla których wszystko jest za słabem i za małym. W państwach i państewkach niemieckich widzimy tłumiącą się samą w sobie, mieszaninę różnorodnych posiadłości ziemiańskich, z których żadne nie umiały skupić i wydać życia narodu: — dla tego też społeczność niemiecka niemająca ogniska własnego, przyjmuje się w każdym innym narodzie i rozsypuje po świecie bez tęsknoty za domową strzechą.

Rossi zestawiając trojakiego rozmiaru posiadłości ziemiańskie powiada: «majątności duże, to ogół gnieciony przez małą ilość obywateli; — drobne to większość narodu panem ziemi ojczystej; mierne, rozrzucone pośród tvch ostatnich, to czoło narodu, stykające się z nim ciągle i obecne wszędzie.» U nas to czoło narodu istnieje niezaprzeczenie: u nas tem czołem narodu jest tak zwana szlachta średnia, właścicielka majątności średnich; — jej dzieje są dziejami naszej ojczyzny, jej wiekowa trwałość świadczy o jej zbiorowej potędze, a pełne sił i krewkości jej życie niestłumione brzemieniem cierpień wiekowych jest neodpartym dowodem, że na niej przedewszystkiem opiera się nasza społeczna budowa. Jakoż jej majątności zajmują większą połowę ziem naszych; z jej łona wychodzą nasze znakomitości naukowe i polityczne, ona w chwilach wielkich niesie główny haracz krwi i mienia; w niej biją główne życia narodowego tętnice. Dlatego też: podczas gdy ludność obca osiadająca po miastach naszych, prędzej czy później stopić się musi z naszą miejscową ludnością; gdy drobne osady cudzoziemskie żyjąc życiem odrębnem, słabo dotąd wpływają na nasze losy zbiorowe, — majątności mierne wychodząc z rąk polskich uprowadzają część życia narodu; — ich śmiercią konamy,

wszyscy. Zaczem jeszcze, jeżeli ludzie miłujący gorąco naszą przeszłość i przyszłość, powstają przeciw wam rodacy! często namiętnie, niekiedy niesłusznie: przebaczenie ich serca bóleści, pamiętni waszego stanowiska i cięższej na niem odpowiedzialności! Do poznania waszych praw i obowiązków prowadzi tylko nauka rzetelna.

Na rozdzielanie się posiadłości ziemiańskich między pojedynczych kraju obywateli, i na ich rozmiary względne, jak na wszystkie inne ruchy i pojawy życia społecznego wpływają przeważnie ustawy i instytucje krajowe. Do tych instytucyj należą w przedmiocie, który nas zajmuje w tej chwili, majoraty i korporacye bądź świeckie, bądź duchowne. Majoraty i korporacye są już wyłącznie dziełem sztuki, dziełem prawodawstwa, są przeto częścią mechanizmu społecznego, o którym podług rozkładu pracy naszej mówić mamy w Części II.¹

Spostrzeżenia nasze nad posiadłościami rozmaitego rozmiaru zakończymy tedy tą ogólną, a już wyżej dotkniętą uwagą, że gdzie prawodawstwo nie krępuje ich samoistnego ruchu, tam one układają się same do równowagi, to jest dzielą się lub zrastają podług sił, potrzeb i stosunków społecznych, zmieniając rozmiary swoje, ile razy te siły, te potrzeby, i te stosunki poruszyły się z miejsca, lub odmienny przybrały kierunek; — one przełamują nawet zapory ustaw wiekowych, skoro dawny stan rzeczy nowemu życiu narodu odpowiadać przestaje.

Życie społeczne jest prądem dziejowym, którego żadna wola pojedynczych ludzi a nawet całych pokoleń powstrzymać nie zdola i nie powstrzymuje: — przyczyny wyższe i potęgi sięgające głęboko, stanowią ostatecznie o przemianach, jakim uleść musi we-

¹ Rozprawa ta udzielona mi do zamieszczenia w Kalendarzu moim przez czcigodnego autora Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego, we Lwowie 1862. wydanój, — jest ustępem z przygotowanego do druku drugiego tomu tej «Szkoły», gdzie autor ze znaną nam gruntownością i z uczuciem szczerzej miłości kraju mówi o ziemi i ludności, a dalej o węzłach społecznych, zakończając uwagami temi rozumowania swoje o *organizmie społecznym*, i dwoma temi tomami zamykając Część pierwszą szkoły polskiej gospodarstwa społecznego. Wspomniona wyżej część druga stanowić ma tom trzeci dzieła i ostatni, a obejmuje «*Mechanizm społeczny*», gdzie autor mówić zamierza o zarządzie kraju, wymiarze sprawiedliwości, podatkach, stowarzyszeniach i.t.d. Z upragnieniem wyglądamy dokończenia tej znakomitej, z taką sumiennością podjętej pracy, — arcyważnego nabytku dla sprawy oświaty narodowej.

wewnętrzny każdego narodu organizm, ile razy naród ten przeobraża swoją naturę, zatem rozwija w łonie swoim siły nowe, lub dawne utracą stopniowo.

Przemagające siłą materjalną i duchową pokłady społeczne, bądź rodzime bądź obce a osiadłe, stają się ostatecznie ziemi właścicielami, a ludzie, w których ręku jest ziemia narodu, stają się panami losów narodu, czy narodem tym jest Anglia, Francya czy Polska; bo każdy naród stoi na ziemi, żyje z ziemi i grzebie się w ziemi.



O ZWIĄZKU BUDOWNICTWA Z EKONOMIĄ SPOŁECZNĄ

I OBECNÉM JEGO ZADANIU U NAS.

NAPISAŁ

KAZIMIÉRZ LANGIE.



«Le couronnement de la société moderne, ce doit être l'amélioration morale, matérielle et intellectuelle du sort de classes laborieuses. Si l'économie politique ne remplit pas son devoir, elle n'est plus qu'une science menteuse, et nous devons l'abandonner.»

Louis Wolowski.

Jak drobne światy wszechświata w misternym porządku się zahaczają, i odrębne na pozór całości stanowią, przecież częściami są tylko jednej olbrzymiej całości, — tak pojedyncze nauki .Są one cząstkami wszechwiedzy i spletają się w postępie coraz ciaśniej między sobą tak, że już nam niewolno dzisiaj zamykać się w' obrębie jednej wyłącznie nauki, ale chcąc pracować z pożytkiem, musimy i sąsiednie graniczące z nią dziedziny zaczepiać i badać.

Myśl ta nasuwała mi się zawsze, ilekroć mi się zdarzyło spojrzeć na nędzne mieszkania ludzi ręcznie pracujących, lub porównać smutne wykazy statystyczne i ubóstwo naszego kraju, z wykazami zagranicznymi i dobrobytem u obcych.

Dla czego n. p. Belgia na pięciuset milach kwadratowych tyle ma ludności, ile Galicya na obszarze trzy razy większym; lub ile Królestwo Polskie na przeszło czterokroć rozleglejszej przestrzeni?... a śmiertelność w Belgii, Francyi, Anglii, a nawet przecięciowo i w Niemczech, pomimo przeludnienia i znacznie uciążliwszej pracy bez porównania jest mniejszą?.. Wiele o tém pisano, wielu uczonych dotąd łamie sobie głowy nad dociečeniem pewnych w tym względzie zasad, jakimi się rządzi natura; — to jednak wątpliwości niepodlega, że obok klimatu i pożywienia, *mieszkania* znakowitą w tym wielkim dramacie odgrywają rolę.

Nauka ekonomii społecznej ciągle jeszcze w kolebce, jakkolwiek powoli, postępuje przecież — a w ostatnich czasach uznała także ważność wpływu mieszkań na dobrobyt i zwróciła swą baczność na budownictwo, wcielając je niejako, niby jeden z mnóstwa rozdziałów, w wielką swą księgę o bogactwie i pracy.

Nie o majątnych jój chodzi: ci dadzą sobie radę; — ale z pracy rąk żyjący robotnicy, ubogie społeczeństwa warstwy, zawsze przeważną większość ludności krajowej stanowiące, niemające środków do budowania sobie wygodnych mieszkań; ograniczone na tłumne zapełnianie tych ciemnych wilgotnych, ciasnych komórek miejskich, jakie są do najęcia za przystępną dla nich cenę, lub na sklecenie ladajakie wiejskich dymnych chałup, podług odwiecznych zwyczajem, przesądem i nędzą nakreślonych planów: — ci to ludzie potrzebują rady i pomocy. Na owe tedy biednych mieszkania zwrócili uwagę ekonomiści, lekarze i przyjaciele ludzkości; spostrzeżono że po zdziesiątkowaniu, jakim całej Europy ludność wojny napoleońskiej dotknęły, — ludność ta z bezprzykładną dotąd szybkością wzrastać zaczęła, a mieszkań nie przybywało w równym stosunku; zaczęło poszło że do dawnych wiele nowych przybyło chorób, i epidemie w ścieśnionych domostwach z nieznaną przedtém rozpościerały się siłą. Wiadomo powszechnie, że zaraźliwe choroby najszczodrzéj zawsze nawiedzają mieszkania ubogie i nieporządne domy Izraelitów; w Anglii gdzie dbaléj statystykę prowadzą, udowadniają cyframi: że ze stu przypadków cholery, zawsze przynajmniej 83 przypadało na mieszkania wyrobników!

Nieodrzczy tu może będzie przypomnieć, jak z rozwojem nauki ekonomii poczęto się troszczyć o polepszenie losu biednych w społeczeństwie i o zapobieżenie ubóstwu:

W starych wiekach mało zdziałano na tém polu; Chrześcija-
nizm dopiero wskazał potrzebę ratowania ubogich ze względów
religijnych — i wiek średni poszedł za tym popędem. Ze wzglę-
dów narodowo-gospodarczych wszakże, o wiele później zaczęto
badać naukowo tę kwestyę, a pierwszy tego pojaw spostrzegamy
w XVI stuleciu w Hiszpanii (*Juan de Medina, Domingo de Soto*),
gdzie żebranina do zatrważających rozmiarów się wzmogła i pra-
wodawstwo do wkroczenia wyzwała. W krótcie potem, bo w końcu
panowania królowej Elżbiety, podniesiono sprawę ubóstwa w pra-
wodawstwie angielskiem (*Szekspir, później zaś Baco, Locke, de Foë
Burke* i inni) — i prawie równocześnie w Holandyi (*Weitz*). Były
to wszakżeż tylko teoretyczne projekta, mające raczej na celu ra-
towanie już w ubóstwo popadłych, aniżeli zapobieżenie wzmagającej
się nędzy i liczbie wyciągających rękę. Słusznie powiada *Sokalski*
że «....jak pierwój zdołano zasłonić się przed burzą —
niż odkryto jój utwór w naturze; tak prędzej lży wielu
nędzarsom otarto — niż źródło nędzy zbadano»¹

Dopiero w końcu XVIII i początku XIX wieku spestrzegamy
jaśniejsze w tym względzie pojęcia, znakomite reformy, oraz po-
wszechne przejęcie się ekonomistów i ogółu całego myśłą polepsze-
nia bytu ubogich:

MACFARLAN zastanawia się pierwszy dokładniej nad powo-
dami ubóstwa i środkami zaradczeni, podając jako takie: ścisłą
policyę, organizacyę nadzoru, i rozsądnie prowadzony zarząd; roz-
różnienie prawdziwie ubogich od fałszywych, a nareszcie wykorze-
nianie próżniactwa i hultajstwa przez zakładanie domów poprawy
i pracy.

GARVE (Lipsk 1785.) tłomacząc poprzedniego dzieło na język
niemiecki i dopelniając je znakomitemi przypisami, wskazał przyczynę
ubóstwa w zepsuciu obyczajów, — a nieugięty w wyprowadzaniu logi-
cznych następstw ze swoich zasad, książd MALTHUS (Londyn 1806),
potępił bezwarunkowo jałmużnę i domy dobroczynności, jako utrzy-
mywaniem przy życiu nieużytecznych obywateli, szkodę przynoszące
krajowi. MAC-CUOLLCH zgodny w wielu względach z poprzednim,

¹ W broszurce p. t. «O przyczynie ubóstwa i. t. d. Kraków 1838.»

broni wszakże zasady wspierania ubogich, uważając je jako gwarancję publicznego spokoju i jako wypełnienie społecznego obowiązku; GODWIN zaś jakkolwiek także jednostronny, niemałe położył zasługi zbijając naukowo barbarzyńskie Malthusa zasady.

SISMONDI pierwszy stanął w obronie klas robotniczych przeciwko wielkim przedsiębiorcom «pożerającym małych»; nierozwiązuje on zagadki, ale stawia ją śmiało do rozwiązania uczonym i mężom stanu. ALBAN VILLENEUVE-BARGEMONT w dziele «*Économie politique chrétienne. Paris 1834*» — chce zaradzić złemu przez jałmużny zorganizowane na olbrzymią skalę, jako też przez zakładanie kass oszczędności i wsparcia. Zbijał jego teorie LE COMTE. — DUNOYER pierwszy odważył się wyrzec przypuszczenie, że częstokroć ubodzy sami powodem swego ubóstwa i że nie zawsze bogatych o niedbałość bliźnią winić się godzi. DELABORDE podaje jako środek przeciw cierpieniom klas robotniczych, stowarzyszenia wyrobników, — a Szwajcar VOGT, który bez wątpienia najdokładniej zgłębił tę kwestyę, bada symptomata zbliżającego się ubóstwa, i zaleca skromne lecz wcześnie wsparcia, niedopuszczające zupełnego zubożenia.

Nędzą klas ubogich i ich wyzyskiwaniem przez bogatszych rozżaleni późniejsi ekonomiści, posunęli się dalej — za daleko nawet, bo to co niesprawiedliwością zwali, gwałtem i grabieżą naprawić zapragnęli. Pierwszym kierunku tego zwiastunem był BLANQUI wymagający ograniczenia produkcji; następnie SAINT-SIMON żądający zniesienia dziedziczności majątków, FOURIER zniesienia zupełnego własności, LOUIS BLANC zniesienia konkurencyi i handu, a nareszcie PROUDHON, który dążności swe zcharakteryzował równie głośnym jak niegodziwym paradoxem: «*La propriété c'est le vol.*»¹

Słusznie zauważył mój niegdyś szkolny towarzysz Dr. Marasse, iż «daleko lepiej możnaby powiedzieć, że kradzież jest własnością, gdyż w ten sposób dążenia tych reformatorów najważniejszych byłyby określone; — bo rzeczywiście niechodziło tu o nic innego, jak o odebranie innym, aby samemu osiąść.

Oprócz wzmiankowanych i wielu innych pojedynczych ekonomistów i badaczy cierpień ludzkości, zajmowały się także uczone

¹ W dziele p. t. «*Qu'est-ce que la propriété, ou recherches sur le principe du droit et du gouvernement.*» Paris 1841.

korporacye tą ważną kwestyą społeczną i przyczyniły się niemało do jój rozświecenia. Akademie mianowicie francuzkie, jak *Académie française*, *Acad. de Châlons sur Marne*, *Acad. de Bordeaux*, usiływały skierować do badań na tém polu najznakomitsze siły literackie, zachęcając nadto nagrodami za najlepsze rozprawy.

Podobnie postępowały niezliczone «Towarzystwa dobroczynności», jakie w początku bieżącego stulecia w całej Europie zawiązywać zaczęto. Szwajcarya i Francya wyprzedziły w téj mierze zarówno ilością, jak i czynnością podobnych towarzystw wszystkie kraje sąsiednie; pierwsza miała wkrótce na każdy kanton po jednym przynajmniej takich stowarzyszeń «dobro ludzkości» na celu mających, — druga zaroila się mnóstwem, z których najznakomitsze: *Société philanthropique*, *S. de charité maternelle*, *S. des établissemens charitables*, *S. pour l'éducation élémentaire*, *S. de la morale chrétienne*, i wiele innych. W krótkce okazała się potrzeba gromadzenia w całość i uporządkowania prac, działań i rezultatów owych towarzystw, i w tym wyłącznie celu zawiązano 1828 roku nowe stowarzyszenie.

I rozbudzono we Francyi niez mordowanemi usiłowaniami współczucie i litość ogółu i uznanie potrzeby ratunku; — ale tam podobnie jak u nas później, wyrodziły się cnoty one pod wielu względami w czezy sentymentalizm, próżność i modę.

Niepozostały téż i rządy bezczynnemi na tém polu powszechnego działania, i nieoparły się temu filantropicznemu prądowi, który był charakterystycznym w końcu ubiegłego stulecia. Dziś niema już pod słońcem ucywilizowanego państwa, gdzieby obowiązek opieki nad biednymi wątpliwości podlegał; tylko o miarę ubóstwa, o granicę, od której się ten obowiązek poczyna, — jak niemiej o granicę, w jakich objawiać się winien, dotąd się zdania ścierają.

Co do *pierwszego*, miara ta dotąd określoną nie została, i określoną w ogóle być nigdy niemoże; — ubóstwo bowiem jest pojęciem niezmiernie względném, zależném od klimatu, narodowości, obyczajów, i niemniej względnych a różnorodnych potrzeb.

Jeden z najznakomitszych badaczy cierpień ludzkości DE GÉRANDO pisze: «Ubóstwo polega na braku potrzeb do życia, a potrzeby te są nieskończenie różne i zmienne. U Dzikich niema ubóstwa; Dzikie żyje i umiera, nie będąc właściwie nigdy bogatym ani ubogim..... Irlandczyk poprzestaje na kartoflach, Niemiec nieobejdzie się bez mięsa, Anglik najuboższy bez herbaty z cukrem,

a we Francyi, Hollandyi i Belgii stały się pończochy równie niezbędnym artykułem, jak zgrzebne płótno gdzie indziej.»

Jabym jeszcze dodał do tego: *Gwarauny* (szczep Dzikich nad Orinoko) mieszkają nielepiej od małp na palmowych gałęziach; *Lapończycy* kopią sobie nory w ziemi; u nas trafiają się chaty, gdzie pospołu ludzie z bydłem mieszkają; *Niemiec* nieobchodzi się już bez murowanego komina, a *chłop angielski* rzadko żeby nie mieszkał na piętrze.

Co do drugiego punktu, to jest co do roli i obowiązków państwa (którego pojęcie z pojęciem «rządu» w szczęśliwych krajach się identyfikuje) — rozum stanu po wielu badaniach i sporach uczonych przyjął wreszcie zasadę, iż o ile urządzenie i utrwalenie społecznych stosunków, chroniących od zubożenia i upowszechniających dobrobyt, główném i najszczytniejszém jest państwa zadaniem, i w całej swojej wielkości i różnorodności tylko przez państwo podjętém być może, — o tyle w obec już istniejącego ubóstwa, właśnie dla tego że państwo jest najwyższym biednych opiekunem, to wkraczać jako taki powinno wtedy i tam dopiero, gdy i gdzie siły prywatnych niestarczą. Zakreślając tedy rządowi w téj wielkiej sprawie stanowisko opieki pośredniej, że tak powiem rozjemczój, uznano powszechnie, że rząd o dobro rządzonych dbały, wystrzegać się powinien bezpośredniego wkraczania w sprawy miłosierdzia czynnego, i ograniczać się na wspieranie szlachetnych usiłowań bądź to pojedynczych przyjaciół ludzkości, bądź stowarzyszeń dobroczynnych.

W ostatnich lat dziesiątkach rozszerzono pojęcie «ubóstwa potrzebującego pomocy.» Oprócz nic nieprodukujących żebraków sierot i kalek, któremi się wyłącznie dotąd zajmowała dobroczynność, podciągnął pod tę kategorię SISMONDI biednych jeszcze nieubogich, a mianowicie niezamożne, ale pracą rąk żywiąjące się klasy robocze, które już to fizyczną pracą ciągle zajęte, niemają czasu myśleć o polepszeniu bytu swych rodzin, już też brakuje im wykształcenia po temu. Świat przyklasnął myśli Sismondego jakkolwiek i on nieuniknął słusznego jednostronności zarzutu — i widzieliśmy, jak wielu młodszych ekonomistów wstąpiło w jego ślady, podejmując na korzyść wyrobników rozpoczętą przez niego walkę.

I rządy niektóre i nowo-pozawiaływane towarzystwa, postawiły sobie za cel opiekowanie się temi massami ludu, niepotrzebującego

jałmużny, lecz tylko sumienniej za pracę zapłaty i pomocy moralnej — polegającej na ułatwieniu kształcenia dzieci i utrzymania siebie i rodziny przy zdrowiu, jedynym warunkiem możliwej egzystencji.

Zachęcano więc do stowarzyszeń robotników, zaprowadzano kassy oszczędności, zakładano szkoły dla ich dzieci, wzięto się z zapałem do obliczania ich potrzeb i szukania sposobów do zrealizowania onych, — a tak idąc po nitce, przechodząc z jednego szczegółu na drugi, zatrzymano się na kwestyi pożywienia i mieszkania. Prywatni wyprzedzili i na tej drodze o wiele rządy, — a Napoleon III dowiódł niezaprzeczenie wielkiej znajomości polityki ekonomicznej, gdy wkrótce po objęciu władzy także na drogę tę wstąpił, i obok stowarzyszeń (*association ouvrière*), także gruntowną reformę mieszkań wyrobników (*cités ouvrières*) programem swym objąć się nie wahał.¹

Ależ zapędziłem się zbyt może głęboko w niezgłębioną ekonomii politycznej dziedzinę; słuszny na pozór zarzut mógłby mnie spotkać, że nadpisem zobowiązałem się mówić o budownictwie, tu zaś zabrnąłem w odmęt trosk dziadów i bractw miłosierdzia Odpowiadam na to, że zamierzyłem związek budownictwa z ekonomią wykazać, a związek ten właśnie nie uderza nigdzie tak wybitnie, jak w obrębie wspólnej obudwóm naukom, coraz dojrzewającej szczytnej myśli: społecznej dobroczynności.

Najdotykalniejsze punkta styczności obu nauk widzę w szpitalach, więzieniach i pomieszkaniach uboższych warstw społecznych, a dwa pierwsze punkta na później odkładając, nad ostatnim dziś zastanowić się pragnę.

Nauka budownictwa przebiegała tę samą drogę, ulegała tym samym stopniowaniom kierunku, jak i nauka ekonomii. Pomijając pierwsze pojawy stawiania domostw, sięgające dawnością dawności rodu ludzkiego, skierowane zostało budownictwo, odkąd i o ile sztuką i nauką być zaczęło,² wyłącznie na korzyść państwa

¹ Obacz: *Des habitations des classes ouvrières, traduit (de l'anglais) et publié par l'ordre du Président de la République. — Paris 1850.*

² Kładę nacisk na to określenie: odkąd budownictwo nauką być historję i literaturę mieć zaczęło.

i społeczeństwa w ogóle. Państwo wyobrażane ówczesnie przez tyranie, dla tyranów zamki i grobowce budować nakazywało; społeczeństwo przedstawiane przez rozliczne religie, stawiało świątynie. Później skierowano naukę budownictwa na obronę całości państw, zaczęto wznosić twierdze, budować oblężnicze maszyny; — jedném słowem budownictwo jako naukę wyzyskiwały wyłącznie państwa; prywatni zaś własnemu zmysłowi i doświadczeniu byli zostawieni. Jeszcze później sięgnęli po nie możni: już w Grecyi pierwsze tego napotyamy ślady; już w Rzymie upominał Katon zbytkujących w budowlu patrycyuszów wołając *«neque villa fundum, neque fundus villam quaerat!»* — Długich potrzeba było wieków, zanim doświadczeniami zebrane zasady budowniczej sztuki, mogły się stać udziałem mniej zamożnych, równego od zawiei i słoty zakrycia, jak bogaci potrzebujących. I już widzimy w końcu ubiegłego stulecia miasta wypełniające się gmachami prywatnych obywateli — stawianemi umiejętnie, mniej więcéj wykwintnie, a po większej części wygodnie, z zastosowaniem wszystkich nowych odkryć, bądź uprzyjemnienie życia, bądź utrzymanie zdrowia mających na celu.

W tym téż czasie doszło budownictwo cywilne najszybszego rozwoju; przestało ograniczać się na kształtach ubiegłemi przekazanych wiekami, ale przyzwawszy prawnictwo i medycynę w pomoc, a nadto statystyków szpéraniemii wspierane, stawilo sobie nowe zadania i cele. Za pierwszy z tych uznano (mniej przedtém w rachunek brany) wzgląd na zdrowie i wygodę mieszkańców, podporządkowawszy mu względy inne, niegdyś pierwsze, jak trwałość, ozdobność, a szczególniej czczą, jak wszystko co przesadnie klasyczne, niewolniczą symetrię. Z téj ostatniej najwcześnieji mieli odwagę otrząsnąć się Anglicy, brnąc tu znowu często w przesadę.

Postęp olbrzymi! nie koniec jednak na tém: Im bardzieji postępowały nauki, tém więcéj bladły, zacieraly się średnio-wieczne, ostro wycięte pomiędzy niemi granice. Bywały sprawy które ze wszystkich stron żądały ratunku, do których téż wszystkie wiedzy dziedziny zbiegały się pospołu: Równocześnie z ogólném zajęciem obudzoném na widok nędzy, pośpieszyła wykazać statystyka większą zawsze śmiertelność uboższych od bogatszych, a medycyna chemią posilkowana, wykazać szkodliwe wpływy ubogich mieszkań; prawo téż tu i ówdzie wkraczać zaczęło; — wszystko dążyło do reformy téj części budownictwa i zachęcało znajdujących się na niém do coraz nowych pomysłów,

których warunkiem miała być zdrowość i przystępność ceny mieszkań dla ubogich ludzi. Zmiana wyobrażeń XIX wieku dokonała reszty, — dziś mistrz nie wstydzi się wypracować projekt na chatę włościańską, dom rzemieślnika, więzienie i szpital — i owszem, chluby w tém szuka, że i on mógł się przyczynić do ulżenia cierpień ludzkości... Ale jakkolwiek podług zasad chrześcianceizmu, niezbyt wielka odległość od kościoła do «maluczkich» — to jednak, do zestopniowania takiego potrzeba było tysięcy lat istnienia i tysiąca wołających filantropów i ośmnastu długich chrześciańskich wieków!

Że takie stopniowanie nauka budownictwa przechodziła, przekonywa nas jeden rzut oka na jęj literaturę i dzieje — ale co ciekawsza, że stopniowanie to odbiło się dość wyraźnie w naszej ubogiej polskiej literaturze budowniczej. I tak na przykład w jedném z najstarszych dzieł, pod tytułem: „**KROTKA NAVKA BVDOWANIA DWOROW, PAŁACOW, ZAMKOW, PODLVG NIEBA Y ZWYCZAIV POLSKIEGO. W KRAKOWIE. v Wdowy y Dziedzicow Andrzeia Piotrkowczyka, J. K. M. Typogr. Roku P. M. DC. LIX.**“ — którego autorstwo światłemu Andrzejowi Opalińskiemu, Marszałkowi W. Koronnemu przypisują,¹ — zastrzega autor wyraźnie: „**Ia że dla dostátniejszych tylko, dla Pániat náywięcey tę pracą obracam**“..... „gdzie Pán má slvgę, slvga Czeládnika, á ten chlopcá, átak trzeba przestrońności.“ a dalej nieco: „zwłaszczá że co przednieysze bvdynki, iákom powiedzial, nie w Miástách.“

W sto lat z górą późniejszym dziele niewiadomego mi autora, pod tyt. „**Budownictwo wiejskie do gospodarskich potrzeb stósowne a do użycia krajowego podane. w Warszawie 1788**“ — czytam ustępnastępujący: „*Nic tu niemówimy o Pańskich domach zbyt wymyślnych, ani o budynkach drobno-szlacheckich, aż nadto czasem lichych, z których iedne na zbytku, drugie na skąpstwie lub prostocie fundując się, przepisują nie znają i nie cierpią.*“ — Czyż nie zeszło tu już budownictwo o jedną warstwę społeczną niżej?

W niewiele lat później, bo 1799, w dziele „**O Silniach**“,

¹ Jedyńy znany dziełka tego drukowany okaz, znajduje się w księgozbiórce K. Wł. Wójcickiego w Warszawie.

pierwszy raz w polskim budowniczym dziele, zwrócono uwagę na zdrowie robotników. Autor książki téj Książdz **Wacław hrabia Sierakowski** powiada w przemowie «do Czytelnika»: «*Niemogę ubolewania mojego ile czuję, tak rzeczywiście wyrazić, jakim nieraz przerażony byłem, widząc w różnych zdarzeniach: to srodze skłeczonych, to z rusztowań przez spadnięcie ogłuszonych, rozbitych, na śmierć zabitych, to mordujących się do wyciśnienia z potem oczu i sił zerwania, to wyrzuconych na powietrze drogami przy różnych budowlach, i. t. d. — Wzruszony (mówię) czułością dla prostego Ludu, który jest na celu tych służebnych wysług (lubo na Świecie koniecznie potrzebnych) wynurzę tu wszystkie sposoby ochrania życia i zdrowia gminu prostego i oszczędzania ich fatyg, zbytecznie wysiłających się dla potrzeb a często dla fantazyi lub upodobania Pańskiego etc.*» Cześć zacnemu pralutowi! — Jest tu już objaw ogólnie wówczas pojawiającego się współczucia, czyli jak autor mieć chce «*czułości dla gminu prostego*» — ale niema wzmianki jeszcze w żadnym dziele współczesnym o tegoż gminu mieszkaniach. Tak daleko nie sięgnięto w tym czasie!

W ostatnich paru dziesiątkach lat wzbogaciła się nieco budownicza literatura nasza, oprócz wielu bardzo pobieżnych tłumaczeń i kompilacyj, niektórymi także sumiennymi pracami, których czoło bez wątpienia pisma zasłużonego prof. Karola Podczaszyńskiego stanowią. Z tych niektóre obejmują ogólny wykład architektury; większość atoli budowle dworskie wiejskie i miejskie domy ma na względzie. W ostatnich dopiero latach pojawiło się kilka dziełek roztrząsających potrzeby klas niezamożnych i biędnych. Z pomiędzy innych nadmienię tu o kilku projektach na chaty włościańskie i kolonijne, które Zabierzowski 1859 w zbiorze pomysłów swoich zamieścił; Bolesław Podczaszyński zaś, o ile nam wiadomo, gromadzi materyały do porównawczych badań nad budowlami sielskimi.

Wyglądajmy co nam czas więcéj na tém polu przyniesie; to pewna, że w obec uwłaszczenia włościan w ostatniej dzielnicy dawnéj Polski, przez co znowu kilka milionów niezamożnych obywateli przybyło krajowi, — przejmą się budowniczowie nasi ważnością powyższego zadania, i przyjdą w pomoc niemowlęcym krokom tych świeżych ziemi dziedziców; że podadzą im sposoby niekosztownego budowania mieszkań, odpowiadających wymogom zdrowia i wygody; że ich wreszcie objaśnią, czego z przestarzałych nałogiem i przesądem

błędów unikać, a co z mądrych tradycyjnych urządzeń domostwa polskiego przechować w pamięci i użyciu powinni.

Jak wyżej wzmiankowałem, zwrócono od lat kilkunastu uwagę na szkodliwy wpływ ubogich mieszkań, na zdrowie przebywających w nich ludzi — a od lat kilku zaczęto się starać o usunięcie lub zapobieganie tym wpływowi. Początek wyszedł tu, jak w wielu innych badaniach ze **statystyki**, która na mglistych przypuszczeniach się nieopierając, sama niczego nie dowodząc, — cyfry jeno przedstawia, i niemi naprowadza myślących na dociekania i wnioski. I tak pierwsze, co w zaczepionym przez-nas przedmiocie badaczy uwagę zwrócić musiało, było statystyczne spostrzeżenie, że śmiertelności znaczniejszy płaci haracz ludność miejska niż wiejska — a w bez porównania bardziej rażącym stosunku, większy klasy biedne aniżeli zamożne.

Niez mordowany w badaniach tego rodzaju prof. *Casper* twierdzi, że w Paryżu na tysiąc bogatych rodziców dzieci, 943 piąty rok życia przeżyło; gdy z ubogich tysiąc tylko 655. Roku 40 wieku swego, dochodziło tam z tysiąca 695 osób zamożnych, a tylko 446 ubogich; a wieku 85 lat dosięgnęło 29 bogatych, a 9 tylko biednych. Średni wiek tamże po strąceniu nieżywo urodzonych lub wkrótce po urodzeniu zmarłych, był między majątymi lat 50, między ubogimi zaś lat 32!

Sięgnęła statystyka i dalej; wykazała wprost cyframi, że mieszkania nie są bez winy: Oto podaje *Villermé* (w *Annales d'hygiène publique*) że w najlepiej pobudowanym drugim *arrondissement* Paryża, gdzie tylko 0.07 mieszkań jest od podatku wolnych, śmiertelność średnia jest w stosunku 1:62; — w piątym *arrondissement*, gdzie 0.22 uwolnionych od podatku jest mieszkań, śmiertelności stosunek = 1:53; — w dwunastym *arrondissement* zaś, gdzie 0.38 mieszkań podatku nieopłaca, a więc gdzie się najgorsze pomieszkania znajdują, śmiertelność jest niesłychanie spotęgowana, bo trafia 1 na 13 mieszkańców!.. Podobnie i w szpitalach Paryża: w trzech najbogatszych *arrondissements* grasuje śmiertelność w stosunku 1:42, a w dwóch najuboższych w stosunku 1:25.

Porównanie najnowszych statystycznych wykazów z dawniej-

szemi przekonywa dowodnie, że ogólna w całej Europie śmiertelność znacznie się umniejszyła, a przyczynę tego — obok już wyżej wykazanych usiłowań około poprawy budownictwa cywilnego — znajdujemy w postępie przemysłu, w osuszeniu wielu niezdrowych bagien, w zniesieniu wielu jeszcze niezdrowszych fortec, w staranniejszém brukowaniu a nadewszystko kanalizowaniu miast. Ostatnie to przypuszczenie podnoszą do rzędu udowodnionych pewników statystyczne zestawienia angielskie, które wykazują, że od czasu porządnego wybrukowania i zaprowadzenia kanalizacji w wilgotnych wązkich uliczkach wielu fabrycznych miast, zmniejszyła się nagle liczba rocznych przypadków śmierci; w *Manchester* o $\frac{1}{8}$ część dawniejszj śmiertelności, a w *Liverpolu* spadła z 28 na 5 z tysiąca.

W ślad za statystyką niosła **chemia** swojej wiedzy zdobycze, a **medycyna** na jednej i drugiej spostrzeżeniach się opierając, coraz nowe wysnuwała zeń wnioski i zasady, które budownictwu do wprowadzenia w życie przekazywała.

Przebieżmy po krótkce rezultaty powyższych badań i rozglądnijmy się w prawidłach, jakie higiena budownictwu zaleca:

1. Zdrowie organizmu zależy na nieprzerwaném odnawianiu zużytych jego części — a odnawianie to dzieje się za pośrednictwem oddechania i trawienia. Pomijając to ostatnie jako po obrębem zakreślonym stojące, za słuszne uważam parę słów o teorii oddechania nadmienić. Najnowsze *Muldera* i *Moleschotta* badania wykazały, że działalność kwasorodu wdęchanego z powietrza nieogranicza się jedynie na ubarwianiu kuleczek krwio-
wych (jak dotąd mniemano) — ale że ogólném zadaniem oddechania jako ostatniój trawienia fazy jest, przez chemiczne połączenie kwasorodu z krwią, nowe cząsteczki organiczne odtwarzać, a innym już zużytym odchód ułatwiać. Jeżeli tedy bez kwasorodu, który oddechaniem tylko z powietrza otrzymujemy — odnawianie takie, a więc i istnienie organizmu jest niemożliwém: któż nie dostrzeże ogromnego wpływu, jaki mieszkanie na zdrowie ludzkie wywiera?

Powietrze atmosferyczne którém oddechamy, zawiera w sobie 79.1 procent azotu, 20.8 kwasorodu, 0.04 kwasu węglowego

i zmienną ilość pary wodnej (wilgoci). — Wyziewane zaś przez nas powietrze, zawiera na sto części składowych tylko $12\frac{1}{2}$ — $17\frac{1}{2}$ części kwasorodu, a natomiast $3\frac{1}{2}$ — $8\frac{1}{2}$ procent kwasu węglowego, podczas gdy ilość azotu prawie zawsze niezmienną nazad zwracamy. Ponieważ zaś człowiek (według *Krausego*) w normalnym stanie 20 razy na minutę oddecha, a za każdym razem 20—25 cali sześciennych powietrza wymienia, przeto okazuje się, że organizm ludzki w przeciągu 24 godzin około 30,000 cali sześciennych kwasorodu z atmosfery odbiera, a natomiast bez mała tyleż kwasu węglowego jój zwraca.

Samo porównanie tych cyfer przybliżonych wskazuje, w jak prędkim czasie pokojowe powietrze w skutek oddechania nieużytecznym się staje, gdyż przeżuwanie płucami własnego wydechu jest nadzwyczajnie szkodliwe; kwas węglowy w powietrzu zawarty utrudnia coraz bardziej oddechanie, a zawarty w powietrzu w ilości 10—12 procent zabija na miejscu.¹

Jakkolwiek niema możliwości, żeby się w powietrzu przez oddechanie aż tak wielka ilość kwasu węglowego nagromadziła, to jednak każda nad konieczną mieszanie zbyteczna jego cząstka, musi szkodliwie na zdrowie wpływać, — a sprawdzono już niejednokrotnie, że w sypialniach przez całą dobę nieprzewietrzonych, kwas węglowy $\frac{8}{1000}$ część ogólnej masy powietrznej wynosił.

Podług obliczeń znakomitego chemika *Liebiga* czyni człowiek nieużytecznym 6 metrów sześciennych (250' sześć.) powietrza w jednej godzinie. *Dumas* podnosi nawet tę cyfrę do 10^{ciu} metrów sześciennych (418' sześć.)

Niema prawie mieszkań, któreby obszernością swą odpowiadały wymogom swobodnego całodziennego oddechu; — témbardziej niema takich u klas biedniejszych roboczych, — tych właśnie, które najwięcej do czerpania zdrowia z powietrza praw mają, bo zdrowie i siła jedynym ich majątkiem, jedynym warunkiem utrzymania rodziny. Z tego więc względu niezbędnym jest codzienne odświeżanie mieszkalnego powietrza, a takowe tylko przez dobrze urządzoną wentylację uzyskać można.

¹ Jeszcze silniej działa na organizm gaz węglany, z niedostatecznie wypalonego węgla kamiennego się wywiązujący, którego 5 procent w oddechanem powietrzu do otrucia wystarcza. Najstraszniejszym wszelako, bo już w mieszaniu 4 na tysiąc zabijającym, jest kwas siarkowodowy wydzielający się wraz z innymi trującymi gazami z gnijących części zwierzęcych, a najobficiej z odchodów ludzkich.

Wentylacja może być naturalną lub sztuczną; w naturze pełnią wiatry służbę ciągłego mieszania i odświeżania powietrza; wpu-szczone więc lub utworzone w przestrzeniach zabudowanych skutek podobny sprawią. Na zasadzie »ciężkości« prze się zawsze ciepłe powietrze w górę, a na zasadzie iż »natura próżni nie cierpi« wciska się dołem i wszelkimi szparami na miejsce poprzedniego powietrze zimne. Ztąd też w zimie wentylacja naturalna łatwiejszą, a najlepszym wentylatorem jest piec palony z pokoju, lub nasz staropolski kominiek, który płomieniem absorbując i w komin pędząc znaczną część pokojowego powietrza, robi miejsce zewnętrznemu chłodnemu, które bądź to szczelinami drzwi i okien powoli, bądź gwałtowniej otwartém oknem się wciska i miejsce tamtego zajmuje. W lecie naturalną wentylacją będzie stworzenie wiatru otwarciem drzwi i okien na przestrzał; ponieważ atoli powstające ztąd przeciągi również dla osób na ich szlaku stojących są szkodliwe, ucieczono się do wentylacji sztucznych. Najprościej-szym przyrządem takim — ale przykrzącym się ciągłym warkotem obrotu, jest rura blaszana w górnej szybie okiennej osadzona, a przegrodzona kółkiem z blachy promiennie ponacinanej. Za najpraktyczniejsze po wielu doświadczeniach uznano osadzenie w zewnętrznej lub przysiennej ścianie próżnych walców blaszanych sięgających na wylot, i wzdłuż ścianką blaszaną na dwa kanały przedzielonych; jeden o pół łokcia pod stropem, drugi pod tamtym o pół łokcia nad podłogą. Oba powinny być szczelnie zamykalnemi, gdy wentylacja już nie potrzebna, i wystarczą na średnich rozmiarów pokój do odprowadzenia szkodliwych, a przy ziemi się osadzających i w górę ulatniających gazów.¹

Największy brak tak pod względem przestrzeni jak i świeżego powietrza przedstawiają pokoje sypialne — i to nie tylko u ubogich ludzi. W zamożnych domach spotykałem nieraz tak nierozsądny rozkład pomieszkania, że sypialnię lekceważoną, gdzieś na tyłach budynku, od północy lub od nieczystych dziedzińców ciasno mieszczono, gdy tymczasem południową, jasną, wesołą stronę domu przeznaczano na pokoje bawialne i jadalne!

¹ Lipska »Illustrowana gazeta« z 24 Września 1864 — pisze, że świeżo w Anglii zrobiono doświadczenie, iż w pył rozbita woda w kształcie niezmiernie drobnitkiego deszczyku ze stropu w pokój wpuszczona, bardzo wentylację ułatwia, sprawiając wibrację, chłodząc i wilgociąc powietrze. Francuzki generał Morin sprawdzał naukowo to doświadczenie i zaleca je szczególnie w gmachach publicznych, gdzie wiele ludzi te same zamieszkuje przestrzenie. —

A wszakżeż sypialna komnata to najważniejsza część pomieszkania; — tu połowę życia trawi człowiek, tu najwięcej rośnie za młodu, tu odpoczywa, nabiera sił i pokrzepia zdrowie dziennym trudem nadwreżane; nie najgorszy więc kąć, ale najzdrowszy, najobszerniejszy pokój sypialnią być powinien.

Cóż dopiero u ludzi biednych.... W komórkach gdzie dla jednego ledwie starczy powietrza, duszą się ludzie ci rodzinami całemi, zdrowi z chorymi, z młodymi starzy, w jednej izdebce, na jednym często barlogu! A izdebki te po większej części jeszcze bywają tak niskie, że gazy ciężkie ku ziemi opadające, i oddechem ogrzane w górę się wzbijające powietrze, dotykają się z sobą i mieszają, niezostawiając ni pędzi czystej przestrzeni, przeznaczonj do odżywiania organizmu tych ludzi. — Często niewiedzieć co więcej podziwiać, czy żelazne ich zdrowie, że natychmiastowego trucizny objawu tam nie znać, — czy do tak wysokiego stopnia doprowadzone ztępienie organów do powonienia służących?

Jeżeli podług *Krausego* obliczań, człowiek 20 razy na minutę oddecha i każdorazowym oddechem 24 cali sześciennych powietrza z siebie wydaje, to w przeciągu 10 godzin nocnego odpoczynku spotrzebowuje człowiek 167 stóp sześciennych powietrza, która to cyfra przez pocenie się, wyziewy brudnej bielizny, kopcenie lampy itp. znacznie zmnożoną bywa. Wentylacya tutaj niezbędną, a właśnie wiemy, jak niektórzy barykadowanie na noc drzwi i okien lubią, — tém większej przeto trzeba przestrzeni. Zważywszy, że jakkolwiek leniwa, zawsze pewna naturalna wibracya powietrza w pokoju się odbywa, która mieszanie się wydechu z powietrzem pokojowém uskutecznia — a nadto, że jeszcze w mieszaniu $\frac{3}{4}$ świeżego powietrza z $\frac{1}{4}$ wydechu, człowiek bez uszczerbku zdrowia żyć może, — przyjęto za normę że 700 stóp sześć. przestrzeni, a wyraźniej mówiąc: pokoju 10 stóp wysokości i 70 stóp \square w tle mającego¹ potrzebuje człowiek do spania.

W pokoju przeto 14 stóp długim a 10 stóp szerokim, niepowinno spać więcej osób, jak dwie.

Prawda że produkcyja kwasu węglowego podług wieku i płci niejednakowa.² *Andral* i *Gavarret* każą wierzyć, że w prze-

¹ Bo większa nad 10 stóp wysokość, wcale nie albo niewiele przynosi pożytku oddechającym przy ziemi.

² *Vierordt* zapewnia także, że w czasie snu wyziewa człowiek o 48 gran kwasu węglowego mniej na godzinę niż we dnie, — natomiast jednak wziewy skórne są w nocy obfitsze.

ciągu 24 godzin wyziewa ósmioletni chłopiec 15 uncyi kwasu węglowego, szesnastoletni 32 uncy; mężczyzna między dwudziestym a czterdziestym rokiem życia 36 uncyi; na starość zaś ze stosunkowym umniejszeniem wagi ciała zmniejsza się i kwasu tego produkuje do 27 uncyi. Kobieta wyziewa go o $\frac{1}{3}$ mniej, niż mężczyzna. Zastosowując to twierdzenie, potrzebuje na swoją osobę w sypialni: mężczyzna obszaru stóp sześciennych 700; młodzieniec przeszło 600; białogłowa niespełna 500, a dzieci po 300, — przy średniej, 9—10 stóp wynoszącej wysokości pokojów.

2. Oprócz kwasu węglowego, oddajemy jeszcze powietrzu wilgoć w kształcie pary wodnej; ilość onęj bywa zmienna, wynosi wszakże przecięciowo z oddechu około funta jednego — z wycochnia mniej więcej funtów dwa. Nadto przysparza znacznie wilgoci gotowanie lub przechowywanie roślin w pokoju. Dowiedziona jest rzeczą, że ilość wody w powietrzu zawartej, nie jest dla oddechających obojętną, gdyż w powietrzu wilgotnym i mglistym wydęcha człowiek o $\frac{2}{5}$ mniej wody, niż w powietrzu suchym. Nawzajem wpływa korzystnie suchość powietrza na działanie nerwów i obieg krwi, a zarazem pobudza wypacanie cząstek wodnistych w organizmie zbytecznych. Nadzwyczajna dopiero gorąca suchość powietrza może być zdrowiu szkodliwą; ztąd też za równie niezdrowe uważać należy: mieszkania świeże jeszcze niewyschnięte, lub nigdy niewysechające w podziemiach (tak zwane sutereny), albo w otoczeniu gęsto-lesistym lub w sąsiedztwie jezior i bagnisk, jak niemniej mieszkania ogrzewane gorącym powietrzem (podług Mejsnera metody), lub wystawione na suche a gorące wiatry.

Świeże mieszkania, oprócz naturalnie przez wysechanie parującej wilgoci, pomnażają niezdrowość swą przez znaczną konsumpcję kwasorodu, a produkcję kwasu węglowego; a nadto przez odrywanie się skutkiem wilgoci drobnych, często niewidzialnych cząstek wapiennych, osiadających na płucach.

W drewnianych zwłaszcza budynkach, równo wilgoci sprawia skutki, z wilgoci właśnie powstający grzyb¹ — którego szerze-

¹ Grzyby te już to z wilgoci domowej powstałe, już (i to częściej) wniesione w zarodkach drzewem na mokrym gruncie wyrosłe — znane są głównie w czterech gatunkach, z których tak zwany *Merulius destruens* i *M. vastator* wyłącznie drzewa szpilkowe sobie upodobał, zaś *Boletus destructor* i *Systrotoma benne* niszczy drzewa liściaste. —

niu się natychmiastowem wyrżnięciem zarażonych już części drzewa, zapobiegać należy, — gdyż i oddech zatrzuwa i w krótkim przeciągu czasu cały budynek znurtować i zniszczyć jest w stanie. —

3. Produktem ciągłego odnawiania się organizmowych cząstek, jest przyrodzone ciepło wynoszące + 28 do 30 stopni Reaumura, a wzmaga się to ciepło przyjęciem znaczniejszej dozy pożywienia i kwasorodu, jak w ogóle każdym pobudzeniem do czynności organów trawienia i oddechania, — umniejsza zaś przydłuższym postem, snem i niemocą; zboczenia te wszakże ni na jedną ni na drugą stronę niebywają znaczne. Natomiast temperatura otaczającego nas powietrza ulega zmianom niemałym, przebiegając skalę 50^{ciu} stopniową (od — 25 do + 25°). Zimno przyspiesza oddech i puls, jak gdyby dla wynagrodzenia coraz bardziej utracanego przyrodzonego ciepła; wielki dopiero mróz zamrażając członki, tamuje obieg krwi i działalność oddechowych naczyń, i zabija wreszcie dusząc zlodowaceniem lub apopleksyą. W ogóle spostrzegamy niekorzystny wpływ zimna w statystycznych wykazach, które dowodzą, że średni przypuszczalny wiek w klimacie umiarkowanym jest większy niż w zimnym, — a śmiertelność przecięciowa najsilniejsza w Lutym, najsłabsza zaś w łagodnej Sierpni temperaturze. Zbyteczne gorąco przeciwnie, brakiem kwasorodu i wilgoci w powietrzu sprawia poty, ociążałość i gnusność — ciągle upały sprowadzają uderzenia krwi na mózg, a mieszkańcy stref zwrotnikowych odznaczają się słabością zarówno ciała jak ducha. Najzgubniej działają na zdrowie ludzkie, nagle zmiany i przejścia z silnego mrozu do wysokiego gorąca, lub odwrotnie.

Dowiedzionem jest, że dla organizmu naszego średnia 15—16 stopni ciepła wynosząca temperatura jest najodpowiedniejszą — i takową bez znacznych zboczeń utrzymać, jest mieszkań zadaniem. Im grubsze, a z gorszych ciepła przewodników złożone są ściany budowli, tém chłodniejsze będzie mieszkanie latem, a tém cieplejsze zimą. Zupełnie jednak nie oprą się one nigdy ni gwałtownemu gorącu ni zimnu, i dlatego w krajach gorących usiłują częstokroć wprowadzić chłód rurami pod dziurkowaną podłogę, z głębokich studzien prowadzonymi; — my zaś broniąc się w zimie od mrozu, do pieców i kominków uciekać się musimy. Tu więc potrzebną jest bacność, by wszystkie do jednego mieszkania należące pokoje równo ogrzewanemi były — a wielkość pieców do objętości poko-

jów stósowną. Przyjmuje się pospolicie w piecach, kaflowych jedną stopę kwadratową powierzchni pieca na 50 stóp sześciennych w małych, a na 100 stóp sześciennych w wielkich pokojach; — pieca żelaznego zaś, wystarcza jedna stopa kwadratowa na 500 stóp sześciennych pokojowej przestrzeni.

4. Bez światła niezdolna żyć organiczna istota, — roślina nawet w ciemnicę wniesiona szuka wysilonemi pędami szczelin, któremiby dobroczynne słońca promienie zachwycić mogła. Jakżeż żyć człowiekowi bez tych promieni? — próbki skutków ciemności zabijającej myśl i ducha człowieczego, dostarczają dość często więzienia.

Za jaskrawe światło znowu, mianowicie czerwone, białe i żółte działa szkodliwie na wzrok; z tego więc względu mieszkania ani zbyt na słońce wystawionemi, ani téż zupełnie zacienionemi być niepowinny, a wpadaniu światła ani zbyt szerokich, ani zbyt wązkich, ani nakoniec grubemi kratami poprzerywanych ścieżek robić nie należy, gdyż jak jedno tak drugie oczom szkodliwe. W mieszkaniach ubogich raczej okna wyższe a wązkie niż szerokie przystoją, bo i wentylacya niemi skuteczniejsza i nie tak łatwo się tłuką i nie osłabiają tak ścian jak ostatnie. Światło powinny też okna o ile możności równo po pokoju rozdzielać i ciemnych zakątków nietworzyć, które pospolicie stekiem nieczystości i nieporządku być zwykły. Przestrzenie spiżarniane tylko i kuchenne powinny być od ciepła promieni słonecznych zakryte i niezbyt oświetlone; najlepiej mieścić je wraz z piwnicą w północnej części budynku.

Na stosunkową wielkość okien do objętości pokoju, stała zasada postawić się nieda; usiłował to wprawdzie *Stuart* podając w swój encyklopedyi regułę: iż kwadratowy pierwiastek z sześcienną objętości pokoju, da miarę zbiorowych powierzchni ścieży okiennych; — zdaje mi się wszakże że w wielu razach (zwłaszcza przy długich a wązkich pokojach) otrzymana w ten sposób cyfra okazałaby się za wielką — i témbardziej ubogi mieszkaniiec tkliwy na koszta opału, rzadkoby na nią się zgodził.

Okna podwójne w zimie, szczególnie od strony zachodniej i północnej są niezbędne, — przez źle zrozumianą oszczędność obchodzi się wielu bez tego; otóż ze względu na oszczędność prawdziwą, bo nieszkodliwą zdrowiu, możnaby takie ulepszenie zaprowadzić, żeby ramy okienne cieńsze a natomiast szersze sztorcem dawać; to i paczeniu się onych zapobieży i wprawieniem w nie

z zewnątrz i z wewnątrz szyb, najzupełniej dotychczasowe podwójne okna zastąpi; nie w szybach więc, a w ramach koszta o połowę by się zmniejszyły.

5. Dalej badano szkodliwe wpływy wyziewów na ludzki organizm, a wyziewów tych jest wiele różnych rodzajów. Jednym z nich jest para i gazy wywiązujące się z gotowania żywności, a zawierające w sobie cząstki bądź to roślinne bądź zwierzęce, gniciu ulegające; — z tego względu gotowanie z izb mieszkalnych zupełnie wykluczyćby należało. Znamy już skutki zbytniego rozwilgocenia powietrza jakie między innymi sprawia także wygotowywana para; smarzeniny zaś obok wydzielania kwasu węglowego, pochłaniają znaczną ilość niezbędnego do oddechania kwasorodu. Gdyby wreszcie umiejętném kuchni urządzeniem i tym niedostatkom zapobiedz się udało, to już sam wzgląd na temperaturę, która w kuchni podług potrzeby regulowaną być nie może, powinien wpłynąć na usunięcie zapachów tych z całodziennego ludzi mieszkania. Jedyne wyjątek stanowić tu może czas zimowy, gdzie biedni mieszkańcy oszczędzając paliwa w dwójnasób je spożytkować usiłują, a w tym razie nieodzownie potrzebnym jest murowany komin prosto w górę odprowadzający dym, jak niemniej kapa zagarniająca wszystkie wyziewy z potraw i parę, dla wpędzenia ich w tenże komin.

Dym oprócz szkodliwego wpływu na oczy, bywa także wielu innych cierpień powodem, — więc komin w każdym mieszkaniu niezbędny, a przeciw dymieniu jego środki następujące: każde palenisko otwarte, jakim jest kuchnia zwyczajna lub pokojowy komin, otrzyma pionową osobną wyłącznie dla siebie rurę kominową aż do góry, z wylotem szerokim 18 cali w kwadrat; palenisk zaś zamkniętych wyloty tak z jednego jak i z kilku nad sobą stojących pieców, mogą mieć wąską rurę kominową wspólną i byle nie pod mniejszym jak 45 stopniem pochyłą, przyczém wszakże baczyć należy, by wyloty pojedynczych pieców nie wpływały w rurę kominową naprzeciw siebie. Szerokość w świetle rur tych, miotłą tylko i kulą wycieranych powinna wynosić tylko 6 cali w kwadrat (= 36 cali kwadratowych) a w takim razie najwięcej trzech pieców dym odprowadzać jest w stanie. Chcąc 4 lub 5^{ciu} pieców wyloty w jedną rurę kominową wprowadzić, należy dać jój światłą szerokość 8^u cali w kwadrat, i to już największy rozmiar wąskiej rury

stanowić winno. O wiele lepiej dym odprowadzają rury z wylotem okrągłym od 6^{ciu} do 8^u cali średnicy mające w świetle.

6. Roślinność żywa, rosnąca, sprzyja niezawodnie życiu organicznemu. W przyrodzie, gdzie prawo równowagi powszechniej jest zasadniczym, gdzie każda cząstka i istota każda ma wyłączne jakieś ku pożytkowi ogólnemu przeznaczenie — dostało się roślinom w podziale absorbować wyziewany przez zwierzęta kwas węglowy, odłączać go w budowie swoich tkanin od kwasorodu, który napowrót powietrzu zwracając, znowu go do oddechania dla zwierząt czynią sposobnym. Ztąd zdrowsze mieszkania na wsi niż w mieście, zdrowsze wśród ogrodu, niż przy brukowanych ulicach i placach.

Zapach kwiatów natomiast, zwłaszcza mocno pachnących, szkodliwie pływa na zdrowie; chodowania przeto kwitnących roślin w sypialni przynajmniej wystrzegaćby się należało. Niczym wszakże szkodliwość ta w porównaniu z trującym wyziewem roślin gnijących, które nadto z kwasorodu ogałają powietrze. Zabijającym jest, dość niestety rozpowszechniony zwyczaj przechowywania jarzyn a często i wilgotnego drzewa opałowego w mieszkalnych izbach; na składy takie choć najuboższa rodzina osobną spiżarnię mieć powinna, chłodną, przewiewną, niezbyt jasną, nieodległą od kuchni, a jak najdalej od sypialni umieszczoną. W bardzo ściśnionym mieszkaniu, szafa w sieni postawiona brak spiżarni zastąpi.

7. O ile niekwitające rośliny dobry wpływ na zdrowie ludzkie wywierać mogą, o tyle niekorzystnie wpływa na nie sąsiedztwo blizkie zwierząt żywych, a jeszcze szkodliwiej wyziew ich części martwych. Pomijając już tę okoliczność, że się wiele zwierzęcych chorób ludziom łatwo udziela, jak karbunkul, nosacizna i wielorakie wrzody, — to już wyziewy i pot sam, a nadewszystko nawóz i gnojówka działają zabijająco. A jakżeż często zdarza nam się jeszcze napotykać na wsi szczególniej chałupy, które trzoda chlewna a często i bydło rogate, ścianą dziurawą tylko od sypialni ludzkiej odgródzone, zamieszkuje z ludźmi pod jednym dachem. Działo się podobnie do niedawna i na szczyjącym się cywilizacją Zachodzie: Ludność jednej z wiosek tuż pod samym Londynem (Potteries), składała się z 1000 ludzi i 3500 nierogacizny, wspólnie z tamtymi pomieszkaniem dzieląc — i w wiosce tej padało corocznie ofiarą epidemicznych chorób: biegunki, tyfusu i cholery po 60 i kilka

osób, i całe powietrze dokoła tchnęło zarazą, w skutek czego przed kilku laty wioskę oną zupełnie zniesiono.

»Nic śmieszniejszego — powiada Dr. *Baring* — jak koncept terapeutycznego zastósowywania zwierzęcego magnetyzmu i zalecania suchotnikom mieszkań w krowiarniach, lub w urządzonych umyślnie nad temiż pokojach, do których smród przez powierconą podłogę wpuszczają; boć przecie im czystsze powietrze tém zdrowsze, a komuż bardziej takowe jak suchotnikowi potrzebne? «

8. Z kolei (*ostrzegając czytelników — nietechników, żeby ustępu tego ściśle technicznego, którego pomimo względów przyzwyczajności należnych, pominąć mi przecie niewolno, — raczej nieczytali*) przychodzi mi mówić o najważniejszym pod względem zdrowia — a niestety najwięcej zaniedbywanym szczególnie mieszkalnej budowy. Że takowy bywał już zdawna w Polsce zaniedbywany — a że już dawno u nas ważność jego uznawano, dowodem wzmiankowana już z roku 1659 „**KROTKA NAVKA... WEDŁVĠ ZWY-
CZAIV Y NIEBA POLSKIEGO**”, gdzie dostojny autor między innemi powiada: „**Niegodną rzecz zdá się piorá y karty o prewetách pisać, atoli moim zdaniem non postrema má być koło tego cura, bo což iest dom bez ochędostwa.**”

Nieznał autor ten bezwątpienia wówczas ani części szkodliwych skutków tych wyziewów; nieznał téż ani w części późniejszą potrzebą obmyślonych środków zaradczych, — a jednak utyskuje już na szkodliwość i podaje rady jak „**broníc exhalatíey fae-
toru**”.

Dzisiaj, smutnemi doświadczeniami przekonano się, że niema szkodliwszój w życiu powszedniém zarazy, jak wyziewy z gnijących ludzkich odchodów. Nic tak niedopomaga rozprzestrzenianiu się chorób epidemicznych, żadne gazy z wywięzującemi się tutaj niewytrzymają porównania pod względem zabójczego wpływu. *Pettenkofer* jedyny dotąd, który ze skutkiem własności i naturę cholery badał, twierdzi¹ że nie powietrzem się ona udziela ani miazmatycznemi osady, jak przedtém mniemano, — ale że szlakami jój prewetowe kanały sztuczne i naturalne ścieki, ziejące na okół zarazę. To

¹ *Pettenkofer. Untersuchungen und Beobachtungen über Verbreitungsart der Cholera. München 1855.*

objaśnia nam spostrzeżenia, że cholera grasuje silniej i srożej zawsze w położeniach niskich i na gruntach pulchnych, niż w miejscach wywyższonych, skalistych; niemniej silnie w mieszkaniach i miastach śmierdzących i brudnych, a więcej oszczędza miasta, gdzie dobra kanalizacja smrody i odchody po za ich obręb usuwa. Niebędzie nam też odtąd zagadką, dla czego ze wszystkich miast europejskich Wiedeń najwięcej dostarcza pastwy często nawiedzającej go cholery i wiecznie już zagnieżdżonemu tam tyfusowi, — jeżeli zważymy, że sieć rur kanałowych tam przeszło 65 mil biegnącej długości wynoszących a bardzo niedbale zakładanych, odprowadza dziennie przeszło 4000 centnarów ekskrementów i 8000 centnarów uryny — a przecie jeszcze najmniej połowę tego paskustwa w obrębie miasta zostawia.

Najdotkliwiej mieli sposobność przekonać się Francuzi o zgubnych skutkach nieodprowadzania za miasto wszystkich odchodów, gdy zaraza z paryzkich *fosses d'aisance* uwagę uczonych na się zwróciła. W badaniach tego źródła mnóstwa chorób zaszli oni daleko, bo rozróżniają już dzisiaj dwa rodzaje kloakowych gazów: pierwszy » *la mitte* « zwany a przeważnie amoniakalny, jest uważany jako dobrej jeszcze natury, bo tylko zapalenia oczu i ślepotę sprowadzić zdolny; drugi zaś szkodliwy znany pod mianem » *plomb* «, składa się z różnych kombinacji siarki, wodorodu, azotu, i najrozmaitszemi zaraża chorobami, a przy znaczniejszym nieco wejściu w skład jego siarkowodoru — na miejscu organizm wszelki zabija.¹

Niemcy — wysokięj zasługi to naród, którego jednostki zacieklszy się w lada jakim przedmiocie, zgłębią go do dna, przenikną całą jego istotę i w najdrobniejszych rozbiorą szczegółach; piszą potem tomowe księgi zamykając w nie całożyciową zmuzną pracę nazbierane okruchy wiedzy. Jakżeż mi ich żal, że tak mało sami z prac swych zbierają owoców; że praktyka z teorią u nich — to noc i dzień, biegun północny i południowy — dwa przeciwieństwa. Ileż to dzieł już nie napisali oni o prewetach, o ich złych skutkach i o ich dobrém urządzeniu, zważyli nawet z całą skrupulatnością, że człowiek przecięciowo dziennie 5 funtów odchodu

¹ Hallé. Recherches sur la nature et les effets du mephitisme des fosses d'aisance. Paris. 1785.

Garnier. Une visite á la voirie du Montfaucon. Paris. 1844.

stałego a 3 funty uryny produkuje — i znowu pisali, coby z tym fantem zrobić, jakby najlepiej zpożytkować te cząstki, a szkodliwości ich wyziewów zapobiedz, i cóż po tém wszystkim?... myślałby kto czytając te foliały, że u nich pierwszy pod tym względem porządek, że czystość wzorowa, lub pozazdroszczenia godna świeżość powietrza — Zachowaj Boże! sławiona u nas schludność niemiecka ogranicza się na częstém umywaniu deski i podłogi; o zasadném zaradzeniu złemu niepomyśleli dotąd, nieporządek téż u nich taki sam jak gdzieindziej, często większy niż u nas — i Bóg jeden wie, ile co roku ofiar niemieckich pada łupem zgnilizny i smrodu!

Wyprzedźmy ich w praktyce, na ich się opierając teoryi! Gdzie doprowadzenie wody nie jest możliwe, zakładajmy głębokie na ten cel doły, od piwnic jak najszczelniej odgródzone; niedopuszczajmy, by smrody ztamtąd nurtując pulchną zwłaszcza ziemię, przez fundamenta i podłogi się wciskając, zatruwały każdy nasz oddech; przestrzegajmy czystości komórek i szczelnego zamykania onych otworów, a wprowadzeniem w téż otwory rury deszczowej z dachu, umożliwiajmy choć naturze opłukiwanie od czasu do czasu zgnilizny. Komin wyprowadzony z dołów takich aż nad dach, przyczyni się znacznie do odświeżania zepsutego powietrza, a gdzie to jest możliwem, lepiej rurę taką obok lub w środek pomiędzy rury dym odprowadzające do głównego wcielić komina, gdyż ogrzanie oniej od tamtych, wypływ niezdrowego powietrza ułatwi. Zapobiedz także można, zbyt wielkiemu wywiązywaniu się gazów, częstém wypořádaniem dołów, niedopuszczając zupełnego rozłożenia się ciał w nich zawartych, lub téż opóźnianiem tego rozkładu drogą chemiczną, wlewając do dołów witriol żelazny albo kwas solny; przyczém wszakże zawsze światłego chemika rady zasięgnąć należy, by broniąc się od jednej trucizny, drugą niezarazić powietrza. Wreszcie zsypywanie do dołów tych popiołu z węgla kamiennego odda w części tę samą usługę.

Wzdryga się obrzydzeniem myśl ludzka na opowieści o niešťczęśliwych obłąkanych zjadających własne odchody, lub o ginących z pragnienia rozbitkach morskich zmuszonych do picia własnej uryny¹ Czyż lepiej dzieje się z ludźmi przy zdrowych zmysłach,

¹ Obacz popularną gazetę medyczną w Wiedniu wydawaną pod godłem: »Der Hausarzt, Gesundheitszeitung« z 7 Stycznia 1863.

i to w stolicach krajów najucywilizowańszych? czyż mniej obrzydliwe i zabójcze jest tu przeżuwanie powtórne wyziewów i cząstek, których przed chwilą pozbył się człowiek, — a potem otoczeniem i oddechem skażonego powietrza lub pićm zarażonej wody napowróć te cząstki skórą¹, płucami i ustami w siebie wprowadza? — To też nie bagatelną w budowie jest rzeczą umiejętne założenie prewetów, i ciężką odpowiedzialność ściąga na siebie lekceważący je budowniczy.

9. Jeden tylko rodzaj wyziewów można co do szkodliwości z gazami poprzednimi porównać — a tym jest waporowanie grobów.

Rozgłośną po całej Europie była okropna w roku 1848 grobowa zaraza w Londynie; — a łatwość wywiązania się takowej pojmiemy, zważywszy iż rok-rocznie wtłaczano tam w szczuple miejskie cmentarze przeszło 80,000 trupów! Długiego potrzeba czasu zanim ciało ludzkie zupełnie się rozsypie, i przekonano się że częstokroć jeszcze od 20^{tu} lat pogrzebane trupy, zaraźliwem wonią z ziemi powietrzem. Trafiają się przypadki że od razu powietrze to zabija — jak w starych długo nieotwieranych piwnicach kościelnych; częściej jednak truje ono powoli, utrudniając działania żywotnych ludzkich organów. Ztąd też budowanie domów i zamieszkiwanie w pobliżu cmentarzów najsurowiej przez władze policyjne zabronionem być winno.

10. Nie bez znakomitego na zdrowie ludzkie wpływu jest skład wody, tego niezbędnego warunku życia. Chemicznie czysta woda jest niezdrową i do picia niezdatną, jak również woda części gipsowe zawierająca; dopiero w połączeniu z powietrzem, kwasem węglowym i solami staje się ona użyteczną — w pobliżu takich tedy źródeł powinno się stawiać mieszkania. Deszczowa woda właśnie dla tego że czysta, jest niesmaczną, a woda stawowa i rzeczna jest i niesmaczną i niezdrową z braku kwasu węglowego, a natomiast z obfitości różnych przymieszanych cząstek gnijących tak zwierzęcych jak i roślinnych.

Podług p. *Bixio* (*Maison rustique*) dzienna potrzeba wody na

¹ Pewnym jest, że i skóra doprowadza szkodliwe gazy do wnętrza organizmu. Dowiodły tego próby czynione ze zwierzętami, które jakkolwiek innym oddechały powietrzem, zdechały w otoczeniu tych gazów.

osobę wynosi przecięciowo 10 kwart, którą to cyfrą oczywiście i wodę pitną i do gotowania i do mycia wraz objął.

Nienależałoby również zapominać przy budowie domu mieszkalnego o ułatwieniu kąpeli, koniecznego warunku czystości a przeto i zdrowia. Doświadczenie wskazuje że dla młodego wieku zimne, dla podeszłego ciepłe kąpiele są stósowniejsze — a do jednych jak do drugich raczej aniżeli studzienna, nadaje się woda deszczowa lub rzeczna, jako miększe i nie tyle mineralnych cząstek zawierające w swym składzie.

Że nierzadkoby koszta podróży do zagranicznych kąpiel i pieniądze na leki wydane, oszczędziła dobrze w domu urządzona łazienka — usuwają wszelką pod tym względem wątpliwość poważne świadectwa lekarzy.

Niemaléj zatém wagi jest położenie mieszkania względem wody studziennéj i rzecznej. Bliskość téj ostatniéj i z tego już względu nader byłaby korzystną, że ułatwia odprowadzanie wszelkich zgnilizn i utrzymanie w domu czystości. Natomiast sąsiedztwo stojących jezior i bagien nie sprzyja zdrowiu z powodu częstéj mgły, wiecznéj wilgoci i zgnilego wyziewu.

11. W końcu pozostaje jeden jeszcze do nadmienienia wzgląd, wpływający nie tyle bezpośrednio na zdrowie, jak raczej na moralną stronę człowieka — a tym jest piękno. Kto raz w życiu doświadczył kiedykolwiek uszlachetniającego wpływu, jaki piękność na ducha człowieczego wywiera, ten nie zarzuci mi w zdaniu powyższym przesady; — ten nie będzie lekcewał i nie uzna za zbyt teczny dodatek » piękna « w budowlu i ubogim nawet mieszkaniu.

Piękność wraz z wygodnością czyni mieszkanie przyjemném, a wiadomo jak przyjemne mieszkanie przyczynia się do zamilowania domu — do domatorstwa. Człowiek posiadający takowe nie będzie szukał tak często rozrywki za domem, i życie familijne wyda mu się miłszém, przez co wiele pieniędzy i wiele droższego od pieniędzy oszczędzi czasu.

Całą ważność przyjemnego wejrzenia mieszkań ceniąc, dalekim wszakże jestem od zachęcania do wykwintności i przepychu nad stan — i owszem, każda przesada przestaje być piękną; również nierozsądkiem byłoby wpływać na to, żeby człowiek niezamożny bądź to w czynszu dzierżawnym, bądź w innych wydatkach uczuć miał upiększenie mieszkania swojego. Nie o pomnożenie kosztów tu idzie, ale o myśl i o poczucie piękna, które w budownictwie

właśnie t \acute{e} m jest pi \acute{e} kniejsze, im prostsze i po \acute{z} yteczniejsze, a kt \acute{o} re tak latwo bez zmnożenia wydatk \acute{o} w osi \acute{a} gn \acute{a} ć!

Przebiegłszy myśl \acute{a} r \acute{o} znorodne te wplywy na ludzkie zdrowie, ze wszech stron podkopywane, — wplywy jakie wywiera świeże i zepsute powietrze, wilgoć i suchość, ciepło i zimno, światło i ciemność, dalej wyziewy kuchenne, roślinne, zwierzęce, gnojowe i grobowe — nasuwa nam się samo przez się pytanie, czy zachowujemy my dawane nam przez naukę i doświadczenie przestrogi?

Porównajmy uwagi powyższe z wieloma mieszkaniem bogatych, a prawie bez wyjątku ze wszystkimi ubogich, — a przyjdziemy niestety do przekonania, że pierwsi przez nieświadomość, a drudzy przez niemożność i nieświadomość, mało lub nie z onych rad higienicznych \dot{z} niekorzystali... Jakież zt \acute{a} d wnioski dla budowniczych? Oto uczyć się praw tych na pamięć, niepoprzestawać na such \acute{e} j teorii konstrukcyi lub na wiadomości o statycznych wlasnościach budulca, lecz sięgać wiedzą dalej i głębiej; — budować nie na to tylko, by stał budynek, lecz na to by stojąc mieszkańc \acute{o} w od wplyw \acute{o} w szkodliwych zasłaniał. — Dla ludzi kt \acute{o} rym dobro powszechne nieobojętne, wnioski jeszcze prościejsze: bogatych objaśniać, przekonać o potrzebie — ubogich zaś i objaśniać i dopomagać im w obr $\acute{o$ ceniu t \acute{e} j wiedzy na korzyść zdrowia i życia. Ale jakżeż im dopomagać?... W każdym razie stawiać dla nich zdrowe mieszkania; lecz pytanie to rozpada się na dwa inne pytania: 1) jak je stawiać, jakim wzorem i planem i jakim funduszem? 2) w jakich warunkach je ubogim mieszkańcom dać w używanie?¹

Po odpowiedź na obadwa pytania znowu do ekonomii społecznej zajrzeć musimy, zbadać jak to dawniej robiono i z jakim robiono skutkiem? Drugie z dwóch powyższych pytań znajdziemy rozwiązane już to przez znakomitych na t \acute{e} m polu pisarz \acute{o} w, już to z doświadczeń w dziedzinie dobroczynności czynionych:

De Foë wołał przed półtora-wiekim jeszcze w parlamencie angielskim, że «dawać jałmużnę nie jest dobroczynnością!»

¹ Bo możliwych warunk \acute{o} w takich jest pi \acute{e} ć: dawać form \acute{a} jałmużny czasowo, dożywotnie, wiecznie; wydzierżawiać, sprzedawać.

Światły *Franklin* powiada pomiędzy spostrzeżeniami, jakie czynił w dalekich swych naukowych podróżach, że «im więcej troskliwej pieczy publicznej dla ubóstwa gdzie spotykał, tém więcej było tam biednych i tém biedniejszych;» potwierdza zdanie to *Carey* i wielu innych badaczy.

W Anglii i Szwajcaryi, gdzie prawodawstwo z szcudrobliwością bez granic zapewniało każdemu przytułek i wsparcie, rozwielmożyło się lenistwo, próżniactwo, zaniedbanie a nawet zepsucie; całe rodziny z pokolenia na pokolenie żyły z publicznego grosza, a liczba ubogich wzrastała w tak zatrważającym stosunku, że państwa te ujrzały się w krótkim czasie zniewolonemi, znaczne zmiany w zasadzie swój dobroczynności przedsięwziąć.

W Danii, gdzie najrozsądniejszy w téj mierze znajdujemy system, iż «zapomogi z łatwością udzielane bywają, lecz każdy zdolny do pracy winien bądź pracą bądź mieniem zapomogę tę zwrócić»¹ — jakkolwiek na pozór liczba ubogich (zapomaganych) dosyć jest znaczną bo 1 na 25 mieszkańców, dobrobyt w tym kraiku widoczny i wykształcenie stosunkowo wysokie.

Szkodliwą tedy jest jałmużna niezaprzeczenie, co wszakże nie wyklucza dobroczynności, jak błędnie twierdził mądry, ale bez serca *Malthus*. Stosując to do zdrowych, dla roboczej klasy stawianych mieszkań, odpowiadamy: Broń Boże nadać im pozór dobroczynnych domów przytułku, bo cel byłby chybiony; lecz zdala od myśli jałmużniczój, a nawzajem zdala od myśli wzbogacania się ciężko zapracowanym ubogich groszem, powinny być te mieszkania niedrogo wynajmowane, — i powinny raczej wygodnem i zdrowém urządzeniem niż taniością, lokatorów przyneć.

Pierwsze zaś pytanie: «jak stawiać i jakim funduszem?» — jest roziągłejsze i zawilsze. Przypatrzmy się co inne pod tym względem działy kraje.

Przeludnienie w wielu, zwłaszcza przemysłem kwitnących okolicach Anglii, Belgii i Francyi dosięgło zatrważających rozmiarów; jakkolwiek mniej groźne, dało się ono już w Czechach, Szląsku, Saksonii i Szwajcaryi we znaki. Jakżeż zaradzają tam złemu i zapobiegają brakowi mieszkań dla tylu ludzi? Oto pozawiały się towarzystwa, lub znaleźli pojedynczy przedsiębiorcy, którzy bu-

¹ Ruchomości zapomogionych rodzin lub osób bywają tam ostępowane, do użytku tymże rodzinom pozostawiane, lecz kupować ich ani w zastaw przyjmować nikomu pod karą niewolno.

dując domy dla klas robotniczych, wpływają korzystnie na ich zdrowie, a zarazem na moralność i wykształcenie — pospolicie w parze z porządnym mieszkaniem i pożywieniem chodzące.

W **Anglii** najznakomitsze między innymi tego rodzaju towarzystwo, znane pod nazwą «*metropolitan association for improving the dwellings of the industrious classes*» zawiązało się z kapitałem zakładowym 100,000 funtów szterlingów, i buduje zdrowe, wygodne, od ognia bezpieczne domy, które częściami ubogim robotniczym rodzinom za takie same wynajmuje ceny, jakie ci w najbrudniejszych i najniezdrowszych zaułkach za podłe izdebki płacić musieli. Inne towarzystwa, jak «*health of towns association*» albo «*metropolitan working classes association for improving the public health*» i inne, starają się składkowemi summami domy takie budować, lub kupione stare na ten cel przebudowywać, a nadto zakładają dla robotników biblioteki i zapoznawają ich popularnemi prelekcjami z zasadami higieny. W ogóle stan zdrowia ludności pracującej polepszył się w Anglii znacznie od czasu sławnego «*bilu zdrowia*» (*Public Health Act*), wydanego w roku 1848. W przeciągu lat kilkunastu, przedstawiają nam wykazy statystyczne rezultaty niesłychane. I tak n. p. w niektórych cyrkulach miasta Londynu spadła między klasami robotczemi śmiertelność (od roku 1848 do 1863) z 40—50 na 12—14.

Obok tego przekonano się, że ogromne wprawdzie zakładowe kapitały na cel ulepszeń takich użyte, dobrze są zapewnione i nie mały przynoszą procent, gdyż natłok do domów podobnych jest wielki, i robotnicy uznali wkrótce za korzystniejsze dla siebie, więcej nawet za zdrowe płacić mieszkania, niż mniej za trujące i niewygodne przez spekulantów wydzierżawiane.

W kilku z tych już od roku 1845 wybudowanych olbrzymich «*domach modelowych*» których zarząd pilnie czystości i porządku przestrzega, jest śmiertelność bez porównania mniejsza, aniżeli w reszcie Londynu. Co trzy lat bowiem sporządzane statystyczne spisy przekonywują, że w domach rzeczonych umiera w przecięciu dzieci 8—12, a dorosłych 12—13 na tysiąc — gdy w całym Londynie przecięciowy stosunek śmiertelności jest u dzieci 45—50, a u osób dorosłych 22 na tysiąc. (*Southwood Smith, Results of sanitary improvements, London 1854.*)

W **Belgii** niepomyślano jeszcze o tym przedmiocie, a jednak zaprawdę nigdzie ta kwestya pilniejszą nie jest jak tam. W tej

chwili właśnie wpadła mi w rękę berlińska gazeta «*Volkszeitung*» z dnia 24 Sierpnia 1864, w której znajduję roztrząsanie smutnego położenia mieszkańców, i wyjmuję z niej następujących parę cyfer potwierdzających wyżej wzmiankowany niedostatek mieszkań w tym kraju: Z 890,566 rodzin Belgię zamieszkujących, ma za całe pomieszkanie po jednym tylko pokoju rodzin 154,450; po dwa zaś pokoje 281,785 rodzin. W *Liège* 10 na 17, w *Verviers* 4 na 5, w *Brügge* 7 na 10 ma być rodzin takich, z których każdej jeden tylko pokój, rzadko z szczupłą bardzo komórką za pomieszkanie wystarcza.

Faktem doświadczonej jest także, że często gościom przyjezdnym w hotelach nie pokoje dla braku onych, ale łóżka w jednym i tysamym wynajmują pokoju; — ale przecie nie słyszałem tego o Belgii, co się praktykuje w Wiedniu, że stale zamieszkujące tam rodziny dzielą liniami na podłodze narysowanemi pokój na cztery części, i tyleż familii się w nim dusi, — lub jak na lwowskiej *Zarwanicy*, gdzie przemysłni żydkowie barłogi na wspólnę dzierżawią, w których do północy jeden, a od północy do rana drugi sypiać ma prawo!¹

W **Szwajcaryi** na miniaturową skalę dzieje się podobnie jak w Anglii. «Towarzystwo dobra i pożytku powszechnego» (*Gesellschaft des Guten und Gemeinnützigten*) w Bazylei, zatrudnia się już od lat kilku badaniem téj kwestyi i wyznaczyło już było nagrody za najlepsze plany na wspólne domy dla robotników. Jeszcze w roku 1856 wybrało towarzystwo powyższe komisyję ze swego grona, która wyłącznie mieszkaniem klas robotczych zająć się miała, a w roku 1861 zniesiono tę komisyję, gdy zawiązało się w tym celu nowe towarzystwo na akcyę, i trzy domy takie dotąd wystawiło.

W sprawozdaniu towarzystwa tego, przedłożoném na 87^{ém} ogólném posiedzeniu «Towarzystwa dobra i pożytku» w roku 1863, znajdują następujące zestawienie:

¹ Potwierdzenie tegoż, oraz inne ciekawe szczegóły mieszkalne téj ohydnej dzielnicy halickiego grodu — znajduję w świeżym procesie, wytoczonym o oszustwo jój mieszkańcom przez kupców wiedeńskich. Świadczenie opowiadają między innymi, że jedna izdebka służyła za sypialnię przeszło dwudziestu izraelskim osobom, i podzieloną była w kierunku wysokości na pięterka drabinami połączone.

Streszczone sprawozdanie smutnego tego procesu, podaje lwowska «*Gazeta Narodowa*» z dnia 13 Września 1864.

Budynek Nr. I — koszta wystawienia 30,723 franków; obejmuje 8 mieszkań wynajmowanych rocznie po 192 franki; przyniósł dochodu za rok od 1 Lipca 1862 do 1 Lipca 1863 roku: 1636 franków, czyli okrągło 5 procent.

Budynek Nr. II — w zeszłym dopiero roku za 35,844½ franków wystawiony, ma być na 8 części podzielony i ośmiu robotnikom temż częściami odprzedany na ratowe wypłaty.

Budynek Nr. III — koszta wystawienia 42,715 franków; obejmuje 18 mieszkań jako to:

3 pomieszkania z ogrodami rocznie po 172 fr. = 516 franków

1 „ bez ogrodu „ „ 158 „ = 158 „

8 „ „ „ „ „ 152 „ = 1216 „

6 „ „ „ „ „ 140 „ = 840 „

całkowity czynsz roczny: 2730 franków,

czyli 6⅓ procent. W roku 1862—1863 jednak, stały dwa mieszkania ostatniej kategorii próżno; miano przeto tylko 2660 franków przychodu.

We **Francji** wiele także na tém polu zdziałano. Domy «*Cités*» zwane podobnie jak w Anglii wielkie, powiększej części na setki rodzin obliczone mnożą się coraz bardziej w Paryżu.

Najznakomitsze z nich, z polecenia cesarza Napoleona III wybudowane, są:

«*Cité Rochechouart*» przy ulicy *Rochechouart*, mieszcząca przeszło 200 rodzin i zawsze zapełniona;

«*Cité Pureire*» przy ulicy *Doudecauville* obejmująca 80 rodzinnych mieszkań —

i *koszary* przy ulicy *Montreuil*, dla bezżennych robotników, na wzór angielskiego «*model lodging houses for single men*» zbudowane, obejmujące 400 pojedynczych sypialni, kilka wielkich sal towarzyskich i konwersacyjnych i 12 łazienek.

Z zakładów tych przynosi jedna *Cité Pureire* blisko 400 mieszkańców licząca: 5 procent od wyłożonego kapitału, gdy inne tylko 3 procent nosą.¹

¹ Słusznie zauważono, że prawdopodobnie najlepiej procentować powinnyby koszary kawalerskie przy *rue Montreuil*; — zaczęto więc dochodzić źródła, i przekonano się z ścisłych obliczeń profesora Huber, że można było gmach taki za 250,000 franków wystawić, podczas gdy sprowadzony do stawiania go Anglik Clarke najniesumienniejsz trwoniąc, 500,000 franków naliczył i ze znacznemi summami umknął.

W Niemczech pierwszy dom podobny stawia w tym roku p. Boltze właściciel obszernych włości i fabryk w *Salzmünde* (w Saksonii pruskiej) mający 300 robotników pomieścić. W pokojach niema tam być więcej jak po 6 łóżek; osobne pokoje kawalerskie, osobno familijne, a w środku gmachu rezydencya niezbędnego tutaj żandarma.

Na Zachodzie jak widzimy, przyjął ten rodzaj dobroczynności, — najmądrzejszej bo rentującej się, a nie demoralizującej — kierunek wielko-miejski. Tam ludności wiele a chleba mało, ztąd ludność pracowita ale głodna, a chleb biały ale drogi; — u nas dzięki Bogu chleba niebrak, do przeludnienia daleko — czemuż i u nich i u nas brak zdrowych dla ubogich mieszkań?... Jabym sądził że u nich skąpstwo i wyrafinowana chęć zysku, — u nas częścią nieświadomość, częścią niedbalstwo, a co najprawdopodobniej przywiązanie do odwiecznych zwyczajów — są tego przyczyną. Im bardziej na Zachód tém ziemia droższa, tém więcej na niej mieści się ludu, tém więcej daje dochodu; za tém idzie że żałują tej drogiej ziemi na bezużytek, za jaki uważają grunt pod budowlą; — więc budują piąterka i żyją ciasno. W miastach ta sama bieda, ale stokroć dotkliwsza — bo w miastach przemysł wysoki, fabryki wymagające wielu rąk, do miast téż ciśnie się zewsząd głodny lud; ciasne miasta niemogą pomieścić napływu, rozprzestrzeniają się więc: burzą odwieczne wały jak w Wiedniu; ustępują miejsca przemysłowcom bogaci, wynosząc się z willami na odległe przedmieścia, jak w Berlinie; budują coraz nowe gmachy w mieście i za miastem, jak w Paryżu albo Londynie, — ale z wzrastaniem ilości domów wzrasta przemysł i ludność — i jeżeli pierwsza z natury rzeczy stępo, to drugi kłusem a cwałem ostatnia! Jakże niema tam dać się czuć brak zdrowych mieszkań? Jak niemiała owa myśl dobroczynności pomijając mniej dotkliwy brak wiejski, zająć się piekącym miejskim — przyjąć wielko-miejski kierunek?

«U nas inaczej!» powiada Bohdan — i ma słuszość pod każdym względem. Nasze miasta dźwigają się wprawdzie — o ile nie nadchodzą chwile, które pocziwają ich ludność na zdziesiątkowanie wskazują, — ale jak już wspomniałem, przeludnienia obawa daleka; u nas do miast nie ciśnie się ludność uboga — częściej się trzyma siola, bo tam i praca lżejsza i życie swobodniejsze,

i natura słowiańska ciągnie do roli¹. Wreszcie «trzy są główne drogi do z bogacenia narodowego» — powiada Franklin — «Pierwszą, droga wojny zdobywczej, jaką obrali niegdyś Rzymianie — ale to rozbój; drugą jest handel — wyradzający się powiększającą część w oszustwo; trzecią przedstawia rolnictwo — jedyna droga do z bogacenia się droga, na której człowiek jakby za niepragnienie cudzego od Opatrzności wynagradzany, wspierany wiecznie trwającym cudem, mnożenie się rzuconego w ziemię nasienia sprawuje.»

Polska od niepamiętnych czasów wytknęła sobie tę drogę trzecią — i wierną założeniu pozostała do ostatniej chwili.

Jeżeli tedy brać nam wzór jaki z Zachodu — jeżeli korzystać z postępów, jakie tam w tej mierze poczyniły nauki, — to brać nam wzór ich szlachetnej myśli ale nie wykonania; więc zajmując się polepszeniem mieszkań ubogich, ale nie stawiać koszar ni «modelowych domów.» U nich żywotna część bogactwa narodowego w miastach fabrycznych — u nas w chleb rodzących wioskach, i bieda tam w mieście — tu na wsi.

Nie idzie za tém, by mieszkania ubogie miejskie mieć u nas za doskonale, lub je za niepotrzebujące albo niewarte poprawy uważać. Bynajmniej — już i u nas zaraziły się większe zwłaszcza miasta tym zagranicznym przemysłem, że na wielkie domy się sadzą, a stawiają je po większej części spekulanci, nie wygodę przyszłych mieszkańców, ale wyduszenie jak największych czynszów na względzie mający. Byłoby więc i w miastach nie bez materyalnej korzyści dla klas niezamożnych, jak również z korzyścią niezaprzeczoną dla zdrowia wszystkich mieszkańców miasta, żeby z drapieżnych a trujących szponów tych spekulantów wydrzeć ubogie ofiary ich chciwości i skutków wilgotnych ciasnych dziur, jakby przez szyderstwo mieszkaniem ludzkimi przewanych. Tu wszakże pomimo wielu dogodności, jakie nam zagraniczne na wzór koszar budowane «domy modelowe» przedstawiają — śmiałym przecieć stanowczo przeciwko nim się oświadczyć. Domy takie, setki ubogich mieszkańców mieszczące, mają coś w sobie, co mimowolnie zabudowania klasztorne lub więzienne w pamięć przywołuje — a ni jedno ni drugie powabem podobno nie ścią. Wielbiciele myśli

¹ Gdy w Anglii np. tylko 22 procent ogólnej ludności pracą około roli się zajmuje, u nas stosunek ten trzy razy jest większy, bo wynosi 65—70 procent.

domów powyższych podnoszą nie bez słuszności jako korzyści: 1) oszczędność gruntu budując gmach 5^{cio} lub 6^{cio} piętrowy; 2) z tegoż powodu oszczędność materiału budowlanego, gdyż jeden fundament, jeden dach, jeden komin i t. d. pełni służbę kilku innych pomniejszych; 3) korzyść wypływającą z wspólności łazienek, pralni, wielkich izb towarzyskich, wreszcie z możliwości wspólnego opalania i gotowania, i wpływania na podniesienie moralności i oświaty ubogich mieszkańców. Ja wątpię jednak by się z równą u nas jak w Anglii łatwością zastosować dało i pogodzić tyle rozmaitych celów; odmienny naszej ludności od zachodniej charakter główną ku temu będzie przeszkodą.

Dom taki musi mieć ogólny zarząd, a ten znowu utrzymywać niezbędną nad mieszkańcami policję, której podlegać każdy z najmujących kontraktem się obowiązując... Że instytucja taka w Anglii, Szwajcaryi i Francyi jest korzystną i możliwą, niewidzę nic w tém nadzwyczajnego — w Anglii, gdzie poszanowanie osobistej godności i wolności człowieka jest główną rządu zasadą, a nawzajem policya uszanowanie u ogółu wzbudza — we Francyi, gdzie z pomyslnym skutkiem udało się zaprowadzić porządek, że lokatorowie owych domów w lecie po 11^{tej} a w zimie po 10^{tej} godzinie wieczór do domu powracający, po 5 centimów kary płacić muszą — w Szwajcaryi wreszcie, gdzie policya jako obywatelska rzecz jest traktowaną... Już prędzej w Niemczech, z niemieckim charakterem dałoby się coś podobnego pogodzić — z charakterem, który dość trafnie określił kompetentny w téj mierze bo niemiecki publicysta *Boerne*, mówiąc że *«gdy na dwunastu Niemców jeden napadnie — ci dwunastu wołają na pomoc policję.»*

Ale u nas?.... inny lud, obyczaj, — odmienne stosunki....

Zresztą zarząd taki, nie łatwa rzecz; i słuszenie obawiaćby się można, że miasto podnoszenia moralności — wielki stek różnorodnej i różnopłciowej ludności budynku, raczej do zepsucia i upadku téj moralności mógłby się przyczynić.

Dowiedzioném jest, że z wyjątkiem chyba nadzwyczajnych angielskich przedsięwzięć, lub wojskowego w koszarach posłuchu, — im budynek jest obszerniejszy, im przez więcej obcych sobie partyj zamieszkały, tém mniej wygodny, tém trudniej utrzymać w nim porządek i czystość, dwa właśnie z główniejszych warunków zdrowia, dwa z tych powodów, które nastrepiły myśl polepszenia ubogich mieszkań. Ziemia tańsza, materiały także nie droższe,

wreszcie przyzwyczajenie krajowe do szerszych raczej niż wysokich domów — usprawiedliwią sędzę przypuszczenie, że korzystniejszymi w naszych stosunkach, byłyby domy takie na wynajmowanie dla ubogich bądź rzemieślniczych bądź wyrobniczych familii przeznaczone, stawiane w większej liczbie a mniejszej obszerności, zwłaszcza gdyby (co na przedmieściach możliwe) choć małe ogródki przy nich urządzano.

Oglądnijmy się teraz po wiejskich naszych mieszkaniach. Tu znowu pomijam dwory, choć i w tych nieszczęśliwie chędogo i zdrowo — a biorę pod rozbiór chaty włościańskie i domy czeladnie czyli parobcze.

Na całym Polski obszarze niema już dzisiaj pańszczyzny, chłop stał się niezawisłym panem swój ziemi i mienia. Chłop ten z dawien dawna sam sobie cieśla, stawia chatę odwiecznym z ojca na syna przekazywanym krojem, a przywiązany z natury do wszystkiego co stare, «*wypróbowane*» i w obyczaj wesze — niechętnie przedsięwzięcie odmiany.

«Zwyczaj jest to sposób postępowania według przodków i sąsiadów» — pisze *Brodziński* — «Świętość zwyczajów osobliwie pomiędzy naszym pospółstwem, tak jest szanowaną, że zwyczaj ledwo niemożnaby równać do potrzeb natury. Prostota naszego ludu dla zwyczaju niechce sobie wygody zrobić, niechce nawet o polepszeniu losu pomyśleć. Pytajmy się chłopka naszego, czemu w zimie z odkrytymi piersiami chodzi? Niezawodnie odpowie: taki to u nas zwyczaj. — Jego zatem chatka równa się gniazdowi jaskółki, bo oboje taką tylko budują w jakiej się wychowali...»

Myliłby się atoli ktoby sądził, że szanowanie przeszłości jest przywiązania tego do starych nawyknień przyczyną. Wieśniak nasz niemógł przeszłości ukochać, bo niezaznał w niej dobra; — ona mu niemoże być punktem wyjścia, bo żadnej mu szczytniejszej nieprzekazała myśli. Ot, trzyma się lichój chaty odwiecznego kroju, nierad z rąk wypuszcza to co posiada — bo nieufa czy mu nowość nieda czego gorszego, czy i tego co miał nie straci. Wolę się wszakże w tym względzie znakomitą zasłonić powagą. — Trafniebo i pięknie wyjaśnia ważne to zagadnienie *Supiński* w dziele p. t. «*Szkola polska gospodarstwa społecznego.*» *Lwów 1862* (na stron. 131): «... kmiecie domostwa — nędzne, chorowite i tulące się jedne do drugich, zdają się niesięgać głębokiej przeszłości; ich mieszkańcy przypominają czasy początkujące; ich życie może się rozwinąć

stopniowo, lecz przeszłość jest dla nich straconą; oni niekochają przeszłości, bo dzieje narodu nie są ich dziejami, a wiekowa praca ich ojców, przeszła dla nich bez skutku i śladu!»

Niepodobna przecież, żeby włościanie nasi ochłonawszy z pierwszych chwil doznanych wrażeń, i poznawszy całą wartość własności, nie uznali także potrzeby budowania lepszego — a z przybytkiem oświaty i idących za nią a dotąd nieznanym im potrzeb, nie zapragnęli wygodniejszego urządzenia swych siedzib.¹ Że przyjdzie do tego, powątpiewać trudno — ale przyspieszyć czas ten jest w rękę wykształceńszych, więc księży, nauczycieli wiejskich, a przede wszystkim tych co do niedawna «panami» ich byli. — Jakiż jest ów sposób przekonania włościanina o złych stronach zastarzałej jego budowy? — Prób raptownego obalania zwyczaju czy przesądu, niewienczył nigdy pożądaný skutek, — nawet wtedy, gdy przedsięwzięcie prób onych miał za sobą prawo, gdy dziedzic je. poddanemu swemu narzucał. Głęboko musiał wpatrzeć się Chojecki w charakter ludu naszego, gdy pisząc przed kilkunastu laty jeszcze o poprawie bytu jego, mówi: «Nadewszystko wystrzegać się należy prawodawstwa, ustawodawstwa, ciągłych regulaminów. Śmiertelnato choroba dla państw, témbardziej zaś dla władców na małą stopę. Lud to co ma wiedzieć, powinien naprzód widzieć. Niechaj się nie takiego nie dzieje, czegoby chłop przy dobrej ehęci i prostym rozsądku niemógł dokładnie zrozumieć. Z natury ludzkiej wynika, że cokolwiek wznosi się nad nasze pojęcie, wnet budzi nieufność..... a lud polski podobny do polskiej ziemi: urodzajny, wdzięczny za hojnie rzucone mu ziarno, troskliwemu rolnikowi zasiew w stokrotnym plonie powraca.»

Więc widzieć powinien wprzódy lud to co ma wiedzieć; — prawda niezaprzeczone! Sam byłem niejednokrotnie świadkiem, jak wszelki trud i przekładanie nieskutkowało do nakłonienia włościanina nową stawiającego chatę, by większe niż zwykle dał okno, lub by o parę cali podwyższył strop — a jednak widziałem z drugiej strony włościan przychodzących do dworu z pytaniem, jakby temu lub owemu złemu zaradzić, dla czego to na pańskim

¹ W wielu wsiach galicyjskich widzimy od lat kilku wznoszące się porządniejsze obszerne, niekiedy nawet murowane domki, a w domkach tych spotykałem (koło Tarnowa) wyscielane kanapy. — Pod Warszawą w dawniej oczyszczonych wsiach, nierazko kwiecistém obiciem papierowém wyklejają kmiotówny swoje komory sypialne «*żeby przez ścianę nie wiało.*»

lanie piękniejsze zboże? — lub co większa, z proźbą o odstąpienie im nasienia pastewnych traw i żelaznego pługa!¹ — i to w okolicy gdzie dotąd nad sochę innego dłubadła ziemi nieznano.

Jeżeli w rolnictwie przykład skutkował, dla czegoż nie miałby w budownictwie przynieść pożytku? I jestem pewny że go przyniesie — a kto niewierzy niech spróbować raczy. I bezskuteczność perswazyi widząc, i niemając już dzisiaj prawa do dawania przepisów, zaniechajmy starania o przeinaczenie włościańskich budowli a raczej naprowadzajmy ich, by sami potrzebę tego i wyższość dobrych nad złe uznali, a naprowadzajmy stawieniem im przed oczy wzorowych do naśladowania przykładów. Do eksperymentu takiego czeladź dworska, jako od dworu zależna najstósowniejszym materiałem być może. Właściciele obszerniejszych majątków trzymają téj czeladzi wiele, budują dla niej albo wielkie oficyny przy dworze, albo ją na tak zwanych «pustkach», w najgorszych pospolocie z całej wsi osadzają chałupach. Raz ze względu na zdrowie tych pracowników, a powtóre dla dobroczynnej myśli dania przykładu gminie, należałoby inną w umieszczaniu téj czeladzi przyjmując zasadę, — a mianowicie budować dla niej chaty, bez skąpstwa zawsze w budownictwie szkodliwego, jak również bez zbytku, by je włościanin uznawszy ich pożyteczność, naśladować był w stanie. Niepodobnym mi się wydaje, by parobczak przez lat kilka, choć nie w zbytkowném ale schludnym i zdrowém przemieszkawszy domostwie — gdy wróci «na wieś» bądź to ojcowiznę objawszy, bądź przyżeniwszy się do osiadłej rodziny, nieobmierzył sobie kurnego mieszkania i niezapragnął budując chatę, posiadać na własność wygodę, jakiej we dworze w czasie służby używał. Doświadczenie uczy, że byle kilku tylko gospodarzy o pożytku nowości jakiej przekonać, przykład ich wieś całą nowym porządkiem zarazi. Jeżeli obywatele nasi to ciężące dziś na nich zadanie spełnią, a dworskie takie wzorowe chaty po wsiach postają, — poczem księża ludu uwagę na przykłady te zwracać i do naśladowania zachęcać zaczną; — to niewierzę by działanie to bez skutku pozostać mogło; i znowu statystyki, — której zawsze początek i koniec każdego społecznego przedsięwzięcia w udziale przypada,

¹ w Tarnowatce w Hrubieszowskiem 1860.

zapytamy kiedyś o rezultaty usiłowań naszych, i daj Boże! byśmy je mogli z chlubą i zadowoleniem rychło wyczytać.

Komin murowany jest jedną z najkosztowniejszych składowych części chaty — lecz jakżeż można obejść się bez niego? Na pytanie to, jeden chyba chłop polski z całego ucywilizowanego świata na odpowiedźby się zdobył; — ale czy wiadomość tę nieokupuje on drogo chorobami oczu, a nawet jak nowsze świadczą badania — i puchliną wodną, ztąd się wywiązującą, — o to nie pytał nigdy, i nikt go objaśnić nieusiłował.

Dla uniknięcia przeto znaczniejszych kosztów, mogliby włościanie kształtem angielskich *dwójniaków*, po dwie pod jednym dachem, czyli jedną ścianą przylegające do siebie stawiać chałupy: a jeden z fundamentu wyprowadzony komin służyłby dla obudwu sąsiadów. Wchody z dwóch przeciwległych przyczółków, gruba dwa te pomieszkania rozgraniczająca ściana, sięgająca aż pod rzeszot dachowy, nareszcie tarninowy płot od ściany chaty między ogrodów poprowadzony, uniemożliwiając statecznie możliwe babskie zalebki — byłyby może zdolne przewyciężyć wstręt ludu naszego do wspólnego dzielenia dachu.

Wyłącznie już tylko dla czeladzi dworskiej stósowne, w żadnym jednak razie do gospodarskich włościańskich potrzeb zastósować się nie dające, są tak zwane *czwórniaki*, z jednym kominem wspólnym, gdy tylko cztery izby ogrzane być mają; z dwoma zaś, gdy i przyległe izbom komory, także za sypialnie służąc ogrzanemi być muszą. W tym ostatnim razie bowiem, znowu dwa szczupłe kominy mniej kosztują niż jeden olbrzymi arkadowy — jakich ślady w starych dworkach polskich napotykamy — gdzie obok kamina cały środek domu zapelniającego, pokoiki jak przyczepki do okoła się kupią.

Więcej jak cztery rodzin pod jednym dachem mieścić, już z tego głównie powodu za niepożyteczne uważam, iż budynek taki pozbywa się charakteru chaty lub paru przystawionych do siebie chat; — a jak już nadmienilem, najważniejszy cel stawiania budowli takich zasadzam na daniu niemi wzoru dla wsi.

Pięter wiejska ludność nasza nieľubi, i słusznie — gdy ich chwala Bogu dla szczupłości ziemi używać nie musi. Wschody bowiem i uciążliwe — zwłaszcza w ciasnych budynkach do chodzenia, i kosztowne, i nietrudno przy nich o nieszczęście, gdy dzieci często

bez dozoru same zostają, i w razie pożaru utrudniają ratunek mienia a częstokroć i życia. I nie od dzisiaj w Polsce ten gust; oto co pisze przed dwustu laty *Opaliński*: „... przydám choć vnicum, że te o iednym piętrze budynki máią swoy wczas osobliwy z wielu przyczyn. Náprzod ztąd że gdy nikt áni nádemną áni podemną nie mięszka, żaden nic nie kołáce, y pod nos nie kurzy. Druga że przestronne być mogą takie budynki, bo cobym miał na drugie piętrołożyć mátery, dam na przestronność. Zwłaszcza że ścian nie potrzeba tak mięszszych, iák do dwoiego piętra. Trzecia że trwałe y do ruiny nie tak prędkie. Czwarta że lácney inuentey nie trzebá wschodow wymyslać, ktore wielką trudność zwykły czynić, ani się po nich chodząc mordować. Nákoniec wiatrom nie tak podległe. á zátym y zimnu, ná ktore w naszym septemtrionie największy ma być respect.“

Czy to jedno czy dwa mieszkania obejmująca chata, jeżeli jest słomą kryta, powinna wejścia mieć w przyczółkowych ścianach — gdyż w razie pożaru palący się nade drzwiami okap uniemożliwia ratunek. Z tegoż także względu zarzucić by należało namiotowy kształt dachów słomianych; tém bardziej, że dobrze przydżiane przyczółki równie wiatrom opór stawić zdołają jak i pochyle połacie — a przynoszą tę korzyść, że ułatwiają oświetlenie przestrzeni strychowych i przystępniejsze ozdobie, całemu domkowi przystojniejszy dają strój, niż na wszystkie cztery strony dziko jéżący się chochoł.

Co się tycze mieszkań samych i ich rozkładu — to pierwszym warunkiem zdrowia i wygody mieszkańców, jest obszerność i świeże powietrze. Wykazałem wyżej trujące skutki oddechania powietrzem zepsutém — a to tém szkodliwszém, jeżeli zepsucie jego pochodzi z gnijących części zwierzęcych czy ludzkich. A jednak widzujemy do dziś-dnia włościańskie chaty pospołu przez nierogaciznę i ludzi zamieszkałe, — a nawet niektórzy nierozsądni budowniczwowie za szczyt dowcipu uważają, mądre *według nich* połączenie ludzkiego mieszkania ze stajnią pod jednym dachem wymyśleć.

Co częstsze, ba nawet powszechne, to duszenie się całej wiejskiej rodziny w jednej zadusznej izbie, służącej za mieszkanie dzienne, za sypialnię, skład narzędzi i statku — prawie zawsze

i za kuchnię, — a nierządki i za piwnicę improwizowaną pod jedynym familijnym łóżem, gdzie kartofle na zimę zsypują! Brak podłogi prawie powszechny, a okna tak wąskie i niskie, że godzina, w której słońce przez nie do biednych ludzi zaglądnąć może, nie jest w stanie osuszyć wilgoci przez 23 godzin na brudnych ścianach osiadającej — Zkąd i tyle zdrowia, zkąd sił do codziennej pracy nabierają ci ludzie? . . .

Nielepszy wpływ jak na zdrowie wywiera także i na moralność młodego zwłaszcza pokolenia, podobnie ścieśnione życie.

Co najmniej tedy powinna mieć każda rodzina oprócz niewielkiej sieni, obszerną izbę, jedną lub dwie (podług ilości osób rodzinę składających) komory, kuchenkę, piwniczkę i strych. Zamożniejszy gospodarz utrzymujący parobków, lub przyjmujący drugą rodzinę w komorne, drugą też izbę z osobnym wchodem mieć w chacie powinien.

Izba mieszkalna najmniej 8 stóp wysoka, 3 sążnie długa a. $2\frac{1}{2}$ —3 sążni szeroka, czyli 270—324 kwadratowych albo 2160—2592 sześciennych stóp w świetle obejmująca, dwoma oświetlona oknami, ogrzana piecem, — służyć będzie całej rodzinie za dzienną siedzibę i pracownię, a za sypialnię onej połowie.

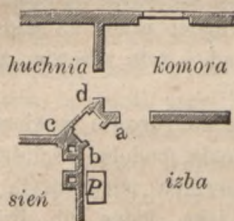
Komora o jednym oknie, o połowę może być mniejszą od poprzedniej, zawsze jednak druga rodziny połowa, a więc 3—4 dzieci lub dwoje ludzi dorosłych, bez uszczerbku zdrowia nocleg w niej znajdzie. Tak izba jak komora podłogę drewnianą mieć powinny.

Kuchenkę choćby małą, za niezbędną uważam — jużto do gotowania stawy w lecie przynajmniej, już do prania bielizny, które w izbie mieszkalnej odbywane takową zanieczyszcza, i zawilgaca dom cały. Podłogi w kuchni nie trzeba, byłaby natomiast do życzenia posadzka z cegieł. Sążeń kwadratowy rozległości w świetle wystarczyłby zupełnie, a jeżeli piwniczka belkowa na zimowe przechowanie warzywa przeznaczona pod kuchnią się umieści, to jeszcze z pół sążnia wzdłuż i wszerz przyczynić kuchni wypadnie.

Niewidziałem jeszcze w praktyce, ale z rysunku pożytecznym mi się wydaje projekt podany przez rządowy komitet towarzystwa rolniczego w Prusiech¹, przedstawiający komin kuchenny z piono-

¹ *Das königliche preussische Landes-Oekonomiecollegium, w broszurce 1852, p. t.: « Ueber Oefen für ländliche Arbeiterwohnungen. »*

wym w górę wylotem, umieszczony w ścianie kuchni od izby oddzielającej. W lecie zamurowuje się otwór *ab* i gotuje się



z kuchni; w zimie zaś otwór *cd* i gotuje się z izby, którą oprócz tego w czasie silniejszych mrozów piec *P* ogrzewa.

Sień nareszcie z drabinką na strych prowadzącą, podłogi żadnej niewymaga, natomiast drzwi ścielnie zamykane i choć małe z boku okienko. Wykluczyćby należało z użycia, a jakby w prawo niezmiennie weszłe sienie na przestrzał, jakie zarówno w szlacheckich dworach jak i w włościańskich chałupach są z dawien dawna powszechne. Wychód drugi z chaty jest bez wątpienia niezbędnym — ależ można go dać z kuchni, gdzie będzie nawet odpowiedniejszy potrzebie, a niebędzie powodem ciągłych cierpień reumatycznych, jakim zbyt często wiejska nasza ludność podlega. Szerokość sieni przynajmniej $1\frac{1}{2}$ sążnia, długość obojętna. Pod jej ciemniejszą połową najstósowniejsze dla piwniczki byłoby miejsce.

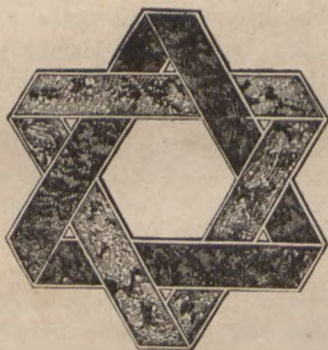
Zamożniejszy gospodarz powinien nadto koniecznie drugą mieć obok komorę, na skład drobniejszych przy domu potrzebnych statków, jako to beczek i narzędzi kołodziejskich, ciesielskich i ogrodniczych.

Paleniska równie jak ich kominy, powinny być z cegły palonej stawiane. Jeżeli chata drewniana, to wszystkie jej ściany bliżej jak 6 cali od palenisk odległe, stawia się podobnie z cegły, a kominy na własnych osobnych fundamentach, w żadnym zaś razie na belkach opierać się nie mogą.

Co do miejscowego położenia wreszcie, okna izb i komór mieszkalnych o ile możności ku południowi lub wschodowi obracać należy; od północnej strony umieszczają kuchnię, spiżarnię i sionki,

a od zachodniej, z kąd pospolicie wichry panujące wieją, okien i drzwi i przyczółków unikać. Najlepiej jest we wszystkich mieszkalnych budynkach zwracać naczelną ścianę, najwięcej okien mającą, na południowy wschód, wejście zaś główne w północno-wschodniej przyczółkowej ścianie umieszczać.

Doświadczeńszym od siebie dalsze rozwijanie natrąconych tu uwag, a możliwym wprowadzenie onych w życie pozostawiając; pragnę z duszy, by pierwsza ta praca moja, acz niedokładna — z natchnienia serdecznych dla kraju uczuć wysnuta, jakikolwiek pożytek przyniosła.



ZAPISKI STATYSTYCZNE

KAROLA LANGIEGO.

Man sagt oft — Zahlen regieren die Welt;
Das aber ist gewiss: Zahlen zeigen *wie* sie regiert wird!

Goethe.

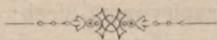
Jak historia przeszłość, tak statystyka przedstawia terażniejszość, rozwijając naukowe pojęcie onęj w rozmaitych objawach życia społecznego.

Dziwny przebieg rozwoju téj ważnéj gałęzi umiejętności społecznych! Nie teoria uczonych ale *poczucie potrzeby*, wywołało ją w życie i długo już istniała i w powagę rosła, nim się teoretycy spostrzegli. W niemalym téż teoria była kłopotem, jakieby jęj zakreślić granice, w jakie ramy ją ująć? i spór o to od stu lat dotąd się toczy. Najmłodsza w rodzie umiejętności społecznych, czyto dla tego, że skromna i z pozoru niepowabna, czy téż dla tego, że obłudzie nie rada służy a nieubłaganemi liczbami błędy wykrywa i prawdę na jaw wyciąga, — nielubiona, długo istnieje jak kopcuszek chowaną była w swym rodzie dostojnym. Wyzykiwano wszakże jęj niezaprzeczoną użyteczność w tajnych zborach państwowej wielmożności, ale zazdrośnie gmin od udziału jęj dobrodziejstw usuwano. Najprzód ją jako przyczepkę do geografii wcielono, i jakby się lękano skutków coraz wzrastającego jęj wpływu, usiłowano ją szczerlnie zamknąć w to ciasne kółko, radzono poprzestać na suchem zapisywaniu liczb; — chciano ją, że tak powiem, w gospodarstwie państwowem mieć po prostu niemyślącym *karbownikiem*, a karby składać kazano w archiwach rządowych. Gdy wszakże niedawno — z rozwojem życia publicznego, oświata udział żywszy w sprawach społecznych brać zaczęła, statystyce także więzy zdjąć musiano. Odtąd téż bujnie się rozmoęła i wszel-

kie stosunki społeczne tak bystro przeniknąć, tak dobrze rozjaśnić umiała, że coraz większe koła wielbicieli zdobyły jęj wreszcie należne, wielce czestne stanowisko. Zagarnąwszy następnie w dziedzinę swych badań *przeszłość* dla koniecznych porównań, wnioskami z zestawienia jęj z *teraźniejszością* tworzonymi, śmiało sięga w *przyszłość*: istny **wziernik** rozjaśnia jęj ciemnię, zbawiennie radzi, zasadnie ostrzega.

Tym to sposobem — nietroszcząc się o spory teoryi, statystyka weszła na wielki świat życia społecznego, — i już nie tylko mąż stanu, ale ani rolnik, ani kupiec, ani lekarz ani rzemieślnik nie obędzie się bez jęj porady; — a producent czy konsument, ubogi czy bogaty — stosunki swojego życia i potrzeb swoich lepiej zrozumieć, wielu też często przesądów, wielu uprzedzeń się zbędzie, gdy się w wywodach statystyki, jakoby w czarodziejskiem zwierciadle onych stosunków rozglądnie.

Dlatego też zdało mi się koniecznem wprowadzić ją w poufne kółko naszych w *Kalendarzu naukowym* gawędek. W przedstawieniu kilku ciekawych jęj podań o naszym kraju i postronnych, wybrałem do porównań kraje bądź rozległością, bądź ludnością naszemu równe lub podobne. Niemoże być zadaniem rocznika w ciasne ramki ujętego, kreślić wykończone obrazy statystyczne. Postanowiłem przeto w tym i w następnych — da Bóg — rocznikach, luźne *myśli* statystyczne, *jak je potrzeba wskaże a sposobność nadarzy*, przesuwac — jak różnobarwne szkiełka w kalejdoskopie — *jednym* jako materyał do opracowań szczegółowych, pewny, bo ogłędnie z urzędowych ogłoszeń i sejmowych sprawozdań zbierany; *drugim* ku zaspokojeniu ciekawości; *innym* dla zwrócenia ich uwagi na wyniki mych. badań, iżby wedle stanowiska swego *dobrze* poczcili, *złemu* zaradzili; *wszystkim* zaś o dobro kraju dbałym dla zachęcenia do podobnych, nigdzie dotąd tym sposobem nie zestawianych badań, niełatwych a zmudnych, ale rzetelnie pożytecznych.



ZE STATYSTYKI GALICYI

ROZLEGŁOŚĆ, SIEDZIBY I LUDNOŚĆ.

w roku 1861.	na przeźreni austr. mil □	miast	miasto- czek	wsi	domów	ludność
Miasto Lwów	0,55	1	—	—	3,032	73,767
„ Kraków	0,23	1	—	7	1,452	42,114
Obwód brzeżański	74,26	3	22	318	38,124	238,828
„ czortkowski	65,94	3	20	244	44,355	280,742
„ kolomyjski	79,85	3	11	212	51,302	290,274
„ krakowski (bez miasta)	64,27	7	14	635	51,254	364,439
„ lwowski (bez miasta)	35,82	2	3	175	20,041	122,775
„ przemyski	69,54	5	12	373	41,833	246,302
„ rzeszowski	86,37	5	20	369	54,342	320,346
„ samborski	89,33	5	5	354	46,577	275,475
„ sandecki	84,58	10	7	531	44,075	278,636
„ sanoeki	103,24	5	23	588	50,395	322,253
„ stanisławowski	94,74	4	14	262	47,349	306,867
„ stryjski	116,77	4	10	349	40,833	254,862
„ tarnopolski	64,24	3	7	257	39,220	251,218
„ tarnowski	82,08	4	20	605	53,178	327,618
„ wadowicki	66,89	11	6	344	46,408	296,863
„ zloczowski	95,22	5	22	352	44,353	280,940
„ żółkiewski	90,08	4	18	296	42,058	244,230
razem	1364,01	85	234	6,271	760,181	4,776,435

W porównaniu:

	na prze- strzeni mil □	miast	mia- steczek	wsi	ludności		głów
Królestwo Polskie ma	2320	225	228	22,613	4,840,466	więc na milę □	2086
W. X. Po- znańskie „	536	143	4	4,017 ^a	1,485,550 ^b	„ „ „ „	2771
Bawarya „	1384	208	410	23,462	4,690,000	„ „ „ „	3388
Galicja „	1364 ^c	85	234	6,271	4,776,435	„ „ „ „	3502
Saksonia „	272	142	53	3,196 ^d	2,225,240	„ „ „ „	8181
Belgia „	536	86	— ^e	2,438	4,731,957	„ „ „ „	8828

^{a)} Toż 1504 osobnych folwarków i 981 osobno stojących zakładów (*Etablissements*) według urzędowego spisu z r. 1858.

^{b)} Według spisu z Grudnia 1861; zaliczono tu już i 17,946 stałej załogi wojska pruskiego.

^{c)} Według ostatnich kadastralnych pomiarów.

^{d)} i 442 osobnych przysiołków.

^{e)} Miasteczek w naszym znaczeniu niema w Belgii. Rozróżniają tam 4 miast pierwszego rzędu: *Bruzela, Gandawa, Antwerpia* i *Liège* (Leodyum); 4 drugiego rzędu: *Brügge, Louvain, Tournay* i *Malines*. Reszta miast od 25,000 do 5000 i mniej ludności mieszczących, stanowi rząd trzeci.

Co do rozpołożenia siedzib ludzkich i rozmieszczenia ludności w tych krajach, — to według powyżej podanego wykazu przypada miast najgęściej

w Saksonii,	bo jedno miasto lub miasteczko, na mil □ 1,40	następnie:
„ Bawaryi	„ „ „ „ „ „ „ „	2,24
„ Poznańskiem	„ „ „ „ „ „ „ „	3,65
„ Galicyi	„ „ „ „ „ „ „ „	4,24
„ Królestwie Polskiem	„ „ „ „ „ „ „ „	5,10
„ Belgii najrzadziej, bo	„ „ „ „ „ „ „ „	6,23

wsi zaś stosunkowo najwięcej

w Bawaryi, bo	przypada na jedną milę □ 16,952	wsi; następnie:
w Saksonii, gdzie	„ „ „ „ „ „ „ „	11,750 „
w Królestwie Polskiem	„ „ „ „ „ „ „ „	9,747 „
w W. X. Poznańskiem	„ „ „ „ „ „ „ „	7,494 „
w Galicyi	„ „ „ „ „ „ „ „	4,597 „
w Belgii najmniej, bo	„ „ „ „ „ „ „ „	4,547 „

I.

DUCHOWIENSTWO

W GALICYI.

Władzę kościelną w *Galicyi* sprawują:

Arcybiskup rz. kat; gr. kat; i orm. = 3
Biskupów rz. kat. 3. gr. kat. 1. = 4
Kanoników w siedmiu kapitułach 60
Protestanci mają Superintendenta we Lwowie.

W siedmiu diecezjach całego kraju (rz. kat. 4. gr. kat. 2. orm. 1.) jest:

Probstw łacińskich i ormiańskich	789	kapelanij	56
„ grecko-katolickich (uniackich)	1418	„	422
„ protestanckich	20		
Seminaryów sześć.			

Razem było w r. 1859 w całym kraju:

<i>Świeckich</i> księży łacińsk. i ormiańsk. obrządku	1689
„ „ grecko-katolickiego obrządku	2431
„ „ protestanckich	20
„ „ szyzmatycki	1
	<hr/>
	razem 4141

ZAKONNICY

mieszczą się w 86 męzkich i 29 żeńskich klasztorach, a było w roku wspomnianym w Galicyi:

Zakonników z braciszkami	676
Zakonnic	499
	<hr/>
	razem 1175

MAJATEK DUCHOWIENSTWA GALICYJSKIEGO.

Majątek duchowieństwa naszego stanowią:

1. Uposażenia biskupstw i probstów w ziemi, daninach i kapitałach.
2. Fundacye klasztorne.
3. Fundusz religijny.

Według wykazów rządowych z r. 1859:

a) Uposażenie świeckich księży czyni rocznie	664,814 Zł. austr.
Rząd dodaje z funduszu kameralnego „	546,850 „ „
razem tedy kler świecki pobiera rocznie	1,211,664 „ „
b) Fundusze klasztorów czynią rocznie . .	279,646 „ „
Rząd dodaje z funduszu kameralnego .	49,449 „ „
Klasztory tedy razem mają rocznie:	329,095 „ „
c) Fundusz religijny galicyjski posiada:	
1. W dobrach, domach i prawach różnych	1,556,599 Zł. austr.
2. W obligacjach (mon. konw.) . . .	8,411,904 „ „
3. „ „ (wal. wied.) . . .	151,681 „ „
4. „ „ $\frac{5}{100}$ i $2\frac{1}{2}\frac{1}{100}$. . .	7,590,220 „ „
5. „ kapitałach u prywatnych na $\frac{5}{100}$ lo-	
kowanych	261,838 „ „
6. „ różnych	472,065 „ „
razem	9,880,722 „ „
Dobra funduszu religijnego dają przychodu	96,607 Zł. austr.
Wydatki na nie wynoszą	79,565 „ „
Dochód tedy:	17,042 „ „
Dochód z całego funduszu religijnego roczny	
podaje ministerium na	492,593 Zł. austr.
a wydatki z funduszu tego opłacane, na .	1,133,647 „ „

II.

DUCHOWIEŃSTWO

W BELGII.

W Belgii o równej z Galicyą ludności, a mało co nad $\frac{1}{3}$ przestrzeni kraju naszego zajmującej, jest u steru władzy duchownej jeden arcybiskup, 5 biskupów, 13 jeneralnych wikaryuszów, 52 kanoników i 32 seminaryjnych diecezjanów.

W całym kraju na 6 diecezji podzielonym, jest 229 probostw (86 pierwszej, a 143 drugiej klasy) — 2640 parafij pomocniczych, 197 kapelanij i 1554 wikaryj.

Od roku 1830 do Grudnia 1850 wzrosła ludność Belgii o 16 na sto; — duchownych świeckich liczba wzrosła w tym okresie o 15 na sto. —

Proboszczów i kapelanów było wtedy	3066
Wikarych	1554
a z naczelnikami władzy	103
Świeckich księży w ogóle	4723

Tam duchownych skarb państwa opłaca.

Arcybiskupa pensya		21,000	franków
5 biskupów (po 14,700 fr.)		73,500	„
13 jener. wikar. 3 arcyb. „ 3600 „ }		42,800	„
„ „ 10 bisk. „ 3200 „ }			
52 kanoników 12 arcyb. „ 2400 „ }		108,800	„
„ 40 bisk. „ 2000 „ }			
32 Seminarzystów razem		40,000	„
86 Proboszczów I. klasy (po 2047 $\frac{1}{2}$ fr.) =		176,085	
143 „ II. „ („ 1365 „) =		195,195	
2640 „ pomocniczych („ 787 $\frac{1}{2}$ „) =		2,079,000	
197 Kapelanów („ 500 „) =		98,500	
1554 Wikarych („ 500 „) =		777,000	
85 Koadjutorów („ 500 „) =		42,500	

Utrzymanie świeckiego duchowieństwa razem = 3,654,380 franków*
czyli 1,827,190 Zł. austr.

Prócz tej stałej płacy, kraj ze skarbu państwa opłaca profesorów w seminariach (po 8000 fr.) utrzymuje seminaria i wszelkie wydatki na budowę i naprawę kościołów i mieszkań księży ponosi. — Nadto gminy mają prawo przyznawać pojedynczym kapłanom nadzwyczajne dodatki do pensyi. W r. 1849 przeznaczycyło 66 miast na ten cel 129,413 fr. a 1330 gmin wiejskich 391,432 franków.

Dochody z fundacyi probostw ziemią uposażonych, rząd potrąca przy wypłacie pensyi.

Najobfitszém niemal źródłem dochodów duchowieństwa belgijskiego są dary i zapisy osób prywatnych, do których przyjęcia jeżeli 3000 fr. nie przenoszą, wydział prowincjonalny, — gdy zaś są znaczniejsze, król sam upoważnia. Od r. 1830 do 1850 uzyskało

* Podług p. Lents, naczelnika wydziału w belgijs. minister. sprawiedli.

duchowieństwo belgijskie takich darowizn różnej wartości 3451, a zapisów 2615; — razem w summie 16,306,481 franków; — w przecięciu tedy rocznie po 815,324 franków.

ZAKONY W BELGII.

Gdy po ustąpieniu Austryaków po bitwie pod *Fleury*, Belgia Francuzom przypadła i uchwałą konwentu z 30 Września 1797 do Francyi wcieloną została, — zniesiono wszystkie klasztory, w których podówczas mnichów i mniszek liczono 12,000.

Napoleon do roku 1814 przywrócił jednak 44, rząd holenderski 70; a następnie teraźniejszy belgijski od 1830 do 1850 roku 42 zakonom dał upoważnienie; — nadto zaś korzystając z zapewnionej konstytucją wolności stowarzyszeń, wiele zakonów uorganizowało się bez upoważnienia.

Ustawa belgijska cztery klasy zakonów duchownych rozróżnia: 1) poświęconych opiece chorych; 2) opiece chorych i uczeniu; 3) wyłącznie utrzymywaniu szkółek; 4) życiu kontemplacyjnemu i posłudze w kościele.

Otóż w r. 1846 najwięcej tam było męzkich zakonów

klasy III. bo 68 z 870 mnichami; — następnie:

„ IV. „ 32 „ 671 „

„ I. „ 25 „ 238 „

„ II. „ 12 „ 272 „

żeńskich zaś także najwięcej było zakonów

klasy III. bo 340 z 3844 mniszkami; — następnie:

„ I. „ 150 „ 2359 „

„ II. „ 93 „ 1429 „

„ IV. „ 57 „ 2285 „

W ogóle mnożą się zakony w Belgii zwłaszcza żeńskie coraz więcej, jak nigdzie podobno w świecie katolickim. I tak:

W roku 1829: przed ostatnią rewolucją liczono: mnichów 1347; — a mniszek 495.

W roku 1846: w 137 zakonach mnichów 2051; — a w 642 zakonach mniszek 9917.

W przeciągu tedy 17 lat (1829—1846) zmnożyła się liczba mnichów w dwójnasób, — a mniszek 20 razy więcej przybyło!

W roku 1857 było już: w 150 zakonach mnichów 2523; — a w 812 zakonach mniszek 12,330.

III.

DUCHOWIEŃSTWO

W KRÓLESTWIE POLSKIM.

1. Wyznania rzymsko-katolickiego.

Pod względem duchownym wyznania rzymsko-katolickiego podzielone jest królestwo Polskie na ośm diecezji: Warszawską, Kielecką, Kujawsko-Kaliską, Płocką, Lubelską, Sandomierską, Augustowską i Podlaską.

1. Warszawska arcydiecezja	ma dziekaństw	21	parafij	277
2. Kielecka	diecezja	„	„	229
3. Kujawsko-Kaliska	„	„	„	337
4. Płocka	„	„	„	236
5. Lubelska	„	„	„	125
6. Sandomierska	„	„	„	197
7. Augustowska	„	„	„	122
8. Podlaska	„	„	„	113
Razem		131	„	1636

Konsystorzów jeneralnych jest ośm, foralnych dwa (w Łowiczu i Piotrkowie).

Seminariów ośm. Dom księży emerytów jeden w Łowiczu; a dom księży *demerytów* czyli zdrożnych księży jeden na Łysej górze świętokrzyskiej w diecezji Sandomierskiej.

Kościółów parafjalnych w całym Królestwie 1636, filijalnych 106; oddzielnych 27, kaplic 384.

Skład duchowieństwa świeckiego w r. 1858 (według *L. Wolskiego*):

Arybiskup 1, Biskupów 7, Suffraganów 3, Prałatów katedralnych i kolegiackich 37, Kanoników katedralnych i kolegiackich 67, członków konsystorzy 61, Dziekanów 131, Proboszczów 1255, Administratorów parafij 324, Kapelanów, Mansyonarzy Altarystów i Prebendarzy 80, Wikaryuszów 510, Nauczycieli przy szkołach 43, Professorów semin. 45, Professorów akademii duchownej 11, Emerytów 78, Demerytów 25 (w tej liczbie 5 zakonników), razem tedy 2678.

Wyłączywszy z tej liczby: 374 kapłanów posiadających kilka godności duchownych, tudzież 87 zakonników pełniących obowiązki parafjalne i 5 osadzonych w domu demerytów na Łysej górze, wy-

pada, że rzeczywiście znajduje się rz. kat. duchowieństwa świeckiego osób 2212.

ZGROMADZENIA ZAKONNE W R. 1858.

a) męzkie.

Klasztorów	Augustyanów	było tam	8
"	Benedyktynów	" "	1
"	Bernardynów	" "	29
"	Braci miłosierdzia	" "	2
"	Dominikanów	" "	15
"	Filipinów	" "	1
"	Franciszkanów	" "	18
"	Kamedulów	" "	1
"	Kanoników lateran:	" "	2
"	Kapucynów	" "	7
"	Karmelitów bosych	" "	3
"	" trzewickowych	" "	8
"	Maryanów	" "	7
"	Missyonarzy	" "	7
"	Paulinów	" "	10
"	Pijarów	" "	9
"	Reformatów	" "	26
"	Trynitarzy	" "	1
razem klasztorów			155 a w nich zakonników 1756.

b) żeńskie.

Klasztorów	Benedyktynek	było tam	4
"	Bernardynek	" "	6
"	Brygidek	" "	1
"	Dominikanek	" "	1
"	Franciszkanek	" "	1
"	Karmelitanek	" "	1
"	Maryawitek	" "	1
"	Norbertanek	" "	3
"	Sakramentek	" "	1
"	Sióstr miłosierdzia	" "	16
"	Wizytek	" "	2
razem klasztorów			37 a w nich zakonnice 464.

2. *Wyznania grecko-katolickiego.*
(Unitów.)

Wyznanie obrządku tego ma w Królestwie Polskiem jedną diecezyę Chełmską o 21 dziekaństwach i 270 parafijach.

Duchowieństwo unickie liczy Biskupa jednego, Prałata jednego, Kanoników 6, Nauczycieli semin. 7, Proboszczów i Administratorów parafij 174, Wikaryuszów 6, Emerytów 5; — razem gr. kat. świeckiego duchowieństwa osób 200.

Zakonników w pięciu klasztorach razem 14.

W ogóle było duchowieństwa katolickiego świeckiego obu obrządków w król. Polskiem osób 2412.

* * *

Dla porównania zestawmy ludność katolicką trzech obrządków w *Galicyi* (rz. kat. 2,065,414 + gr. kat. 2,095,729 + orm. kat. 2309) = 4,163,452; dwóch obrządków w *Królestwie Polskiem* (rz. katol. 3,648,333 + gr. katol. 217,136) = 3,865,469; i jedynego w *Belgii* (po strąceniu 10323 innowierców, z których — co tu dla osobliwości notujemy — 600 nie umiało wskazać religii, jaką wyznają! —) 4,721,634: — okaże się tedy, że świeckiego duchowieństwa katolickiego najmniej jest w *Królestwie Polskiem*, a najwięcej w *Belgii*; bo przypada jeden świecki ksiądz w król. *Polskiem* na 1602 katolików

„	„	„	„	„	„	<i>Galicyi</i>	.	1010	„
„	„	„	„	„	„	<i>Belgii</i>	.	999	„

a zaś w stosunku do rozległości tych krajów:

na milę □ przypada w król. Polskiem 1 duchowny świecki

„	„	„	„	„	„	<i>Galicyi</i>	3	„	„
„	„	„	„	„	„	<i>Belgii</i>	8	„	„



OPIEKA ZDROWIA

W GALICYI.

W Galicyi mamy:

Szpitalów dla chorych	51	z 2879 łózkami	
Domów dla obłąkanych	2		
Domów położniczych	2	z 48 łózkami.	
Doktorów medycyny	274,	z tych od rządu płatnych	31.
Chirurgów i cerulików	365,	" " " "	21.
Akuszerek	539,	" " " "	14.
Aptek	153.		

W tym roczniku tylko o doktorach medycyny i aptekach słów kilka; — w następnym rozglądniemy się po szpitalach, — i rozpoznamy stosunki innych dobroczynnych zakładów.

DOKTORÓW MEDYCYNY

JEST W GALICYI 274.

a mianowicie:

w mieście Lwowie ^a	54	w obwodzie czortkowskim:	
<i>czyli jeden na mieszkańców</i>	1366	w Budzanowie	1
		„ Borszczowie	1
		„ Czortkowie	2
w mieście Krakowie	46	„ Filipkowcach	1
<i>czyli jeden na mieszkańców</i>	915	„ Husiatynie	2
		„ Jazłowcu	1
w obwodzie brzeżańskim:		„ Jasielnicy	1
w Brzeżanach	3	„ Mielnicy	1
„ Chodorowie	1	„ Zaleszczykach	3
razem	4	razem	13
<i>czyli jeden na mieszkańców</i>	59707	<i>czyli jeden na mieszkańców</i>	21595

w obwodzie kołomyjskim:

w Horodeńce	1
„ Kołomyi	6
„ ?	2
„ Śniatynie	1
razem	10

czyli jeden na mieszkańców 29027

w obwodzie krakowskim

(bez miasta.):

w Bochni	3
„ Chrzanowie	3
„ Jaworzniu	1
„ Krzeszowicach	1
„ Radłowie	1
„ Wieliczce	2
„ Wiśniczu	1
razem	12

czyli jeden na mieszkańców 30370

w obwodzie lwowskim

(bez miasta.)

w Gródku	1
„ Winnikach	1
razem	2

czyli jeden na mieszkańców 61388

w obwodzie przemyskim:

w Jarosławiu	5
„ Mościskach	1
„ Przemysłu	5
„ Sieniawie	1
razem	12

czyli jeden na mieszkańców 20525

w obwodzie rzeszowskim:

w Komorowie	1
„ Łańcucie	2
„ Leżajsku	2
„ Przeworsku	1
„ Rozwadowie	2
„ Rzeszowie	9
„ Sędziszowie	1
„ Strzyżowie	1
razem	19

czyli jeden na mieszkańców 16860

w obwodzie samborskim:

w Drohobyczy	2
„ Komarnie	1
„ Samborze	4
„ Starémieście	1
„ Stebniku	1
razem	9

czyli jeden na mieszkańców 30608

w obwodzie sanockim:

w Brzozowie	1
„ Dobromilu	1
„ Dukli	2
„ Dynowie	1
„ Krośnie	2
„ Lutowiskach	1
„ Łokciu	1
„ Sanoku	2
„ Żmigrodzie	1
razem	12

czyli jeden na mieszkańców 26854

w obwodzie sandeckim:

w Limanowej	1
„ Nowymtargu	2
„ Sączu	6
razem	9

czyli jeden na mieszkańców 30960

w obwodzie staniślawo-
wskim:

w Buczaczu	2
„ Delatynie	1
„ Majdanie	1
„ Stanisławowie	4
„ Tłumaczu	1
„ Tyśmienicy	1
razem	10

czyli jeden na mieszkańców 30687

w obwodzie stryjskim:

w Bolechowie	1
„ Dolinie	1
„ Stryju	1
„ Żurawnie	1
razem	4

czyli jeden na mieszkańców 63715

w obwodzie tarnopolskim:

w Tarnopolu	5
„ Zbarażu	1
razem	6

czyli jeden na mieszkańców 41870

w obwodzie tarnowskim:

w Brzostku	1
„ Dębicy	1
„ Dąbrowej	1
„ Jaśle	2
„ Kolbuszowej	1
„ Mielcu	1
„ Radomyślu	1
„ Tarnowie	9
razem	17

czyli jeden na mieszkańców 19272

w obwodzie wadowickim:

w Andrychowie	1
„ Białej	3
„ Kentach	1
„ Myślenicach	2
„ Oświęcimie	2
„ Skawinie	1
„ Suchej	1
„ Wadowicach	3
„ Wilamowicach	1
„ Zatorze	1
„ Żywcu	1
razem	17

czyli jeden na mieszkańców 17462

w obwodzie złoczowskim:

w Brodach	5
„ Busku	1
„ Glinianach	1
„ Podkamieniu	1
„ Rydkowie	1
„ Załoścach	1
„ Złoczowie	3
razem	13

czyli jeden na mieszkańców 21611

w obwodzie żółkiewskim:

w Lubaczowie	2
„ Piwowszczyźnie	1
„ Sokalu	1
„ Żółkwi	1
razem	5

*czyli jeden na mieszkańców 48846*Ogółem^b 274 a zatem w przecięciu jeden na 17432 mieszkańców.

W W. X. Poznańskiem jest 226 doktorów medycyny; jeden więc przypada na 6573 mieszkańców; ma ich tedy Poznańskie trzy razy tyle, jak Galicya!°

Tam przypada lekarz na $2\frac{1}{3}$ mil kwadratowych, — u nas w Galicyi zaś ledwie na 5 mil □. Żelaznego też zdrowia trzeba lekarzowi, żeby długo wytrzymał tak zwaną u nas praktykę wiejską; — niedziw, że po kilku latach chronią resztki własnego zdrowia przesiedlając się do miast większych. Z drugiej strony jakżeż ciężka dola chorujących na wsi, gdy często dzień albo i kilka dni zejdzie, zaczem się odszuka zajętego w innéj okolicy lekarza, a drugie tyle czasu na sprowadzenie z odległej aptéki lékarstwa!

Jakżeż się tu dziwić, że nawet światlejsi mieszkańcy wsi uciekają się do różnych *arkanów*, do różnych przez niecną zagranicznych wydrwigroszów, dziś już do bezczelności posuniętą spekulację — zachwalanych uniwersalnych a zawsze niezawodnych leków; że lud ciemny rzuca się w opiekę usługnych kumoszek, a niekiedy pada ofiarą najobrzydliwszych przesądów? — Kiedy w skutek okropnej w 1845 roku powodzi wywiązał się na Powiślu galicyjskiem tyfus dziesiątkujący ludność zgłodniałą, — niepocziwy jakiś urlopnik w okolicy Bojanowa w obwodzie Rzeszowskim, przybrawszy sobie kilku włościan w pomoc, wmówił nieszczęśliwym, że najskuteczniejszém lékarstwem na tę chorobę jest polówka z ciała zmarłych żydów, i przez kilka tygodni zwoził za dobrą zapłatę, wykopywane z okopiska miasteczka Rozwadowa, różne członki trupów żydowskich, z których głupie baby warzyły polówkę i obmierzłym pokarmem — naturalnie dobijały chorych; aż się władzy i zaalarmowanym żydom wreszcie udało pojmnąć bezczesników. Widziałem głównego zoczyńcę w więzieniu, gdzie się z obawy kary — powiesił!

Szczeguł ten posłuży może do wykazania mylności upowszechnionego u nas twierdzenia, jakoby włościanie nasi nieradzi przyjmowali pomoc lékarską i z fatalną rezygnacją leczenie swych chorób zostawiali «wyleżeniu się.» Wielką owszem musi być chęć ratowania się w chorobie, gdy się do tak okropnych ucieka środków!

Rzecz zaiste godna zastanowienia, ażaliby niemożna wymyśleć sposobów zapewnienia ludności wiejskiej, teraz już przecie nieubogiej, — światléj opieki nauki? *Redakeya kalendarza*

z wdzięcznością zamieszczać będzie uwagi sprawę tę rozświetlające, i prosi o nadsyłanie jej onych do następnego rocznika.

W Belgii, o równej z Galicyą ludności było dawniej podobnie jak u nas, zbyt wielkie skupienie doktorów medycyny po wielkich miastach, a brak onych po wsiach; — od roku 1830 wszakże stosunek ten statecznie zmienia się na lepsze. Już bowiem po rok 1840, a zatem w dziesięciu latach przybyło tam w miastach tylko 123, na wsiach zaś 270 doktorów. W r. 1850 było w miastach całej Belgii 567 doktorów, na wsiach zaś 690, razem tedy 1257; więc ośm raz tyle, jak w Galicyi, — *trzykroć* od Belgii rozleglejszej! Osobno zaś chirurgów i akuszerów liczono tam 658!

Ale też w Belgii, gdzie ludność uboga ciałniej^d i gorzej niż u nas mieszka, i bez porównania mozolniej pracuje a trudniej zarabia, umiera w przecięciu jeden tylko z 50 mieszkańców; w Galicyi zaś pomimo ze wszech miar korzystniejszych i zdrowszych warunków życia, — równie jak w kongresówce — dwudziesty ósmy umiera!

^a W *Poznanu* jest 34 dokt. med., a zatem. 1 na 1550, ale za to gęściej niż u nas rozmieszczeni na prowincyi.

^b Gdy wykaz ten już odbijano, wyczytałem w *Czasie*, że jeden doktor medycyny przybył do Krakowa, jeden osiadł w Myślenicach; — ogólna przeto liczba będzie teraz 276.

^c W *Prusiech* przypada lekarz na 4123 mieszkańców; najmniej jest tam doktorów medycyny w rejencji *Gombińskiej*, w zakąciu na pograniczu *Litwy*, bo 1 na 9528 (a przecież jeszcze dwa razy tyle, jak w *Galicyi!*) — najwięcej zaś w prowincjach nadreńskich, mianowicie zaś w rejencji *Kolońskiej*: 1 na 2325. —

W miastach pruskich taki był w r. 1861 stosunek: w *Gdańsku* 1 na 1121; w *Poczdanie* 1 na 866; w *Berlinie* 1 lekarz na 823, mieszkańców; w *Wrocławiu* 1 na 589.

^d Równa ludność Galicyi a Belgii mieszka w Galicyi w 760,181 domach, w Belgii zaś w 679,327 z których 170,455 na miasta przypada.



A P T E K

JEST W GALICYI 153.

w szczególności:

	ma	11	jedną	tedy	na	3829	mieszkańców	
Miasto Kraków								
„ Lwów	„	10	„	„	„	7376	„	
Obwód złoczowski	„	13	„	„	„	21611	„	
„ wadowicki	„	11	„	„	„	26987	„	
„ czortkowski	„	10	„	„	„	28074	„	
„ przemyski	„	8	„	„	„	30788	„	
„ brzeżański	„	7	„	„	„	34118	„	
„ rzeszowski	„	9	„	„	„	35594	„	
„ sanocki	„	9	„	„	„	35806	„	
„ stryjski	„	7	„	„	„	36409	„	
„ stanisławowski	„	8	„	„	„	38358	„	
„ sandecki	„	7	„	„	„	39805	„	
„ żółkiewski	„	6	„	„	„	40705	„	
„ lwowski (bez miasta)	„	3	„	„	„	40925	„	
„ tarnowski	„	8	„	„	„	40952	„	
„ kołomyjski	„	7	„	„	„	41468	„	
„ tarnopolski	„	6	„	„	„	41870	„	
„ samborski	„	6	„	„	„	45912	„	
„ krakowski (bez miasta)	„	7	„	„	„	52062	„	
		Ogółem 153					31218	

Poznań ma (1861 r.) siedm aptek na 51,232 ludności; jedna tedy przypada na 7318 mieszkańców.

Z miast pruskich najwięcej stosunkowo aptek (6) ma Elbląg, gdzie 4256 mieszkańców na jedną aptekę liczono (w r. 1861); — najmniej zaś Berlin, gdzie z 43 aptek jedna na 12,734 mieszkańców przypada.

W. X. Poznańskie ma 101 aptek na 1,485,550 ludności, a zatem jedną na 15,000 mieszkańców, czyli dwa razy tyle, co Galicya!

W królestwie Polskiem było 1858 roku (według L. Wolskiego) 211 aptek, a z tych w Warszawie 29.

W stosunku więc do ówczesnej ludności (4,790,379) przypadała tam jedna apteka na 22,703 mieszkańców; gorszy przeto był stosunek niż w W.X. Poznańskiem, ale przecie lepszy, niż w Galicyi! a w Warszawie w stosunku do ludności onego roku (161,361) przypadała apteka jedna na 5560 mieszkańców; — stosunek gorszy wprawdzie od Krakowa, ale lepszy niż w Poznaniu i we Lwowie.

Uczeni przyjmują w zasadzie, że na 10,000 ludności apteka wystarczy i utrzymać się może, że zaś rozmieszczenie w kraju takie aptekom daćby należało, iżby większego nad 3 mil kwadratowych nie miały okręgu. Otóż w W.X. Poznańskiem przypada apteka na 5 $\frac{1}{2}$ mil □, u nas zaś w Galicyi na blisko dziewięć mil □; a w królestwie Polskiem na jedenaście mil □ dopięro apteka jedna przypada! Rozumie się samo przez się, że w okolicach mniej zaludnionych apteka większego potrzebuje okręgu, ażeby się utrzymać mogła, aniżeli w gęsto zaludnionych krajach. I tak, choć w Prusiech w przecięciu apteka na 11,000 mieszkańców przypada, to przecie w nadreńskiej rejencji Münster liczono już jedną na 7000, a przeciwnie w Opolskiej rejencji na Szląsku jedną na 20,000 mieszkańców.



KSIĘGARNIE

W GALICYI.

Chemicy twierdzą, że z ilości spotrzebowanego w kraju mydła wnioskować można o stopniu cywilizacji mieszkańców kraju tego. Jeżeli to prawda, toć bacząc na znany powszechnie dobry byt, a nawet bogacenie się mydlarzy naszych, (czego im z serca życzymy), — wolnoby Galicyę do rzędu krajów wysoko cywilizowanych zaliczyć.

Statyści w nowszym czasie dostrzegli, że summa opłacanego od jadła i napojów podatku, u nas zwanego akcyzą, a w Kongresówce konsumcyą, daje poniekąd dosyć pewną miarę zamożności kraju. Otóż Galicya opłaca rocznie tytułem podatku tego 3,626,646 zł. austr. Z całej monarchii austriackiej tylko Czechy, Arcyksięstwo Austriackie i Węgry więcéj od Galicyi wnoszą go do skarbu państwa; — więc tylko kraje o wielkich stolicach i największej konsumcyi mięsa, cukru, piwa, i wina własnego. — Wolnoćby nam przeto, jeśli tę zasadę statystów za właściwą uznamy, Galicyę do krajów zamożnych zaliczyć!

Jakżeż z wywodami temi pogodzić ubóstwo księgarń w kraju naszym? księgarń, tego spichrza duchowego pokarmu! — Czy godzi się z ilości księgarń wnioskować o stopniu zamięłowania nauk? czy kraj, co od strawy i napoju płacić może miliony, niemoże opłacać pokarmu dla ducha? — czy wolno go pomawiać, iżby pokarmu tego nie ląknął, gdy wszakże Chrystus upomina: »*Sprawujcież nie pokarm który ginie, — ale pokarm, który trwa ku żywotowi wiecznemu.*« (Ew. ś. Jana VI. 27)? —

Niepodobna! — Nie, — źródła złego indziej biją! Może je później kiedyś zbadamy; teraz tylko stan rzeczy zapiszmy.

Galicya ma **22** księgarń na 1364 mil kw; — kiedy n. p. Morawa na 400 mil 25 księgarń liczy; — kiedy wielkiem zwane, ale tylko 66 mil zajmujące księstwo Wejmar-skie, a zatem zupełnie tak wielkie, jak nasz obwód Wadowicki, lub Czortkowski, — a o wiele mniejsze od wielu, wielu obwodów Galicyi, — 30 księgarń dostatnio zatrudnia! —

Nierównajmy się już z szczęśliwemi, oświatą i przemysłem przodującemi krainami, — ale zważmy, że najbardziej pod każdym względem zacofane, najwięcej wsteczne i zaniedbane państewka niemieckie: Meklemburg na 244 mil □ **19**, Nassau na 85 mil □ **14**, a elektorstwo Heskie na 173 mil □ **26** księgarń mają.

U nas z 85 miast w trzynastu tylko są księgarnie.

Oprócz Lwowa i Krakowa są księgarnie (wszędzie po jednej) w Bochni, Brodach, Brzeżanach, Kołomyi, Przemysłu, Rzeszowie, Samborze, Sączu, Stanisławowie, Tarnopolu i Tarnowie.

Lwów stolica kraju i trzech arcybiskupstw, siedziba uniwersytetu i władz naczelných, — na 74,000 ludności pięć tylko księgarń posiada (bo kramów tandetnych i czytelní ani tu, ani u obcych nigdzie w liczbę niebiorę). — Mniejszej ludności Stutgard stolica małej, ubogiej Wirtembergii ma ich **70**; — Grac w Styryi, — równiej ze Lwowem ludności **13**; równiej też ludności Hanower 18, Frankfurt nawet 33; — a podwójnej ludności Warszawa 15; Praga 30; — a toć wreszcie Leszno w Poznańskim o 10,000 ludności, tyle co Lwów — bo pięć księgarń posiada; tyle też ma o 11,000 ludności Budyszyn, uboga stolica ubogich Serbów łużyckich w Saksonii!

Kraków druga stolica kraju, stolica słynnego od wieków uniwersytetu, na 45,000 ludności, od niedawna dopiero zdobył się na — sześć księgarń; — a przecie równiej niemal (51,000) ludności Poznań jedyńście ma księgarń; — mniejsze uniwersyteckie miasto Halle, mimo sąsiedztwa *wielmożnego* Lipska o godzinę jazdy odległego, — ma 21; równiej ludności ciasna forteca Moguncya 17; eichy, pusty Angsburg 13; Norymberga 18; — ale mniejsze nawet: o 16,000 ludności Gota 10; o takiejże ludności Hejdelberg 12; Göttinga o 12,000 ludn. 7; mała w zakąciu trudno dostępném Tybinga o 9000 ludności 7; — a w Jenie miasteczku na ustroniu, wyłączanie tylko na uniwersytet ograniczonem, gdzie, — nie podobni do pocziwój naszej młodzieży, pracy naukowej gorliwie oddanej, — burszowie niemieccy więcej piwiarniom zarabiać dają niż księgarniom, — w tój mieścinie o 7000 ludności przecie dwanaście księgarń znalazłem.

Wymowne to liczby!...

Ale powie ktoś: » Co innego w Niemczech!«

Odpowiem na to, że Niemcy pracowitsi od nas, niemają przecie więcej od nas czasu do czytania, — a jeśli mają więcej pieniędzy, toć obok pracowitości właśnie chyba skutkiem czytania, skutkiem nauki — skutkiem korzystania z nabytków wiedzy! Przypomnieć też niezawadi, że w trzy lata po wprowadzeniu druku przez Guttenberga w Moguncyi, — już około 1465 roku pierwszą książkę — (Jana Turrecremata Objasnienie Psalterza) — drukował w Krakowie *Ginter Zainer*; — że tedy jak przodkowie nasi skwapliwie od Niemców przejęli sztukę drukarską, — toćby się godziło nam choć po 400 latach rozmiłować się w owocach téj sztuki, przejąc od Niemców i innych ludów oświeconych zamiłowanie czytania książek — zamiłowanie nauk!

Wiele nam złego naniesiono z Niemiec! czemużbyśmy właśnie dla zneutralizowania złych — a nieproszonych darów, naśladować ich niemieli w tém co dobre, co zbawienne? —

Toć i gorzałkę nieszczęsną mamy od Niemców! Czyliżby tylko zle nabytki przyjmować się u nas mogły?

Rzecz szczegulna, że niemal równocześnie ze sztuką drukarską dostała się z Niemiec do Polski sztuka robienia gorzałki, — a jak się przyjęła! Używali jej naprzód tylko Panowie, za Jana Olbrachta lubiła ją szlachta, — a jak zaczęto na wyścigi stawiać karczmy po rozdrożach, jak powymyślano różne przeróżne Gospody, Spoczynki, Wygody i Przeszkody: — taj rozpila się i czeladka! Za naszych to już czasów tak się przy drogach zagęściły karczmy, że Mazur w Rzeszowskiem, gdy z nudów zapewne w obłoki poglądał, zagadnięty przez żydka: »A cóżes wypatrzył Maćku — daleko do Nieba?« —

»Niema ani mili« — odrzekł — »bo niewidać karczmy!«
Gdybyż to tak spróbować z księgarniami? — Możeby się przecie rozczytała bracia!



MATERYAŁY DO STATYSTYKI

ROLNICZÉJ.

Dla oszczędzenia potrzeby całych powtarzań, a ułatwienia czytelnikom przemiany różnych miar powierzchni ziemi, zapisuję tu, że: ¹

Mórg nowopolski . . .	ma 300	□	prętów nowopolskich	
„ (Joch) austriacki . . .	„ 308	„	„	„
„ pruski (magdeburgski) „	„ 137	„	„	„
„ badeński . . .	„ 191½	„	„	„
„ (Aker) saski . . .	„ 298	„	„	„
Hektar francuzki . . .	„ 536	„	„	„
Acre angielski . . .	„ 217	„	„	„
Desiatyna moskiewska . . .	„ 585	„	„	„

Ziemi użytecznej ma Galicya 11,701,136 morgów austriackich a mianowicie: roli 5,457,984; lasów 3,382,552; łąk i ogrodów 1,742,863; pastwisk 1,117,737 morg. austr.

Urzędowa statystyka austriacka ciągle jeszcze przestrzeń ogrodów razem z łąkami zalicza; a przeto ściśle zbadanie stosunków produkcji siana i wszelkie ocenień tyle ważnego gospodarstwa łąkowego bardzo utrudnia — ocenień zaś stosunków ogrodnictwa wcale niemożliwym czyni.

W. X. Poznańskie ma ziemi użytecznej 10,224,253 morgów magdeburgskich; czyli 4,535,468 austriackich; a mianowicie:

roli	6,042,183	morg. magdb.	czyli	2,680,302	austriackich
lasów	2,390,754	„	„	1,060,538	„
łąk	837,421	„	„	371,480	„
pastwisk	784,193	„	„	347,868	„
ogrodów	169,702	„	„	75,280	„

¹ Główniejsze miary, wagi i monety w porównaniu z polskimi przez *Kazimierza Langiego*. Lipsk 1865. Wyd.

Zajmuje przeto ze stu części ziemi użytecznej:

w Galicyi 46,7	. rola .	a 59,10	w Poznańskim
28,9	. lasy .	„ 23,38	
14,9	. łąki .	„ 8,16	
9,5	. pastwiska „	7,67	
—	. ogrody „	1,66	

POSIADŁOŚCI ZIEMIAŃSKIE

w

W. X. POZNAŃSKIEM.

- Dobra rządowe** zajmują według obliczeń z r. 1860 w 74 folwarkach i 22 leśnictwach, ziemi uprawnej 104,487 morg. magdb. a lasów 647,463 m. mgdb.; — prócz tego w trzech stadniczych gospodarstwach 3682 m. mgdb.
- Rozległość dóbr** duchowieństwa i różnych innych korporacji w W. Księstwie dotąd nie jest osobno wykazana; — i utyskuje biuro statystyczne, że nawet w przybliżeniu rozległości onych podać niemoże. Nieobjaśnia tego, ale zdaje mi się, że je zaliczono w poczet dóbr szlacheckich, miejskich i rządowych.
- Miejskie** posiadłości prywatne, t. j. w obrębie miast położone, a do mieszczan należące, zajmują przestrzeń 529,344 m. mgdb. Posiadłości takich w przecięciu po 23 morg. mgdb. liczono w r. 1858 razem 20,993.
- Dóbr szlacheckich** (Rittergüter) i później prawem szlacheckiem ułaskawionych — *mit Verleihung der Rittergutseigenschaft begnadigt* — (wyraz urzędowy!) jest 1501, a zajmują przestrzeń 5,041,317 m. mgdb.; czyli prawie połowę przestrzeni księstwa.

W téj liczbie po rok 1856 było już tylko 49 majątków, od stu lat w tejsamej rodzinie posiadanych.

Majoratów upoważniających do zasiadania w izbie pauów, jest pięć w małym księstwie:

- Księstwo krotoszyńskie książąt Thurn-Taxis,
- Hrabstwo Przygodzice (Antonin) książąt Radziwiłłów,

- c) Rydzyna książąt Sułkowskich,
- d) Obrzycko hrabi Raczyńskiego,
- e) Taczanowo hrabi Taczanowskiego.

Wiém, że przybyło więcej majoratów w księztwie, ale nié mam ich wykazu. Chętnie zamieszczę jednak uzupełnienie w przyszłym roczniku, jeśli je ktoś bliżej ze stosunkami księztwa obeznany, nadesłać mi raczy. Szczegulnie pożądanym byłby wykaz obszaru ziemi, jaki każda ordynacya zajmuje.

Dla utrzymania, lub uzyskania praw dóbr szlacheckich (ułaskawienia) zakreśla ustawa pruska jako najmniejszą — po dowolném rozdrobnieniu — przestrzeń tysiąc morgów magdeb. ziemi, przynajmniej w połowie uprawnej. Ale były tam zdawna folwarki szlacheckie mniejszego obszaru, którym tedy praw odwiecznych nie odjęto; — a teraz często ze skupienia drobnych, zwłaszcza włościańskich zagród powstałe folwarki téj normalnej przestrzeni niedosiegające, szczegulnie jeśli przez Prusaków nabyte zostały, — uzyskują owe ułaskawienie. Otóż takich dóbr niżej 1000 morgów magdeburskich było w r. 1858 w księztwie 142.

Rozległość pojedynczych dóbr szlacheckich znaczne przedstawia różnice: — najmniejsze w rejencyi Poznańskiej o 101 m. mgdb.; — największe o 57,600 m. mgdb.; a w rejencyi Bydgoskiej najmniejsze o 295, a największe o 48,062 m. mgdb. obszaru.

Dóbr właściwie szlacheckich (bez ułaskawionych) było tam w r. 1837 jeszcze 1564; — w r. 1858 już tylko 1501. Już tedy w przeciągu lat 20 rozdrobniono 63 majątków.

5. **Rustykalnych** posiadłości, nieużywających prerogatyw stanowych rozróżnia statystyka rządowa z r. 1858 trzy rodzaje:

1. Samodzielnych posiadłości skupionych z drobnych posiadłości włościańskich w większy kompleks, ale jeszcze *nie ułaskawionych* 489, na przestrzeni 400,050 morg. magdb. a z tych jest 91 na przestrzeni 170,200 m. mgdb. z dochodem po 2000 talarów i wyżej, — a zaś 398 na przestrzeni 229,850 mor. mgdb. niedosiegających dochodu 2000 talarów;

2. Gmin sielskich 3917 na przestrzeni 4,003,807 morg. mgdb.

3. Sołtystw 262. —

Takich posiadłości rustykalnych było 1858 roku razem 85,621; — potrąciwszy tedy samodzielne skupione i sołtystwa, — na włościańskie zaliczyć wypadnie 84,870.

Rozległość pojedynczych posiadłości ziemskich rustykalnych i miejskich — (z wyłączeniem rządowych i szlacheckich) — tak się rozdziela w przestrzeni uprawnej 4,933,201 morgów magdeburgskich:

Z ogólnej przestrzeni wyżej wyszczególnionych 106,614 posiadłości (20,993 miejskich, 489 skupionych rustykalnych 262 sołtystw i 84,870 włościańskich), — było w 1858 roku w wks. Poznańskim:

a)	Posiadłości o mniej, niż 5 m. mgdb.	=	24,792	na	59,301 m. mgdb.
b)	„ „ 5 do 30 „ „	=	32,852	„	527,795 „ „
c)	„ „ 30 „ 300 „ „	=	45,232	„	3,327,672 „ „
d)	„ „ 300 „ 600 „ „	=	1,082	„	448,914 „ „
e)	„ „ 600 i nadto „ „	=	2,656	„	5,863,098 „ „
			razem jak wyżej		= 106,614 na 10,226,680 ^{a)} „ „

Fluktuację w powstawaniu i przemianie tych posiadłości, nieuniknioną tam, gdzie przy uprawnionej podzielności gruntów ruch socialny raz już się obudzi, — wykaże nam porównanie z wykazem podobnym z lat dawniejszych. Było posiadłości:

w roku 1849 — w r. 1851 — w r. 1855 — w r. 1858 (jak wyżej)

a)	18,083	—	20,322	—	21,850	—	24,790
b)	27,190	—	29,100	—	31,118	—	32,850
c)	44,858	—	45,744	—	45,457	—	45,232
d)	956	—	1,033	—	1,086	—	1,082
e)	2,445	—	2,544	—	2,630	—	2,656

razem 93,532 — 98,773 — 102,141 — 106,614.

widzimy tedy, że we wszystkich pięciu oddziałach posiadłości znacznie od r. 1849 przybyło, — a wszystkich razem w okresie lat onych dziesięciu przybyło 13,082. —

Z wyjątkiem nielicznych osad rzeczywiście nowych, na zrębach lasów wytrzebionych, lub skutkiem osuszenia bagnisk tu i ówdzie powstałych, — przyrost ten ogółu posiadłości ziemskich odbywa się wszakże głównie ubytkiem posiadłości pojedynczych; — jedne znikają w *rozdrobnieniu* na wiele udziałnych części, —

^{a)} Cyfra ta niezgadza się i zgodzić niemoże z wykazaną powyżej na 10,224,253 m. mgdb. przestrzenią ziemi uprawnej; — tam bowiem szło nam o wykazanie ziemi produkcyjnej, tu zaś wykazujemy cały obszar własności. Ziemię nieprodukcyjną w rolniczym pojęciu wykazuje statystyka rządowa w księstwie w takim rozróżnieniu: kopalnie, torfiska i t. p. zajmują 12,245 m. mgdb. Domy i podwórza 76,498; Drogi i wody 248,785; Piaszczyka i moczary 123,713; — razem 461,241. Pojmie każdy, że te pojedyncze przestrzenie niemogą być stale i dojsz niepodobna, ile w szczególnych posiadłościach zwłaszcza przy ciągłym rozdrobnianiu i skupianiu posiadłości z przestrzeni n. p. na domy i podwórza zajętej, przeszło z postępowaniem regulacji w uprawę rolną, lub przeciwnie z uprawnej ujęto na domy i podwórza; tak samo z kopalni i torfisk po ich wyzyskaniu, z obsuszenia wód i t. p. — W ogólnej wszakże całości nie wpływają te różnice podrzędne na wartość i ważność naszego poglądu.

inne w skupieniu lub wcieleniu do większych majątności. Najświeższy wykaz urzędowy podaje wynikłość tych przeobrażeń tylko z okresu od 1852 do 1856 roku. W przeciągu tych pięciu lat zniknęło posiadłości osobnych włościańskich:

przez rozdrobnienie 1100; — a przez wcielenie do większych 1021.

Stosunkowo tedy na 100 posiadłości, i ze 100 morgów przestrzeżeni było w 1858 roku:

posiadłości do . . .	5 morgów	23, ₁₆	na przestrzeni	0, ₅₈
„ „ . . .	30 „	30, ₈₅	„ „	5, ₁₆
„ od 30 do 300	„	42, ₄₈	„ „	32, ₅₄
„ „ 300 „ 600	„	1, ₀₁	„ „	4, ₃₉
„ „ 600 i więcej	„	2, ₅₀	„ „	57, ₃₃

Rozróżnia jeszcze rząd pruski w posiadłościach małych: *sprzężajne* t. j. do których obrobienia bydło trzymać trzeba (spannfähige) i *niesprzężajne*, które bydła niepotrzebują, a niby go wyżywić zdołały.

Otóż takich *sprzężajnych* gospodarstw było w W X. Poznańskiem 1837 roku 47,665; a zaś w 1851 roku 48,319, Najmniejsza z nich w rejencji Poznańskiej o 12; w rej. Bydgoskiej o 20 morg. magdb. największa zaś w rej. Pozn. o 3098, a w rej. Bydgoskiej o 8288 morgach magdb. —

Niesprzężajnych, — do których już i bardzo małe zagrody, a nawet drobne, z dala od siedzib ludzkich położone zagony (Forensen) wliczono, było tam 1837 roku 27,950, a w 1851 roku 38,809. Najmniejsza taka posiadłość, jakabyśmy w Galicyi z agrodą nazwali, zajmowała w rej. Poznańskiej 4 pręty □; w rejen. Bydgoskiej 1 pręt □; — największa zaś w rej. Pozn. 48 morg. magdb. a zaś w rej. Bydgoskiej 80 morgów magdb. — (Widocznie tu i pastwiska gromadzkie i t. p. zaliczono; — do których utrzymania sprzężaju niepotrzeba.)

Co do ceny dóbr w W X. Poznańskiem niewiele w statystyce rządowej znalazłem objaśnień. Zapisano tam tylko, że od Października 1859 do Listopada 1860, a zatem w przeciągu jednego roku, wystawionych było na sprzedaż 37 większych dóbr w księstwie, w ogólnej przestrzeni morgów magdeburskich 213,834, — a w tém lasów 59.598 za 7,055,000 talarów; — czyli w przecięciu mórg magdeburski po 33 talarów! a zatem po cenie przeszło w dwójnasób wyższej od powszechnie w Galicyi praktykowanej, — gdzie z wy-

jątkiem znacznie wyższej w szczególnie korzystnych położeniach koło Krakowa i koło Stanisławowa, — wartość morga austr. zwłaszcza w większych majątnościach, urzędowe obliczenia w przecięciu na 48 zł. austr. podają, coby za móg magdb. 14 talarów znaczyło.

Co wszakże Galicyę niemal na równi z Poznańskiem stawia, tu i tam równie mały rozwój gospodarstwa rolniczego, i niedostatek ducha przedsiębiorczego zdradza, — a przeto oba kraje obcej zabiegliwości nader ponętnymi czyni, to głównie ta okoliczność, że obu krajów sąsiedzi zachodni w pomyślnych żyjąc stosunkach, wartość swojej ziemi pracą i nauką podnieść umieli, i potęgą téj przewagi niemniej, jak kapitałami swojemi gniotą naszą nieporadność! Jak Galicya z wyjątkiem tylko dzikiej Dalmacyi, gdzie móg ziemi wart 36 zł. austr. — w poczecie krajów państwa Austriackiego najniższej ceny ma ziemię, i tylko z ubogim Siedmiogrodem na równi stoi, gdy w sąsiednich Węgrzech móg. austr. 72 zł. austr. — na Szląsku zaś w Morawie i w Czechach móg ma cenę 124 zł. anstr.; — tak i W. X. Poznańskie, — prócz Pomorza, gdzie móg magdb. po 26 talarów, i Prus wschodnich i zachodnich, gdzie móg po 29 talarów dostać można; — w porównaniu z najbliższymi zachodnimi Pruskiego państwa krajami, najniższej ceny ma ziemię; — bo móg mgdb. na Szląsku po 48 talarów, w prowincyi Saskiej do 100 talarów, a nawet liche piaski Brandeburskie po 35 talarów płacono!

Jak złemu zaradzić? — Jestto bez wątpienia jedna z tych spraw żywotnych, któreby się godziło badać bezstronnie, — i bez namiętności, ale w duchu miłości ojczyzny i z poczuciem obowiązku obywatelskiego zasadnie rozważać i omawiać! W tym też celu ją tu poruszyłem.

W przyszłym roczniku rozpatrzemy w dalszym ciągu stosunki ziemiańskie księstwa i porównamy je z stosunkami królestwa Polskiego. Będę téż usiłował zestawić podobne wykazy stosunków galicyjskich, choć wątpię, ażeby mi się udało wiele przydatnych do tego celu materiałów znaleźć w statystyce austriackiej, gdy z dokładniejszych bez porównania wykazów pruskich nie bez wielkiego trudu zaledwie ułożył zdołałem powyższy obrazek stosunków poznańskich. Jeżeli pomimo wszelkiej oględności wśliznęły się tam przecie może błędy, — raczą szanowni bracia w księstwie, życzli-

wie sprostować; — a sprostowania lub własne dokładniejsze wypracowania, nadsłać mi za pośrednictwem Krakowskiego towarzystwa rolniczego, którego członkiem jestem, — najpóźniej po koniec Kwietnia 1865, ażebym je w przyszłym roczniku mógł zamieścić.

Trudne to i mało u nas uprawiane pole. —

Ale — nie zrażajmy się trudnościami: Od pomysłu do poczęcia zawsze i wszędzie dalej, — niż od poczęcia do wykończenia!


Przekonany wszakże o potrzebie statystyki rolniczej, chcę i sam wedle sił przysposabiać materiały do jój ułożenia, i innych ochoczych serdecznie do wspólnej pracy zapraszam; — ten oddział też Kalendarza naukowego szczególnie na ich pomoc liczy. —







RYS.



Z PRZYRODY.

R Y Ś

OBRAZEK GÓRSKI, WSPOMNIENIA Z LAT UBIEGŁYCH

(Z RYCINĄ)

PRZEZ

STAN. KONSTANTEGO PIETRUSKIEGO.

Przez całe życie życzyłem sobie posiadać żywego *rysia* i parę bobrów, dla robienia naukowych doświadczeń nad temi szczególnemi, chociaż u nas coraz rzadziej się pojawiającemi zwierzętami.

Lecz z żalem wyznaję, że nigdy nie byłem w stanie tych życzeń moich do pożądanego skutku doprowadzić.

Raz przecie tuż tuż — że o mało co nie dostałem żywcem nader pięknego i wielkiego samca *rysia*, ale cóż kiedy ten egzemplarz nie na wiele by mi się był przydał, gdyż będąc starym a przeto dzikim, nigdy by się nie był ułaskawił, a kto wie czy by go można było z przyczyny postrzelenia nawet przy życiu utrzymać. Działo się to w doku 1857. Po nader zimnym i śnieżnym Lutym, spadły były w całym kraju, a szczególnie w tutejszej okolicy w dniach 11, 12 i 13 Marca nadzwyczajne śniegi, które wszystkie drogi zasypały i komunikacye tak dalece przerwały, że przez cały ten tydzień nie podobnem było za żadne pieniądze dostać posłańca do pobliskiego Skolego lub do Stryja.

Pamiętam jak siedząc dnia 15 Marca po południu, dumałem nad tą przedłużoną zimą, pozierając przez okno na ów smutny biały krajobraz, przypominający poniekąd zimy zawałne północnych krajów; będąc ze wszystkich stron zasypany śniegiem, bawiłem się obserwowaniem biednych żółto brzusków, zięb i sikor zbierających dla nich pod oknem na dworze umyślnie rozrzucone ziarenka owsa i siemienia. W okamgnieniu uderza coś o mur pod oknem, — ptaszęta zaleknione uciekają, — wybiegam na podwórze i widzę kuropatwę przyczajoną koło domu, a na topoli jastrzębia nie spuszczonego jej z oka; i była by nieboga nieochybnie zginęła w szponach drapieżca, gdyby jej nie były ocalały życia: bryła śniegu spadająca właśnie wtenczas z łoskotem z dachu i moje przybycie.

Jastrząb przestraszony odleciał, a kuropatwa o mało co nie przysypana śniegiem, długo jeszcze pod moją opieką siedziała sobie na dziedzińcu, a potem swobodnie do ogrodu pierzchła.

Nad wieczorem ustały wprawdzie straszne zamiecie, które po wielu miejscach ponanosily były roje żyjących liszek chrząszczyka małego, podługowatego, brunatnego z czarną główką i czerwoną tarczą na szyjce (*Telephorus fuscus*). To szczególne chociaż naturalne zjawisko było powodem zadziwienia i strachu zabobonnych i przesądnych ludzi, wierzących że te czarniawe robaczki ze śniegiem z nieba pospadały.

Trochę się już było na świecie uciszyło, w tem — dają mi znać, że w poblizkiej wsi Sopocie ułowiono czyli też ubito ogromnego kota Rysia.

Łatwo sobie można wyobrazić moją niecierpliwosć! Chciałem tam natychmiast jechać, ale ani podobieństwa nie było przez na pół zamarznąłą rzekę Stryj pod noc się puszczać. Musiałem więc czekać do następującego dnia, i w istocie nazajutrz przyniesiono mi przepyszny okaz rysia ubitego między chałupami w Sopocie, a którego po pierwszym strzale łatwo było żywcem dostać, bo go kijami dobijali. Całe to ciekawe zdarzenie działo się w następujący sposób:

Dnia 13 Marca kobieta we wsi Sopocie biorąc siano z broga w ogrodzie stojącego, niespodziewając się jaki tam gość siedzi, objęła rękami wielkiego odyńca, — ma się rozumieć z niemałym przestachem obojga; dzik wydarłszy się z objęcia baby, schronił się pod młyn, gdzie go chłopci siekierami zarabali.

Kilku przeto myśliwych podhorodeckich, dowiedziawszy się, że się dziki we wsi Sopocie ukazały, udało się tamże na zasadzkę.

W tem dają im znać z innej strony tejże samej wsi, że się wilk za bydem wiedzy stajniami ugania; ten wilk mniemany był nie co innego, tylko przesliczny ryś samiec.

Długość jego całkowita wynosiła 3 stopy 6 cali, ogona zaś 7 cali; włosy krzyże okrywające, były barwy pięknie szaro-rudej czarnemi cętkami upstrzone; spód zaś t. j. piersi i brzuch biało-rudo-żółte z czarno-brunatnemi muszkami; nogi czerwoniawe, a ogon rudo-bury, na końcu czarny.

Szczerze wyznaję, że po wydaniu mojej *Historji naturalnej zwierząt ssących dzikich galicyjskich* (r. 1853), nie spodziewałem się tak prędko i tyle pięknego rysia w Podhorodecach oglądać, bo żeby nie ogon, który był długością głowie równy i pęczliki uszne bardzo znaczne (znamiona zwyczajnych krajowych rysiów), to bym go był nieochybnie jako *Felis cervaria* (Temminck) opisał, gdyż zresztą zupełnie był podobny do wywymienionego gatunku; osobliwie co do barwy grzbietu chociaż jeszcze w stroju zimowym, a daleko więcej rudawej jak w właściwych galicyjskich; co do cętek także, które były daleko większe i czarniejsze; nareszcie znamienita wielkość i odzież dłuższa, więcej jedwabista, nadawały temu okazowi coś zagranicznego.

Szkoda że skóra w kilka dni po zabiciu zwierzęcia znacznie zbrzydła i spłowiała.

Przy tej sposobności nie mogę się wstrzymać od udzielenia krótkiej monografii tych szkodliwych, drapieżnych zwierząt.

Z rodzaju kota, do którego się w ciepłych krajach najstraszniejsze zwierzęta drapieżne liczą, posiadamy tylko dwa gatunki, a i te coraz rzadszemi się stają, temi są: Kot Żbik (*Felis catus Linnei*) i Kot Ryś (*Felis lynx. Linn.*)

O pierwszym nie będę nic pisał, odsyłając moich czytelników do doskonałej Monografii kotów dzikich w Polsce przez Gustawa Belke, umieszczonej w Bibliotece Warszawskiej („*Wiadomość o kotach dzikich na Podolu.*“ B. W. r. 1857 tom drugi str. 841) zawierającej tyle ciekawych spostrzeżeń nad temi zwierzętami.¹

¹ Uczony Zoolog pan Gustaw Belke wydał w latach 1849—50 «*Mastologią*» czyli Hist. nat. zwierząt ssących, w Wilnie. Wielkie to dzieło w trzech tomach, owoc długoletniej pracy wyszło nakładem Szanownego Autora; jest to drogocenny nabytek dla literatury zoologicznej polskiej.

O rysiach zaś krajowych nader niedokładne posiadając wiadomości, udzielam je li tylko na wyraźne żądanie Szanownego Wydawcy *Kalendarza Naukowego* — w milej nadziei, że pobudzą innych badaczy do zajęcia się nimi i do zrobienia ciekawszych spostrzeżeń nad obyczajami i sposobem życia tych rzadkich u nas drapieżnych zwierząt.

Kot Ryś (Belke), *Ostrowidz* (Rzeczyński). *Felis lynx* (Linn.) — *Der gemeine Luchs*. — *Le Lynx*. — *Wargloc*, po szwedzku. — *Los*, po duńsku. — *Goupe*, po norweskku. — *Sylausyn*, po tatarsku. — *Potschor*, po georgijsku i. t. d.

Znamiona. Ciało grube, krępe, osadzone na silnych wysokich nogach z szerokimi stopami; głowa gruba zaokrąglona, oczy szare wielkie błyszczące, powieki białe, wyższa z rzęsami czarnymi; uszy trójkątne wielkie, kończaste, pęcznikami dużych włosów czarnych zakończzone; wąsy wargowe znaczne, białe, ze czterech lub pięciu promieni czarnych wyrastające; podbródek włosami najęzony, ogon długością głowie równy; podeszwy nóg obnażone, a palce włochate.

Odzież mięka, jedwabista, w lecie krótsza i więcej ruda, w zimie zaś dłuższa i więcej szara. Barwa futra szarawo-rudawa w zimie w popielate w szare i białe wpadająca, w lecie zaś mocniej czerwoniawa; spód białawy, żółtawo i popielato napuszczony; całe futro mniej lub więcej plamkami, cętkami i muszkami obsypane.

Opisanie. Długość ciała 2 stopy 8 cali, do 3 stóp 6 cali; wysokość 1 stopa 9 cali, do 2 stóp 3 cali; waga dorosłego zwierzęcia od 40^{tu} do 60^{ciu} funtów. Zwyczajnie z wierzchu śniadorudawy lub żółtawo-szary, tu i owdzie mniej lub więcej wyraźnemi ciemniej-czerwonymi a czasem czarnymi cętkami, a na członkach małemi okrągłemi plamami tegoż koloru rzadko obsypany; spód t. j. gardło, piersi i brzuch białe lub białawo-żółte w rudawe i popielate wpadające z czarniawemi muszkami; pęczliki uszne na cal długie, na około ócz biaława obwódka; nogi czerwoniawe czasem nakrapiane; ogon rudo-bury, na końcu czarny, 7 cali długi.

Rozróżniają i u nas myśliwi rozmaite odmiany tych zwierząt tak co do barwy, jako też i do wielkości, jakoto: ryś cieleń albo

ryś wilk; ten ma być największy; — ryś pies i ryś kot, najmniejszy; szkoda tylko, że ponieważ co roku rzadszemi się stają, trudno bardzo jest dostać potrzebną ilość krajowych do naukowego porównania.

To pewna że się trafiają jaśniejsze i ciemniejsze, — mniej lub więcej pod spodem białe, — siwsze lub mocniej porudziałe i mniej lub więcej cętkowane, — z powiekami rozmaitego odcienia; lecz czyli są stałe rasy jak u niedźwiedzi, lub przypadkowe odmiany, na to nie jestem w stanie odpowiedzieć; wiek zwierzęcia wywiera także niepośledni wpływ na te różnice.

Wszystkie rysie odznaczają się od właściwych kotów: ciałem grubem, wysokim, ogonem daleko krótszym, — a nadewszystko daleko dłuższymi, trójkątnymi, na końcu pięknymi pęczkami z czarnych włosów ozdobionymi, uszami. Odzież mięka jedwabista nieco utrefiona. Samica różni się od samca mniejszym wzrostem, węższą głową i mniej żywą barwą. — Nie tyle rude i mniej cętkowane młode, mają wąsy srokate t. j. czarne z białymi a futro dłuższe i ciemniejsze.

Pobył. Mieszkają w wielkich lasach północnej i wschodniej Europy, północnej Azji i Ameryki;¹ w środkowej i w południowej Europie coraz rzadszemi się stają. W Anglii i we Francji zupełnie wytępione, a w Pireneach znajduje się osobna rasa mniejszych rysiów pod nazwiskiem pardów *F. pardina*. W Niemczech pojawia się czasami, najczęściej w górach Styryi i Tyrolu; w Szwajcaryi, w Szwecyi i Norwegii, w północnej Rosyi, w Syberyi i w lasach Kaukazu, tudzież w prowincjach Litewskich; we Włoszech w Piemonckiem i w naszym sąsiedztwie w Węgrzech.

U nas był przed 25^{ciu} laty daleko pospolitszy niżeli teraz, a jeszcze to w Stryjskim obwodzie najczęściej ich bija.

Pamiętam jak przed wielu laty — jeżeli się nie mylę w roku 1825 — ubito w Podhorodcach dwa młode rysie; jednego w ogrodzie dworskim, a drugiego koło mlyna na wsi. Jeszcze dawniej trzymał mój Ojciec chowanego, który jak pies wolno chodził nie szkodząc nikomu.

W latach 1844—45 ubito strzałem dwa piękne w lasach Sinowudzkich; pierwszego we wsi Sinowudzku, w lesie Berezowcu,

¹ Zapewne inne gatunki p. A.

w miesiącu Październiku, drugiego we wsi Dolhołuce, w zapaści Pisancazu, w Listopadzie. A o zabitym samcu w Sopocie dnia 15 Marca 1857 miałem przyjemność na wstępie donieść. W ostatnich czasach oddano kilka sztuk do powiatu Skólskiego, za których wyłupienie (osobliwie za samice) rząd znaczne nagrody płaci.

Pożywienie. Ryś jest strasznym wrogiem i szkodnikiem mniejszej i większej zwierzyny leśnej, jakoteż i domowych zwierząt; gubi wiele cietrzewi, głuszców, zajęcy, borsuków, gienzów, sarn i młodych jeleni; a głód robi go odważnym, osobliwie w zimie i ku wiosnie; wtenczas schodzi do wsiów leśnych i napada na bydło i owce. W trzodzie tych ostatnich jest w stanie jeden ostrowidz okropne spustoszenie wyrządzić, — mamy przykłady, że jednej nocy 20 do 30 sztuk wydusił, by tylko krew wypić jak tygrys, a resztę zostawił. Myśliwi opowiadają, iż czatuje na swoją zdobycz jak kot utajony pod drzewem, na pniaku, kłodzie lub grubej niskiej gałęzi, czekając z największą cierpliwością na przechód jakiego zwierzęcia. Jeżeli ułowi co drobnego, to zjada jak kot myszkę; ale jeżeli zdobycz gruba, to wtenczas podobnie do rosomaka (*Gulo borealis*) rzuca się jednym skokiem na kark ofiary, przyczepia się mocno swojemi ostremi pazurami i dopóty zagryza, dopóki nie przetnie krtani gardłowej (hartanki) a potem krew wysysa i mózg wyjada; a jak głodem przyciśniony to i smaczniejsze kawalki mięsa pożera n. p. wątrobę, serce, nérki i. t. d. Resztę zwierzyny chowa przykrywając liśćmi, a potem najczęściej o tych prowiantach zapomina. Padliny nie rusza.

Rozmnożenie. O tem nic pewnego nie wiem; — zdaje się jednak, że parkoć (ruja) przypada na wiosnę, i że samica 9—12^{ty} niedziel nosi.

Własności. *Ryś* chociaż w nocy dobrze widzi i o tej porze poluje, jednak i w dzień wybornie widzi, a wzrok bystry i doskonały zjednał mu nazwisko Ostrowidza; i w istocie oko jego jest bardzo żywe i pełne wyrazu; a chociaż postać nie ze wszystkim kształtna, jednak nie brakuje mu pewnego powabu i nadobnego układu. Jak kot, z którym ma i zębostan wspólny, jest nieczmieśnie czysty, często się iska i myje swoje piękne futerko.

Z młodu wzięty i wychowany między ludźmi ułaskawia się do

pewnego stopnia, — robi się nawet karesującym, ale trzeba na niego uważać, ażeby szkody w drobiu nie robił, albo nie zemknął do lasu. Mój Ojciec posiadał jak już wyżej wspomniałem młodego rysia; przez pół roku chowano go w kuchni, za kucharzem jak piesek biegał po dworze, przychodził też do pokoju i wyląził na stoły.

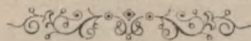
Żywiono go mięsem surowem i gotowanem, rosołem, ptaszkami, wnątrznosciami z kur i. t. d. był zdrow i wszystko szło jak najlepiej; cóż kiedy razu jednego kucheik, niecnota *kopcidym* tak mocno go kijem uderzył, że mu aż krzyże przełamał, w skutek czego biedny zginął.

Zmarły hr. Jerzy Bukowski, wielki myśliwy — opowiadał mi, że posiadał dwoje małych rysiat; a te smarkacze tak się między sobą zagryzały, że je trudno rozplątać było, czemu bardzo wierzę bo wiem z doświadczenia, że i młode kuny często się między sobą zjadają, przyczem okropnie wrzeszczą.

Piękna zimowa odzież dostarcza kosztownych futer, szub, palatynek i zarękawków, kapy na łóżka także skórą z rysia z włosami wyprawioną obszywają.

Sybiryjskie błamy jako najmiększe i najbielsze bywają najpiękniejsze i najdroższe.

Pisałem w Podhorodcach w Sierpniu 1864 r.



O BOBRACH

NAPISAL

TEOFIL ŻEBRAWSKI.

Bóbr (*castor fiber*) odznacza się tém od innych zwierząt ssących, iż u nóg tylnych ma trzy palce średnie w całej długości,



a skrajne tylko do większej połowy połączone błoną do pływania; — ogon spłaszczony, łuską pokryty; pod nim dwa wielkie gruczoły wydzielające do torebek materję gęstą, mocną i przenikającą woni, z czasem twardniejącą, znaną w sztuce lekarskiej pod nazwą stroju bobrowego (*castoreum*).



Przednia stopa Bobra



Tylna stopa Bobra

Ciało bobra pokryte jest dwojakim włosem: wierzchni dłuższy, prosty i rzadki, spodni krótki, miękki i gęsty. Barwa futra jest

żółtawo-brunatna; lecz znajdują się także czarne, a rzadziej białe bobry. Długość ciała wynosi zwykle 2 stopy i 9 cali; ogon na stopę długi, 3 cale szeroki; — pokryty jest łuskami sześciobocznymi,



Ogon Bobra

które niezachodzą jedna na drugą jak u ryb, ale się tylko stykają z sobą. — Waga 50—60 funtów: wszakże zdarzają się i większe, których ciężar do 80 funtów dochodzi. Życie bobra trwa od lat 15 do 25; samica przy końcu zimy wydaje 2 do 4 młodych, które w ciągu dwóch lat zupełnego wzrostu dochodzą. Zwierzęta te trzymają się rzek i jezior, wykopują sobie podziemne nory 30 do 40 kroków długie, ze spadkiem ku wodzie i z dwoma otworami, z których jeden służy im do wyjścia na ląd, drugi w brzegu jest wodą zalany i nią zasłoniiony. Aby utrzymać jednostajną wysokość wody w rzece, iżby otwór w brzegu podczas niskiego jój stanu nie był odsłonionym, budują przy nim w poprzek rzeki jaz, z kłód drzewa, które zębami ścinają, z gałęzi, chróstu, kamieni i ilu; zatrzymana w odpływie rzeka takim jazem, utrzymuje się przy otworze do nory w jednostajnej wysokości, i takowy stale zalany zasłania. Na wielki wylew wody chronią się na wierzby głowiaste lub na kopki, które nad brzegami z objedzonych gałęzi, do wysokości 8 do 10 stóp nagromadzonych budują, i po wierzchu ilem oblepiają. Głównym ich pokarmem jest kora drzew wierzby, topoli i innych, najbardziej zaś lubią korę iwy; korzeni także niektórych roślin wodnych na pokarm używają. Nigdy w podobny sposób jak zające, nie objadają kory drzew lub krzewów na pniu stojących, lecz wprzód je koniecznie ściąć i na kawałki poprzecinać muszą. W jesieni robią sobie na zimę zapasy żywności, gromadząc w norach gałęzie, któremi także otwór górny, to jest na ląd prowadzący, zatykają. Pływają tylko w nocy, całe zanurzone w wodzie, tak, że tylko nozdrza z niej wystają; — na ląd także podczas nocy tylko wychodzą: ponieważ zaś na lądzie są nierażne, łatwo je

wtedy zchwycić można, zwłaszcza gdy się dla zbierania żywności znacznie od brzegu oddalą. Bóbr młodo ujęty, łatwo się oswaja tak, iż na zawołanie zbliża się do człowieka.

Nie wiele znamy dzikich zwierząt, z którychby tyle korzyści ciągnąć można jak z bobrów: — skóry ich dostarczają pięknych i kosztownych futer; mięsa używano jako ulubionej potrawy, a ogon do drogich przysmaków należał: — w 1734 roku płacono za ogon bobra po 2 dukaty. Stroju bobrowego, wysoko cenionego w sztuce lékarskiej, bywa u samicy w obu torebkach 8 do 10 uncyj; samce mają go zwykle nieco więcej.

Bobry są mieszkańcami Europy, Azji i północnej Ameryki, a lubo zoologowie uważają je wszystkie za jeden tylko gatunek, wszelako europejskie różnią się od amerykańskich tak sposobem życia jak i wielkością: amerykańskie zwykle kanadyjskiemi w handlu zwane, są mniejsze, budują sobie mieszkania piętrowe z godną podziwienia zmyślnością, czego nie robią europejskie; — gdyż wznoszone przez nie kopki, o których wyżej wspomnieliśmy, nie mają żadnych wewnątrz otworów, nie służą więc do mieszkania tych zwierząt, lecz tylko do schronienia się na ich powierzchnię w czasie wczesnej wody. Strój bobrów europejskich jest bez porównania wyżej ceniony, niż bobrów kanadyjskich; kiedy bowiem za uncję (2 łuty) pierwszego, zwłaszcza moskiewskiego płaci się 60 do 70 złotych reńskich (240 do 280 złotych polskich) — kanadyjskiego, którego Anglia Europie dostarcza, uncya nie więcej jak złotych reńskich 4 (16 złotych polskich) kosztuje.

Regulowanie rzék, umacnianie brzegów, a najwięcej chciwość korzyści, nieszanująca przepisów zakazujących wytopić te wielce użyteczne stworzenia, źle zrozumiany własny interes i brak gospodarstwa myśliwskiego były powodami, że w wielu krajach Europy zwierzę to zupełnie wytopiono. W dawniej Polsce znano się na ich wartości, kiedy w przywilejach darowizny, zamiany lub kupna majątków ziemskich dotyczących, wyraźnie wyszczególniano wolne użytkowanie z bobrów. Wiele też wsi i miejscowości w naszym kraju, od tych zwierząt nazwę noszą, jak Bóbr, Bobrek, Bóbrka, Bobrowie, Bobrowniki, Bobry, Bobrza i. t. p. Pisarze nasi i obcy wspominają miejsca, gdzie u nas *bobry* przebywały nad Wisłą, Bugiem, Narwią, Skawą, Rabą i innymi rzekami. Według Rzeczyńskiego mniej ich bywało w rzekach Wołynia, Rusi, Mazowsza i Prus, a liczniejsze i piękniejsze *na Litwie* w wo-

dach Kobryni, Łoni, Wietki, Niemna; na *Polesiu* w Pinie, Jesioldzie, Kobrzy, Prypeci, Sławecznie. E. Stawiski nadmienia, że według przywilejów z XIII i XIV wieku, gdzie «o bobrach nieustannie jest mowa» — obfitowały w nie nietylko rzeki większe, ale małe strumienie, stawy i bagna. Bywały w Nérze, Pilicy, Warcie, w rzeczkach Luciaży i Czarny, w rzeczce zwanój Lompnica i. t. d. Czacki mówi, że XIII wieku przywileje świadczą o egzystencyi urzędników bobrowych nad Nidą, Narwią, nad któremi zabytków nawet teraz niemasz przebywania bobrów. Wspomina o rejestrze bobrów z roku 1229 w księstwie Mazowieckim: «widać w tym rejestrze — dodaje — że te bobrownie były porządne i tak dobierano stada, aby były jednego koloru; szczególnież za Pułtuskim była osada czyli żeremie czarnych bobrów (*nigricini castores*) sztuk 251.

Prawa koronne niemówią wcale o bobrach i bobrownictwie, ale statut litewski w wielu względach dokładniejszy i porządnniejszy, rozciągnął nad niemi opiekę.

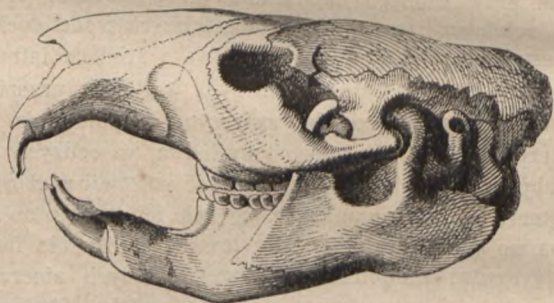
Umnieszając się powoli, nareszcie ginąc poczęły, gdy stopniowo i częściowo z umniejszeniem się puszczy i zwierza, z rozszerzeniem praw wolnego użytkowania z polowania, z postępem wielkiego rolnictwa i przybytkiem ważniejszych źródeł dochodów, — łowy przestały być gałęzią gospodarstwa i źródłem intraty. Tém więcej się to przyspieszało, że niebyło w Polsce przepisów policyjnych i ochronnych co do zwierzyny i polowania. Surowe prawa strzegły tylko dowolnego myślistwa w cudzych kniejach: strzegły aby psiarnie, konie i myśliwi nie polowali w zbożach przed ich sprzętem: na tém ograniczała się cała ich troskliwość. Ochraniano owszem ptaki drapieżne dla łowów, a lisy dla futer. Pod karą 14 grzywien niewolno było liszek młodych zbierać. Polowanie stawało się coraz więcej zabawą pańską, ćwiczeniem rycerskiem.»

Hacquet w opisie swych podróży w 1791—1794 roku, wymienia wieś Rodatycze koło Gródka, gdzie widział *bobry* i jazy przez nie zbudowane; w roku 1826 ubito bobra pod Toruniem. Jeszcze w 1836 roku miało się wiele tych zwierząt znajdować nad Bugiem i Narwią, a dziś w niewielkiej już liczbie około Braślawia i Pińska przebywają.

W Niemczech są dotąd nad Dunajem, pojedynczo około

Magdeburga, Wittenberga, w Anhalt'skim, nad Odrą i Hawelą. W Szwecyi, Norwegii, Finlandyi i Kurlandyi rzadko się już napotyka. Sybirskie najwięcej cenione, oraz te, które około zatoki Hudsonskiej dość jeszcze obficie żyją, kiedyś podobnemu jak europejskie, ulecz będą musiały losowi, jeżeli rządy wczesnemi środkami temu nie zapobiegna. Obawę tę usprawiedliwia wzmianka w dziele *Bujaka* (Naturgeschichte etc. Königsberg 1837) zrobiona, że z Montreal w jednym roku sprowadzono do Roszelli sto dwadzieścia siedm tysięcy skór bobrowych, oprócz 27 tysięcy sztuk tychże, które w tym samym roku kompania Hudsonska do Anglii przysłała.

Jeden z książąt rodziny Schwarzenberg w państwie *Wittingau* w Czechach, osadził bobry z Rosyji sprowadzone, które się w dobrach rzeczonych rozmnożyły. Życzyłoby należało, aby i u nas znaleźli się jego naśladowcy.



Czaszka Bobra.

GRADY

W OBWODZIE LWOWSKIM

PRZEZ

WŁADYSŁAWA ZAWADZKIEGO.

Jedną z najcięższych klęsk, jakimi dotknięty bywa gospodarz rolnik jest grad, niszczący nie tylko plon całoroczny, całoroczne jego nadzieje, ale odbierający zarazem na lat kilka urodzajność glebie, którą nawiedzi. Umiejętność nie odkryła dotąd pewnego, praktycznego sposobu zapobieżenia klęskom gradobicia, a nawet jak dotąd nie umiała wytłumaczyć dokładnie zagadki formowania się onych groźnych nadziejom rolnika mas-łodu w górnych strefach. Wszelako wytłumaczenie natury gradu, dopatrzenie o ile można sił nadających kierunek chmurom gradobitnym, a ztąd przybliżone przynajmniej rozpoznanie dróg gradowych byłoby rzeczą nie tylko ważną dla meteorologii pod względem umiędzynarodowionym, ale podaż zarazem ważne wskazówki dla gospodarzy w wyborze gruntów, mniej lub więcej narażonych na powtarzanie się klęsk gradowych; dla spółek i Towarzystw asekuracyjnych w ocenieniu większego lub mniejszego niebezpieczeństwa, na jakie te lub owe okolice i miejsca z powodu częściej lub rzadziej powtarzającego się w nich gradobicia są wystawione.

Jedyną tutaj podstawą, mogącą do pewnych w przybliżeniu przynajmniej doprowadzić rezultatów i wniosków, mogą być daty statystyczne zebrane z obszerniejszej przestrzeni lat i zestawione z sobą. Zestawienie takie wykaże nam jak często w pewnych okolicach powtarzały się grady, a porównane z położeniem i naturą

tychże okolic, najlaciej doprowadzi do wniosku, jakim wpływom bądź klimatycznym, bądź telurycznym ulegają prądy gradowe, o ile to da się, mając z tak kapryśnym do czynienia żywiołem wskazać i pod pewien podciągnąć system.

Przedewszystkiem mówiąc o gradach, winniem oddać należną cześć pracom przedsięwziętym na tém polu p. *Srzeńiawy Sartyniego*, który usiłował ze żmudną pracą, a wielką bystrością poglądów stworzyć teorię gradów i wskazać pewien systematyczny kierunek szlakom i prądom gradobić. My nie wdając się w teorie, mniej lub więcej uzasadnione, poprzestaniemy na wykazie dat statystycznych, z których w końcu samo z siebie kilka praktycznych wysnuwa się prawd, w czem szacowna w swoim rodzaju praca p. *Sartyniego* posłuży nam za wskazówkę i materiał.

Nim atoli do statystycznego przystąpimy przeglądu, nasuwa się pytanie: Jak tworzą się grady? Jak już powyżej wspomniałem fizyka nie umiała dotąd zadowolniająco rozstrzygnąć tego pytania. Postawiono kilka hipotez — Obaczmy, która najbliższej styka się z objawami towarzyszącymi gradom, a zatem najwięcej ma prawdopodobieństwa za sobą? Objasni nam to nieco bliżej naturę gradu, a zarazem ułatwi i stwierdzi wywód wniosków z podanych poniżej dat statystycznych.

Według teorii *Wolty* grad jest wynikiem elektryczności rozbudzonej w górnych strefach pomiędzy dwiema po nad sobą przepływającymi chmurami, z kąd powstaje tak zwany taniec elektryczny z którego wytwarza się grad. *Olmsted* wyprowadza tworzenie się gradu ze zbiegu wiatrów podbiegunowych z równikowemi. *L. de Buch* utrzymuje że para ścięta w krople zimnem stref górnych, gdy spadając w dół spotyka unoszące się do góry rozrzedzone skwarem słonecznym inne warstwy wyziewów, usiłuje zwykłym prawem natury zrównoważyć się z niemi co do temperatury i połączyć, a zatem ze stanu plynnego ulotnić się, a że takowy proces ulatniania się, według teorii ciepła, połączony jest z tak zwanym uwięzieniem ciepłika, przeto kropla chcąc się ulotnić ziębniej coraz bardziej w upadku swoim, aż wreszcie ścina się w kulę lodową, będącą gradem.

Takie są potocznie i jak najzwężlej streszczone dotychczasowe hypotetyczne teorie tworzenia się gradu, których niepewnymi ścieżkami błąka się fizyka. My trzymając się drogi prostego, codziennego doświadczenia, dalecy od zgłębiania scyentyficznych

teorji, jedynie z bijących w oczy przy każdym gradobiciu zjawisk natury, wytłumaczymy je sobie w najprostszy sposób, tak jak się one same przez się tak zwanemu chłopskiemu przedstawiają rozumowi.

Skwar słoneczny rozrzedza powietrze i ulotnia wyziewy, które spadają napowrót na ziemię deszczem, tem gwałtowniejszym, im więcej rozrzedzona atmosfera dolna i więcej skwarem ulotniło się wyziewów. Jeżeli wyziewy te bądź skutkiem elektryczności, bądź też innych wpływów meteorologicznych zetną się lodem w zimnych górnych strefach powietrznych, wówczas spadają na ziemię gradem również tem gwałtowniejszym i obfitszym, im więcej rozparzona i rozrzedzona była atmosfera w dole i im więcej wyziewów ścięło się w masy lodowe. A że zasadniczem prawem natury wszelkie zimne ciało dąży do zrównoważenia się w temperaturze z cieplejszem, a zatem chciwie wciąga w siebie ciepło, więc też i prąd zamrozi gradowej płynąć musi zawsze w tym kierunku gdzie znajduje najwięcej ciepła, gdzie skutkiem właśnie tegoż ciepła najwięcej rozrzedzoną znajduje atmosferę.

Z tego to zasadniczego prawa fizyki wynika zwykły główny kierunek prądów gradowych. Ponieważ strona wschodnia, jako dłużej w ciągu dnia na działanie słońca wystawiona niżeli zachodnia, zawsze też stosunkowo od niej musi być cieplejszą, przeto i grady zawsze od zachodu ku wschodowi dążą w swym biegu. Jestto prawda stwierdzona każdorazowem doświadczeniem gospodarzy, którzy przyznają, że zawsze a przynajmniej najczęściej chmury gradowe przybywają od zachodu. Jeżeli zaś przypadkowe wpływy atmosferyczne, wynikłe z chwilowych lub miejscowych okoliczności, chmurę gradową, dążącą zawsze ku cieplejszej, i więcej rozrzedzonej atmosferze pociągną w innym ubocznym kierunku, mianowicie z północy, ku południowi lub od południa ku północy to prąd jej nigdy nie jest już tak gwałtowny, a siła gradu jest o wiele mniejszą.

Z tegoż samego zasadniczego prawa fizycznego wynika i drugi objaw, również stwierdzony doświadczeniem, iż chmury gradowe bieżą w kierunku równin i dolin, tamtędy gdzie właśnie atmosfera bywa najczęściej rozparzona i rozrzedzona wymijając położenia wzgórzyste, lasy i moczary po nad którymi gęstsza i mniej ciepła unosi się atmosfera. O tej prawdzie przekonać się najłatwiej porównawszy podany poniżej przegląd statystyczny gradobicia z czter-

dziesięcioletniego okresu w obwodzie Lwowskim, z topograficznym położeniem miejsc dotkniętych gradobiciem.

Teraz znając już zasadnicze prawidło kierunku chmur gradowych, łatwo nam będzie wytłomaczyć sobie warunki, pod jakimi zwykle biją grady, i zjawiska towarzyszące gradobiciom, jako to n. p. że grady częstokroć w jednej i tej samej powstają okolicy, — że zwykle jednej i tej samej trzymają się drogi, a to do tego stopnia, że nie tylko w tych samych powtarzają się wsiach, ale nawet te same parcele gruntów wybijają; — że nie idą nigdy w górę, trzymając się nizin i równin, że wreszcie więcej nawiedzają grunta suche, niżeli moczarowate, że mniej biją po nad lasami niżeli na poloninach i miejscach otwartych i t. p. O wszystkim tem przekonamy się z przeglądu gradów powtarzających się na pewnej przestrzeni w dłuższym okresie lat. Przejdźmy więc do statystyki.

W roku 1821 wyszło w *Galicji* rozporządzenie rządowe, że szkody gradowe poniesione przez właścicieli gruntów, mają być urzędownie ocenione, a następnie podatek stały od gruntów gradobiciem dotkniętych, w stosunku wysokości tej szkody na korzyść właściciela odpisany i temuż strącony. Ztąd więc zostały od r. 1821 szkody gradowe rok za rokiem likwidowane przez urzędy właściwe i przez główną izbę obrachunkową sprawdzane. Akta te wszystkie składane rok za rokiem w archiwum Dyrekcji skarbowej, dostarczają dokładnych dat statystycznych dotyczących gradobicia w przeciągu czterdziestu już lat. Są one uporządkowane obwodami, a porządku tego i my w przeglądzie naszym trzymać się postanowiliśmy.

Przyznajemy wszakże, iż wahaliśmy się czas niejaki, ażali pisząc o gradach, których kierunki i prądy nie trzymają się bynajmniej podziałów administracyjnych, odpowie celowi naszemu wziąć za podstawę przeglądu naszego właśnie ów dowolny administracyjny podział kraju. Po bliższem atoli zastanowieniu się, zniewolił nas do takiego właśnie podziału przeważny wzgląd ów, iż łatwiej daleko unaocznić kierunki i właściwości prądów gradowych na malej przestrzeni, z której położeniem łatwiej się gruntownie obeznać, niż gdybyśmy bieg chmur gradowych chcieli od razu ścigać na wielomilowych przestrzeniach przez kilka naraz obwodów, z których topografią nie każdy czytelnik może być tak dobrze obznajomiony, jak z topografią jednego obwołu.

Wybraliśmy tedy na początek przegląd obwołu Lwowskiego,

który jako najbliższy stołecznego miasta prowincji, wielu czytelnikom naszym lepiej zapewne będzie znany, niż inne dalsze obwody, a który, — co więcej jeszcze przemawia za naszym wyborem, — podnosząc się wzgórzami ku Lwowu, płaszcząc równinami ku południowym i północnym swym granicom, tą właśnie różnorodnością swą topograficzną, tem wybitniej uwydatnia warunki którym ulegają prądy chmur gradowych.

Przystępujemy tedy do wyliczenia gradów porządkiem chronologicznym rok za rokiem, które nawiedziły obwód lwowski w przeciągu ostatnich czterech dziesiątków lat, począwszy od roku 1821 po rok 1859.

Rok 1821.

Rok ten był nadzwyczajnie obfity w grady, które w stronie jego południowej i wschodniej wielokrotnie wyrządziły szkody. I tak od *Koropusza* szedł grad przez *Zawidowice*, *Czerlany*, *Małkowice*, *Kiernię*, *Stawczany*; — tu rozdzieliwszy się w dwa ramiona, jednym zasiągnął *Obrószyn* i *Zimnowodę*, — drugim poszedł na *Basiówkę*, *Hodowicę* i *Sokolniki*.

W tymże roku doznały klęski gradowej *Czyżki*, *Podbereźce*, *Biłka szlachecka*, *Czarnuszowice*, *Hermanów*, *Żurawniki*, tudzież *Winniki*, *Mikłaszów*, *Biłka królewska*, *Zachorzycę*.

Był także grad w *Dawidowie* i *Winniczkach*; małą atoli wyrządził tam szkodę.

Oprócz powyższych gradów w obwodzie Lwowskim, tegoż roku grad zerwał się w *Nienadowie* na pograniczu obwodu Sanockiego, a przeleciawszy i stłukłszy w prostej linii od zachodu na wschód grunta 43 wsi, dosiagnął w obwodzie Lwowskim *Starzysk* (koło Szklą).

Podobnież inny znowu prąd gradowy w tymże roku zerwawszy się w okolicy *Krukienic*, zniszczył w kierunku od zachodu ku wschodowi plon na gruntach 18 wsi i oparł się aż w obw. Lwowskim w *Słodólkach*.

Obie te wsie, *Starzyska*, i *Słodółki* (koło Gródka), raz tylko w przeciągu lat czterdziestu w pomienionym roku rażone były gradem, który je zagnany dalekim prądem zasiągnął i tutaj skonał.

Rok 1822.

W tym roku znowu szedł prąd chmury gradowej południowem nadbrzeżem obwodu przez:

Humieniec, Dmytrze, Horbacze w obw. Samborskim, i *Głuchowice* w Stryjskim na *Lubianę, Brodki, Głuchowiec* i *Polanę*.

W północnej stronie obwodu był tegoż roku grad w *Kościelówie* (koło *Kulikowa*.)

Rok 1823.

Tegoż roku dotknięte były gradem: *Łany, Popielany, Dobrzany, Lubiana, Głuchowiec* tudzież w północnej stronie *Zarudce, Zaszaków, Kościelów*, także *Jaryczów stary*.

Rok 1824.

Doznała gradu w tym roku w północnej stronie w pobliżu obw. *Żółkiewskiego Wiszenka*.

Grad zerwawszy się w *Surochowie* w obw. Przemyskim zasięgnął w obw. Lwowskim *Kurniki*, gdzie się skończył.

Rok 1825.

W tym roku doznała w obw. Lwowskim gradu jedna tylko wieś *Pikołowice*.

Rok 1826.

Nie było żadnego gradobicia w obw. Lwowskim.

Rok 1827.

W tym roku doznały gradu na krańcu południowym od zachodu na wschód: *Zawidowice, Zaszkowice, Falkenstein, Jastrzębków i Sroki*. W innym znowu kierunku szedł tegoż roku grad od południa ku północy na *Milatycze, Krotoszyn*; — gdzie się rozdzielił jednym ramieniem na *Zubrę, Kulparków, Persenkówkę*, — drugim zasięgnął *Pasieki Zubrzeckie, i Siechów*.

W kierunku od południa ku wschodowi szedł także w tym roku grad na *Czerepin, Dawidów, Ganczary, Winniczki, Dmytrowice, Głuchowice, Czyżyków, Hermanów*.

Doznały także gradu w tym roku: *Zawadów, Barszczowice*.

Rok 1828.

W tym roku doznały gradów: *Rokitno, Sieciechów, Zapytów*,

Pikółowice, Jaryczów stary, Podliski, Basiówka, Hodowice, Sokolniki Rzesna polska i ruska, tudzież Żurawniki.

Rok 1829.

W tym roku doznały gradów: *Malechów, Czerlany, Skniłów, Sygniówka Pustomyty.*

Rok 1830.

Nadciągnął grad z obw. Żółkiewskiego na *Wróblaczyn, Parypsy, Szczercz* i zasiągnął w obwodzie Lwowskim *Wiszenkę.*

Rok 1831.

Grad miejscowy w *Kamienobrodzie.*

Rok 1832.

W tym roku doznały gradów: *Lubiana, Brodki, Głuchowice Malechów, Ostrów, Siemianówka i Piaski.*

Rok 1833.

W tym roku szedł grad szerokim prądem południowym krańcem obwodu Żółkiewskiego, zerwawszy się w *Szczercu Żółkiewskim*, na *Brzyszcze, Prowalę*, po dwie wsie zasięgając swem pasmem na *Fujnę i Majdan, Skwarzawę nową i Polany, Skwarzawę starą i Mokrotyn*, do *Wierzbicy*, gdzie rozdzieliwszy się w dwa ramiona, jednym do *Przemiwótek*, — drugim do *Nadycza* dotarł. Grad ten południowem zboczem pasma swojego zasiągnął w obwodzie Lwowskim *Wiszenkę, Rokitno i Borki janowskie.* Tegoż roku dotknął grad: *Janów, Zalesie, Stradcze, Porzecze, Jamelnę, i Wroców.*

Rok 1834.

W tym roku doznały gradów w obw. Lwowskim: *Rokitno, Nikonkowice, Lubiana, Brodki, Krasów, Chrusno stare i nowe, Podsadki.*

Rok 1835.

Grad zerwawszy się w obwodzie Samborskim, szedł od *Romanówki* na *Koropusz i Hoszany* i zasiągnął w obwodzie Lwowskim *Czerlany i Małkowice.* Inny znowu grad bijąc od *Jaworowa*, na *Olszanicę, Bruchnał i Rzeczyczany*, wpadł w obwód Lwowski i poraził *Haliczanów, Gródek i Artyszczów.* Dotknął także grad tegoż roku w obw. Lwowskim: *Porzecze, Stradcze i Jamelnę.*

Rok 1836.

Tegoż roku dotknął grad: *Kleparów, Hołosko małe i wielkie i Zamarstynów.*

W obwodzie Żółkiewskim grad zerwawszy się od *Zeldea*, szedł na *Dzibulki, Nahorce, Mohylany, Artasów, Kulików, Nadycze, Nowe siolo, Doroszków mały i wielki*, z kąd wpadłszy w obwód Lwowski poraził *Grzędę i Grzybowice.*

W roku 1837 nie było gradu w obw. Lwowskim.

Rok 1838.

W tym roku doznały gradów: *Wiszenka, Lubiana, Kosowiec, Lubień mały i wielki, Nawarja, Maliczkowice.*

Rok 1839.

W tym roku doznały gradów: *Grzęda, Wulka, Polanka i Leśniowice.*

Rok 1840.

W tym roku doznały gradów: *Zapytów, Humieniec, Łany, Dmytrze, Lubiana, Brodki, Głuchowiec, Mikłaszów, Podbereże, Biłka szlachecka, Dmytrowice, Głuchowice, Czyżyków i Powitno.*

W roku 1841

przeszedł grad *Falkenstein, Nikonkowice, Sroki, Humieniec i Łany.*

Rok 1842.

W obwodzie Przemyskim zerwał się niesłychanie gwałtowny prąd gradowy w okolicy *Niżankowie*, i pędził przez *Mościska, Sądową Wisznię* w kierunku północno-wschodnim na *Bortiatyn, Nowosiółki, Mużyłowice, Berdychów i Mołoszkowice* — stłukł w ogóle sześćdziesiąt i trzy wsi i wyrządził ogromne szkody, obliczone na 145,458 Złr. w Mon. Konw. Grad ten zasięgnął w obw. Lwowskim *Drozdowice i Wołę Dobrostańską*, gdzie się też skończył.

Inny znowuż grad tego roku dotknął *Wiszenkę*, gdzie rozdzieliwszy się w dwa ramiona, jednym *Wereszycę* a drugim *Dąbrowicę* zasięgnął. Doznały także gradu w tym roku *Porszna i Nagórzany.*

Rok 1843.

Z obwodu Żółkiewskiego nadeszły w tym roku grady, bieżąc z *Werchraty* na *Nowiny, Horyniec, Radruż, Smolin, Wróblaczyn, Przedmieście Niemirowskie, Paryspy, Szczerczec* i zasięgły w obw. Lwowskim: *Wiszenkę, Stawki i Łoziny.*

Inne znów grady dotknęły: *Grzybowice, Siemianówkę, Leśniowice, Malinówkę, Mostki i Polankę.*

Rok 1844: -

W tym roku doznały gradów: *Wólka, Hamulec, Grzędza, Małechów, Lubiana, Głuchowice, Kamienobród, Wielkopole, Zuszyce*, z kądem rozdzieliwszy się poszedł grad jednym ramieniem na *Stronnę, Małczyce, Porzecze* a drugim na *Czuniów, Powitno, Mszanę, Suchowolę.*

Doznały także gradu: *Czyżki, Czyżyków, Głuchowice, Gaje.*

Rok 1845.

W tym roku doznały gradów: *Wiszenka, Zarudce, Zaszków, Kościejów, Kamienobród i Mikłaszów.*

Rok 1846.

W tym roku dotknął grad w obw. Lwowskim tylko jedną wieś *Prusy.*

W roku 1847 — nie było wcale gradu w obw. Lwowskim.

Rok 1848.

W tym roku doznały gradu: *Dąbrowica i Biłka szlachecka.*

Rok 1849.

Doznały gradu *Wereszyca i Hermanów.*

Rok 1850.

W tym roku doznały gradu: *Jastrzębków, Sroki, Humieniec*, z kądem szedł grad szerokim pasmem, zasięgając po dwie wsie naraz na *Łany i Dmytrze, Popielany i Horbacze, Dobrzany i Lubianę, Brodki i Głuchowice*, tudzież *Polanę.*

Dotknięte także gradem były w tym roku: *Łozina i Wroców.*

Rok 1851.

Tego roku dotknięte szerokim, znowuż po dwie wsie obejmującym pasmem gradu też same wsie: *Dmytrze i Horbacze, Dobrzany i Lubiana, Krassów, Bródki i Polana.* Innym gradem dotknięte: *Wielkopole, Zuszyce, Stronna, Małczyce, Domażyr i Polanka.*

Rok 1852.

W tym roku dotknięte gradem: *Wiszenka, Rokitno, Borki dominikańskie, Zuszyce i Stronna.*

Rok 1853.

W tym roku doznały gradu: *Mszana, Suchowola, Zimnowoda*, gdzie chmury gradowe rozdzieliwszy się w trzy ramiona; jednym poszły w prostej linii na *Sygniówkę, Skniłów i Skniółek*; — drugim ku południowi na *Zimnowódkę, Basiówkę i Sokolniki*, — trzeciem zaś północno-wschodniem na *Rudno, Białohorszcze, Kleparów, Hołosko i Zamarstynów*. Tegoż roku dotnęły także grady: *Mostki, Malinówkę, Glinę i Czyżki*.

W roku 1854 nie było gradu w obw. Lwowskim.

Rok 1855.

W tym roku doznały gradu: *Kurniki, Falkenstein, Jastrzębków, Sroki, Humieniec, Dmytrze, Horbacze samborskie, Lubiana, Brodki, Gluchowiec, Winniki, Bilka królewska, Czyżki, Bilka szlachecka*.

W roku 1856 nie było gradu w obw. Lwowskim.

Rok 1857.

W tym roku nadzwyczajnie silny prąd gradowy zerwał się w obwodzie Samborskim i szedł od Dniestru na *Brzezic, Andrjanów, Komarno, Klicko, Litewkę, Katarzyńce*, gdzie rozdzielił się w dwa ramiona; jednym zasięgnął w obwodzie Lwowskim *Zaszkowice*, a drugim silniejszym idąc na *Czulowice i Barcze* wpadł w obw. Lwowski na *Kosowice, Lubień mały, Malinówkę, Mostki, Glinę, Stawczany, Basiówkę*, gdzie znowuż rozdzieliwszy się w dwa ramiona, jednym zasięgnął *Sokolniki, Solonkę wielką i małą*, — a drugim poszedł na *Zimnowódkę, Zimnowodę, Rudno, Kleparów, Hołosko małe i wielkie*.

Oprócz tego doznały także gradu w tym roku: *Grzęda, Brodki, Krassów, Winniki, Mikłaszów, Czyżki, Podbereże, Winniczki, Gańczary, Dmytrowice*. —

Widzimy tedy, że rok ten był najobfitszym w grady w ostatniem czterdziestoleciu w obw. Lwowskim.

Rok 1858.

W tym roku dotknięte były gradem: *Kamienobród i Zuszyce*.

Zestawiwszy wynik powyższego chronologicznego przeglądu gradobicia, widzimy że w latach 1826, 1837, 1847, 1854 i 1856 niebyła żadna wieś w obwodzie Lwowskim rażona gradem.

w latach 1825, 1830, 1831 i 1846	raził grad po 1 wsi	
„ 1824, 1848, 1849 i 1858	„ „ „ 2 „	
„ 1829 i 1839	„ „ „ 4 „	
„ 1841 i 1852	„ „ „ 5 „	
„ 1836 i 1845	„ „ „ 6 „	
„ 1822, 1832, 1834, 1838 i 1842	„ „ „ 7 „	
„ 1835 i 1843	„ „ „ 8 „	
„ 1823 i 1833	„ „ „ 9 „	
„ 1828 i 1851	„ „ „ 12 „	
„ 1840 i 1855	„ „ „ 14 „	
W roku 1850 raził grad w obw. Lwowskim	15 „	
„ 1853 „ „ „ „	16 „	
„ 1844 „ „ „ „	20 „	
„ 1827 „ „ „ „	21 „	
„ 1821 „ „ „ „	25 „	
„ 1857 „ „ „ „	26 „	

Wypada nam jeszcze zrobić porównawczy sumaryczny przegląd: ile razy która wieś doznała gradobicia, z załączeniem ile każda z nich posiada w obszarze swoim gruntów, lasu i zarośli, wód i moczarów, dla przekonania się w jaki sposób warunki topograficzne i telluryczne wpływają na kierunek i powtarzanie się gradów. Dołączona przytem cyfra poniesionej, oblikwidowanej szkody wykaże nam siłę i rozległość gradobicia w każdym razie.

Następujące wsie w obwodzie Lwowskim doznały gradu w powyższym okresie:

jeden raz:

	obszar gruntów	lasy-zarośla	wody-moczary	Szkoda
Artyszczów	544 m. 1340 s.	— m. 110 s.	13 m. 1129 s.	197 Zlr.
Barszczowice	3915 „ 300 „	979 „ 1244 „	165 „ 1119 „	961 „
Bilohorszcze	1613 „ 940 „	454 „ 775 „	29 „ 1585 „	288 „
Borki Dominikańskie	930 „ 1570 „	227 „ 1560 „	28 „ 1415 „	608 „
Borki janowskie	1773 „ 1110 „	17 „ 928 „	115 „ 721 „	93 „
Chrosno nowe i stare	2636 „ 490 „	734 „ 1466 „	64 „ 1445 „	135 „
Czarnuszowice	1714 „ 630 „	354 „ 769 „	35 „ 884 „	2338 „
Czerepin	1035 „ 1434 „	285 „ 396 „	17 „ 586 „	1007 „
Czuniów	2171 „ 280 „	213 „ 444 „	71 „ 1060 „	1306 „
Domażyr	738 „ 1350 „	135 „ 69 „	31 „ 1261 „	174 „
Drozdowice	2595 „ 1130 „	— „ 398 „	1195 „ 976 „	113 „
Haliczanów	986 „ 305 „	— „ — „	18 „ 693 „	3794 „

	obszar gruntów	lasy-zarośla	wody-moczary	Szkoda
Janów	2173 m. 460 s.	722 m. 684 s.	604 m. 1515 s.	597 Złr.
Kiernica	4531 « 940 «	1584 « 420 «	79 « 913 «	3196 «
Krotoszyn	1652 « 40 «	19 « 1396 «	61 « 1293 «	1244 «
Kulparków } Persenkówka }	816 « 5 «	92 « 913 «	25 « 262 «	1341 «
Lubień wielki	4853 « 1235 «	1611 « 767 «	633 « 655 «	1341 «
Maliczkowice	860 « 1320 «	90 « 940 «	50 « 696 «	687 «
Milatycze	1670 « 1100 «	222 « 502 «	81 « 550 «	1285 «
Nagorzany	1023 « 60 «	43 « 595 «	30 « 1460 «	183 «
Nawarja	827 « 30 «	115 « 1522 «	68 « 592 «	1649 «
Obroszyn	2517 « 910 «	396 « 935 «	58 « 102 «	2709 «
Ostrów	1852 « 940 «	— « — «	46 « 1166 «	1100 «
Pasieki Zubrzeckie	657 « 540 «	27 « 656 «	10 « 855 «	276 «
Piaski	2657 « 1505 «	351 « 1003 «	81 « 935 «	413 «
Podliski wielkie	2008 « 410 «	74 « 1032 «	52 « 1453 «	461 «
Podsadki	485 « 925 «	103 « 213 «	39 « 464 «	316 «
Porszna } Węglarzysko }	3018 « 275 «	793 « 1260 «	167 « 360 «	1999 «
Prusy } Sroki }	3150 « 1590 «	1 « 1500 «	125 « 498 «	1011 «
Pustomyty } Wolica }	2237 « 1325 «	476 « 482 «	110 « 1468 «	1678 «
Rzęsna polska	3217 « 230 «	607 « 553 «	77 « 35 «	339 «
Rzęsna ruska	1272 « 800 «	2 « 700 «	81 « 1034 «	230 «
Sieciechów	1114 « 1260 «	63 « 824 «	12 « 1280 «	827 «
Siechów } Wulka siechowska }	1722 « 190 «	637 « 1469 «	28 « 429 «	698 «
Skmiłówek	287 « 520 «	10 « 39 «	8 « 1310 «	49 «
Sołonka mała } Sołonka wielka }	2226 « 1358 «	— « — «	55 « 911 «	1318 «
Starzyska } Wola starzyska }	7246 « 750 «	4054 « 349 «	141 « 651 «	1575 «
Stawki	4310 « 430 «	3286 « 321 «	25 « 1597 «	145 «
Stodołki	583 « 215 «	— « — «	14 « 1285 «	1385 «
Zalesie	722 « 1590 «	436 « 200 «	20 « 470 «	35 «
Zawadów	1005 « 1390 «	488 « 115 «	49 « 1551 «	58 «
Zubrza	2930 « 1360 «	480 « 125 «	36 « 1082 «	2056 «
Zuchorzycze	1812 « 1540 «	494 « 676 «	35 « 598 «	2128 «

dwa razy:

Biłka królewska	1370 « 60 «	104 « 1521 «	84 « 1031 «	2699 «
Dąbrowica	2864 « 335 «	567 « 1083 «	89 « 192 «	1269 «
Dawidów	3560 « 210 «	809 « 1429 «	121 « 706 «	4381 «
Gaje	2574 « 680 «	103 « 1271 «	99 « 1533 «	5967 «
Ganczary	680 « 1580 «	190 « 39 «	9 « 585 «	1965 «

	obszar gruntów	lasy-zarośla	wody-moczary	Szkoda
Glinna	1406 m. 1120 s.	244 m. 522 s.	35 m. 1352 s.	1103 Zlr.
Gródek	6928 " 260 "	275 " 26 "	255 " 1435 "	8372 "
Grzybowice	3406 " 1400 "	1085 " 586 "	58 " 787 "	3167 "
Hołowice	1769 " 1060 "	432 " 1379 "	89 " 737 "	2213 "
Hołosko małe	612 " 630 "	91 " 428 "	13 " 1151 "	964 "
Jaryczów stary	3404 " 920 "	827 " 846 "	560 " 406 "	2538 "
Jamelna	909 " 780 "	7 " 970 "	— " — "	1995 "
Kościejów	886 " 600 "	— " — "	51 " 945 "	1841 "
Kosowiec	464 " 240 "	34 " 1402 "	9 " 502 "	567 "
Kurniki	5297 " 170 "	2875 " 839 "	122 " 1501 "	915 "
Leśniowice	2576 " 1075 "	661 " 1158 "	166 " 532 "	6574 "
Lubień mały	2288 " 955 "	1370 " 1187 "	27 " 456 "	11756 "
Łozina	3135 " 760 "	884 " 1519 "	121 " 1402 "	377 "
Malczyce wielkie	2767 " 1340 "	72 " 737 "	564 " 608 "	9471 "
Małkowiec	1284 " 1460 "	— " 433 "	32 " 3 "	3492 "
Mszana	2386 " 1140 "	112 " 1081 "	44 " 195 "	954 "
Nikonkowice	1029 " 885 "	204 " 897 "	39 " 697 "	832 "
Pikołowice	2585 " 1240 "	353 " 1236 "	77 " 53 "	1388 "
Powitno	1897 " 930 "	428 " 1466 "	51 " 468 "	3958 "
Rudno	1180 " 930 "	289 " 705 "	61 " 889 "	1834 "
Siemianówka	3823 " 845 "	76 " 316 "	453 " 54 "	4906 "
Skniłów	1706 " 1530 "	309 " 908 "	68 " 1155 "	3623 "
Sygniówka				
Sławczany	4645 " 90 "	1014 " 1221 "	106 " 1451 "	11444 "
Ferdynandówka				
Stradce	2311 " 1540 "	1545 " 312 "	123 " 1128 "	2212 "
Sucha wola	1276 " 520 "	289 " 1303 "	25 " 661 "	1147 "
Wereszyca	8597 " 1270 "	5804 " 1266 "	228 " 1422 "	277 "
Majdan				
Wielkopole	4327 " 765 "	1246 " 360 "	66 " 683 "	5822 "
Wola Dobrostańska	7084 " 1405 "	6122 " 196 "	161 " 1381 "	3808 "
Wólka	358 " 1530 "	— " — "	14 " 356 "	309 "
Hamulec				
Wroców	3171 " 960 "	673 " 788 "	108 " 817 "	1111 "
Zamarstynów	958 " 1300 "	— " — "	50 " 856 "	143 "
Zapytów	3044 " 340 "	9 " 226 "	50 " 172 "	735 "
Zarudce	5654 " 720 "	3676 " 693 "	79 " 392 "	5598 "
Zasków	1779 " 1320 "	— " — "	45 " 143 "	2393 "
Zaskowice	1511 " 360 "	— " — "	25 " 1317 "	933 "
Zawidowice	2857 " 390 "	— " — "	116 " 103 "	3746 "
Zimnawoda	2088 " 360 "	956 " 359 "	43 " 1565 "	2403 "
Żurawniki	2005 " 230 "	212 " 1493 "	65 " 165 "	3488 "

trzy razy:

	obszar gruntów	lasy-zarośla	wody-moczary	Szkoda
Czerlany	1968 m. 1380 s.	— m. —	s. 446 m. 1389 s.	5509 Złr.
Czyżyków	1562 « 440 «	158 « 207 «	52 « 1181 «	7861 «
Dmytrowice	1338 « 1260 «	1 « 754 «	41 « 743 «	6461 «
Dobrzany	4176 « 580 «	— « — «	113 « 122 «	3983 «
Falkenstein	737 « 160 «	— « — «	19 « 1774 «	1058 «
Hołosko wielkie	1970 « 120 «	1194 « 576 «	78 « 101 «	2707 «
Jastrzębków	693 « 475 «	14 « 1094 «	13 « 1396 «	318 «
Kleparów	879 « 700 «	141 « 1036 «	29 « 1060 «	1144 «
Krasów	3475 « 657 «	1553 « 485 «	128 « 1498 «	1597 «
Stronna	539 « 240 «	1545 » 312 «	16 « 800 «	2018 «
Malechów	1120 « 890 «	55 « 706 «	39 « 358 «	2578 «
Mostki	2299 « 400 «	684 « 144 «	74 « 702 «	8856 «
Malinówka				
Polanka	1017 « 385 «	254 « 565 «	36 « 310 «	2469 «
Popielany	757 « 1140 «	1 « 1153 «	21 « 11 «	2530 «
Porzecze	1067 « 1475 «	— « 872 «	24 « 430 «	2410 «
Winniki	3898 « 1170 «	1442 « 216 «	121 « 1514 «	16683 «
Winniczki	1449 « 1590 «	500 « 889 «	28 « 844 «	6498 «
Zimnawódka	1672 « 1500 «	589 « 271 «	55 « 1247 «	3146 «

cztery razy:

Basiówka	1602 « 450 «	447 « 982 «	55 « 257 «	5454 «
Biłka szlachecka	3275 « 400 «	450 « 124 «	108 « 150 «	14723 «
Gluchowice	752 « 1340 «	— « — «	20 « 599 «	1179 «
Hermanów	1841 « 1400 «	27 « 1562 «	62 « 110 «	5506 «
Kamienobród	1991 « 150 «	— « 298 «	189 « 1510 «	7547 «
Łany	2116 « 1445 «	54 « 412 «	67 « 308 «	9508 «
Mikłaszów	3904 « 120 «	1040 « 72 «	78 « 410 «	1850 «
Podbereźce	1882 « 410 «	— « — «	53 « 153 «	13246 «
Polana	4730 « 650 «	2562 « 1452 «	70 « 974 «	2932 «
Hucisko				
Mędziaki				
Rokitno	3200 « 170 «	2097 « 738 «	40 « 433 «	2848 «
Sokolniki	3778 « 320 «	344 « 855 «	227 « 64 «	11910 «
Sroki	675 « 840 «	— « — «	14 « 1478 «	766 «
Zuszyce	669 « 620 «	— « — «	45 « 145 «	3101 «

pięć razy:

Czyżki	2946 « 740 «	451 « 239 «	115 « 879 «	17412 «
Dmytrze	2087 « 1470 «	— « — «	64 « 1433 «	7585 «
Humieniec	1711 « 280 «	— « — «	35 « 107 «	9202 «

siedm razy:

Gluchowiec	1240 « 555 «	50 « 315 «	28 « 407 «	4505 «
------------	--------------	------------	------------	--------

ośm razy:

	obszar gruntów	lasy-zarośla	wody-moczary	Szkoda.
Brodki	1363 m. 465 s.	5 m. 426 s.	52 m. 746 s.	10823 Złr.
Wiszenka	16563 « 963 «	6317 « 1114 «	472 « 1134 «	7114 «

dziesięć razy:

Lubiana }	1494 «	495 «	2 «	67 «	69 «	1312 «	2531 «
Lubianka }							

Nie doznały wcale gradu, w całym tym okresie wsie następujące:

Bartatów, Wulka stawczańska, Bratkowice, Brzuchowice, Dobrostany, Dublany, Jaryczów nowy, Kamienopol, Jaśńska, Karacznów, Kozice, Kozielniki, Krzywczyce, Kuhajów, Laszki i Sroki, Lelechówka, Lesienice, Miłoszowice, Wieniawa, Nowosiółki, Podborce, Podciemno, Porzece, Rakowiec, Rodatycze, Siedliska, Szczerzec i Zagrodki, Tołczów, Wola serdycka, Wólka siechowska, Wolków, Zagórze, Załuże, Zboiska, Zielów, Zniesienie, Zorniska, Żydatycze, Żyrawka.

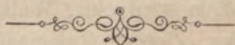
Ogółem na 168 gmin kadastralnych, objętych obwodem Lwowskim: 130 dotknęły grady w powyższym czterdziestotelnim okresie, a 38 klęski tej nie zaznały.

Lubo w rozbiorze niniejszym wzięliśmy sobie głównie za przedmiot obwód Lwowski, wszelako czyniąc chronologiczny wykaz gradów w tymże obwodzie mieliśmy na baczeniu, aby przy większych zwłaszcza gradobiciach, nie ograniczając się ściśle granicami obwodu Lwowskiego, wskazać kierunek i pochodzenie chmur gradowych tak, jak z której strony 2 innych obwodów w obwód Lwowski wpadały. A statystyczny ów przegląd potwierdza zupełnie uwagi nasze co do zwykłego kierunku gradów, wyrzeczone na wstępie. Widzimy bowiem, że zawsze były grady z zachodu ku wschodowi, a nigdy w kierunku przeciwnym, a gdy najczęściej wpadały tutaj z obwodu Przemyskiego, lub też bijąc w kierunku południowo-wschodnim, lub północno-wschodnim z obwodów Żółkiewskiego lub Samborskiego, ani razu nie nadciągnęły od strony obwodów wschodnich Złoczowskiego i Brzeżańskiego.

Podobnież ma się rzecz i co do spostrzeżenia drugiego, że prądy gradowe unikając zimnej atmosfery gór, lasów i wód, dążą raczej w cieplejszą i więcej rozrzedzoną atmosferę równin i suchych

nizin; i tak np. gdy w połączonych okolicach *Humieńca* powracał grad pięciokrotnie, a w ogołoconej z lasów *Lubianie* bił aż dziesięć razy, — gdy od *Winnik* kilkokrotnie rok po roku zapędzał się ku nizinom *Czyżek*, *Winniczek*, *Bilki* jednej i drugiej; — położone we wzgórzystym pobliżu Lwowa *Krzywczyce*, *Zboiska* ani razu w ciągu całego czterdziestolecia nie doznały klęski gradowej.

Następny przegląd innych obwodów też same uwydatni nam prawdy.



O PODOLSKICH KULACH

NAWOZOWYCH

WZMIANKA

KAROLA LANGIEGO.

Gdym 30 lat temu — często ze Lwowa do Drohobyczy w Samborskie przejeżdżał, pamiętam, jak się niecierpliwiłem na włościan, że zamiast mazią, smarowali wozy ropą śmierdzącą, której woń ostra, nieznośna, truła mi wszelką przyjemność podróży.

« Mniejsza panie, że śmierdzi » — odpowiadali mi zwykle biédacy — « kiedy maź kupowaćby trzeba, a ropę darmo pan bóg daje. Kobieta umacza przedziwo w *kiernyci* (krynicy), wyżymka ropę do garnka, taj jest smarowidło. »

I tak używano tego daru bożego przez dwadzieścia lat — do smarowania wozów, nim go nazwano naftą, i poznano, że śmierdząca ropa jest istotnie wielkim darem bożym, — nowém — bo długo zapoznaném źródłem bogactwa kraju naszego.

Któż wie, czy bryły kuliste, przy ujściu *Ladawy* do Dniestru i koło Kalusa (nie zaś Kalusza, jak mylnie Dr. Alth napisał, bo Kalusz miasteczko leży w Stryjskiem) — naprzeciw *Kamieńca podolskiego* w wielkiej ilości w kilkustopowych pokładach na powierzchni ziemi nagromadzone, — nie okażą się nowym skarbem, ważnym dla rolnictwa krajowego nabytkiem, zastępującym nam drogę, a przez oszustwa spekulantów niemieckich dziś już zawodne guano (?) peruańskie.

Z obawy, aby brył tych znowu przez lat kilkadziesiąt nie-marnowano — może zamiast kamieni do nasypywania dróg, lub podobnego użytku, — postanowiłem uczynić tu o nich wzmiankę, aby obudzić zajęcie u ziemian dla tego — ile się zdaje — *bardzo ważnego* odkrycia.

Przywiózł kilka brył tych do Krakowa x. kanonik hrabia *Scipio*, a wielce zasłużony badacz przyrody, Dr. *Teofil Żebrawski* poznawszy ich ważność, — zwrócił na nie uwagę Towarzystwa naukowego krakowskiego i złożył je tam do właściwego zbadania. — Oddział nauk przyrodniczych towarzystwa tego zlecił rozpoznanie

brył onych uczonym: Dr. *Althowi* geologowi i Dr. *Czyrniańskiemu* prof. chemii, którzy też sprawozdanie z wyniku poszukiwań swoich ogłosili w tomie VIII Rocznika tow. nauk. krakowskiego — w r. 1864 wydanym (str. 174—182.)

Naprzód namienia Dr. *Alth*, według opowieści *X. Scipiona*, że lewy brzeg Dniestru w miejscu, gdzie się bryły te znajdują «wznosi się pochyło do pewnej wysokości, poczem następuje poziome wyniesienie, które od reszty wyżyny oddzielone jest głębokim jarem.

Już na owem poziomem wyniesieniu widać pojedynczo z ziemi wyglądające kule, które daleko obficie znajdują się w ścianach wspomnionego jaru, gdzie tkwią w glinie ilastej.»

Następnie przytacza objaśnienie, udzielone mu przez p. *Szauera*, konserwatora muzeum zoologicznego przy uniwers. krak. który zwidzał dawniej miejscowość: «Przy ujściu rzeki Ładawy do Dniestru po obu stronach wąwozu, z którego rzeka ta wypływa, widać wysokie skaliste ściany złożone z krędy. U stóp tych ścian leżą znaczne *haldy* składające się z ułamków kredy i z brył kulistych, które są przedmiotem obecnej rozprawy. Bryły te widać także w górze samej, ale nie leżą w krędzie, lecz w brunatnym ile, który znajduje się obok krędy i zdaje się wypełniać szerokie szczeliny w kredzie» — Z dalszego wywodu p. *Altha* okazuje się, że bryły te badał już dawno *Eichwald* i łożysko ich w dziele swym w Wilnie 1830 roku wydaném: *Naturhistorische Skizze von Litthauen, Volhynien und Podolien* — tak opisał:

«Okolo 18 wiorst na północ od Mohilewa widać równie znakomity pokład krędy przy Ładawie na brzegu Dniestru. Na spodzie leży szarowaka, iłolupek, łupek margłowy, wapień, nareszcie na ostatniej okolo dwie stóp grubej warstwie bardzo blaszkowatego łupku ilastego, zawierającego nieco kryształów gipsu, leży zlepienie margłowy dość twarde, tworzące pokład kilkusaźniowy; złożenie tej skały jest dość zbite, nie rozpada ona się w wodzie, lecz tylko wydziela kilka baniek powietrza, nie burzy się z kwasami, owszem te ostatnie weń wnikają jak do ładu. — Zlepienie ten zawiera drobne ziarnka kwarcu, które są czarniawe, brunatnawo-czerwone, a nawet zielonawe, jakby ziarna *pistacytu*; oprócz tego znajdują się gniazda czystego ładu z układem blaszkowym, a między temi napotyamy gips włóknisty albo liczne kryształy gipsu w cienkich pokładach. W całym pokładzie znajduje się także wielka ilość okrągłaków krzemienistych, najwięcej wielkości bobu, których

barwa jest brunatnawo czerwona albo czarna; z niemi połączone są kule marglowe, daleko większe, bardzo twarde z powierzchnią gładką, które mają po największej części 2 cale średnicy, jednak dochodzą i do wielkości głowy dziecięcia.»

Dopiero na tym zlepieńcu — mówi p. Alth — «leży gruby pokład krędy i. t. d. Że te kule marglowe o których tu *Eichwald* wspomina są rzeczywiście owe bryły kuliste, o których tu mówimy, wynika z porównania opisu jaki daje *Eichwald* o tych bryłach z rezultatem naocznego zbadania brył przez PP. *Żebrawskiego* i *Szauera* przyniesionych.

Eichwald bowiem mówi, że te bryły są po największej części doskonale okrągłe, rzadko spłaszczone, i dosyć ciężkie, tak iżby można myśleć, że są metaliczne. Wewnętrzna ich budowa jest blaszkowato promienista, jednak tak zbita, że tylko w środku bryły, gdzie każda kula jest wydrążona, blaszkowatość ta dostrzedz się daje. Barwa powierzchni przełamu jest czarniawo szara, rysa biała i nieco błyszcząca się, ku powierzchni kuli cienko biało-prążkowana; prążki te oznaczają ściany blaszek promienistych; ku środkowi blaszki od siebie odstają i zawierają tak między sobą jak w wydrążeniu środkowem ziemistą powłokę *limonitu*; powłoka ta potrochu farbuje i z kwasami zachowuje się jak niedokwas żelaza, niekiedy jest ona niebieskawo-czarna nérkowata, a wtenczas zbliża się do żeleziaka czarnego.

To jest wszystko co podaje *Eichwald* o tych bryłach; opisanie jego, aczkolwiek niezupełnie dokładne, wystarcza jednak, aby nas przekonać, że nie mówi on o czém innem, tylko o tym samym przedmiocie, który zajmuje nas w niniejszej rozprawie. Nieznając z osobistego zwiedzenia owęj miejscowości, i polegając na spostrzeżeniach *Eichwalda* jako męża ściśle fachowego, i ja zgodnie ze zdaniem jego wychodzić muszę z przekonania, że bryły te znajdują się w pokładzie leżącym między krédą a utworami daleko dawniejszymi tj. wapieniem, łupkami i szarowaką, które należą do najdawniejszych utworów osadowych naszej ziemi, dawniej znanych pod nazwiskiem utworów przechodowych, dziś pod nazwą *formacyi silurskiej*.

Formację silurską i krédę, ogromny przedziela okres czasu, w ciągu którego w innych okolicach bardzo rozmaite tworzyły się osady, gdy na Podolu oprócz piaskowca czerwonego, który w obwodzie Czortkowskim i na północnych krańcach Bukowiny bezpośrednio spoczywa na owych wapieniach i należy do formacyi *devon-*

skiej, (drugiego ogniwa utworów przechodowych czyli paleozoicznych) żadnego nie masz osadu, któryby był dawniejszym od krędy.

Zdaje się więc, że przez cały ciąg czasu, gdy tu w Krakowskiem i w południowo-zachodniej części Królestwa Polskiego, na wapieniu przechodowym okolicy Kiele i Chęcín osadzała się cała formacya węglowa, triasowa i jurasowa, wschodnia część Królestwa, Podole i Wołyń nie były okryte wodą i dlatego nie pozostały żadne ślady ówczesnych formacyj, ponieważ przypuścić niepodobna, by wszystkie ku zachodowi jeszcze znajdujące się utwory tu na wschodzie tak do szczytu mogły być splukane. Z przyczyny tak długiej przerwy w tworzeniu osadów bez naocznego dokładnego zbadania warstwy, w której leżą owe bryły okrągłe, bez znalezienia w tej warstwie skamielin z naukową ścisłością orzec nie można, do jakiego okresu geologicznego ona należy.

Poniżej jednak zobaczymy, że inne okoliczności a mianowicie ta, że i w innych okolicach, massy, przynajmniej co do składu chemicznego do tych brył podobne, w dawniejszych ogniwach formacyi krédowej się znajdują, przemawia za tém, że i ten pokład zawierający owe bryły, jeszcze do utworu krédowego należy a nie do formacyi silurskiej jak twierdzi *Blöde* w swój rozprawie: «*Beitrag zur Geologie des südlichen Russlands* w czasopiśmie: *Leonhard und Bronn, Jahrbuch für Mineralogie etc. 1841 pag. 516.*»

Bryły o których tu mówię, nie tylko według opisanja innych naocznych świadków, ale też według ukazów mi udzielonych są prawie regularnie kuliste, najmniejsza z tych, które miałem pod ręką, ma 1½ cala, największa przeszło 4 cale średnicy.

Powierzchnia w 3ch jest gładka, w czwartej zaś bardzo nierówna, pełna rozmaitych wklęsłości. Powierzchnia ma barwę brunatną, jest ona trochę łupkowata, całe wnętrze ma barwę czarniawoszarą i budowę dokładnie promienisto-blaszkowatą. Blaszkki, są bardzo cienkie, miejscowo ściśle do siebie przylegają, w innych miejscach zaś odstają tak, że tym sposobem tworzą się przestrzenie rurkowate pomiędzy blaszkami zupełnie próżne albo wypełnione masą żółtawo-białą ziemistą, która mocno chwyta się języka. Ściany szczelin są niekiedy okryte cieniutką powłoką czarną, mniej więcej nérkowatą, w niektórych znajdują się także bardzo drobne kryształki *pyritu*. Kierunek tych szczelin okazuje, że budowa nie tylko jest promienista, ale że blaszki oprócz tego schodzą się pod kątem ostrym podobnie do chorągiewki pióra. Prócz tego znajdują

się w jednej z kul ślady warstw współśrodkowych. Środek każdej kuli okazuje kilka większych szczelin, które także są albo próżne, albo napełnione tą samą białą ziemią.

Eichwald nazywa, jak wyżej wspomniałem, bryły te *kulami marglowemi*, *Blöde* zaś substancji tych brył wcale nie oznacza, mówiąc tylko o substancji problematycznej, która się znajduje w bryłach doskonale kulistych, wielkości kuli zwyczajnej strzelby, aż do wielkości głowy, i obiecuje później bliższe o takowej podać wiadomości. Nie wiem czyli rzeczywiście spełnił tę obietnicę.

Że *Eichwald* bardzo się omylił, dowodzi rozbiór chemiczny aczkolwiek pobieżny, przez kolegę *Czyrniańskiego* robiony, z którego wynika, że bryły te wcale nie są marglem, owszem bardzo mało w sobie zawierają węglanu wapna. Gdy na kawałek takiej bryły naleje się kwasu chlorowodowego, okazuje się wprawdzie burzenie, jednak tylko słabe, które wnet ustaje, przy ogrzewaniu zaś na nowo zaczyna i wzmaga się tak, że w ogrzewanym kwasie największa część masy rozpuszcza się z pozostawieniem drobnych bezbarwnych kryształków, które są krzemianem glinki.

Część w kwasie rozpuszczona w przeważającej ilości zawiera tylko *fosforan wapna*, oprócz tego nieco magnezyi, żelaza manganu, trochę glinki i organiczne części.

To są dotychczasowe rezultata rozbioru. Tylko dokładny ilościowy rozbiór nie tylko całej masy, ale też i osobny rozbiór białej ziemi wypełniającej szczeliny, tudzież znajdującej się tam czarnej powłoki, mógłby nas zawiadomić o rzeczywistej istocie tych brył, i dopiero po takim rozbiorze i dokładnym zbadaniu miejscowości, możnaby sobie pozwolić dokładniejszych wniosków co do sposobu, jakim te bryły utworzone zostały.

Teraz tylko nadmienić można, że skład chemiczny tych brył bardzo przypomina skład chemiczny *koprolitów* t. j. skamieniałego odchodu zwierząt, jaki w rozmaitych utworach naszej ziemi od utworu węglowego aż do warstw trzeciorzędowych przechowane leżą. Wszystkie dotychczas rozbierane koprolity zawierają od 39 do 50 na sto fosforanu wapna, 32 do 35 węglanu wapna, do 13 na sto rozmaitych krzemianów, i 7 do 10 na sto części organicznych.

Nie chcę tém bynajmniej twierdzić, że i nasze bryły są takimi koprolitami, ponieważ przeciwko temu przemawia cała ich zewnętrzna postać i budowa, gdy i postać zewnętrzna koprolitów

zawsze jest inna i nigdy nie mają tego promienistego złożenia; — zawsze jednak jestem tego zdania, że istoty organiczne przyczyniły się do utworzenia tych brył.

Bryły te nie tylko ze względu naukowego są bardzo ciekawe, i zasługują na to, aby który z Kolegów naszych bliżej mieszkających, zajął się dokładniejszém ich zbadaniem, ale także mogą dojść do wielkiego znaczenia praktycznego.

Wiemy bowiem, że fosforan wapniowy jest bardzo dobrym i skutecznym nawozem, bo nie tylko kości w tym celu bywają używane, ale wszędzie, gdzie ów minerał w większej ilości się znajduje, jakto w Anglii i w północnej Francji istnieją osobne fabryki, które z niego wyrabiają sztuczny nawóz. W tak zwanym Pays de Brays i Boulonnais we Francji, znajduje się 45 kopalń, w których 600 robotników wydobywa dziennie do 200,000 kilogramów takich brył, zawierających fosforan wapniowy.

Tém skuteczniejszym będzie ten nawóz, gdzie fosforan wapniowy połączony jest z częściami organicznymi, i dlatego i te bryły, które na Podolu według wszelkiego prawdopodobieństwa na przestrzeni kilkumilowej w wielkiej znajdują się obfitości, mogą się stać przedmiotem przemysłu i dobrodziejstwem dla kraju.

Wspomniałem już wyżej, że jeszcze inne okoliczności przemawiają za tém, że pokład który na Podolu zawiera te bryły kuliste, jeszcze do formacji krédowej należy.

Wiemy bowiem, że właśnie w formacji krédowej a to w średnich jój ogniwach znajdują się największe massy fosforanu wapniowego.

Tak w Rosyi w okolicy Kurska i w Gubernii Woroneskiej na przestrzeni 800 wiorst kwadratowych, znajduje się w formacji krédowej piaskowiec dość twardy, i jako kamień do budowli używany, szary albo brunatny, tworząc pokłady od kilku cali do półtorój stopy grube. Piaskowiec ten w okolicy Kurska według *Klause* składa się w połowie z kwarcowego piasku, druga zaś połowa jest w kwasie chlorowodowym rozpuszczalna i zawiera do 30 na sto fosforanu wapniowego, 8 na sto węglanu wapna i 5 na sto fluorku wapna. Podobny zaś piaskowiec z Gubernii Woroneskiej, ma według *Chodniewa* 0,41 piasku, 0,24 węglanu wapna, i 0,31 fosforanu wapniowego.

W postaci brył zaokrąglonych niekiedy do koprolitów podobnych, znajduje się fosforan wapniowy w Anglii w okolicy Folkstone i w dolinie Wardour w szarych ilach średniego ogniwa formacji

krédowej *Galt* zwanego, a w okolicy Guildford i Farnham nie tylko w tém ogniwie, ale i w piaskowcu zielonym ogniwa turońskiego, gdzie te bryły zawierają do 0,28 fosforanu wapniowego. Do tego ogniwa turońskiego zdaje się należeć i pokład podolski, za czém przemawia wielka ilość drobnych ziarenek czarniawego kwarcu, które znajdują się także w pokładach zielonego i szarego piaskowca w okolicach Nadniestrzańskich obwodu Czortkowskiego i Kołomyjskiego w Galicyi, które, jak dowodzą zawarte w nich skamieliny, bez wątpienia są turońskie.»

Powtórzenie sprawozdania tego zdało mi się tém właściwszem, gdy rocznik tow. nauk. krak.; — w którym ważne a sumienne prace swoje uczeni krakowscy składają, tak mało niestety w kraju upowszechniony, bo tylko w 120 exemplarzach odbijany, — po za szczerpłem kółkiem osób badaniom ściśle naukowym oddanych, zupełnie prawie jest nieznanym. — A wszakże z tego samego sprawozdania widzimy, że kule te — które *kulami podolskimi*, lub «*nawozem kopalnym podolskim*» odtąd zwać proponuję, — już przed 35 laty znał i opisał profesor wileński Eichwald, w dziele, u nas i w Niemczech już dziś do rzadkich osobliwości bibliograficznych należącém; — a przecie dotąd ani chemicy, ani ziemianie o możności zużytecznienia onych w rolnictwie nie pomyśleli. Możliwość tę wskazuje dopiero rozbiór chemiczny kul tych przez prof. Czyrniańskiego jakkolwiek — według orzeczenia sprawozdawcy D^{ra} Altha — pobieżnie wykonany.

Może wzmianka ta pobudzi szczęśliwego właściciela pokładów «*kul podolskich*», — iż się o ścisły, a wyłącznie na zbadanie ich nawozowej wartości skierowany rozbiór chemiczny postara. Geologów zajmuje głównie pytanie, jak i kiedy te kule powstały; — rolnika zaś: czyli i na co mu się przydadzą? — W tym celu zapisuję tu radę znakomitego chemika D^{ra} Stoeckhardta z Tharandu, — podaną w Prelekcyach chemiczno-gospodarskich (przekładu J. B. Rogojskiego w Warszawie u Gebetnera i spółki 1859.)

«Rolnik chcący poznać skład chemiczny jakiego nawozu handlowego, powinien żądać od chemika, któremu rozbiór powierzył, aby mu wykazał najprzód: wiele zawiera w 100 częściach: 1) *azotu*, 2) *istot organicznych*, 3) *soli potażowych*, 4) *soli sodowych*, 5) *fosforanu wapna*, 6) *gipsu*, 7) *węgłanu wapna*; — powtóre: w jakim

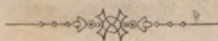
połączeniu znajduje się *azot*? Czy w stanie *amonjaku*? w stanie latwo lub trudno butwiejącego tworu organicznego?

Odpowiedź na pierwsze pytanie posłuży rolnikowi do obliczenia z przytoczonych siedmiu punktów zbliżonej wartości nawozu; — z następnych pozna, czy może liczyć na rychle lub też powolne działanie nawozu.» —

Niemogę być sędzią w sporach zasadniczych Stoeckharda z Liebigiem i podając powyżej radę Stoeckharda, — nie miałem na myśli przedstawiać jego teorii za lepszą od Liebigowej; z których pierwszy nacisk kładzie na wartość azotu w pognoju, — drugi zaś twierdzi, że niekoniecznie azot w pognoju potrzebny, bo go podostatkem jest w powietrzu i w deszczu. Zostawmy sąd chemikowi, którego znaleźć i do czynienia rozbioru kul pozyskać zdoła właściciel pokładów. Nie takto u nas jeszcze wielu znakomych chemików, aby nam wolno było przebiierać, i potrzebując objaśnienia, — lekceważyć tego lub owego, jako Stoeckhardczyka, — lub na wiarę polemizujących Niemców — gonić światami z woreczkiem kulek podolskich, — żeby koniecznie dopaść gdzieś Liebigczyka! Nie o to idzie: — jakiegokolwiek szkoły chemik rozbierze skład kulek, byle skład onych zbadal sumiennie, — wystarczy to na razie do ocenienia ich nawozowej wartości.

Ziemiańskie podolskie, na błogosławionej siedząc roli, sami może niebędą używali tego kopalnego nawozu, — ale jeżeli kiedyś przecie znarowiony statek parowy na Dniestrze do pływania się namyśli, — a kolej lwowsko-czerniowiecka wykończoną zostanie; toczy powstać mógł korzystny dla *Naddniestrzan* handel tym nawozem, bo ziemiańskie zachodnich stron Galicyi woleliby przecie kupować po sąsiedzku ten rodzimy niefałszowany pognój, niż ciężki grosz za podejrzanej wartości różne sztuczne nawozy wysłać pruskim okpiszom.

Jeżeli jednak ścisły rozbiór chemiczny wykaże, — jak tego po sprawozdaniu p. Altha z wszelką pewnością spodziewać się możemy — wartość nawozową kul onych; — oby też właściciele pokładów pojęli od razu wyższość niezaprzeczoną — a w przedsiębiorstwach techniczno-przemysłowych konieczność działania *zespółnemi siłami*, — i miasto szamotania się pojedynczo z trudnościami, od wszelkiego początkującego przedsiębiorstwa nieodłącznemi, — *spółkę* czy to sąsiedzką, czy na akcyje urządzili i od razu silnie a poważnie wystąpili!





RACHUNKI
w
STOSUNKACH ROLNICTWA
układu
KAROLA LANGIEGO.

Gospodarstwo wszelkie, — a zatem i rolnicze — bez rachunku: to łódź bez wiosła, — okręt bez sternika!

Niema o czém mówić — rachunki potrzebne. Ale mnie się zdaje, że w każdym gospodarstwie czyto domowem, czy przemysłowem — a temsamem i w rolniczem, dwa główne rodzaje rachunków rozróżniać, dwojakie rachunki prowadziłyby należało.

Dobrze to i bardzo pożytecznie rachować, co się wydało; ale koniecznie rachować, co wydać się powinno, — co wydać trzeba!

Otóż zdaje mi się, że mało kto rachuje i daje, co wydać powinien, — a natomiast nazbyt uwierzono w potrzebę rachowania tego, co się wydało. Dlatego mało u nas gospodarstw prowadzonych, jak to mówią — z krédką; a mnóstwo buchalteryj niemieckich i włoskich.

Ale buchalterę skomplikowaną — umiejętnie prowadzoną, a przeto nader kosztowną, może tylko mieć Pan rozległych włości; — gdy przecie rachować się powinien gospodarz każdy, a tém ściślej niezamożny.

Godziłoby się też zastanowić nad tém, że nie księgi według tej czy owej szkoły porubrykowane, — ale uczoney buchalter jest warunkiem dobrej buchalteryi, a buchalterów takich właśnie brak dotkliwy; — bo oprócz genialnego w tym zawodzie mistrza, zacnego *Aleksandra Tarłowskiego*, jeneralnego buchaltera ordynacyi Łańcuckiej, — niewiém, czy w całej Galicyi trzech prawdziwie na miano buchaltera rolniczego zasługujących rachmistrzów znajdziemy!

Sądzę zresztą, że na całą Galicyę dwie albo trzy takie *izby obrachunkowe ziemiańskie* wystarczyłyby mogły, — gdyby ważność umiejętnej buchalteryi i potrzebę jej zupełnej, wszechstronnej niezawisłości pojęto, — a raz już przecie w wyższość i potęgę sił zespolonych u nas uwierzono!

Do tego drugiego rodzaju rachunków, które ja za ważniejsze już przeto, że każdemu gospodarzowi potrzebne uważam, nie trzeba ani tak kosztownych, ani tak skomplikowanych aparatów; — wszędzie sam właściciel według nich swój budżet folwarczny ułożyć i nad wykonaniem czuwać może.

Dobrzeć to — jak powiedziałem, — bardzo pożytecznie rachować to, co się wydało, aleć — bogiem a prawdą rachunek taki jestto nagrobek stawiany nieboszczykowi; — nie na wiele też więcej przyda się ziemianinowi, jak nagrobek nieboszczykowi. —

Niechcę wszakże tém porównaniem ujmować bynajmniej nie zaprzeczonej zasługi buchalteryi, — jak téż nie wątpię o użyteczności nagrobków, wszędzie przecie od wieków używanych, — zwłaszcza, jeżeli zamiast szumnych dla nieboszczyka apologij — widzę na nich wyryte najwłaściwsze, — dla pobożnego przechodnia arcy-zbawienne upomnienie: »MEMENTO MORI!«

Ale chciałem tylko nacisk na to położyć, że większy bez zaprzeczenia pożytek dają rachunki tego, co się ma wydać, co wydać trzeba; — bo rachunek taki jest istotną każdemu, nawet najuboższemu gospodarzowi potrzebą, — bo on jest podstawą, — jest warunkiem rządności; jest owym sternikiem, bez którego statek wpadłby na mieliznę lub przepadł w otchłani.

Dlatego też zamierzam w Kalendarzu moim corocznie w cząstkowych zarysach podawać zasady tych profilaktycznych

rachunków, w których — w przeciw-stawieniu z kadzidłem dla umarłego, — upatruję raczej higienę dla zdrowego ziemianina.

Nie złożę ja ich w systematyczną całość; — ale ufam, że będą pożytecznym dla początkujących ziemian poradnikiem w ważniejszych stosunkach rolniczego gospodarstwa; — a szczęśliwym będę, jeśli niedokładność pracy mojej stanie się komuś zdolniejszemu podbudką do podjęcia wykończonego dzieła, — jakiego brak nam w piśmiennictwie, a potrzeba w gospodarstwie.

I.

UTRZYMANIE CZELADZI.

Brzech niéma rozumu, uszu — i niczyjej
Kiedy próżny, nie słucha cale perswazyjej.
Potocki.

Człowiek ubogi, zajmujący się do pracy, w zarobku przedewszystkiém szuka zaspokojenia koniecznych potrzeb życia; zarobek przeto dzienny powinien mu wystarczyć na mieszkanie, odzież i na żywność.

1. Gdy tedy chleb jest główną podstawą pożywienia człowieka, a żyto wyłącznie dla wypieku chleba uprawiamy, — i cena jego według mniejszej lub większej potrzeby chleba w danym czasie regulować się musi; — najsluszniej ażeby za podstawę ceny najmu wyrobnika rolniczego, tylko siłą ciała pracującego, — przyjąć cenę chleba, czyli żyta.

2. W obliczeniach można — sądzę — porównać zupełnie wagę chleba z wagą żyta; bo ze 100 \bar{w} żyta bywa, po strąceniu $\frac{5}{100}$ na miarkę mielnika, $\frac{15}{100}$ na otręby — a $\frac{5}{100}$ na rozpruszenie i t. d. — czystej mąki 75 funtów; — a że z 3^{ch} funtów mąki, po dodaniu 2^{ch} funtów wody, — a przeto z 5 \bar{w} ciasta, — po ulotnieniu w piecu $\frac{1}{5}$ wagi — wypieka się zwykle 4 \bar{w} chleba; czyli z 75 \bar{w} mąki 100 \bar{w} chleba — będzie zatem ze 100 \bar{w} żyta 100 \bar{w} chleba.

3. Co do porównania pożywności różnych zbóż i t. p. z żytem, niemam własnego doświadczenia.

Uczeni twierdzą, że korzec żyta
 równa się wartością = $\frac{3}{4}$ kor. pszenicy
 = $1\frac{1}{2}$ „ jęczmienia
 = $\frac{3}{4}$ „ grochu
 = 2 „ owsa
 = 8 centn. siana
 = 10 „ buraków
 = 24 „ kapusty
 = 6 „ słomy grochowej
 = 8 „ „ owsianej
 = 18 „ „ żytniej i pszennej
 = 36 „ „ rzepakowej.

i t. d.

4. Do obliczenia potrzebnej dziennie wyrobnikowi żywności mają uczeni różne formułki chemiczne, — różne dla ludzi różnego stanu i zatrudnienia, — z wielką pedanterią ułożone, n. p. dla żołnierza w czasie pokoju próżnującego w załodze przeznaczają:

7 łutów białka, $\frac{1}{3}$ łuta tłuszczu, 31 łutów krochmalu i $2\frac{3}{4}$ łutów soli; —

dla ciężko pracującego wyrobnika:

9 łutów białka — 8 łutów tłuszczu, 20 łutów krochmalu, — $1\frac{1}{2}$ łutów soli i 176 łutów wody.

Niezapuszczając się w te uczone wywody, liczę po prostu na dzienną strawę parobka:

1. 2 π chleba = rocznie 730 π = $3\frac{1}{2}$ korcy żyta
2. co dwa dni $\frac{1}{2}$ kwarty pszenicy na kluski:
rocznie $\frac{1}{2}$ korea pszenicy, co odpowie = . $\frac{2}{3}$ „ „
3. kwaterek krup jęczmiennych i hreczanych,
na co wyjdzie w roku jęczmienia lub tataraki
 $1\frac{1}{2}$ korea czyli = 1 „ „
4. po kwatlerce grochu, czyli na rok $\frac{3}{4}$ korca = 1 „ „
5. po kwarcie kartofli, czyli rocznie 3 korcy = $\frac{3}{4}$ „ „
6. Na Święta po $\frac{1}{2}$ π mięsa (1 π mięsa = 5 π żyta) rocznie 30 π mięsa = $\frac{3}{4}$ „ „
7. Do tej strawy po 2 łuty omasty, czyli rocznie 24 π ; — a że 1 π = 10 π żyta; więc = 1 „ „
8. i po 2 łuty soli czyli rocznie 24 funtów = $\frac{1}{3}$ „ „

Razem 9 korcy żyta

	Z przeniesienia	9	korcy żyta
9. a zasługę roczną w gotowiźnie (na odzież) liczę			
zwykle $\frac{1}{2}$ ordynaryi a zatém =		$4\frac{1}{2}$	„ „
10. buty =		1	„ „
11. mieszkanie z opałem zwykle wspólne z drugim			
parobkiem =		1	„ „
	Owóż wogule	$15\frac{1}{2}$	korcy żyta
czyli (licząc 1 korzec żyta na 224 π) = 3360 π .			

II.

MYTO WYROBNIKA.

Wyrobnik rolniczy ledwie 250 dni zarobku ma w roku; — jeść zaś i odzianym być musi przez dni 365.

Powyższy tedy fundusz na całoroczne utrzymanie jego przeznaczony, podzieliwszy nie na 365, lecz na 250 dni, wypadnie mu dziennie dać wartość $13\frac{1}{2}$ π żyta, czyli $1\frac{9}{10}$ garncy. *Ory weźmie*

Cena najmu w żniwo jest pospolicie o $\frac{1}{2}$ wyższa, — w zimie niższa bywa; jeżeli tedy w przecięciu przyjmijemy dziennie po 14 π , czyli po 2 garnce żyta, to i uprościmy rachunek, i nablížej prawdy staniemy; — a i tak, podaną powyżej ilość strawy parobczej raczej za niedostateczną uznaćby można, gdy zważymy, że nią już i żona wyrobnika pożywić się musi; — bo i gotowaniem i donoszeniem jej mężowi w polu pracującemu, a nadto pielęgnowaniem dziecka zajętej, — czasu na osobny, dostatni przynajmniej zarobek niestarczy!

Niemcy liczą w przecięciu zarobek mężczyzny na 15 do 21 π , kobiety zaś na 10 do 14 π żyta.

III.

MŁÓCBA.

Młócba gotówką płacona najdrożej kosztuje; — najwłaściwiej płacić ją ziarnem. Pospolicie w W. X. Poznańskim i w okolicach Krakowa dają szesnaste ziarno, t. j. za wymłócony korzec żyta, *garncy dwa*. Ale też w Poznańskim włościanie skąpiej niż u nas uposażeni, — konkurencyja wyrobników wielka; — więc z luźnej czeladzi tworzą się w zimie bandy tak zwanych *molderników*, (w Krakowskim *moldraków*.) — którzy po uprzedniej umowie, w całej okolicy od wsi do wsi chodzą na młócbę.

Garn żyta wynosi kopa 2 korce a w Góllinie da kopy 2
Tam bierze młóć 4 korce a w Góllinie 1 1/2

Od pszenicy biorą $\frac{1}{18}$, od żyta $\frac{1}{16}$, od owsa i jęczmienia $\frac{1}{15}$ ziarno.

Nie jestto drogo, bo nawet przy cenie 16 fl. pol. za korzec żyta, za dwa garnce wypada złotówka. (25 cent. austr.)

U nas przy zamożniejszej, a do zarobku stałego mniej chętniej ludności — zwłaszcza zaś przy niedostatku młodych luzaków, trudno by za tę cenę dostać stałego wyrobnika. —

IV.

WARTOŚĆ SPRZEŻAJU.

Wartość sprzężaju w pracy rolniczej — w detaksacyach moich przy wywłaszczeniu ziemi, na kolej żelazną w Galicyi (1851—1855) zajętej, — tak obliczałem na żyto:

a. SPRZEŻAJ PAROKONNY:

- | | | |
|---|----------------|---------------------|
| 1. Wartość koni*) pary roboczych = 50 korecy żyta; — procent $\frac{6}{100}$ | 3 | korecy żyta |
| zużycie koni, ryzyko straty $\frac{15}{100}$ | $7\frac{1}{2}$ | „ „ |
| 2. Weterynarz, światło, podkowy etc. | $\frac{2}{3}$ | „ „ |
| 3. Narzędzia rolnicze, wozy, sanie, pługi, radła, brony, walki etc. połowę wartości koni = 25 korecy żyta — a zużycie onych $\frac{1}{3}$ | $8\frac{1}{3}$ | „ „ |
| 4. Uprząż i jej sporządzanie 6 korecy żyta; — roczne zużycie $\frac{1}{3}$ | 2 | „ „ |
| 5. Wartość stajni na parę koni = 10 korecy żyta, procent $\frac{20}{100}$ | 2 | „ „ |
| 6. Żywność pary koni**) rocznie:
owsa 48 kor. = 24 kor. żyta
siana 108 centn. po 4 garnce żyta
= $13\frac{1}{2}$ kor. żyta | } = | $37\frac{1}{2}$ „ „ |
| | | |

Razem = 61 korecy żyta

(Niemcy liczą inaczej, i wypada im 87 korecy żyta).

a że kołmi robić można w rolném gospodarstwie dni 250, więc

*) Liczę silne; — a gdzie zaprzęgają 4 mierzyny, to za 50 korecy żyta będzie czwórka takich kotów.

**) W czwórce małych koni, będzie obrok garncowy, pospolicie w folwarkach niezamożnych używany.

na te dnie rozłożony powyższy wydatek, wykaże wartość dzienną pracy pary koni na 8 garncy żyta; — do tego doliczywszy dzienną rację fornala 2 garncy żyta, wypadnie razem 10 garncy; co uczyni przy cenie żyta 16 złp = złotych pięć.

a toron 2/5000

b. SPRZĘŻAJ PAROBYDLANY.

1. Wartość pary wołów 25 korecy żyta — zużycia nie liczę, bo wół spracowany opłaci się mięsem i skórą; — tylko procent $\frac{6}{100}$ rocznie	1 $\frac{1}{2}$ korecy żyta
i na ryzyko straty $\frac{6}{100}$	1 $\frac{1}{2}$ „ „
2. Weterynarz, sól, światło	$\frac{1}{2}$ „ „
3. Narzędzia rolnicze wartości równej jak u koni; tylko zużycie onych u wołów powolnych mniejsze $\frac{25}{100}$	6 $\frac{1}{4}$ „ „
4. Wartość obory na parę wołów 10 korecy żyta i procent i składka ogniowa razem $\frac{20}{100}$.	2 „ „
5. Żywność pary wołów	20 „ „
	Razem 31 $\frac{3}{4}$ „ „

czyli krągło 32 korecy, a że wołmi ledwie 150 dni w roku pracować można; — wartość sprzężaju na te dnie rozliczona, wykaże dzienną cenę parobydlanej roboty na 7 garncy żyta, a z dzienną racją wolarka 2 garncy = razem na 9 garncy, co przy cenie żyta 16 złp. uczyni: cztery Złtp. 15 gr.

*a czy wół robi tyle w plonie
na dzień co koni - ledwo 9/16
Zanim więcej kosztuje*

V.

UPRAWA ROLI

PRZYCHÓD I DOCHÓD.

Otóż dla przykładu obliczę według tych zasad kosztą uprawy roli pierwszej klasy w plonie, jaki mi podano w Hrubieszowskiem, gdzie rachunek ten na żądanie prezesa komitetu obywatelskiego do spraw oczyszczowania włościan, — w. r. 1861 układałem: —

a. PRZYCHÓD.

Rok 1. Ugór

2. Pszenicy 9 korecy = żyta korecy 12

3. Jęczmienia 8 „ = „ „ 5 $\frac{1}{3}$

Do przeniesienia żyta korecy 17 $\frac{1}{3}$

Z przeniesienia żyta korcy 17 $\frac{1}{3}$

4. Ugór				
5. Pszenicy	8 korcy =	„	„	10 $\frac{3}{4}$
6. Jęczmienia	6 „ =	„	„	4
7. Ugór				
8. Pszenicy	6 „ =	„	„	8
9. Owsa	8 „ =	„	„	4

wartość żyta 44 kor.

Ślomy nie liczę, kompensując ją nawozem w wydatek nie policzonym — ani wartości ugoru, w tak dobrej i czystej roli nieużytecznego. —

b. WYDATKI:

- Wywóz 40 fur pognoju (raz w 9 lat 5 dni*) parokonnych = 1 kor. 18 g.

Nolożenie 40 fur gnoju	}	=	2 korcy	7 garnicy
4 dni pieszych po 2 garn. = — 8 g.				
Zrzucenie onych z wozu				
4 dni pieszych po 2 garn. = — 8 g.				
Rozrzucenie tychże na roli 2 $\frac{1}{2}$ dni — 5 g.				
- Orka.

Na pszenicę po ugorze 4 razy, więc w 3 ^{ch} kolejach 12 razy wołmi = 15 dni po 9 garn. = 4 „ 7 „
Na jęczmień 3 razy 2 morgi = 8 dni po 9 garnicy = 2 „ 8 „
Na owies 2 razy morg = 2 dni po 9 garn. = — „ 18 „
- Włóczka $\frac{25}{100}$ orki = 1 „ 24 „
- Ziarno do siewu:

Pszenicy 3 kor. = żyta kor. 4	}	=	6 „	2 „
Jęczmienia 2 „ = „ „ 1 $\frac{1}{3}$				
Owsa 1 $\frac{1}{2}$ „ = „ „ $\frac{3}{4}$				
- Wysiew na 6 morgach 1 $\frac{1}{2}$ dni pieszych = — „ 3 „

Do przenies. 17 korcy 5 garnicy

*) Z przeprządką we dwa wozy — ale sam czuję, że za skąpo liczę i ilość nawozu i dni wywózki. —

Z przeniesienia 17 korcy 5 garncy

6. Pielenie 3 ^{ch} morgów pszenicy 30 dni po 2 garnce	= 1	„ 28	„
7. Żęcie 3 ^{ch} morgów pszenicy 15 dni = — „ 30 „ 2 morgów jęczmienia — 10 dni po 2 g = — „ 20 „ kośba 1 morga owsa — 1 dzień . = — „ 2 „			
8. Powrósł kóp 30 na pszenicę (w Galicyi 1 Kr. od kopy) 2 dni = — „ 4 „			
9. Przewracanie 2 ^{ch} morg jęczmienia pół dnia	= —	„ 1	„
10. Wiązanie i kopienie 3 ^{ch} morgów pszenicy — 3 dni <i>Nie robi</i> = — „ 6 „ Wiązanie i kopienie 3 ^{ch} morgów ja- rzyny — 6 dni = — „ 12 „			
11. Nakładanie na wozy 48 kóp — 2 ¹ / ₂ dni	= —	„ 5	„
12. Zagrabywanie 3 ^{ch} mor. jarzyny — 1 dzień <i>ale jak zagrobi</i> = — „ 2 „			
13. Układanie 48 kóp w zasięku lub w stercie (w zasięku 2 dni w stercie 6 dni,) więc w przecięciu — 4 dni = — „ 8 „			
14. Zwózka 48 kóp zboża 4 dni paro- konnych	= 1	„ 8	„
15. Młóćba 23 kor. pszenicy . . . = 1 „ 14 „ „ 14 „ jęczmienia . . . = — „ 18 „ „ 8 „ owsa = — „ 8 „			
16. Na utrzymanie budynków gospodar- skich, liczą uczeni 2/100 przychodu — więc od wartości 44 korcy żyta . = — „ 28 „			
17. Kapitał obrotowy liczą na 50/100 przychodu i potrącają w wydatkach 6/100 rocznie; więc od wartości 44 korcy żyta	= 1	„ 12	„
18. Procent administracji gospodarstwa przyjmuję na 10/100 przychodu . . = 4 „ 13 „			
19. Na szkody elementarne strącam 3/100 z przychodu	= 1	„ 10	„
Razem = 33 korcy 10 garncy			

ad a.	Z przychodu wartości	44 korey żyta
ad b.	strąciwszy tedy wydatki okrągło	
	wartości	33 „ „

Zostanie na **dochód** 11 korey

z 9 morgów —

c.	a zatem z morga — $1\frac{2}{9}$ korey żyta	
	to jest: 1 korzec i siedm garncy	
	czyli po cenie 16 złp.	= 19 złp. 15 gr.
	a od tego na podatki	= 2 „ — „

Czysty **dochód** z morga 17 złp. 15 gr.

*Czyli wartość Morgi 350 złp. B. kosztownie — jest czyli
ja za wysołką! Także —*



*Dać takie wyrachowanie dla naszych Niemców! dopiero
wam podobnie! potatek!*

O P I S

GOSPODARSTWA W SALZMÜNDE

PRZEZ

TADEUSZA LANGIEGO.

USTĘP ZE SPRAWOZDANIA ZŁOŻONEGO KOMITETOWI TOWARZ. GOSPOD. GALICYJSKIEGO Z PODRÓŻY PO NIEMCZECH ODBYTEJ W 1864 R.

..... chociaż wielu zdawać się będzie, iż to wszystko korzyści żadnej nie przyniesie, — znajdzie się może taki, co ją i tutaj wynaleźć potrafi.

E. Stawiski.

Już prawie od dwóch miesięcy zwidzałem różne fabryki i gospodarstwa w Saksonii, gdy ustawicznie spotykano mię pytaniem: czy już widziałem *Salzmünde*?.. «Tam — mówiono — jest ułile cum dulci w zupełnej harmonii; tam inwentarz najlepiej utrzymany, — rola najdokładniej sprawiona, — fabryki najwyższym chlubią się wydatkiem».... — Te i wiele innych uwag spowodowały mnie, iż w drugiej połowie Maja 1864 r. pojechałem do tego sławionego miejsca.

Salzmünde leży w saskiej prowincyi Prus, o 2 mile od starego miasta Halle. Codzienna poczta ułatwia komunikację; to też dowodzi najlepiej, jak wielkim jest ruch między tem miastem a *Salzmünde*, kiedy rząd pruski znalazł korzyść w urządzeniu osobnego biura pocztowego w tej wiosce, nie leżącej przy żadnym trakcie pocztowym. Wyjechawszy za Halle, przedstawia się oczom smutna, jednostajna okolica; gleba uboga, piaszczysta, nieużytków dużo, plony nie najlepsze.

Dopiero na pół mili przed Salzmünde odsłania się widok ślicznej doliny, otoczonej wzgórzami i skałami porfyrowemi, przeciętej w malowniczych zakrętach płynącą Saalą. Tu i owdzie widać na wzgórzach różne fabryki i dwory — niżej Saalę okrytą mnóstwem towarowych statków, które się często aż do Berlina i Hamburga zapędzają: w dolinie zaś tej, tuż nad rzeką, leży piękna wieś *Salzmünde*.

Rzekłem wieś, bo jest nią w istocie; — ale duch twórczy dzisiejszego jej właściciela przemienił ją w miasto. Wiele domów mieszkalnych i budynków gospodarskich uderza pięknym kształtem i czysto utrzymaną powierzchownością; wszystkie pokryte łupkiem lub dachówką.

Dymiące olbrzymie kominy, śmiało sterczące nad czerwone dachy fabrycznych gmachów; ruch mnóstwa ludzi i zwierząt i gwar ożywiony świadczą, że skrzętne — pracowite życie jest tu w pełnym biegu. Pola rozległe po obu stronach drogi wskazują na pierwszy rzut oka, iż gospodarstwo rolne prowadzone tu mistrzowską ręką i energiczną wolą zdolnego gospodarza. Słowem, wrażenie, jakiego się doznaje wjeżdżając do Salzmünde, usposabia bardzo korzystnie umysł podróżnego, który wglądnięwszy bliżej i zapoznawszy się ze szczegółami tej olbrzymiej pracowni, znajdzie potem wszędzie potwierdzenie, a nawet przewyższenie wrażeń, obudzonych pobieżnym poglądem.

Dzisiejszy właściciel tej włości, radca handlowy *Boltze*, otrzymał po ojcu swoim — jak mi sam opowiadał — kilka włók ziemi ze starym domkiem mieszkalnym i spróchniałym, wałącym się młynkiem.

Pomyślny handel zbożem i niepospolite zdolności p. Boltzego pozwoliły mu w krótkim czasie zadzierżawić okoliczne grunta pod uprawę buraków i założyć fabrykę cukru. Było to w r. 1847.

Cukrownia ta, jako jedna z pierwszych w prowincyi przyczyniła się do podwojenia wkrótce majątku jej właściciela.

Dochody były bardzo znaczne, — ale wartość ich w rękę takiego mistrza, jak p. Boltze, nabyła niezmiernej doniosłości. Każdego grosza używał on na rozszerzenie swego gospodarstwa, na ulepszanie fabrykacyi i podnoszenie wspierającego ją rolnictwa. Niezadługo odkrył przemysłny gospodarz skarby w swej ziemi, i umiejętnie z nich skorzystał. Założył bowiem kopalnie glinki porcelanowej, ogniotrwalej i garncarskiej; postawił [cegielnie,

składające się dziś z 32 pieców; założył kopalnie węgla brunatnego, — i tak zespolił te rozmaite gałęzie przemysłu z gospodarstwem rolnem, iż oddzielnie o jednej części tej olbrzymiej całości mówić, a nawet zrozumieć jej — nie podobna. Tam w całej rozciągłości urzeczywistnia się przysłowie: ręka rękę myje. Gospodarstwo rolne zasila w znacznej części grunta i żywi zwierzęta swe ubocznymi wyrobami fabryk, a za to udziela im na każde zawołanie dostateczną ilość surowych płodów i sił roboczych. Mając wielką cukrownię, zrozumiał p. Boltze swoje położenie i uznał, że trzeba dążyć do tego, aby w własnej osobie zjednoczyć producenta i konsumenta; — a przeto odnośnie do rozwiniętego już przemysłu, rozszerzyć obszar własnych pól, dostarczających surowych płodów.

Do tego celu dążąc wytrwale, zakupował i do dziś dnia skupuje przyległe posiadłości a nawet najmniejsze chłopskie grunta, wcielając je co roku do włości swoich. Jest też to poniekąd przyczyną, dla której gospodarstwo tamtejsze nie jest ujęte w ramy stałego płodozmianu.

Z nie małym zadziwieniem, na zapytanie w tym względzie, zaraz po przybyciu tam rzucone — usłyszałem odpowiedź: iż w Salzmünde płodozmianu niema!

Dojeżdżając tam, wyobrażałem sobie, że zastanę wyrozumowane i na fizyologii roślinnej oparte, następstwo płodów; — usłyszawszy tady powyższą lakoniczną odpowiedź, tém goręcej zapragnąłem rozpoznać bliżej to, jak znawcy twierdzą, «jedno z najlepszych gospodarstw w całych Niemczech.» Wkrótce też dzięki rzadkiej uprzejmości i otwartości szanownego właściciela, rozpatrzyłem się dokładnie w tém gospodarstwie i ogólny pogląd na nie jasno sobie utworzyłem.

Jest to gospodarstwo dowolne; i rzeczywiście nie może być innem, bo zakłady przemysłowe tak tu zolbrzymiały, iż rola musiała stać się ich służebnicą. Osią, na której się obraca, jest: uprawa buraków cukrowych i kartofli.

Dowolne gospodarowanie, jeżeli ma być prowadzone z rzetelnym pożytkiem, jest o ile mi się zdaje, najtrudniejszym ze wszystkich. Jeżeli kierownictwo takiego gospodarstwa spoczywa w rękach człowieka zdolnego, energicznego i pewnego siebie w rolniczym zawodzie: to nie mniejsze przyniesie korzyści, jak prowadzone systematycznie; ale przeciwnie, w rękę człowieka słabych

zdolności i — co najniebezpieczniejsze — nie doświadczonego, wyrodi się z dowolnego gospodarowania najprzód zamieszanie w następstwie płodów, a w końcu nieochybny całego gospodarstwa upadek. W Salzmünde właśnie to jest uwagi i podziwu godne, że gospodarka właściwie bez określonego systemu jest prowadzoną, a jednak z taką, na rachunku opartą przezornością i umiejętnością, obok zaprowadzania obojętnego wszelkich pożytecznych ulepszeń i wynalazków: że istotnie za wzór przemysłowych gospodarstw służyć może.

Od lat 9^{ciu} przybyła tam gorzelnia spirytusowa, a od dwóch olejarnia i młyn parowy. Gospodarstwo rolne tedy musi czynić zadość wszelkim wymaganiom tych zakładów, którym gdyby zabrakło do przerabiania surowego materiału, natenczas nie przyniosłyby 10% czystego dochodu, jakie przy pełnym biegu wydają.

Powiedziałem wyżej, iż przed 20^{tu} laty majątność pana Boltze składała się z kilku włók ziemi; dziś obejmuje ona:

4000 morgów polskich roli

150 „ „ łąk

a oprócz tego jeszcze zadzierżawionych było w roku bież. pod uprawę buraków 405 m. p. roli.

Cały ten obszar ziemi składa się obecnie z jedenastu oddzielnych folwarków, do których powcielaniami zostały małe grunta chłopskie, przykupione od dawnych właścicieli. Skupowanie pojedynczych majątności i małych gruntów chłopskich coraz trudniejszym się staje — bo wartość ziemi z każdym rokiem wzrasta. Za kupione przed 10 laty płać p. Boltze w przecięciu po 300 tal. za 1 morg pol.; teraz ledwie za 400 tal. może nabyć morg roli w takich samych warunkach i żyzności, jak przed 10 laty.

Za jednoroczne dzierżawienie roli pod uprawę buraków cukrowych, tj. iż po żniwach bierze ściernisko od właściciela ziemi, a uprawwszy i zebrawszy buraki oddaje w następnej jesieni rolę napowrót — płaci p. Boltze 40—45 tal. z 1 morga polskiego.

Oddalenie niektórych folwarków lub łąnów pojedynczych od Salzmünde jest znaczne, gdyż do trzech mil wynosi. Wspominam zaś o tem dla tego, że administracya wszystkich pojedynczych folwarków koncentruje się w Salzmünde jako siedzibie właściciela i miejscu mającemu fabryki, tak ściśle związane z rolnictwem. Nie tylko wszystkie rozporządzenia, szczegółów nawet najdrobniej-

szych dotyczące, rozchodzą się z Salzmünde, ale nadto każdy folwark, czy on o jedną czy o 3 mile odległy, musi codzień dostawiać produkta swe do fabryk, i nawzajem brać dla inwentarza swojego brańę czyli wywary z gorzelnii, wytłoczyzny buraczane z cukrowni lub makuchy z olejarni.

Podziwienia godnem jest to scentralizowanie wszystkich spraw gospodarskich, i ta zależność pojedynczych folwarków od głównego ogniska, — pomimo to, że każdy z nich ma do pewnej granicy, miejscową, że tak powiem, wewnętrzną niezawisłość. Każdy bowiem ma potrzebne budynki dla ludzi, zwierząt i plonów; — ma własny inwentarz żywy i martwy, — własnego kierownika i wykonawców. Słowem, stanowi oddzielnie wzięty, pewną całość.

Wszystkie folwarki i pola są między sobą i z Salzmünde połączone doskonałemi drogami, owocową drzewiną obsadzonemi.

Pojął światły właściciel prawdziwą wartość dobrych dróg w gospodarstwie i nie waha się corocznie na budowę ich znacznełożyć summy. Dotychczas kosztują go prywatne gospodarskie drogi do 60,000 talarów — a ukończone nie są i póty być nie mogą, póki trwa przykupowanie nowych gruntów.

Gospodarstwo każdego oddzielnego folwarku prowadzi tak zwany inspektor, mający pod sobą, stósownie do rozległości łąnów, jednego lub dwóch pomocników (*Verwalter*) i 2 lub 3 dozorców (nasz polowy lub włódarz). Nad powyższymi kierownikami stoi inspektor naczelny, mieszkający w Salzmünde i będący prawą ręką — a w razie nieobecności — zupełnie zaufanym zastępcą p. *Zimmermanna*, zięcia właściciela tych dóbr. Od niedawna bowiem, w skutek rozwoju całego gospodarstwa, poruczył p. *Boltze* zarząd rolnictwa swojemu zięciowi, sam zaś zatrzymał ogólny nadzór całości i szczegółowe kierownictwo przemysłowej części gospodarstwa. Naczelny inspektor i podwładni jego, na folwarkach mieszkający inspektorowie, — są to młodzi, bezżenni ludzie, wykształceni w zawodzie rolniczym, gdyż najprzód pokonczyli kursa w akademiach gospodarczych a następnie praktykowali przynajmniej po 2 lata w dobrych gospodarstwach.

Młódzież ta naradza się wspólnie, co niedziela, pod przewodnictwem p. *Zimmermanna* i inspektora naczelnego nad każdym szczegółem swego wydziału; odbierają tygodniowe po naradzie rozporządzenia — i tygodniowe składają raporta. Traktowani są po przyjacielsku, jak na to wychowaniem i wykształceniem swoim

zasługują; a jak słyszałem z ust p. *Boltzego*, wywiązują się bardzo sumiennie i gorliwie z powierzonych im obowiązków. — Szukają oni w powodzeniu i dobrym biegu gospodarstwa swej chłuby i moralnego wynagrodzenia za poświęcanie swych zdolności i młodych — krzepkich sił.

W tym roku urządził p. *Zimmermann* komisję złożoną z inspektorów, która objeżdżała folwarki i pieszo zejść musiała wszystkie pola obsiane roślinami okopowemi i zbożami jaremi — i osądzić, które łany są najlepiej sprawione, w najprostsze rzędy zasiane i najregularniej wzrastające roślinki mające. Podług tego wspólnego osądzenia otrzymać mieli trzej najgorliwsi inspektorowie podarunki, składające się z rzędu na konia, pięknej dubeltówki lub t. p.

Szczęściem przybyłem do Salzmünde w wilią dnia, w którym rzeczona komisya rozpocząć miała swój objazd; — wziąłem tedy w niej udział. Przez kilka dni objeżdżaliśmy i obchodzili wszystkie łany od godziny 6^{ej} rano do 8^{ej} wieczór; słyszałem różne zdania o rozmaitych uprawach ziemi, — badania przyczyn niejednostajnego czasami wzrostu młodych roślin, — tłumaczenia się winowajców i t. p. — co naturalnie przyczyniło się najwięcej do dokładnego poznania całego gospodarstwa, i nastęrczyło mi wiele zapytań, któremi po powrocie każdego wieczora zarzucałem uprzejmego właściciela i naczelnego inspektora.

Co do przemysłowej części gospodarstwa: ta ma oddzielnych dyrektorów technicznych każdej gałęzi, ludzi specjalnie w zawodzie swoim wykształconych, a obradujących wszelkie ważniejsze kwestye z p. *Boltze*. O téj jednak połowie gospodarstwa powiem niżej — teraz wracam do rolnictwa.

Ziemia w Salzmünde jest przeważnie piaszczysto-gliniasta, zawierająca oprócz tego dosyć wapna i około 4^o/_o humusu. W skutek silnej, głębokiej uprawy stała się bardzo pulchną do głębokości 14^{tu} cali. Podgrunt jest przepuszczalny, — głównie z piasku i glinki złożony.

Łąk stosunkowo bardzo jest mało, bo tylko 150 mor. pols. które przed kilku laty musiano zdrenować, gdyż były za mokre.

Stałego płodozmianu, jak powiedziałem wyżej, nie ma w Salzmünde, bo rocznie około 1200 m. pol. musi być pod burakami

cukrowemi, a około 730 m. p. pod kartoflami. Jedyne następstwo płodów, jakie mniej więcej stale się przedstawia, jest następujące:

1. Kartofle i ozimina (na stajennym gnoju)
2. Buraki (na guanie z kośmi)
3. Zboża jare (na guanie z kośmi)

1. Kartofle i ozimina (na stajennym gnoju) i t. d.

Uderzyło mnie tutaj tak niezgodne z zasadami teorii plodozmianu następstwo buraków po kartoflach i oziminy po zbożu jarém. Ale na pytania, jakie w tym względzie czynilem, odpowiedziano mi wykazem plonów od kilkunastu lat, dowodząc, że lepszych w całej okolicy nie znajduję. (Wynotowałem sobie z tych rejestrów plony z ostatnich lat dziesięciu, z których obliczony przeciętnie plon podaje niżej). Gdy następnie wspomniałem coś o możliwym wycieńczeniu roli takim postępowaniem, pokazano mi rezultaty rozbiorów chemicznych ziemi z różnych łąnów — i od kilku lat wykonywanych, które świadczą, iż wszelki ubytek pożywnych części, sownie jest przez gnojenie i uprawę zwracanych roli.

Ostatecznie też wyjaśnioną mi została ta zagadka, gdy mi powiedziano, iż: co trzy lata gnoją stajennym pognojem, lub dobrym kompostem; a co roku sztucznym, dając stósownie do rodzaju ziemi i plonu, po 2¹/₂ do 6 centnarów guana z kośmi na każdy morg pols.! Zadzierzawianie coroczne pewnej przestrzeni pod buraki cukrowe zmniejsza się w miarę powiększania własności ziemskiej dokupywaniem gruntów chłopskich.

W roku bieżącym były następujące plody uprawiane:

Rzepak	na przestrzeni	100 morgów pols.
Pszenica	„ „	340 „
Żyto	„ „	385 „
Jęczmień	„ „	345 „
Owies	„ „	725 „
Buraki cukrowe	„ „	1185 „
Kartofle	„ „	730 „
Koniczyna z lucerną i esparsettą		420 „
Kukurudza na paszę	„	50 „
Lucerna chmielówata (na pastwisko)		70 „
Buraki pastewne	„	25 „
Buraki nasienne	„	20 „
Soczewica	„	10 „

Razem 4405 morgów pols.

Tę zbiorową ilość 4405 m. p. składa 4000 m. będących własnością p. Boltzego — a pozostałe 405 m. p. zadzierżawił on na rok bieżący od sąsiadów pod buraki cukrowe.

Uprawa mechaniczna roli. Orzą zawsze na 14 do 16 cali głęboko, używając do tego starych, ciężkich pługów nakoleśnych — zwanych w tej prowincyi powszechnie «magdeburgskimi buraczanemi pługami» (Magdeburger Rübenpflug). Trzusła czyli kroju nie ma przy nich. Odkładnica żelazna tworzy z lemieszem jedno ciało, a śmiało wysunięcie jej naprzód oraz należyta wichrowatość zmniejsza znacznie opór narzędzia podczas roboty; wszelako ciężar samego pługa jest tak wielki, że oracz prawie zupełnie nim nie włada, bo zapuściwszy go w ziemię do potrzebnej głębokości, nie ma siły w razie przypadkowego zбочenia wołów, lub jakiej przeszkody spychającej pług na bok, przywrócić go w tejże samej chwili w należyty kolej. Orzą też krzywo i krają skiby nierównej szerokości, gdyż tam właściwie pług orze, — nie człowiek. Obok widocznego w każdej gałęzi tutejszego gospodarstwa postępu, wydały mi się te niezgrabne, kolosalne pługi jakimś zabytkiem barbarzyńskich czasów. Nie zdołałem ukryć zdziwienia mego, i nakoniec otwarcie zapytałem naczelnego inspektora: dla czego używają jeszcze takich narzędzi, kiedy są inne, lżejsze a lepiej robotę w takich samych warunkach wykonywujące? Na to odrzekł, iż uznają wyższość innych pługów, ale rola w Salzmünde jest już tak spulchniona, iż te zupełnie odpowiadają wymaganiom dobrej uprawy, a zresztą — do zastąpienia ich nowemi, nie nadarzyła się jeszcze sposobność, gdyż olbrzymie antyki trzymają się bardzo dobrze i prawie nic się nie zużywają. Orka jest zupełnie płaska, bez żadnej, choćby na największym łanie, bruzdy. Dla tego też krzywe oranie nie wiele tu szkodzi, bo ostatecznie ginie w uprawie dalszej ślad kierunku, w jakim postępowały pługi. Łany są tylko poprzerzynane w różnych kierunkach przeorami, w wężowych skrętach i kołach dla ułatwienia odpływu wody urządzonemi. Oprócz nich robią na polach bardzo spadzistych wały z ziemi, przed którymi szerokie rozkopy przeznaczone są na zatrzymanie płynącej z góry wody i mułu, zawierającego zwykle najżyźniejsze cząstki roli. Przeory też sprowadzające wodę z wyższych części łanu, zbiegają się po wielu zakrętach w dół przedwałowy, — zbiornik splukanego pognoju. Oprócz tej przeczności, gnoją zawsze obficie pagórki, niż równiny u stóp ich leżące.

Orzą 4^{ma} silnemi wołmi, które od południa zmieniają; ale też każdy pług musi zorać dziennie, przy zachowaniu 14 calowej głębokości, cały morg polski. — Dla ułatwienia dozoru chodzi razem po 10 pługów; zdaje mi się, że to urządzenie jest główną przyczyną krzywej orki: albowiem tylko pierwszy oracz ma otwartą przed sobą przestrzeń, podczas gdy inni postępując co kilkanaście kroków za sobą, nie mają dla oka żadnego punktu oparcia, o który zaczepiłyby mogli linię kierującą w przestrzeni.

Bron używają kwadratowych i równoległobocznych skośnych, o zębach żelaznych. Wałków rzadko używają gładkich — lecz prawie wyłącznie «*pierścieniowych*» (Ringelwalze) podwójnych.

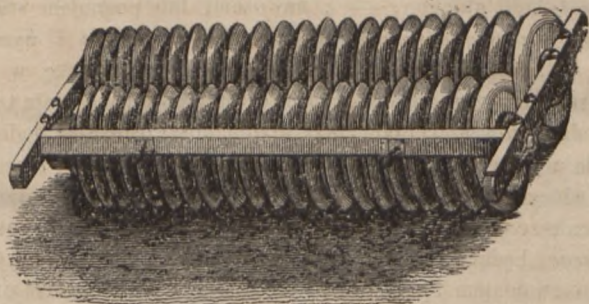


Fig. 1. Wałek karbowany podwójny.

Są one z drzewa okutego w żelazną blachę, i osadzone w silnej ramie. Właściwiej zważyby je można wałkami karbowanemi, gdzie jednak karby nie zaokrąglone, lecz ostre. (Fig. 1.)

Do rozdrobnienia brył a zarazem miernego utłoczenia ziemi są one doskonale. Robią je także z samego żelaza, osadzając pierścienie blaszane na żelaznej sztabie, lecz te są cięższe i tylko do łąkowych, bardzo trudnych do spulchnienia gruntów używanemi bywają. Wałek pierścieniowy tak się rozpowszechnił w ostatnich kilku latach, iż znalazłem go w wielu chłopskich gospodarstwach w Saksonii pruskiej — i to najczęściej jeden wspólny dla kilku gospodarzy. Chłopi, których pytałem o zalety tego narzędzia, odpowiadali, że jednostajniej i o 5 dni wcześniej wschodził zasiew, jeżeli po nim, użyto do zwalowania roli pierścieniowego wałka. Najwięcej używanem narzędziem po pługu jest w Salzmünde rodzaj extyrpatora, zwany «*Krümmmer*». Zastępuje on w wielu razach orkę wiosenną, a najczęściej używają go po orce dla spulchnienia tych gruntów,

które stosunkowo najwięcej gliny zawierają. Narzędzie to składa się z silnej ramy trójkątnej, wzmocnionej w środku śmigielką dwucalową grubości. Z przodu ma trzy mocne, żelazne broniaki, dalej zaś radelka jak u extyrpatora. Na trzech rogach opatrzone jest w kółka, na których jeździ po roli, a które dowolnie zniżać lub podnosić można, regulując tym sposobem głębokość, do jakiej ma się radelkami w ziemię zagłębiać. Temi czterema narzędziami sprawiają rolę w Salzmünde — i nie trzymając się żadnych formulek, nakazujących dawać pewną ilość orek lub włóczek pod tę lub ową roślinę, starają się osiągnąć, raz na zawsze postawiony cel uprawy roli: aby ta była w głębokości 14^{tu} a niekiedy 16^{tu} cali pulchna, — z nawozami lub pognojem stajennym dokładnie przemieszana, a powierzchnia jej miałką i wyrównaną została. Na niektórych łanach dają tylko jedną orkę w jesieni, a na wiosnę wruszają ziemię k r ü m m e r e m i po zbronowaniu i zwalkowaniu jednorazowem, cel powyższy w zupełności osiągają; podczas gdy inne pola wymagają przed rzuceniem ziarna siewnego: trzech orek i tyleż włóczek i wałkowań. Taką mozolną uprawę przechodzą prawie zawsze świeżo dokupione grunta, gdyż dawniej w posiadaniu *p. Boltzego* będące, nawet z natury dosyć spoiste, tak są już uprawą i gnojeniem spulchnione, że tylko czasem dwóch orek potrzebują. Większa część machin i narzędzi rolniczych w Salzmünde pochodzi ze słynnej fabryki tychże we wsi Reudnitz pod Lipskiem, będącej własnością *pp. Goetjes i Bergmann*. Ci panowie są zarazem agentami na całe Niemcy, znanej fabryki angielskiej *p. Hornsby*, od którego sprowadził *p. Boltze* wyborne siewniki rzędowe do wszystkich prawie ziarn gospodarskich.

Machiny i narzędzia w Salzmünde składają się głównie:

- z 240 magdeburgskich pługów,
- 190 wozów, których wytrzymałość obliczona na ciężar 70 centnarów,
- 10 siewników rzędowych angielskich *Hornsbege*
- 9 młocarni z kieratami,
- 7 siewników do guana i kości,
- 2 przetrząsaczy siana,
- 2 siewników taczkowych do koniczu,
- 1 młocarni parowej stałej, połączonej z tartakiem,
- 1 młocarni parowej przenośnej, z oddzielną dla siebie

locomobilą, kupionej w przeszłym roku od wspomnianej spółki *Goetjes i Bergmann* w Reudnitz; a oprócz tego z wielu: bron, wałków, extyrpatorów, okopywaczów, młynków, sieczkarń, siekaczy do różnych głąbi i t. p.

Tegoroczne żniwa odbywano w znacznej części żniwiarką poprawną, systemu *Mac Cormicka*, i bardzo był p. *Boltze* z działania jej zadowolony. Mówił mi w jesieni, za drugą bytnością moją w Salzmünde, że dziennie przy zmienianiu trzyrazowem koni, żęła wspomniona maszyna 12¹/₂ morgów polskich zboża ozimego.

Gnojenie — Rola w Salzmünde zasilaną bywa: pognojem stajennym, kompostami w trzech różnych gatunkach, guanem i kośćmi zaprawnemi kwasem siarkowym.

Gnój stajenny jest wielkiej wartości w Salzmünde, gdyż pochodzi od bardzo dobrze żywionych zwierząt, i roztropnie przyrzadzany jest na gnojarni. Mieści się ona w czworoboku murywanym o spodzie z gliny ubitym (jak tok w stodole) i zagłębiającym się stopniowo w ziemię, tak, że gdy jeden jego koniec łączy się prawie bezpośrednio z powierzchnią dziedzińca, drugi leży od niej o 3 stopy głębiej. W najniższym punkcie dołu tego jest zbiornik na gnojówkę, spływającą ze stajni rurami, a ze stosu, już ułożonego gnoju, po pochyłym dnie gnojarni.

Gnój wynoszony ze stajen, układają w kilka łokci wysoki stos, i od czasu do czasu polewają go gnojówką, pompowaną wprost ze zbiornika do rynien rozprowadzających ciecz w różnych kierunkach po stosie. Do tej czynności używają bardzo praktycznej *pompy łańcuchowej*, która ma i tę ważną zaletę, że nie męczy robotnika, wymagając lekkiego tylko obrotu korby. Rysunek przecięcia pionowego tej doskonalej pompy (Fig. 2) — da najlepsze o jej składzie wyobrażenie. Rura jej jest z lanego żelaza, — podobnież kółka na łańcuchu przytwierdzone. Jest łatwo przenośną i nie tylko do gnojówki, ale i do wody używać jej można.

Gdy stos gnoju do należytej wysokości ułożonym zostanie, pokrywają go warstwą ziemi z dróg, rowów i dziedzińców pozgartowanej, a następnie, na 2 tygodnie około, przed wywozem go w pole, przerabiają żelaznemi łopatami cały stos, odcinając mu warstwy w pionowym kierunku. Tym sposobem gnój będzie dokładnie prze-

mięszany i działanie jego na roli jednostajniejsze, — wszędzie równie skuteczne.

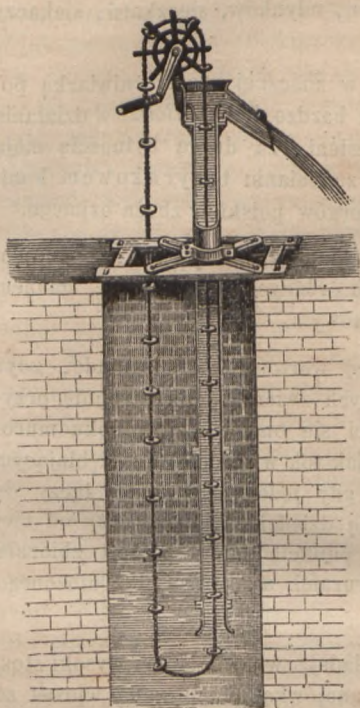


Fig. 2. Pompa łańcuchowa.

Drugi rodzaj kompostu przyrządzanego w Salzmünde, widziałem tam pierwszy raz.

Główną częścią składową jego są zwykle *Chrząszcze* (*Melolontha vulgaris*).

W tamtej okolicy od r. 1860 wielkie szkody robią te owady, i dla tego obywatele wiejscy wypowiedzieli im nieubłaganą wojnę, ogłaszając po wszystkich wsiach, że corocznie kupować będą choćby największe ilości chrząszczy. Na największy wszakże rozmiar i z pewną systematycznością zabawiają się nimi w Salzmünde. Pan *Boltze* płaci za polski korzec chrząszczy 95 do 115 centów wal. austr. czyli 3 złp. 24 gr. do 4 złp. 20 gr.

Żywe, w różnych ilościach, przez wiejskie dzieci znoszone

Komposty przyrządzają na osobnym kawalku pola za folwarkiem. Składają tam warstwami wszelkie możliwe odpadki, śmiecie, muł z rowów, chwasty wyplewione w polach i ogrodach i t. p. — przesypując każdą warstwę tych rozmaitych szczątków, nie wielką ilością wapna niegaszonego. Na to przychodzi kilkocalowa warstwa ziemi i znowu chwasty i wapno, — jak pierwej. Taki przekładaniec doszedłszy kilku stóp wysokości, polewany bywa gnojówką, która przenika całą masę za pomocą tu i owdzie porobionych otworów pionowych, ostro zaciosanym drągiem. — Kompost tak przyrządzony leży prawie cały rok; — a na 2 lub 3 tygodnie przed wywózką w pole, przerabiany bywa dokładnie żelaznemi łopatami.

owady, pakują do kadzi przy gorzelnii stojącej, i przykrywają mocnym wiekiem. Po napełnieniu jej wpuszczają parę za pomocą rury, łączącej kocioł parowy w gorzelnii ze stojącą na dworze kadzią — i tą gorącą kąpielą zabijają w jednej chwili wszystkie chrząszcze. Następnie rozsypują je warstwami, potrząsając każdą wapnem niegaszonym. Tym sposobem wzniesiony stos na $1\frac{1}{2}$ do 2 łokci wysoko, pokrywają warstwą ziemi i zostawiają w tym stanie do zupełnego rozkładu owadów.

Podczas mojej obecności przyrządzano dla próby po raz pierwszy innym także sposobem *kompost chrząszczowy*: Zaparzone i wydobyte z kadzi owady sypano do dołu gliną wylepioną i zalowano rozcieńczonym kwasem siarkowym. Tak bowiem można zatrzymać amoniak, który przy pierwszym sposobie postępowania w znacznej części się ulatniał, (jak tego rozbiory chemiczne dowiodły).

Do dnia mojego pierwszego z Salzmünde wyjazdu, przyprawił kompost z niespełna 400 korey chrząszczy.

Na przyszły rok dopiero będą robić doświadczenia, dla jakich gatunków ziemi i roślin okaże się ten kompost najodpowiedniejszym.

Trzeci rodzaj kompostu przyrządzanego w Salzmünde składa się z zużytych *węgli kościanych*, które służyły w cukrowni do odbarwiania soku buraczanego. Węgłe te rozsypują warstwami na osobnym kawałku pola i przekładają ziemią. Jest to doskonały kompost, zawierający 3% kwasu fosforowego, tak potrzebnego roślinom gospodarskim, zwłaszcza na ziarno uprawianym. Zwykle gnoją nim rolę przeznaczoną pod rzepak.

Co się tyczy Guana i kości mielonych, kwasem siarkowym zaprawianych, używają w Salzmünde pognojów tych zawsze tylko w zmieszaniu, biorąc po połowie na wagę z obydwóch. Rozsiewają tę mieszaninę za pomocą osobnych do tego siewników, (Fig. 3) które tak są zbudowane, iż najdokładniej zregulować można ilość pognoju, mającą się rozsiać na danej przestrzeni. Rozsiew tą maszyną jest bardzo jednostajny, co niemal najważniejszym jest warunkiem dobrego i jednostajnego wzrostu roślin, na zgnojonej roli zasianych. Tego mieszanego, sproszkowanego pognoju bardzo wiele potrzebuje corocznie gospodarstwo w Salzmünde, ponieważ każdy morg świeżo dokupionej ziemi, zwykle dosyć wycieńczonej przez danego właściciela, bywa zaraz w pierwszym roku bardzo silnie

pognojem tym zasilany. Tak np. w roku przeszłym wydał *p. Boltze* na guano i kości 50,000 talarów!

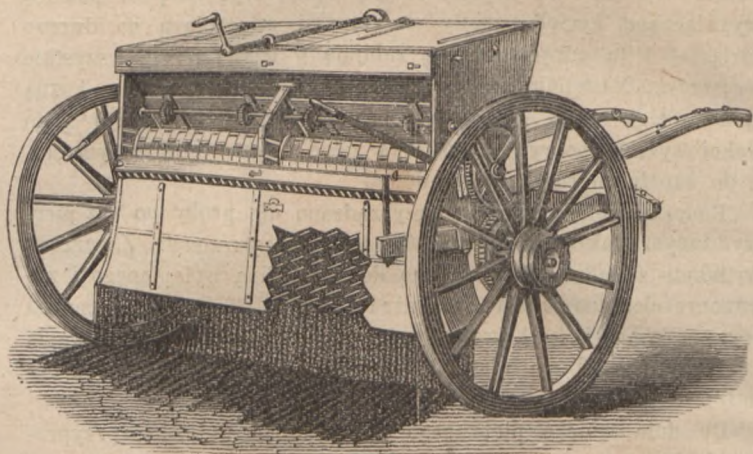


Fig. 3. Siewnik do Guana.

Uprawa roślin. Siew zbóż, buraków, rzepaku i t. p. odbywa się w Salzmünde za pomocą *siewnika rzędowego* (Drillmaschine) rozpowszechniającego się coraz bardziej w Europie.

Siewnika takiego użyć można do różnych ziarn, gdyż odległość między rzędami, jako też ilość wysiewu na pewną przestrzeń ziemi da się najdokładniej zregulować. Nadto, urządzenie go można podług potrzeby do głębszego lub płytszego zagrzebania ziarna.

Dziennie zasiewa $11\frac{1}{2}$ morgów pols. Wymaga zaś do pociągu dwóch silnych koni, które w Salzmünde dla zaszanowania ich, zmieniają cztery razy na dzień. Ludzi potrzeba właściwie dwóch, gdyż jeden prowadzi konie, drugi włada siewnikiem; jednak zawsze powinien jeszcze dozorca iść z tyłu, i przestrzegać dokładnego wykonania roboty, bacząc pilnie na lejki wysypujące ziarno, aby się przypadkiem który nie zatkał. Rysunek uboczny (Fig. 4.) przedstawia siewnik angielski z fabryki *Hornsbege*, który 10 takich sprzedał panu *Boltzemu* po 300 talarów. Tego roku pojawiły się podobne siewniki w Niemczech, ale ulepszone przez obywatela saskiego pana *Sacka*, który je w własnej fabryce narzędzi w *Plagwitz* pod Lipskiem wyrabia. (Fig. 5.) Są one znacznie lżejsze od angielskich i mają przyrząd do kierowania z tyłu, przez co też osobny

dozorca zbyt czynnym się staje. Są wreszcie o 40 talarów tańsze od angielskich. Zwidzając w Lipcu fabrykę p. Sacka widziałem

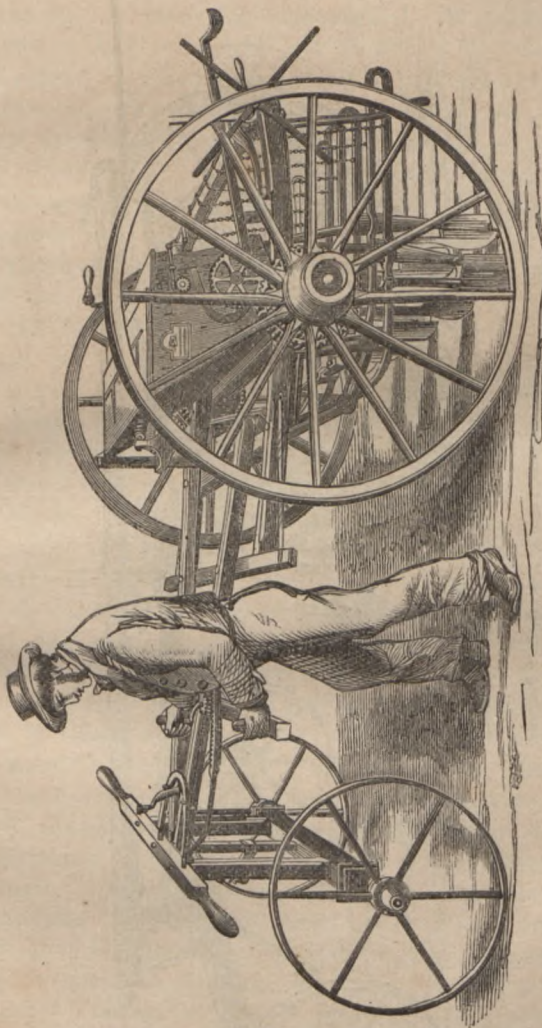


Fig. 4. Siewnik rządowy Hornsbego.

Sowa najlepszy jest Cegielski z Poznania

iż bardzo wiele zamówień z odległych nawet miejsc na te siewniki odebrał. W Salzmünde zastałem w jesieni także już kilka takich siewników i bardzo mi je chwalono.

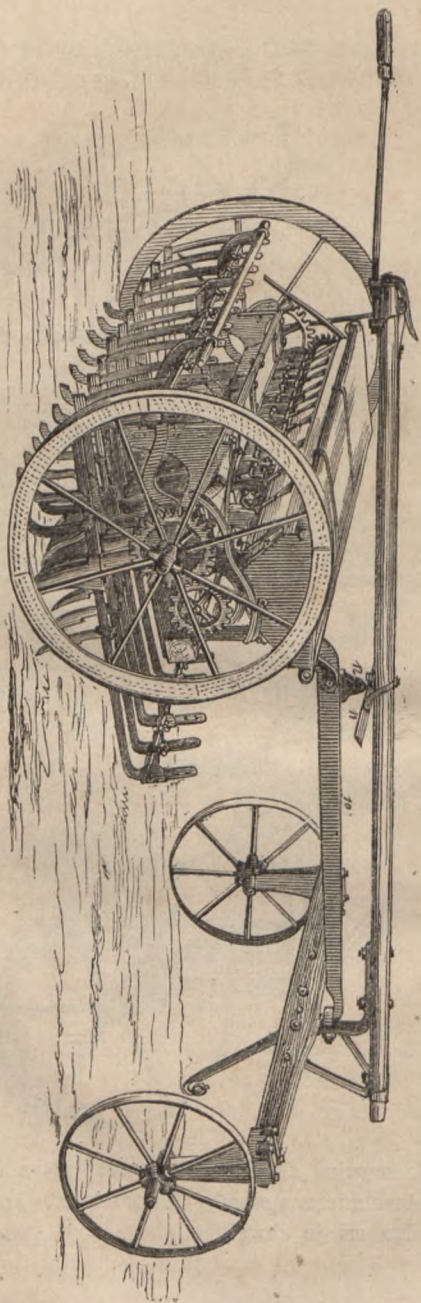


Fig. 5. Siewnik rzepłowy Rud. Sacka z Pleswitz.

Rola w Salzmünde, jak już wiemy, jest całkiem płasko, nie w zagony uprawiana, — a pulchność jej i miarkość powierzchni doprowadzone do najwyższej doskonałości. W takich warunkach niewątpliwie najkorzystniejszą jest rzędowa uprawa roślin. Na gruncie robiony rachunek przekonał mię, iż znaczne oszczędzenie czasu i wydatków na zasiew przedstawia ten sposób uprawy, a prócz tego zapewnia on możność utrzymania pola w czystości, przez użycie rzędowego plewnika — i jednostajne kielkowanie ziarna, gdyż zasiew do jednakowej głębokości się zagrzebuje; — w wielu zaś razach chroni zboże od wylegania, ponieważ źdźbła silniej się wykształcają przy ułatwionym pomiędzy rzędy przystępie powietrza, światła i ciepła.

Oziminę sieją na polu obficie zgnojonem, bo dają na morg polski 13 fur gnoju stajennego (po 55 centn.), albo 26 fur kompostu zwyczajnego. Żyto lepiej się tam udaje od pszenicy, która ulega często śnieci; to też w mniejszej ilości ją uprawiają. Sieją pszenicę w rzędy oddalone na 8—9 cali, a jak tylko zarosnie chwastami, plewią bardzo dobrymi konnemi plewnikami.

Narzędzia te są umyślnie do siewników rzędowych budowane, będąc niejako ich uzupełnieniem. Są tych samych rozmiarów i służą do plewienia wszystkich rzędowo zasiewanych roślin, zaczawszy od 6 calowych odległości pomiędzy rzędami aż do 24 calowych. Stosownie do oddalenia między-rzędowego, zakłada się albo małe radelka, albo małe noże, albo nakoniec większe lemieszki i noże pomiędzy ramy plewnika, do których się one silnie przyśrubowuje. Robotę sprawiają czysto; — do pociągu używają w Salzmünde wołu, którego zmieniają gdy się zmęczy. Ludzi potrzeba dwóch, jednego do prowadzenia wołu, a drugiego do narzędzia. — Zawsze po zasianiu zboża walcują łąn cały karbowanym walkiem zachowując przy tej robocie kierunek poprzeczny lub ukośny względem śladów siewnikiem zrobionych. Czynność ta oprócz miernego, a tam pożądanego, utłoczenia powierzchni roli, ochrania ziarno od wygrzebywania i zjadania go przez wrony i inne ptastwo, gdyż zostawia po sobie ślady rowków, zacierając równocześnie ślady po siewniku. Czynią to od czasu gdy zmądrzały gawrony i chodzić zaczęły rowkami siewnikiem zrobionymi odgrzebuując ziarno.

Zboża jare sieją w odstępach 6 calowych między rzędami i plewią ręcznie, motyczkami. Od wyplewienia morga pols. i dobrego wruszenia ziemi pomiędzy rzędami płacą 1 zł. 50 centów austr. czyli 6 zł. pols. Zastałem na łąnie owsa takich plewaczy, robiących

bardzo czysto i dokładnie, — i dowiedziałem się od nich, że do porządnego obrobienia jednego morga pol. potrzeba dwóch dni czasu zwinnemu robotnikowi. *To dziwne?*

Tę część zbóż jarych, w której ma być koniczyna, zasiewają w rzędy na 4 cale odległe.

Jare zboża następują po burakach i mimo to dostają pognój w ilości przeszło 2 centn. guana z kośćmi na jeden morg polski.

Buraki następują po kartoflach i ozimie.

W jesieni całe pole pod buraki przeznaczone orzą na 16 cali głęboko, i dalsze spulchnianie niezawleczonej roli pozostawiają działaniu mrozów. Wcześniej z wiosny rozsiewają guano z kośćmi w ilości 6 centn. na morg p. i zagrzebuja je wyżej wspomnianym *Krümmerem*, poczem bronowania i wałkowania tyle razy używają, dopóki rola nie przedstawi zupełnie wyrównanej i miłkiej powierzchni. W końcu Kwietnia sieją buraki angielskim siewnikiem, urządziwszy go tak, aby odstępy między zasianymi rzędami wynosiły 18 cali. Po 3 tygodniach dają młodym burakom pierwsze plewienie za pomocą wzmiankowanego wyżej plewnika, uregulowawszy go stosownie do odległości rzędów. Zajmuje on naraz trzy pasy między-rzędowe, i ciągniony jest przez jednego wołu.

Wół zaprzężony rano pracuje nieprzerwanie do godziny 11^{ej} przed południem, o którym to czasie zaprzęgają drugiego, pierwszy zaś odpoczywa tymczasem aż do godziny 4^{ej} po południu, przejmując odtąd napowrót robotę od swego zastępcy i kończąc ją o zachodzie słońca. Tym sposobem oplewią dziennie 5 $\frac{1}{2}$ morgów pol. — a co do kosztów, przekonałem się naocznie z rachunków, iż ręczne oplewienie takiej samej przestrzeni kosztowało pięć razy więcej.

Ludzie z motyczkami idący za plewnikiem, wrywają chwasty rosnące tuż przy małych roślinkach buraczanych, lub między niemi, której to czynności żadne narzędzie wykonałoby nie mogło bez uszkodzenia roślinek uprawianych. — Po kilku tygodniach, gdy się chwasty znowu pokażą a ziemia stwardnieje, następuje powtórne pielienie i przerywanie buraków. Jeżeli zaś okaże się potrzeba, to i trzeci raz plewią — a następnie zostawiają buraki aż do czasu, w którym okopanemi być powinny.

Tę robotę odbywają za pomocą poczwórnego okopywacza konstrukcyi *Smitha*. Jeden bardzo silny koń, zmieniany co 4 godziny, pracuje w tym płuzku, obsypując dokładnie z obu stron 3 calową

warstwą ziemi rzędy buraków. Dziennie okopują tem narzędziem $11\frac{1}{2}$ morgów pol. — a rachunek wydatków dowodzi iż o połowę tańszy jest ten sposób, od dawniej używanego, (za pomocą pojedynczego płuzka.)

Wydobywano buraki do przeszłego roku motykami lub rydlem; — teraz jednak wprowadzają do tego użycie narzędzia, pomysłu jednego z inspektorów pana *Allihn*. Rysunku dostać nie mogłem, gdyż wynalazca ulepsza jeszcze swój pomysł i nie chce go przed udoskonaleniem publikować. Samo narzędzie jest bardzo pojedyncze: w mocnej ramie, opatrzonej dwoma czepigami jak u pługa, utwierdzone są dwie silne sztaby żelazne na łokieć długie, wygięte tak, iż dolny koniec jest o kilka cali naprzód wysunięty i płasko rozklepany w kształt radełka. Sztaby te są rozstawione na odległość rzędów buraczanych, a rama utrzymująca je ma w środku grządziel, spoczywający na kółkach z regulatorem. Pracują w tem narzędziu 4 woły, zmieniane od południa. Robotnik trzymający czepigi, zapuszcza owe żelazne zęby do głębokości 15 calowej w ziemię pod rzędy buraczane i baczy pilnie, aby narzędzie nie zbaczało z kierunku należytego, lecz wysadzało zębami swemi wszystkie buraki na rzędach rosnące.

Cheąc się naocznie o praktyczności tego nowego narzędzia przekonać, pojechałem do Salzmünde powtórnie w Październiku, znalazłszy się w blizkiej okolicy — i uważałem, że robota powyższa bardzo męczy człowieka i woły, gdyż pochod narzędzia jest ciągle powtarzającym się szarpaniem, wstrząsaniem. Mimo to jednak ważną przedstawia korzyść użycie tego sposobu wydobywania buraków, gdyż zbiór ich spieszniej pozwala ukończyć. Dziennie wydobywają tem narzędziem buraki z $3\frac{1}{2}$ morgów pols. —

Wydobyte już buraki, obcinają na polu z liści i czubków, które spasają owcami lub jałówkami holenderskimi, przypędzanemi codzień w tym celu na pole, — resztę zaś rozwożą krowom i wolom do stajen.

Na polu, z którego zebrano buraki przechowują je w kopcach przez zimę. — W tym celu wybierają rowy na $\frac{3}{4}$ łokcia głębokie a $1\frac{1}{2}$ szerokie i nasypują w nie buraki do wysokości jednego łokcia nad powierzchnię ziemi. W każdym kopcu mieszczą całą ilość buraków z $\frac{1}{5}$ morga pols. zebraną, — długość przeto wału buraczanego zależy od ich plonu. Na każdym łanie stoi tedy 5 razy więcej kopców, jak ilość morgów składających go. Usypane

buraki pokrywają zaraz warstwą $\frac{1}{2}$ łokciową ziemi, a później, za nadejściem przymrozków łokciową; — kominów nie dają żadnych, słomy do okrycia nie używają. Zachowują wszakże tę ostrożność, aby kierunek długości kopców był południowo-północny, ponieważ tym sposobem na prąd mroźnego wiatru północnego, wystawione są tylko wązkie przyczolki buraczanych wałów.

Ten sposób zimowania buraków uznano w całej okolicy tamtejszej za najlepszy, — a na zdaniu gospodarzy Saksonii pruskiej polegać można w tym względzie, gdyż buraki stanowią dziś podstawę ich dobrego bytu. W okolicy Magdeburga i Halle nie dostrzegłem na żadnym łanie innych kopców buraczanych, jak powyżej opisane. —

Kartofle następują po owsie i dostają pognój stajenny w ilości 13 fur 4 wołowych (przeszło 700 centn.) na morg pol. Gnoj ten przyorują w jesieni zwykłą 14 calową orką. Na wiosnę, jeżeli rola spoista, dają drugą orkę w poprzek; zwykle jednak zastępuje ją ekstyrpator, poczem bronowanie i wałkowanie tyle razy dają, ile potrzeba do należytego wyrównania i rozkruszenia ziemi.

Na gotowej już roli wyciągają zwykły sznur ogrodniczy, służący za linię kierowniczą dla znacznika, — którym znaczą pole w odstępach łokciowych. Po przejściu tym sposobem całego łanu, wytykają znowu sznurem kierunek prostopadły do poprzedniego, i zregulowawszy znacznik na odległość 18 calową, znaczą nim całe pole w tym drugim kierunku.

Do pociągu znacznika używają ludzi, gdyż liczne próby dowiodły, że przy użyciu zwierzęcia nie podobna dokładnie prostych linii naznaczyć, pomimo bacności człowieka prowadzącego zwierzę. Na punktach, w których się linie naznaczone przecinają, sadzą robotnicy kartofle, używając przy tej czynności motyki. Kartofli do sadzenia nie krają nigdy, małych także nie sadzą, twierdząc słusznie, iż mały, nierozwinięty nie może zrodzić wiele i dużych kartofli. Chronią się też sadzenia za wielkich, zbyt wybujałych kartofli — oddając pierwszeństwo średnim a zupełnie zdrowym.

Po zejściu i wyrośnięciu młodych roślinek do wysokości 1—2 cali, bronują całe pole *Krümmerem*; później gdy między rzędami chwasty porosną, plewią za pomocą wyż wzmiankowanego plewnika wołowego. Okopywanie wykonują płózkami poczwórnymi systemu *Smitha*, powtarzając je 2 lub 3 razy.

Wykopują kartofle dotąd motykami. Po zbiorze równają po-

nie pługiem

wierzchnię ziemi, na której stanąć mają kopce, i sypią kartofle w wał szeroki u spodu na 2 łokcie, a wysoki na $1\frac{1}{2}$ łok. pokrywając go cienką warstwą słomy. Na to dopiero sypią zrazu $\frac{1}{2}$ łokciową warstwę ziemi — później zaś dodają teże na 1 łokieć grubo. Długość tych wałów wynosi około 20 kroków; — kominów żadnych nie dają. *prawda i fakty w Nubie*

Rzepak następuje po *Lucernie chmielowej*, siewanej na pastwisko dla owiec. Uprawiają go mało w stosunku do lat poprzednich, gdyż doświadczone, że tylko na niektórych łąkach do Salzmünde należących, udaje się z korzyścią. Pod rzepak orzą zwykle 3 razy; gnoją zaś kompostem z odpadków z cukrowni w ilości 13 fur na morg p. a nadto rozsiewają po przyoraniu głębokiem onego, guano z kośćmi w ilości $3\frac{1}{2}$ centn. na morg p. Sproszkowany ten pognój zagrzebują *Krümmerem*, poczem bronują i walkują. Gdy rola zupełnie gotowa, sieją ziarno rzędownym siewnikiem. W jesieni plewią wołowym plewnikiem, potem lekko obsypują poczwórnym okopywaczem; — powtórnie plewią na wiosnę.

Żniwo odbywa się kosą z grabkami; młocka w polu na płótnie. Jeżeli okażą się na wiosnę miejsca wymarżłe, co się tam często zdarza, to podsiewają je *Lnianką siewną* czyli *Judrą* (podług Jundziłła). Roślina ta (*Camelina sativa* lub *Myagrum sativum*) rośnie u nas dziko, najczęściej pomiędzy lnem. Kwitnie żółto w Czerwcu i Lipcu. Olej z ziarna jej prawie tak dobry jak rzepakowy.

Mieszankę na siano sieją w jęczmieniu biorąc na morg pols. 9 \mathring{t} koniczyny czerw. 9 \mathring{t} lucerny i 78 \mathring{t} dzięcieliny (esparsetty). Zaraz po zasianiu zboża, skuteczniają siew dzięcieliny rzędownym siewnikiem, w odległości 4 calowej — a w poprzecznym do rzędów zbożowych kierunku. Następnie rozsiewają

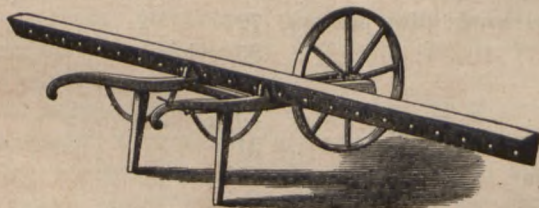


Fig. 6. Siewnik taczkowy do koniczyny.

koniczynę zmieszaną z lucerną, zapomocą taczkowego siewnika, którego opis pomijam, jako znanego u nas (Fig. 6.). Tutejsi gospodarze

powszechnie używają go do siewu drobnych ziarn. Zajmuje on pas 6 łokci szeroki. Po zasianiu walcują lan cały. Paszę z takiej łąki sztucznej zbierają przez 2, czasem 3 i 4 lata, biorąc corocznie na siano 2 pokosy. W ostatnim roku raz koszą — poczem spasają owcami i wcześniej pokładają. Mieszanę tę suszą na kozłach stojących, z trzech mocnych żerdzi sporządzonych, co nadzwyczaj skraca czas do wysuszenia potrzebny, ułatwiając wiatrom przeniknięcie całej masy tej paszy. Nasienie kupują corocznie, i dla tego, jak sądzę, często przysiada im tę łąkę *Kaniana* (*Cuscuta europea*). Miejsca nawiedzone tym pasożytem przekopują rydlem na $\frac{1}{2}$ łokcia głęboko i podsiewają powtórnie.

Na zieloną paszę uprawiają *Kukurudzę amerykańską* znaną u nas pod nazwą: *koński ząb*. Zasiewają ją w rzędy 18—20 cali odległe, — plewią i obsypują lekko, a w końcu Lipca i pierwszych dni Sierpnia zżynają całe rośliny, które pocięte na długą sieczkę dają krowom mlecznym.

Buraki pastewne sieją na świeżo zgnojonem polu w rzędy 18 calowe i obchodzą się z nimi przez czas ich wegetacji podobnie, jak z cukrowemi. Żywią nimi krowy, woły i owce opasowe.

Lucernę chmielowatą (*Medicago lupulina*) zasiewają na pastwisko dla owiec. Dawniej mieszano ją z koniczyną białą, ale ta nie udawała się tam dobrze, więc ją z uprawy usunięto. Lucerna ta jest rośliną dwuletnią, daje obfitą i zdrową paszę dla owiec.

Przeciętnie obliczone z 10 ostatnich lat plony są następujące:

Buraków po oplukaniu:	300	centnarów z morga polskiego		
Siana z mieszanki (dwa pokosy)	72	„	„	„
Kartofli	85	korey	„	„
Pszenicy	13	„	„	„
Żyta	13 $\frac{1}{2}$	„	„	„
Owsa	21	„	„	„
Jęczmienia	15 $\frac{1}{2}$	„	„	„
Rzepak	11	„	„	„

Wojciech Szypulski

Inwentarz żywy. — Nim przystąpię do wyszczególnienia zwierząt składających żywy inwentarz w Salzmünde, muszę przy-

pomnieć, iż znaczna część sił roboczych pracuje tam wyłącznie dla fabryk i nie może być uważaną w ścisłym znaczeniu za inwentarz gospodarstwa rolnego. Urządzenie jednak tego działu gospodarstwa jest takie, iż wszystkie zwierzęta robocze wspólnie utrzymywane są po folwarkach, i gospodarstwo rolne udziela codziennie taką ilość zaprzęgów konnych i wołowych fabrykom lub kopalniom, jakiej one zapotrzebują.

Oto skład inwentarza żywego w r. b.:

Koni ciężkich roboczych	200
„ wierzchowych i powozowych	20
Wołów roboczych	500
Krów mlecznych	320
Jałówek	100
Owiec	5000
Swiń	250

Konie robocze są przeważnie rasy duńskiej; że jednak rasa ta od lat kilku, z niewiadomych przyczyn okazała się mniej wytrzymałą i silną, jak dawniej, — przeto od r. 1861 nie sprowadzają już z Danii, lecz z Francji konie rasy *ardeńskiej*. Są one bardzo powolne, łagodne i nadzwyczaj silne. Budowa, pomimo olbrzymich każdej pojedynczej części rozmiarów, bardzo proporcjonalna; — jedyny niestosunek przedstawia mała i kształtna główka — ale też to właśnie podnosi piękność tych koni. Zwykły ładunek, jaki para tych olbrzymów wozi, wynosi 50—55 centnarów.

Corocznie przez umówionego handlarza koni sprowadzają 15 do 20 sztuk 4 letnich wałachów, płacąc na miejscu po 250 talarów za każdego. Przybywają one zwykle w Kwietniu i po 2 tygodniowym silnem żywieniu idą w zaprzęg.

Przy starannem utrzymaniu pracują przez 8 lat, poczem w miarę przybycia nowo-kupionych, sprzedają chłopom rok rocznie najstarsze i najslabsze za pomierną cenę.

Dziennie dostaje każdy taki koń roboczy: 10 th owsa, 10 th śrótu jęczmiennego i 10 th siana z mieszanki wyżej opisanej. Mimo ciężkiej pracy wyglądają bardzo dobrze. — Każdego wieczora od wiosny do jesieni pławią wszystkie konie w stawku, umyślnie na ten cel wymurowanym, i płynącą wodą wypełnionym. W lecie, czasem i w południe to samo czynią. Konie powozowe i wierzchowe są to w części rosłe, lekkie, krwią angielską poprawne konie krajowe — w części zaś angielskie.

Woły są prawie wyłącznie bawarskiej rasy, część tylko niewielka pochodzi z Voigtland, prowincyi południowo-zachodniej Saksonii, gdyż dawniej sprowadzano woły tylko ztamtąd. Ponieważ jednak rasa voigtlandzka jest mała i słabsza od bawarskiej, przeto mimo wielkiej do opasu zdolności, zaniechano sprowadzania jej. Co roku zakupują młode woły w ilości 130—150 sztuk i tyleż wybrakowanych i wypasionych sprzedają.

Do przeszłego roku był w Salzmünde handel wymienny wołmi urządzony. Umówiony handlarz przyprowadzał młode woły i godził się na pewną cenę centnara wagi żywej. Gotówki wszakże nie brał lecz woły opasowe, które także na centnary żywej wagi po tejsamej cenie sprzedawano. Zawsze tedy handlarz dopłacał gospodarstwu, gdyż każdy wół opasowy ważył w przecięciu o 3 centn. więcej od roboczego. —

Od roku zeszłego zmieniono to postępowanie, wysyłając w Sierpniu naczelnego inspektora z kilku ludźmi na wielki targ wołów do Schweinfurtu w Bawaryi. Ten zakupił 126 młodych, bawarskich wołów o wadze przeciętnej po 1150 ř — a po obliczeniu wszelkich wydatków podróży, do ceny kupna dołączonych, wypadł na miejscu w Salzmünde centnar wagi żywej na 10 talarów. Przy kupowaniu rewiduje wszystkie woły zdolny weterynarz, jest więc niejaka pewność, że same zdrowe kupiono, — a jednak po sprowadzeniu ich do Salzmünde pokazuje się bardzo często zaraza pyśkowa lub raciczna, a najczęściej obie razem.

Uniknąć tej klęski, przy dzisiejszym stanie rzeczy prawie nie podobna, gdyż wozy bydlane na kolejach żelaznych, a stajnie na traktach wołowych udzielają zarazy wszystkim transportom, które po jednym zarażonym przechodzą.

Jedynie tedy, co pozostaje przezornemu gospodarzowi w celu ochronienia się od wielkich strat — jest zaprowadzenie pewnego rodzaju kwarantanny, jaką przebyć powinno świeżo sprowadzone bydło. Taki środek przezorności jest bardzo dobrze w Salzmünde urządzony. Zaraz po przybyciu wołów, stawiają je na łące ogrodzonej, mającej szopę dla ochrony w czasie słyty — i trzymają tam przez 14 dni. Jeżeli po upływie tego czasu choroba nie wybuchnie, wprowadzają woły do stajen właściwych i po silnemżywieniu przez 2 tygodnie, używają do pracy. Czasem trafia się, iż zaraza bardzo łagodnie się objawi i po 2 lub 3 tygodniach przejdzie bez spowodowania wielkich strat. Bywa jednakże niekiedy

tak uporczywy przebieg słabości, że woły racice tracą i przez 4 miesiące powstać nie mogą. W takich razach, jeżeli się u niektórych sztuk na długą chorobę zanosi, a jeszcze nie wiele użyły lekarstw dobijają je na mięso, chroniąc się od większej straty. Za zasadę przyjęto w Salzmünde czas pracy wołu na 3 lata, po czem stawiają go na czteromiesięczny wypas, przez co wół przybiera zwykle 300—350 p na wadze.

Żywią woły opasowe obficie, gdyż na każdą sztukę dziennie przypada po:

- 45 kwart brahy czyli wywarów z gorzelni
- 50 p wycłoczyn buraczanych z cukrowni
- 4 p makuchów rzepakowych
- 4 p otrąb
- 3 p siana, a oprócz tego słomy i plew bez miary.

Wół roboczy dostaje dziennie:

- 45 kwart wywarów gorzel.
 - 25 p wycłoczyn buraczanych
 - 1 p makuchów
 - 1 p otrąb
- } albo 2 p makuchów i 2 p siana

a słomy i siczki bez miary. — Woły pracują w jarzmach naczolowych, a ponieważ rozmiar takich jarzem, stosownie do wielkości głowy każdego wołu, jest rozmaity; przeto są ponumerowane i opatrzone w napis wskazujący folwark, do którego należą. Oprócz orki i wywózki w pole gnoju, odbywają wszystkie transporta i prace parą wołów.

Krowy. — Światły właściciel tutejszej włości wytknął sobie ako cel główny w chowie krów: otrzymywanie nabiału.

Konsumcya tego artykułu żywności jest bardzo znaczna w Salzmünde, ponieważ ludzi zajętych zimą i latem przy gospodarstwie i fabrykach jest przeszło 1000, a w niektórych miesiącach liczba ich 2000 przechodzi. Z tej przyczyny w samem Salzmünde i na najbliższych folwarkach utrzymywane są krowy rasy *holenderskiej*, jako dostarczające najwięcej mleka; zaś na dalszych folwarkach pozbawionych możności przedawania świeżego nabiału, lecz przerabiających go na masło, utrzymują małe krowy z *Harcu* dające bardzo tłuste mleko. Jest to rasa drobna, kształtnie zbudowana, o lekkiej kości, z podniesioną nieco osadą ogona; przypomina na pierwszy rzut oka szkocką rasę *Ayrshire*. Ojczyzną

jej są niewysokie, lesiste góry Harcu, krainy należącej częściowo do Prus, Hanoweru, Brunszwiku i Księstwa Anhalt-Bernburg.

Krów obu tych ras nie wychowują w Salzmünde, lecz sprowadzają pewną ich liczbę corocznie z Holandyi i Harcu; rachunek bowiem okazał, iż wychów krowy w miejscu drożej by kosztował. Wszystkie cielęta od krów holenderskich trzymają najdłużej do 6 tygodni, poczem sprzedają je na rzeź. Trzy razy na dzień pozwalają cielęciu ssać matkę, nie zaniedbując nigdy zdoić po niem resztę pozostałego w wymieniu mleka. Zwykle sprowadzają corocznie z Holandyi 50—60 sztuk młodych 3 kwartalnych jałówek, za pośrednictwem umówionego handlarza bydła.

Przeszloroczny transport wyniósł wyjątkowo 80 sztuk.

Przybyłe w końcu Sierpnia jałowki pasą na ścierni jarych zbóż i na mieszance po drugim pokosie onej, zachowując przy tem należyte ostrożności, by uniknąć wzdęcia. Następnie, gdy przychodzi zbiór buraków spasają liście i obcinki przyganiając jałowki na pole. Przez zimę żywią je brahą podobnie jak krowy, tylko w mniejszej ilości. — Naturze czynią zadość przy pierwszym objawie popędu, nie czekając, jak to dawniej praktykowano, skończenia 2 lat u jałówek. Takie postępowanie wpływa naturalnie niekorzystnie na wzrost krów, — wykształcenie ich ciała znacznie na tem cierpi; — ale dają za to prędzej mleko, więc obieg kapitału szybszy. Ponieważ zaś cieląt nie chowają, przeto niekorzyść wyż wspomniana nie ma złych następstw. Zazwyczaj doją krowy w Salzmünde przez 3 lata, poczem najgorsze, wybrakowane stawiają na opas, zastępując je młodem pierwiastkami. Jeżeli która przed tym terminem okaże się złą, pod względem mleczości, to ją oczywiście zaraz wypasają i sprzedają. Utrzymanie krów pod każdym względem jest wzorowe. Stajnie wygodne, nawet zbyt kowne; wszystkie są murowane, sklepione, jasne i wysokie; podłoga z ciosowego kamienia lub cegły. W samem Salzmünde stoi zwykle wyborowych krów 80 (podczas mojego tam pobytu było tylko 75). Urządzenie w stajni jest tego rodzaju, iż w poprzecznych rzędach stoją krowy głowami ku sobie zwrócone; dwa zaś rzędy skrajne głowami do ścian; po 10 krów stoi w jednym szeregu.

Pomiędzy tyłami ich jest chodnik około 2½ łokci szeroki, mający po obu stronach murowane rynsztoki. Żłoby są z cegieł umyślnie na ten cel wypalanych zmurowane, i wewnątrz cementem wylane.

Między żłobami jest także chodnik, na $1\frac{1}{2}$ łok. szeroki i podmurowany na łokieć wysoko, który oddziela każde 2 rzędy krów głowami ku sobie stojące. Drabin żadnych niema, bo przy tu-tejszem żywieniu nie są potrzebne. Obok tej stajni jest izba o łokieć wyżej położona, tak że po schodkach do niej wstępować trzeba lub chodnikiem, pomiędzy głowami zwierząt wymurowanym. W niej znajdują się obszerne kadzie do przyrządzania pójła. W tym celu w małej kadzi zwilżają rozdrobnione makuchy na masę gęstawą i pozostawiają w tym stanie przez 24 god. Po upływie tychże, rozrzedzają ową masę w dużej kadzi znaczną ilością wody i wymieszawszy, rozprowadzają płyn rurami wprost do wszystkich żłobów. Wszelką paszę długą, jak słomę, lucernę, lub kukurudzę sypią w postaci sieczeni w żłoby. Żywienie krów zmienia się stosownie do pory roku, zwykle jednak krowa dostaje dziennie: 80 kwart brahy, 2 \bar{n} makuchów 1 \bar{n} otrąb, — a słomy lub plew bez miary. W jesieni zamiast otrąb dają wy-tłoczyny buraczane w ilości 20 \bar{n} na sztukę, zastąpić mających w pożywności 2 \bar{n} otrąb. Przy żywieniu zieloną paszą i liśćmi buraczanami, trzymają się zasady dawania często a po trochę na raz. Podług ścisłego obliczenia, jakie robiłem na miejscu przez 10 dni, wypadło w przecięciu iż każda holenderska krowa daje dziennie po 11 kwart mleka; są tam jednakże pojedyncze sztuki dające niekiedy dziennie po 24 kwarty.

Żywienie małych krów z Harcu jest skromniejsze od powyższego; dostają one bowiem na dzień po 34 kwart brahy, 1 \bar{n} makuchów, 2 \bar{n} otrąb i sieczeni lub plew bez miary.

Codziennie czyszczą wszystkie krowy zgrzeblem i szczotką; ścielą obficie, — gnój wnoszą codziennie na gnojarnię. W zimie myją krowy w stajni; od Maja zaś, a raczej od dnia, w którym temperatura wody w Saali dojdzie do $+12^{\circ}$ Reau. pławią codzień przed południem wszystkie krowy, aż do późnej jesieni. Podczas tej kąpeli na głębokiej wodzie, dwóch ludzi stojących pływa na łódkach po środku rzeki, nie pozwalając kąpiącym się krowom za daleko się zapędzać.

Piękny to widok, gdy 80 krów jednakiej maści pływa po rzece; ale miłszy jeszcze — i nawet dla niezamówianego w gospodarstwie zajmującego — przedstawiają obraz, rzężwe i wesołe płąsy z jakimi gromada tych pięknych zwierząt biegnie po kąpeli do stajni. Patrząc na te użyteczne i miłe stworzenia, żal mimowoli

przejmuje na wspomnienie, iż zabójcza zaraza płucna, właśnie tę piękną rasę bydła najwięcej sobie upodobała, pochłaniając corocznie znaczną ilość ofiar. Rzeczywiście groźny to wróg bydła rogatego. Dawniej przypisywano tę słabość żywieniu bydła brahą; w ostatnich wszakże latach przekonano się o mylności tego przypuszczenia, aczkolwiek prawdziwej przyczyny złego dotąd nie odkryto. To tylko pewna, że pierwotnie powstała ta choroba w Szwajcaryi, zkąd przeniosła się następnie do Holandyi, a ztąd dopiero rozeszła się po wszystkich krajach wraz ze sprowadzanem bydłem tamtejszej rasy. Anglicy uskarżają się na to głośno już od kilku lat, — a spostrzeżenia czynione w innych krajach potwierdzają to zdanie. Istotnie w Holandyi w ostatnim dziesiątku lat tak groźnie objawiła się ta zaraza, iż wiele tamtejszych Towarzystw zabezpieczających poupadało, a prócz tego wielu drobnych gospodarzy niemal na nędzę zeszło. Rząd holenderski przedsięwziął energiczne środki w celu zapobieżenia złemu, i polecił weterynarzom rządowym aby bezpłatnie szczepili tę zarazę u pozostałych zdrowych sztuk bydła, nagradzając ich za to osobno; to téż zdołało szerzenie się jej powstrzymać. Że szczepienie zarazy płucnej chroni stanowczo od niej bydło, to już dowiedziono; — ale pozostała kwestya do dziś dnia nierozwiązana: czy jednorazowe szczepienie zabezpieczy bydło na zawsze od choroby, czy tylko na pewien przeciąg czasu? i na jak długi? Oto ważne pytanie, nad którego rozwiązaniem od lat wielu biedzą się najznakomitsi weterynarze Europy.

W Salzmünde jest zdolny bardzo weterynarz miejscowy, Dr. *Villaret*, który mówił mi, iż nie mogąc także dotąd rozwiązać powyższej kwestyi, uważa za najstósowniejsze: szczepić wszystkie sztuki bydła za każdorazowem pojawieniem się choroby w bliskiej okolicy. Ztąd też wiele bydła przechodziło już po kilka razy operację szczepienia, co dotąd bardzo skutecznie chroniło je od zarazy. — Teraz szczepią już świeżo przybyłe jałówki holenderskie, nie czekając pojawienia się choroby. Praktykują to jednak dopiero od niedawna, gdyż nie zawsze łatwo było dostać limfy do szczepienia. Obecnie zaś przechowuje Dr. *Villaret* limfę, którą po różnych nieudanych próbach, szczęśliwie nakoniec potrafił zasuszyć w gorącym piasku. Zrobił tedy ważne bardzo odkrycie, zwłaszcza że doświadczył już w kilku wypadkach skuteczności takiej zaszuszonej limfy. Do szczepienia, rozpuszcza odpowiedni kawałeczek jej w spirytusie.

Wspomniałem wyżej, iż krów własnego chowu w Salzmünde niema, lecz przychowek idzie na rzeź, a utrzymanie krów głównie obliczone na otrzymywanie mleka. Żałuję iż szczupły zakres tego ustępu nie pozwala mi opisać w całej obszerności ciekawego postępowania z nabiałem w Salzmünde, które jako bardzo praktyczne, coraz więcej rozpowszechnia się w niemieckich gospodarstwach mlecznych. Wkrótce może znajdzie do tego sposobność. Ta metoda zdała mi się tak ważną i korzystną, iż w najdrobniejszych szczegółach starałem się ją poznać, w celu przedłożenia onej światłemu sądowi doświadczonych gospodyń polskich. Tutaj ograniczę się tylko na przedstawieniu ogólnej zasady i korzyści wspomnionego sposobu obchodzenia się z nabiałem. Metoda ta jest wynalazkiem obywatela szwedzkiego p. *Gussandra* i polega głównie na tem, aby na mleczarnię przeznaczyć izbę miernie ciepłą (najlepiej $+ 12^{\circ}$ Reau. zimą i latem) i w takiej temperaturze śmietankę zbierać. Doświadczenie bowiem wieloletnie nauczyło, iż oddzielanie się śmietanki od mleka, najprędzej odbywa się w tej temperaturze; im zaś prędzej cała ilość śmietanki wydzieli się, tém krócej mleko wystawione jest na niebezpieczeństwo skwaśnienia.

Najściślejsze obliczenia i chemiczne rozbiory w Salzmünde przekonały, że gdy z całej ilości tłuszczu, z mleku zawartego tylko $\frac{3}{4}$ części oddzielić można było zwykłym postępowaniem; przy użyciu szwedzkiej metody otrzymano $\frac{5}{6}$ części tegoż a tylko $\frac{1}{6}$ pozostała w mleku zbieranem. Najważniejsze korzyści tej metody w porównaniu z dawniejszemi, dadzą się w następujących punktach treściwie przedstawić:

1. Można zachować czystość i porządek w całym postępowaniu, jakich przy dawnych sposobach zwykle mimo troskliwego nadzoru, utrzymać prawie nie podobna. (Dotyczy to głównie naczyń drewnianych do dojenia i zlewania mleka, które w szwedzkiej metodzie są odmienne, tak co do kształtu jak i materyału, — oraz płóciennych cedzideł, prawie zawsze zakwaszonych).

2. Mleczarnia zimą i latem w tej samej znajduje się izbie i nie potrzeba na lato używać lodowni lub piwnic, które będąc prawie zawsze wilgotnemi, tak szkodliwie wpływają na mleko.

3. Śmietana zbiera się na powierzchni mleka tak szybko w całkowitej ilości, że ono po zebraniu jej nie ma nic kwasu w sobie i użytym być może na wszystkie potrzeby domowe; gdy przeciwnie w zwykłym sposobie postępowania, dla uniknięcia

skwaśnienia mleka, zbierają z niego śmietankę za wcześnie i tym sposobem tracą wiele tłuszczu, pozostałego w mleku.

4. Masło przyrządzone podług metody Gussandra odznacza się czystością i nie zawiera najmniejszej ilości kwasu.

Znaczną ilość mleka w Salzmünde spożywa czeladź i robotnicy na wiktę dworskim będący — reszta przedawaną bywa na miejscu lub przerabianą na sér. Masła prawie całą ilość spożywa gospodarstwo; w zimie tylko przedają nieco do miasta Halle.

Owce. — Na jednym z folwarków do Salzmünde należących, stoi 1000 ślicznych owiec rasy Negretti, przeznaczonych na chów dla produkcji wełny. Barany dla tego stada są bardzo piękne i kosztowne; za niektóre płacono po 150 talarów.

Wełny dają owce tej rasy w przecięciu po $3\frac{1}{2}$ do 4 \bar{w} rocznie; gdy jednak produkcya wełny cienkiej w Europie, znalazła w ostatnich czasach niezwalzonego współzawodnika w owczarstwie Australii, przeto i w Salzmünde stopniowo zmniejszają chów owiec cienko-wełnistych, rozszerzając natomiast produkcję mięsa.

W tym celu utrzymują małe stadko owiec angielskiej rasy *Southdown*, której barany i matki czystej krwi sprowadzono z Anglii. Stadko to dostarczać ma głównie baranów, których używają do krzyżowania dwóch wspomnianych ras. Otrzymane tym sposobem mieszane jagnięta dają wprawdzie pośledniejszą wełnę, ale bardzo łatwo się wypasają i korzystniej opłacają wszelkie wydatki na utrzymanie i żywienie ich.

Kilkoletnie próby w tym przemyśle okazały, iż najkorzystniejsze jest następujące postępowanie, którego się też stale teraz trzymają: Jagnięta urodzone w Maju, po odsadzeniu od matek, pasą z początku na koniczynie, a następnie na liściach buraczanych podczas ich zbioru. Z czteromiesięcznych biorą wełnę jagnięcą, w ilości około $\frac{1}{2}$ \bar{w} z każdej sztuki. Gdy jagnięta 9 miesięcy skończyły, stawiają je na wypas, dając każdej sztuce dziennie po:

5 \bar{w} wycłoczyn buraczanych,

1 \bar{w} siana,

$\frac{1}{2}$ \bar{w} śrótu zbożowego,

$\frac{1}{2}$ \bar{w} makuchów.

W 11^{ym} miesiącu dodają do tej żywności jeszcze po 1 \bar{w} wycłoczyn buraczanych zachowując ten dodatek przez 2 miesiące.

Nareszcie strzygą powtórnie jagnięta otrzymując 2 \bar{w} 11 lutów wełny od każdej sztuki — i zmniejszają żywność znowu o 1 \bar{w}

wytłoczn buraczanych, dając przez 4^{ty} miesiąc wypasu taką jej ilość jak w pierwszym. — Po 4 miesiącach przedają na rzeź wypasione jagnięta, które przybrały na wadze przez czas wypasu po 32 do 33 funtów wagi żywej.

Ten to sposób postępowania przyjęto w chowie krzyżowanych owiec w Salzmünde, a rachunek ścisły wydatków i przychodu tej gałęzi przemysłu rolniczego (udzielony mi przez p. *Boltzego* w jesieni b. r.) świadczy, iż czystego dochodu na każdym wypasionem jagnięciu mają po 3³/₄ tal.

Jagnięta rzeczywiście najlepiej opłacają żywność dawaną im przez czas wypasu, gdyż mięso jagniąt opasowych drożej bywa płacone; zwierzęta młode daleko prędzej i łatwiej się wypasają niż starsze; a zresztą obieg kapitału w tego rodzaju przedsiębiorstwie szybszy, jak w wypasaniu starszych owiec.

Od przyszłego roku będą stale 1000 jagniąt 9 miesięcznych krzyżowanych stawiać na wypas.

W roku bież. wypasiono i przedano ich tylko 300.

Owce cienko-welnie pasają na pastwisku sztucznem z lucerny chmielowatej — na ściernisku zbóż i na bardzo stromych pochyłościach niektórych łąnów. Wszystkie bowiem części pól, których stromość nie pozwalała użyć ich pod uprawę rolną, obsadzono drzewami owocowymi, pomiędzy którymi obfita trawa wyborne przedstawia pastwisko dla owiec.

Wszystkie zaś owce, tak cienko-welnie jak krzyżowane wypędzają podczas zbioru buraków na pole, gdzie obcinają ich liście i czubki, i spasają niemi te odpadki. W małej ilości przyrządzają kwaśną paszę z liści buraczanych dla owiec, pakując je w doły wybrane na ten cel w gliniastej ziemi i ubijając silnie, — poczem przykrywają ziemią; — niekiedy też przesypują liście owe warstwami plew. Stosunkowo nie wiele liści zakwaszają w ten sposób, gdyż zbiór buraków tak dużo rąk zatrudnia, iż ledwie wystarczającą liczbę robotników do tej ważnej roboty dostać mogą; — a jakżeżby myśleć wtenczas o odrywaniu ich do czynności, aczkolwiek potrzebnej, ale przecie w porównaniu z pierwszą, zbyt podrzędnej!

W zimie żywią owce zazwyczaj w ten sposób, iż na każdą sztukę wypada dziennie po: 4 \mathcal{H} wytłoczn buraczanych,

$\frac{1}{2}$ \mathcal{H} siana,

$1\frac{1}{2}$ \mathcal{H} słomy;

wybrakowane zaś stare sztuki opasowe dostają dziennie po:

6 \bar{n} wytłoczyn bur.,
 1 \bar{n} siana,
 $\frac{1}{2}$ \bar{n} makuchów,
 1 \bar{n} słomy.

Świnie. Dawniej chowano świnie angielskie *Yorkshire* wyłącznie na potrzeby spożycia miejscowego. Przeszłego roku jednak kupiono 10 sztuk angielskiej rasy *Suffolk* (zwanej także *Essex*) i *Berkshire*. Zwierzęta tych 3 ras chowają w czystej krwi — i krzyżują je także pomiędzy sobą, lub z krajowemi, tuczając maślanką i serwatką z kartoflami parą gotowanemi i otrębami.

Prosięta kilkotygodniowe czystej krwi sprzedają na chów; — krzyżowane zaś przeznaczają wyłącznie na rzeź i sprzedają rzeźnikom.

Roczniki rasy *Yorkshire* dosięgają często 400 \bar{n} wagi żywej po utuczeniu.

W samem Salzmünde spożywają rocznie tuczonych wieprzów około 80 sztuk.

Nim przejdę do krótkiego obrazu części przemysłowej gospodarstwa w Salzmünde, uważam za stosowne, wspomnieć dla dopełnienia tego pobieżnego rysu rolniczej części — o czeladzi stałej i najemnej.

Na stole dworskim jest przeszło 300 ludzi, między którymi oprócz fernali i parobków jest około 80 rzemieślników.

Znaczną jest liczba tych ostatnich, ale w stosunku do olbrzymich całego gospodarstwa rozmiarów, wcale nie zbyteczną. Ludzie ci pracują w oddzielnych warsztatach, pod kierunkiem zdatnych majstrów. Czeladnicy godzeni są zazwyczaj od roboty — pomocnicy zaś dziennie. Urządzono w Salzmünde stałe pracownie czyli warsztaty dla: cieśli, stolarza, kołodzieja, rymarza, bednarza, kowala, mechanika i kotlarza. — W trzech ostatnich pracowniach przerabiają corocznie na rozmaite potrzeby fabryk miejscowych i gospodarstwa: żelaza i miedzi za 15,000 talarów!

Oprócz tego stałego zastępu rzemieślników, pracuje tam prawie ciągle 50—70 murarzy, gdyż liczba budynków gospodarskich i mieszkalnych pomnaża się z każdym rokiem.

Czeladź dworska żywiona jest obficie i zdrowo; — zaspokojenie bowiem tej potrzeby życia gra ważną rolę w wymaganiach ludu tamtejszego. Idzie im wszakże nie tylko o usunięcie głodu, lecz nawet o dogodzenie podniebieniu.

Na żywność ludzi na dworskim stole będących potrzeba tam rocznie:

Żyta	1680 korecy	100/1	=
Jęczmienia	630 „	5	=
Wołów opasowych	50 sztuk	150	
Baranów „	200 „	10	
Wieprzów tucznych	80 „	50	
Cieląt	30 „	6	
Mleka całą ilość od	150 krów holenderskich.	150	

Dla ułatwienia zaś najemnikom dziennym, w fabrykach i gospodarstwie pracującym, żywienia się tanio a pożywnie i zdrowo, założył p. Boltze rodzaj garkuchni, którą wydzierżawił przedsiębiorcy — utrzymującemu oprócz tego różne wiktuały i cygara — ale zobowiązał go do dawania każdemu najemnikowi w południe kwarty zupy z kawałkiem wołowego mięsa, za cenę 6 centów austr. czyli 7 groszy pols. — Rzecz jasna, iż przedsiębiorca otrzymuje na te obiady znaczną pomoc w artykułach żywności od p. Boltzego, gdyż nie mógłby za tę cenę dać porządnego i w takiej ilości jada.

Dla zachowania pewnej kontroli, wszyscy robotnicy chcą jadać w tej garkuchni, zaopatrzyć się muszą w znaczki, czyli bilety, świadczące, że istotnie są dnia tego na robocie.

To zaprowadzenie; jako też pobudowanie zdrowych mieszkań dla najemników, i ludzkie obchodzenie się z nimi — sprawia, iż gospodarstwu w Salzmünde rzadko bardzo braknie robotników. Okolice tamta nie bardzo ludna, a fabryk ma dużo; — powszechnie też uskarżają się ziemianie tamtejsi na brak robotnika. Do Salzmünde jednak przychodzą na czas żniw lub zbioru roślin okopowych, mieszkańcy ubogich wsi Turynгии o kilka i więcej mil odległej; — i nie podwyższenie cen, bo tego nigdy p. Boltze ze względu na sąsiadów swych nie robi; ale owe wygody, obejście się ludzkie i szczerą troskliwość o los wyrobników, przynęca mu ludzi zewsząd. Niezapominajmy zaś, że w niektórych porach roku przeszło 2000 ludzi zatrudnia rolnictwo i przemysł w Salzmünde.

Najemnicy do robót gospodarskich godzeni są zwykle na wydział.

Tak n. p. Za młócenie cepem dają robotnikowi 14^{te} ziarno —
 „ „ na młocarni* „ „ 20^{te} „

Za skoszenie morga polskiego:

Oziminy płacą 2 zł. 25 cent. austr. czyli 9 zł. pols.
 Jarego zboża „ 1 „ 13 „ „ „ 4¹/₂ „ „
 Rzepaku, grochu, trawy „ — „ 88 „ „ „ 3¹/₂ „ „
 Koniczyny „ — „ 63 „ „ „ 2¹/₂ „ „

Za zbiór buraków cukrowych z jednego morga polskiego płacą 10 zł. 12 cent. austr. czyli 40¹/₂ zł. pols.

Robotnicy jednak obowiązani są po wydobyciu buraków, obciąć im czubki z liśćmi i postawić na morgu 5 kopców, trzymając się ściśle sposobu postępowania, opisanego wyżej — i kopce te okryć warstwą $\frac{1}{2}$ łokciową ziemi.

Do wykonania tej pracy w jednym dniu na morgu pol. potrzeby przynajmniej 10 silnych i zwinnych robotników.

Przemysł.

Wspomniałem już, że przemysł stanowi w Salzmünde przeważną a właściwie główną część gospodarstwa.

Najdawniejszym z zakładów przemysłowych w tym majątku jest:

Cukrownia. Postawił ją p. *Boltze* w r. 1847; a ponieważ fabrykacya cukru znacznie od owego czasu postąpiła, przeto stopniowo, z każdym prawie rokiem zmieniano i ulepszano jej wewnętrzne urządzenie. Doprowadzono téż do tego, że jak powszechnie twierdzą znawcy, fabryka ta posiada dziś wszelkie pożyteczne ulepszenia i przyrządy, jakie się do ostatnich lat praktycznemi okazały.

Pracujących w tej cukrowni jest 500; — do wyciskania soku z buraków służy 18 wielkich pras hydraulicznych. Dziennie przerabiają 2000 centn. płukanych buraków; że zaś kampania rozpoczyna się w końcu Września, a kończy w Kwietniu, przeto cała ilość przerabianych co roku buraków przenosi 400,000 centn. Podatku rządowi pruskiemu płaci p. *Boltze* z cukrowni rocznie 100,000 tal. a za cukier nierafinowany otrzymuje w przecięciu 400—432,000 talarów od właściciela wielkiej rafinerii cukru w Halle. Transport należy do kupującego.

* Do tej roboty najmuje się zazwyczaj cała rodzina wiejska lub kilkoro ludzi w spółce pracujących — i dzielą się zapracowaniem wynagrodzeniem.

amie 1882 -

Centnar buraków płukanych daje w Salzmünde 9 \mathcal{H} cukru surowego. — Wydatek to niezły, ale bywają lepsze. Badano troskliwie powody tego, używając jedyne, nieomylnego w podobnych poszukiwaniach środka: rozbioru chemicznego, obok wielu doświadczeń uprawy buraków na różnych pognojach i ziemiach. Otóż wszelkie usiłowania odkrycia prawdziwego winowajcy wykazały, że jest nim niewątpliwie skład mineralny gruntu.

Wytłoczyny buraczane, pozostałe po wyciśnięciu soku, przechowują w dołach na kilka łokci głębokich, tuż przy cukrowni — na podwórzu pomurowanych.

Wytłoczyny te stanowią doskonałą paszę dla bydła i owiec; najkorzystniej używać je dla zwierząt opasowych, gdyż mleko przy obfitem dawanii onych krowom, nabiera nieprzyjemnego smaku, Stósownie do zdań, jakie od kilku doświadczonych gospodarzy słyszałem, mogę tu podać wartość pożywną tych wytłoczyn za równą $1\frac{1}{2}$ razy większej (na wagę) ilości buraków cukrowych. Jednakże lepsze i pożywniejsze są po kilku-miesięcznem leżeniu w dołach, gdzie w skutek lekkiego zagrzania się nabierają miłego, kwaskowatego smaku. Powinny one jak najmniej soku w sobie zawierać, ten bowiem spowodować może gnicie.

W każdym razie ważnem jest, aby przy nakładaniu dołów ubijać silnie całą masę i wypełnić dół najpóźniej w dniach ośmiu. Po napełnieniu go można je potrząść po wierzechu solą bydłecą, ale bez zwłoki przykryć należy kilku-stopową warstwą ziemi. Słomy wszakże nie trzeba kłaść pomiędzy wytłoczyny a ziemię, jak to niektórzy dawniej radzili. Tym sposobem dobre wytłoczyny można przez kilka lat przechować i użyć je w roku nieobfitym w inne pasze. Fermentacya rozpocznie się w tej massie zawsze, ale do dalszego rozwoju nie znajdzie warunków, jeżeli starannie okryto doły grubą warstwą ziemi. W Salzmünde oprócz zakwaszonych, dają bydłu i owcom także świeże wytłoczyny; uważają jednak iż zwierzęta daleko chętniej zjadają pierwsze niż drugie.

Gorzelnia w Salzmünde istniejąca od lat 9, przedstawia rzeczywiście wzór doskonałej parowej gorzelnii, tak pod względem budynku i rozkładu wewnętrznego, jak aparatu i szczegółowych, do tej fabrykacyi należących urządzeń. Czynną jest przez cały rok i przerabia kartofle i melasę cukrową na spirytus, który za pomocą dwóch wybornych aparatów destylacyjnych Pistoriusza, otrzymują w mocy 85° Trallesa.

ferwa 882

Z zajęciem przesiadywałem nieraz po kilka godzin w tej gorzelnii, w celu badania ciekawych urządzeń i odmiennego sposobu postępowania z zacierem, aniżeli zalecany powszechnie w teorii gorzelnictwa, a u nas niezmiennie dotąd praktykowany.

Oto krótki rys postępowania w tamtejszej gorzelnii:

Zacierają na raz niespełna 32 korce kartofli z dodatkiem 7% na wagę słołu zielonego. Ilość całkowita użytej do zacieru wody odpowiada stosunkowi jej do substancji suchej, jak 4:1. Wagę korca kartofli przyjmują na 230 \mathring{H} .

Po osiągnięciu temperatury potrzebnej, zostawiają zacier w spoczynku tylko przez pół godziny, a po upływie tego czasu — nie czekając ukończenia przemiany krochmalu w cukier — studzą go na chłodniku przez 2 godziny, mieszając gęstą masę nieprzerwanie. Po dwugodzinnem chłodzeniu, temperatura zacieru zniży się do $+ 13^{\circ}$ lub 15° R. i wtedy dodają drożdże sztuczne, i spuszczają do kadzi fermentacyjnych, obejmujących po 1150 garncy.

Tu zacier kończy zazwyczaj w 3 dniach fermentację wywołującą wzniesienie się temperatury w płynie na $+ 20$ do 22° R. Dalsze postępowanie z przefermentowanym płynem pomijam, jako nie przedstawiające żadnej różnicy od zwykle zalecanego i praktykowanego u nas.

Ujrzawszy ten niezwykły sposób obchodzenia się z zacierem — zdumiałem! Przypomniałem sobie żywo teorię gorzelnictwa, w dziełach technologicznych opisywaną, oraz tylekroć widziane postępowanie z zacierem w dobrych gorzelniach Galicyi i Królestwa Polskiego: — wszędzie jednak znalazłem zgodność w tym przepisie że: »zacier kartoflany doprowadzony już do temperatury $+ 48$ do 52° R. w kadzi zaciernej, należy pozostawić w niej przez $1\frac{1}{2}$ do 2 godzin w spoczynku, celem osiągnięcia *zupełnej* przemiany krochmalu w cukier.«

W Salzmünde po raz pierwszy zobaczyłem lekceważenie tej zasady! Postanowiłem tedy badać przemiany krochmalu w cukier i zabrać się do ścisłego obliczenia ostatecznego wydatku alkoholu, gdyż przypuszczałem, że ten okaże się bardzo miernym; zwłaszcza że o obecności krochmalu w zacierze już na chłodniku będącym, naocznie się przekonałem. Wiedząc iż w Salzmünde jest Pracownia chemiczna założona dla użytku rolnictwa całej prowincyi, przez centralne towarzystwo gospodarskie Saksonii pruskiej, udałem się do niej po objaśnienie. Znając już dyrektora tej, tak zwanej

»Stacyi chemicznej«^{*)} D^{ra} Grouvena, słynnego pisarza w zawodzie chemii rolniczej, otrzymałem z łatwością potrzebne mi wykazy rozbiórów chemicznych, które kilka razy, na próbach różnych zacierów z gorzelnii tamtejszej wykonywano. Otóż z nich dowiedziałem się, że zacier po wzmiankowanym pół-godzinnym spoczynku w kadzi zaciernej i dwu-godzinnem chłodzeniu, a więc tuż przed dodaniem drożdży, zawiera: 25 do 26 % substancji suchej, 8,4 % cukru gronowego i 6,9 % jeszcze nie przemienionego krochmalu!

Rozbiór wszakże płynu po przefermentowaniu wykazał w nim: 11 do 13 % subst. suchej, 0,5 % cukru gronowego i tylko 0,2 % krochmalu.

Jasny tedy wniosek wyprowadzić z tych badań można: że podczas fermentacji zacieru odbywa się w nim dalsza przemiana krochmalu w cukier, — a zatem nie jest koniecznym wyczekiwać całkowitego przeobrażenia się krochmalu w kadzi zaciernej.

Zaspokojony w najważniejszej części moich poszukiwań, przystąpiłem do obliczenia ostatecznego wydatku spirytusu i znalazłem, że z jednego korca kartofli (około 230 \bar{n}) otrzymują w Salzmünde do 13½ kwart polskich spirytusu o 85° Trallesa. Zdaje mi się, że to bardzo świetny wydatek. Metoda więc praktykowana w gorzelnii tamtejszej jest niezaprzeczenie dobrą — *facta loquuntur!*

Najważniejszą zaletą tej metody jest możliwość zacierania w tej samej kadzi 6 razy na dzień — co też nieprzerwanie praktykują w Salzmünde, zaopatrzwszy się w odpowiednią ilość kadzi fermentacyjnych. Ważną też korzyścią jest spokojność, z jaką odbywa się tu zawsze fermentacja.

Niestety ważny bardzo czynnik całej praktyki wyżej opisanej pozostał dla mnie niezbadany, — t. j. drożdże sztuczne czyli chołowica, która jest bardzo silną, a sposób przyrządzania jej stanowi własność najskwapliwiej tajoną, gorzelnika tamtejszego.

Gdy pierwszy raz szedłem do gorzelnii, uprzedził mię szanowny właściciel, że tajemnicy przyrządzania drożdży nie wydobędę od

^{*)} W wielu okolicach Niemiec pourządzano w ostatnich latach tak zwane »rolnicze doświadczalne stacye« składające się z dyrektora i kilku asystentów pracujących w dobrze zaopatrzonym we wszystkie potrzeby laboratorium chemicznem. Przedmiotem ich prac są rozbiory ziem, gnojów, roślin etc. i wykonywanie doświadczeń rozmaitego żywienia zwierząt domowych, uprawy roślin na rozmaitych gnojach i t. p. Skutki zbawienne działalności tych pracowni widoczne są już w wielu miejscach, nawet tam, gdzie tylko sprawozdania ich czytują.

gorzelnika, i radził nie badać go nawet w tym względzie; ponieważ drażliwy na to i nadzwyczajnie podejrzliwy stary praktyk, odmówiłby mi wszelkich innych objaśnień, o jakiebym go prosił.

Jest więc i monopol wiedzy, równie jak inne szkodliwy — a nierównie śmieszniejszy.

Nadto nie mogę tu dla przestrogi kolegów moich zwidzających gospodarstwa zagraniczne przemilczeć, iż gorzelnik w Salzmünde, człowiek bez wykształcenia, podawał mi zupełnie fałszywe i przesadzone cyfry ilości wypędzanego alkoholu, i dopiero gdy zacząłem niby w dobrej wierze obliczać przy nim wydatek podany, i znalazłem go wyższym nad wszelkie prawdopodobieństwo, — wyznał iż się pomylił. Nie opierałem się też zupełnie na jego podaniach w opisie powyższym, lecz na tem, co sam widziałem i na rezultatach rozborów chemicznych *D^{ra} Grouvena*. Według tych danych poczyniłem obliczenia, których wypadek na miejscu sprawdziłem.

Wspomniałem wyżej, że zacierają w gorzelnii tej bardzo gęsto, bo 100 π kartofli zajmuje niespełna 60 kwart polskich objętości zacierowej. Otóż ze względu na system opodatkowania gorzelnii w Prusiech, jest to bardzo korzystne, — sądzę wszakże, iż praktykować to można tylko w gorzelniach parowych, gdzie szczególnie mieszanie gęstego zacieru w kadzi i na chłodniku, obok wielu innych czynności wykonuje siła pary. — Rysunek (Fig. 7.) przed-

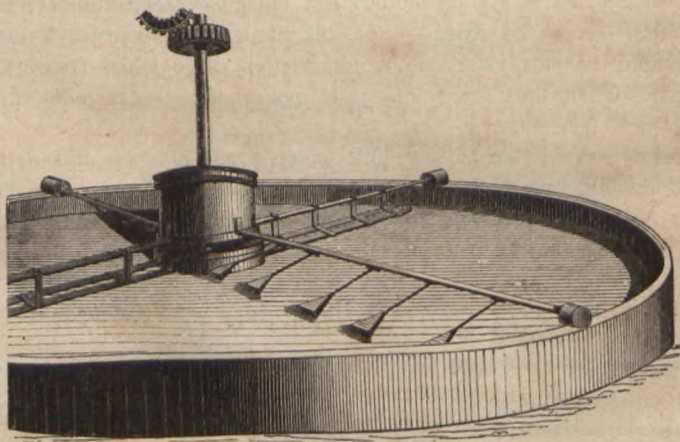


Fig. 7.

stawia żelazny, okrągły chłodnik, w którym zacier bezustannie jest mieszany za pomocą krzyżowego mieszadła.

Od dwóch przeciwnych stron wieje ciągle świeże powietrze z dwóch odśrodkowych wentylatorów, które także porusza siła maszyny parowej. Tym sposobem bardzo szybko zacier się chłodzi. Gdy z samych kartofli pędzą spirytus, to zacierają ich dziennie 190 korey; skończywszy z kartoflami — pędzą z samej melassy cukrowej, zacierając naraz około 25 centnarów tejże, z dodatkiem 25 π kwasu siarkowego, służącego do rozłożenia i wydzielenia różnych soli alkalicznych, znajdujących się w melassie. Przez cały czas trwania kampanii cukrowniczej pędzą równocześnie spirytus z kartofli i z melassy, używając wszakże oddzielnych kadzi fermentacyjnych na zacier melassowy.

W roku przeszłym przerobiono 46,200 korey kartofli z 7430 centn. słołu zielonego — i 16,000 centn. melassy z 160 centn. kwasu siarkowego. 1080
100

Co do pojedynczych czynności w gorzelni jak: wyciąganie kartofli z piwnicy do płukalni, — rozprowadzanie wody, gdzie jej potrzeba, — przelewanie zacieru z kadzi zaciernej na chłodnik — pompowanie przefermentowanego płynu do destylarni, — mieszanie zacieru i t. p. wszystko to załatwia maszyna parowa, doskonale wyręczająca w wielu razach ludzi, którzy przez swe lenistwo lub niedbalstwo, tak często stają się powodem strat i przypadków w gorzelniach.

Wywary czyli braję rozwożą do wszystkich folwarków, wozami 4 wołowemi umyślnie na ten cel zbudowanemi. Mają one szczelnie zamykane skrzynie, po 1000 garncy mieszczące. W nich to przysła kartofle każdy folwark do gorzelni, i w zamian zabiera z niej wywary dla swojego bydła.

Młyn, olejarnia i tartak mieszczą się razem w jednym budynku olbrzymich rozmiarów, nad rzeczką Salzą — kilkadziesiąt kroków od ujścia jej do Saali.

Siłą poruszającą te trzy fabryki jest para i woda. Ta ostatnia słabym tu jest czynnikiem, gdyż Salzę ledwie małym strumyczkiem nazwać można; — zdarza się jednak niekiedy, iż wysoki stan wody pozwala użyć turbinów śrubowych, lub koła podsiebiernego, które wtedy nawet spożytkować może szczupłą ilość wody, gdy obadwa turbiny stać muszą.

Właściwie obeszloby się zupełnie bez pomocy wody, gdyż

machina parowa o sile 24 koni wystarcza do równoczesnego poruszania wszystkich trzech fabryk. Że jednak p. *Boltze* życzył sobie, żeby młyn nowy stał na temsamem miejscu, gdzie ojciec jego młynek drewniany posiadał, przeto wybudowawszy dzisiejszy młyn i opatrzywszy go w dostatecznej sily machinę parową, — nie zaniedbał skorzystać z obok płynącej wody. — Gdy ta jest obfitą, można za jej pomocą przemleć 2 razy ziarno na 4 kamieniach; — dalsze jednak czynności dopełnia siła pary.

Krupy w różnym gatunku robią tylko z pomocą machiny parowej; — podobnie dzieje się z wyciskaniem oleju i tarcim drzewa.

Młyn zbożowy urządzony jest zupełnie tak, jak nasze młyny parowe; — pomijam więc szczegóły do niego się odnoszące.

Dziennie przerabia on 45—50 korcy ziarna na najpiękniejszą mąkę, a równocześnie 21 korcy jęczmienia na wszelkie gatunki krup. Zboże do młyna w znacznej części dokupują, gdyż niesie on pożądany procent tylko wtedy, gdy jest w pełnym ruchu; — uważałem jednak, iż ta gałąź przemysłu nie idzie tak usilnie, jak inne i teraz stanowi raczej miłą dla p. Boltzego pamiątkę, — niż fabrykę przynoszącą znaczne materyalne korzyści. Z każdym rokiem wszakże czynność młyna się powiększa i niezawodnie wkrótce dojdzie do właściwej działalności, bo właściciel jego nie ścierpiałby długo żadnej części przedsiębiorstwa swojego na stopie mierności.

Olejarnia nie wielka — dziennie wyciska olej z 32 korcy rzepaku. Ma ona 2 pary kamieni, które gnietą ziarno oczyszczone i wypadające z młynka, gdzie dwoma gładkimi, lecz nie równej grubości wałcami żelaznymi nieco już zgniecione zostało.

Z pod kamieni przenoszą masę olejną do kociołka, w którym się ogrzewa i dopiero ztamtąd wyjętą, poddają wyciskaniu właściwemu w tłoczni klinowej. Tym sposobem otrzymane makuchy zawierają jeszcze znaczną ilość oleju; rzucają je tedy znowu pod kamienie; — poczem ogrzewają i wyciskają po raz drugi i ostatni.

Z 32 korey, dziennie tym sposobem traktowanego ziarna uzyskują około 20 centnarów oleju.

Wszystkie makuchy, jako też otręby z młyna spożywają zwierzęta miejscowe.

Tartak jest na najmniejszy rozmiar urządzony, gdyż ma jedną tylko piłę wielką, podłużną — a teraz właśnie dodają w nim stół z okrągłą piłą. Robota tartaku tego głównie obliczoną jest na

zaspokojenie miejscowej potrzeby i to przeważnie budowy statków i łodzi.

Do dziś dnia posiada już p. Boltze piękną flotyllę, złożoną z 30 statków towarowych, któremi rozseła swe wyroby i płody do Magdeburga, Berlina, a nawet Hamburga. W miarę wzrastającego z każdym rokiem handlu w Salzmünde, powiększa się liczba statków przewozowych.

W niewielkiej od młyna odległości, ledwie o 1000 kroków, — leży na pochyłości małego wzgórza sławna **Cegielnia** w Salzmünde.

Gałęź ta przemysłu prowadzoną jest tam stosunkowo na największy rozmiar i olbrzymio się też zewnętrznie przedstawia. Wielka ilość budynków i ludzi nadaje jej postać oddzielnej wioski, pełnej ruchu i gwaru. Oprócz mieszkalnych domów dla dyrektora, dozorców i robotników, stoją tam szopy przewiewne dla suszenia surowej cegły i 32 piece rozmaitej wielkości i systemu. Pod ogólnym tedy wyrazem cegielni, rozumieć trzeba w Salzmünde zbiór tych wszystkich zabudowań i pieców. Szezęśliwe położenie naturalne pozwala użyć najkorzystniejszej kombinacji sił pracujących, i z zadziwiającą wykonywać wszelkie roboty szybkością.

Cegielnia cała leży jak powiedziałem na lekkiej pochyłości; — na najwyższym tedy punkcie umieszczono szeregiem doły murowane, do których wrzucają glinę i polewając ją wodą, rozkruszają żelaznemi drągami.

O kilka łokci niżej ustawione są olbrzymie kadzie, w których się właściwe mieszanie i gniecenie gliny odbywa, zastępując dawniej używane deptanie jej przez ludzi lub woły w umyślnych na ten cel dolach. Kadzie te są już bardzo rozpowszechnione, i u nas też znane; — mają na pionowo w środku umieszczonej sztabie żelaznej mocno osadzone długie noże, ale tak pochylone, że tworzą na około osi linię śrubową. Rzeczona oś obraca się wraz z przyśrubowanemi do niej nożami przez stósowne połączenie jej z machiną parową i tym sposobem kraje, miesza i gniece glinę, sprowadzając ją przez śrubowy układ nożów aż do dna i wypychając w końcu, w miarę dosypywania jej z góry, gotową już glinę otworem kwadratowym tuż nad dnem kadzi wyciętym.

Górne krawędzie tych wielkich kadzi leżą prawie na jednej

plaszczynie z brzegiem wspomnianych dolów tak, — że robotnicy biorąc z nich glinę już należycie zwilżoną na taczki, przewożą ją z 10 kroków po umyślnie na ten cel zbudowanem rusztowaniu i wrzucają do kadzi nożowych. Przeszedłszy glina w kierunku spiralnym całą kadź i będąc przez drogę krajaną, mięszaną i gniecioną, wychodzi jak rzekłem — dolnym otworem, przy którym stojący robotnik chwyta czworograniasty słupek zbitej gliny i składa kawałkami na małym wózku. Wózek stoi na żelaznych szynach, po których jeździ, a chłopiec kilkunastoletni do każdego wózka odstawiony, siada nań po nałożeniu i jedzie szybko wraz z ładunkiem po żelaznej drodze pochyło ułożonej, zatrzymując się tuż przed tłoczniami parowemi o kilkaset kroków odległemi. Tymczasem inny wózek już wypróżniony, wyjeżdża, popychany przez chłopca oddzielną drogą pod górę po świeżą glinę. Ruch ten wózków, przy urządzeniu osobnej kolei dla ładownych, a osobnej dla próżnych, jest tak prowadzony, iż żadna tłocznia na dole nie czeka na materiał surowy, ani też robotnik przy kadzi nożowej stojący, nie trwoni czasu wyczekiwaniem na próżne wózki. Parowe tłocznie umieszczone są na najniższym punkcie pochyłości. Bliżej zaś kadzi nożowych stoją szopy, gdzie w ręcznych modłach wyciskają strycharze dachówki, gzymsy, ozdoby ogrodowe do klombów kwiatowych i t. p., dla których to warsztatów z łatwością dostarczyć może glinę robotnik dowożący ją w taczkach.

Materiał ukształtowany już, bądź na parowej tłoczni, bądź na ręcznej modle — roznoszą do przewiewnych szop, gdzie poukładany na półkach, sehnie stosownie do stanu pogody przez 2—4 dni, a następnie idzie do pieca.

Pieców jest teraz 32 w tej cegielni — a między niemi 7 nowszego systemu, tak zwanych *Kasselskich*. Z czasem zamysłają tylko te ostatnie zaprowadzić, gdyż okazały się najpraktyczniejszemi.

Najważniejszą ich zaletą, że mniej stosunkowo wymagają opału niż inne, i że stoją na powierzchni ziemi bez żadnego zagłębienia, przez co wprowadzanie surowej i wywożenie wypalanej cegły łatwo i pospiesznie uskutecznić można.

Piece te obejmują po 27,000 cegieł. Obszerniejszego opisu ich nie mogę tu podać, gdyż zakres pisma tego zniewala mię ograniczyć się tylko na zwięzłym opisie wszystkich gałęzi gospodarstwa w Salzmünde.

Reszta pieców dawniejszych systemów obejmuje znaczniejsze

ilości cegieł. — Cały przebieg wypalania surowej cegły w kaselskich piecach zajmuje przy praktykowanym tam rozkładzie pracy 18—20 dni. Przez 2 dni nakładają, — w 8 dniach skończone już wypalanie; przez 6—8 dni cegły chłodną, a w jednym dniu piec wypróżniają.

Parowych tłocznii do cegieł jest 4 — tyleż do rur wodociągowych i drenowych, — a na ręcznych modłach pracuje 12 strycharzy.

Gdy cała cegielnia jest w pełnym ruchu, wyrabia gotowej cegły 80,000 sztuk dziennie.

Oprócz zwykłych cegieł wyrabiają: tak zwane klinkery, odpowiadające cegle zwanej u nas zendrówką, które głównie do budowy tam wodnych, fundamentów, posadzek i w ogóle na wilgoć wystawionych murów służą; cegły ogniotrwałe, z takieże wyrobione gliny i używane do obmurowania kotłów machin parowych i wszelkich murów na silne gorąco wystawionych, jak np. w lejarniach żelaza i innych metali; cegły gąbczaste czyli porowate, których główną zaletą jest lekkość, gdyż o $\frac{1}{3}$ część mniej ważą, aniżeli cegły zwykłe. Przyrządzanie ich jest bardzo łatwe, polega bowiem na przymieszaniu do gliny (przy wrzucaniu jej do kadzi nożowych) trzeciej części miążkiego węgla brunatnego, który następnie zupełnie się w piecu wypala, zostawiając po sobie mnóstwo próżnych w całej massie ceglanej komórek. Cegły te używane są powszechnie do murowania sklepień i wyższych piąter w kamienicach. W ostatnich czasach zaczęto jeszcze odpowiedniejszego temu celowi wyrabiać cegły, — i takie też w znacznej ilości w Salzmünde widziałem. Są to tak zwane cegły drążone, mające przez całą długość lub szerokość kanały zupełnie otwarte okrągłe, albo też dwa rzędy takich otworów o przecięciu kwadratowym. Na takie wychodzi prawie o połowę mniej gliny.

Użycie drążonych cegieł rozpowszechnia się coraz więcej po miastach, gdyż okazało się w praktyce, że ściany z nich murowane trudniej przepuszczają głos i zimno do wnętrza pokoi mieszkalnych.

Rury wodociągowe do 9 cali średnicy i drenowe wszelkich rozmiarów, wyrabiają w znacznej ilości.

Oprócz tego zaś: różne gzymsy, ozdoby do murów ogrodowych,

cegielki do otoczenia klombów kwiatowych, dachówki, cegły różnego rozmiaru i kształtu na posadzki, studnie, kominy i żłoby.

W ogóle co roku wypalają około 500,000 centn. gliny, zużywając przy tem 100,000 korcy węgla brunatnego na opał i zatrudniając obok machin parowych o sile 36 koni, — 300 robotników.

Z pomiędzy różnych rodzajów gliny, jakie znalazł p. *Boltze* w swej ziemi, najszacowniejszą jest porcelanowa.

Zajmuje ona pod względem dobroci swej niepoślednie stanowisko pośród europejskich jej odmian. Bardzo wiele fabryk wyrobów porcelanowych sprowadza wyborną tę glinę z Salzmünde, — a jak się przekonałem z ksiąg rachunkowych, tysiące centnarów tejże idą do Polski, Szwecyi i Rosyi. Z niemałym zadziwieniem dowiedziałem się tam, że nawet do *Wilna* do fabryki porcelany *Natanson*a poselają plukaną już glinę porcelanową z Salzmünde.

Dobyta z ziemi zawiera tylko 50 % czystego kaolinu, a 50 % piasku i innych przymieszek. Ponieważ zaś cała prawie ilość dobywanej corocznie glinki daleki transport odbywa, przeto uznał p. *Boltze* za najwłaściwsze i najkorzystniejsze dla kupujących fabrykantów, aby im przedawać w jak najczystszyim stanie ten produkt i w tym celu założył:

Plucznię czyli szlamownię glinki porcelanowej.

Oczyszczoną sprzedaje o tyle drożej od surowej (rodzimej), aby znalazł korzystny dla siebie rachunek w tem przedsiębiorstwie. Centnar wyszlamowanej gliny sprzedaje po 75 centów austr. czyli 3 zł. pol. — a fabrykanci płacąc na kolejach transport od ciężaru, niepotrzebują już opłacać za przewóz piasku i nieczystości, których musieliby się po odbiorze towaru przecie pozbywać przez szlamowanie.

Szlamownia też w Salzmünde tak czystą wydaje glinę, iż fabryki porcelany nie potrzebują jej powtórnie plukać.

Zabudowania składające płucznię, stoją tuż przy cegielni — nad brzegiem rzeki Saali. Przebieg zaś czynności szlamowania jest następujący: Glina surowa przechodzi najprzód przez młynek o dwóch żelaznych walcach, z którego należyście rozdrobiona, wypada do wielkiej kadzi przy obfitym przyplywie wody (bo na stopę sześcienną gliny — 20 stóp sześć. wody). W kadzi tej

miesza się i łączy mechanicznie z wodą, tworząc biały płyn do mleka z pozoru podobny. Z tej przepływa do drugiej niżej stojącej kadzi, — a następnie do trzeciej i czwartej. Przez takie przepływanie oddziela się zupełnie piasek osiadający na dnie każdej kadzi, — a mleczna ciecz zawierająca prawie samą glinę i wodę, przelewa się do głębokich murowanych cystern, gdzie stoi spokojnie tak długo, aż drobnitkie cząstki gliny osadzą się w postaci mułu białego, a pół-przezroczysta woda zostanie na wierzchu. Tę wodę stóśownemi rurami odprowadzają, a pozostałą gęstą masę pompuje machina parowa z cysterny do małego zbiornika na najwyższe piętro budynku. Na dole stoją prasy wyciskające najdokładniej pozostałą w glince wodę, a łączą się pionowo stojącymi rurami ze wspomnianym zbiornikiem, na najwyższym piętrze budynku umieszczonym. Gęsta ciecz stojąc zawsze w rurach, ciśnię słupem kilkudziesięcio-stopowym na prasę i tym sposobem wtlacza się sama do niej. Wewnątrz prasy są wory gęste z lnianego płótna, ściskane każdy z osobna przez dwie silne dębowe, w żelazo okute deski. Woda zupełnie przezroczysta odplywa z pod prasy, a glina w postaci plastycznych, wielkich placków pozostaje w workach, z którą ją wyjmują i wynoszą na strych dla obsuszenia.

Podziwienia godną jest dokładność, z jaką wspomniona prasa oddziela zbyteczną wodę od glinki. Patrząc na odpływającą przezroczystą, śladu nawet zabielenia nie okazującą wodę, za ledwo wierzyć chciałem, iż to jest odpływ z gęstej białej masy, którą w cysternach poprzednio widziałem.

Obeschnięte placki glinki porcelanowej ładują na statki i rozselają w różne strony, póki można wodą — a dalej koleją żelazną.

W roku przeszłym przedano takiej gliny 25,000 centn. za 12,500 talarów na miejscu. Do Polski idzie corocznie kilka tysięcy centnarów.

Najnowszym z zakładów fabrycznych w Salzmünde jest niewielka *fabryka gazu*, służącego do oświetlania główniejszych miejsc obojętności gospodarskiego i wnętrza wszystkich fabryk, stajen i domu właściciela. Ilość płomieni w r. b. dochodzi 800. — Węgiel kamienny sprowadzają z Saksonii, gdyż w pobliżu nie znaj-

duje się. Mimo to korzystnym okazało się oświetlanie gazem, gdyż olej drożej kosztował, i tak ponętnym był dla każdego z ubogich robotników, iż go zawsze więcej wychodziło, niż istotnie do oświetlania potrzeba było.

Stajnie oświetlone są przez noc całą — a oprócz tego ustanowił p. *Boltze* straż nocną z dwóch sumiennych ludzi, których obowiązkiem jest obchodzić wszystkie zabudowania gospodarskie i przestrzegać porządku i spokoju w stajniach i innych budynkach. Pomimo tych ostrożności zabezpieczone są wszystkie budowle od ognia w wartości przeszło $\frac{1}{2}$ miliona talarów.

Kopalnie węgla brunatnego dostarczają rocznie do 350,000 korcy tego materiału opałowego. Jest to jednak najgorszy węgiel gatunek. Paleniska miejscowe potrzebują go razem $\frac{3}{4}$ części całkowitej produkcji; — resztę sprzedają po 14 centów austr. czyli 16 groszy pols. korzec.

Do użytecznych, z łona ziemi dobywanych w Salzmünde produktów zaliczyć trzeba także *porfyr* i *piaskowiec budowlany*; jako też biały drobnutki *piasek*, wolny od wszelkich przymieszek żelaza, używany w fabrykach szkła i porcelany.

Owóż to wszystko, co mogłem zebrać o rolnictwie i przemyśle podczas kilkunasto-dniowego w Maju i Październiku pobytu w Salzmünde.

Nie mogę sobie jednak odmówić przyjemności podniesienia tu jeszcze jednej wielkiej zasługi p. *Boltzego*, który setki robotników zatrudniając, pojął obowiązek ciążący na każdym możliwym chlebobdawcy; — obowiązek dbania o dobry byt, oświatę i moralność tych ludzi, którzy dla niego pracując przynależają mu dochodów.

Pojęciem tego obowiązku i sumiennem onego pełnieniem uwieńczył, rzec można, pan *Boltze* zasługi swoje około podniesienia rolnictwa, przemysłu i handlu. — Tą dobroczynną kierowany myślą pourządzał on różne zakłady dla robotników, i ich dzieci; nie zapominał o potrzebie wspierania nieszczęśliwych kalek, starców i osieroconych rodzin, na których utrzymanie pracowali w pocie czoła ojcowie ich w różnych oddziałach gospodarstwa w Salzmünde.

Jeżeli sztuka robienia majątku nie łatwą jest, — o ileż trudniejszą sztuka dobrego używania onego?!... P. Boltze posiadał tę trudną sztukę, — a wszystkie czyny jego w tym kierunku, przynoszą rzetelny krajowi jego pożytek. Prawy ten obywatel działa zupełnie w duchu wskazania poety naszego:

« Nigdy maż nie żąda prawy,
« By świetny wawrzyn jego sławy,
« Dla kraju był bezowocnym!»

Rozkoszy dobroczynności używa on w całym jej uroku — bo nieomglonym miłością własną. Skromny i niechętnie o swoich zakładach mówiący, trzyma szlachetne swe czyny niejako w ukryciu i pracuje dla dobra powszechnego wytrwale i skutecznie, ale bez rozgłosu.

O ile z uprzedzającą uprzejmością objaśniał mię we wszelkich, do gospodarstwa jego odnoszących się szczegółach, — i nawet natrętną niekiedy ciekawość moją z pobłażającą zaspokajał dobrocią; — o tyle trudno mi było wyciągnąć go na słówko w sprawie jego dobroczynności. Dopiero gdym mu się przyznał, że o tych istotnie wzorowych zakładach z boku się już dowiedziałem, — ale może nie dokładną, może mylną o nich powziąłem wiadomość; — na usilne prośby udzielił mi niektórych objaśnień, dotyczących owych zakładów i księgi rachunkowe tychże przejrzeć pozwolił; przy wyjeździe zaś dał mi statuta każdego z nich.

Żałuję, że dla szczupłości miejsca nie mogę tu podać ich w całości i przedstawić mądre — szczerą miłością ludzkości tehnące ich zasady. Przynajmniej pozwolę sobie krótką o tych zakładach uczynić wzmiankę.

Oprócz wzorowo urządzonej *szkółki* przy plebanii, znajduje się osobny *dom dla ubogich*, gdzie starcy i kaleki utrzymywani są z funduszu stale na ten cel zapisanego przez zacnego właściciela. Dla ułatwienia wszystkim robotnikom złożenia na późniejsze lata oszczędzonego grosza, a nawet pomnażania go z czasem, — urządził p. Boltze kasę oszczędności, której nadzór i prowadzenie rachunków osobnemu powierzył urzędnikowi. Kasa ta przyjmuje od każdego robotnika wkładki w pełnych talarach, począwszy już od jednego talara i nie tylko na rok, lecz nawet na miesiąc; — za roczną prowizyą $4\frac{1}{6}$ od sta.

Zwrotu kapitału wraz z należną prowizją zażądać może właściciel każdego czasu. — Ważnem jest postanowienie, że nawet ci robotnicy, którzy opuściwszy Salzmünde, i dla polepszenia swej doli gdziekolwiek indziej udali się na zarobek, — jeżeli tylko przez czas służby dobrze się sprawowali, mogą umieszczać nadal oszczędzone pieniądze w tej kasie. Obecnie liczy kasa oszczędności przeszło 30,000 talarów z różnych wkładek.

Przed 5^{ciu} laty założył p. Boltze *stowarzyszenie wzajemnej pomocy* między robotnikami swoimi i zbudował szpital, gdzie chorzy wszelką pomoc i opiekę znajdują, — a wreszcie zapewnił fundusz pogrzebowy. Członkami stowarzyszenia mogą być nie tylko robotnicy fabryczni i czeladź około roli pracująca, ale nawet inni najemnicy miejscowi, stale na robotę przychodzący.

Przewodniczy stowarzyszeniu rada złożona z pięciu, przez robotników wybieranych członków i sam p. *Boltze*, lub mianowany przezeń zastępca.

Celem stowarzyszenia tego jest: zapewnienie każdemu z należących do niego, w razie słabości, wszelkiej opieki i pomocy lekarskiej i dawanie mu pewnej dziennej płacy przez cały czas, w którym pracować nie może; — oraz utrzymywanie starych lub skaleczonych przypadkiem robotników i pozostałych po zmarłym wdów i sierot.

Do kasy stowarzyszenia wnoszą stale wszyscy członkowie od 25 do 50 cent. austr. czyli 1 do 2 zł. pol. miesięcznie. Wysokość wkładki zależy od zarobku, jaki każdy robotnik za swą pracę pobiera. — P. *Boltze* wnosi jako dar do kasy połowę całej sumy, przez wszystkich członków złożonej.*)

Oprócz tego wpływają do kasy tej różne kwoty, na jakich zapłacenie skazani bywają za rozmaite przekroczenia robotnicy całego gospodarstwa — bez względu, czy winowajca należy do stowarzyszenia lub nie.

Każdy chory zmuszony dłużej jak 3 dni w szpitalu pozostać, dostaje oprócz zaspokojenia wszelkich potrzeb i uwolnienia na czas słabości od wkładek, — dzienną płacę w kwocie 15—30 cent. austr. czyli 18 do 36 gro. pols. — stosownie do wysokości zwykłego w czasie zdrowia zarobku. Pozbawieni zaś są tego podczas

*) W przecięciu przypada na p. Boltzego wkładka 800 do 1000 tal. rocznie.

choroby zasilku ci, którzy zasłabli z własnej, ciężkiej winy lub pobicia się z drugimi. — Doktor medycyny utrzymywany jest stale z funduszów stowarzyszenia.

Obecnie znajduje się już w kasie kilka tysięcy talarów do rozporządzenia rady kierującej. Ta orzekać ma we wszelkich kwestyach udzielania zapomogi rodzinom osieroconym lub emerytury dożywotniej starcom i kalekom. —

Największym zaś i najważniejszym zakładem jest od 12 lat istniejący: *instytut wychowawczy* dla ubogich sierot płci męskiej i synów niektórych robotników stałych z Salzmünde.

Światły założyciel tego instytutu zamierzył sobie wykształcać pewną ilość ubogich chłopców na uczciwych i biegłych rzemieślników, — a zarazem utworzyć dla swojego gospodarstwa i fabryk stały zastęp przyszłych robotników.

Pierwsze osiągnął szczęśliwie, bo już z zakładu jego wyszło wielu zdolnych wychowanków z pewnym sposobem do życia i zapomogą niezbyt małą na początek, bo zwykle przeszło 100 talarów wynoszącą.

Co do drugiej myśli założyciela, — myśli zbierania choć w części owoców swej szlachetności i wydatków: ta, jak dotąd wcale mu się nie powiodła; młodzi bowiem wychowanki, jak się to często ludziom ich wieku zdarza, zawsze marzą o jakimś szczęściu za górami i rozbiegają się w różne strony po wyjściu z zakładu — w nadziei, że gdzieś . . . daleko od miejsca, w którym się wychowali, czeka ich korzystniejszy zarobek i przyszłość świetniejsza! Niestety podobna niewdzięczność zdarza się dosyć często u niewykształconych ludzi, — i choć ze wszech miar nagany godne, — nie dziwne jest to postępowanie wychowanków. Ale natomiast niezwykłą, — niepospolitą jest ta bezinteresowna miłość kraju w panu *Bollze*, który niezrażony ciągle doznawanym zawodem, — utrzymuje przecie ten zakład własnym kosztem a nawet rozszerza go, ciesząc się, że choć nie sobie, to krajowi wychował użytecznych pracowników, a ubogim — bez dachu sierotom podał sposób godziwego zarobkowania. Obecnie liczy zakład 120 uczniów, którzy po skończeniu 14^{go} roku życia przyjmowani bywają za okazaniem świadectwa chrztu, bierzmowania, szczepionej ospy, moralności i zdrowia. — W zakładzie zostaje każdy uczeń przez 6 lat; wszelako pierwsze 3 miesiące pobytu jego są czasem próby, jaką przejść musi każdy, nim ostatecznie przyjętym zostanie.

Uczeń ma w zakładzie mieszkanie, opał i światło, — łóżko i szafkę na rzeczy — schludne ubranie świąteczne i codzienne na zimę i lato, z zachowaniem wspólnego dla wszystkich materiału i kroju; — zdrowe i obfite pożywienie, — pomoc i opiekę w razie słabości i wszelkie potrzeby do nauki, jak książki, papier, pióra i t. p. Oprócz tego wnosi p. *Boltze* dla każdego ucznia do kasy oszczędności w pierwszym roku 3 talary, w drugim 6 talarów i t. d. aż do 18^{stu} talarów, które po ukończeniu nauki oddaje każdemu wraz z należną prowizją, — a co uczyni razem zwykle przeszło 100 tal. Nauczyciel mieszkający w zakładzie ma nadzór nad wychowancami w obrębie zakładu i obowiązany jest do udzielania im nauki czytania, pisania, rachunków, śpiewu i gimnastyki; — oraz przyzwyczajają ich kolejno do utrzymywania porządku w salach sypialnych, naukowych i jadalnej. W lecie używani są przeważnie do prac około roli, lub na folwarku i w cegielniach, a w zimie w cukrowni.

Jeżeli zaś który z chłopców okaże zdolność i ochotę do jakiego rzemiosła, to poselają go codziennie do obranego warsztatu, gdzie pod kierunkiem zdatnego majstra pracuje wedle sił swoich. Tym sposobem po 6 latach wychodzi każdy uczeń nie tylko obeznany z wielu czynnościami gospodarskimi i fabrycznymi, ale nadto wielu z nich nabywa specjalnego w pewnym rzemiośle wydoskonalenia; wielkie zaś i nieprzerwanie czynne warsztaty, — rozległe i pod dobrym kierunkiem pielęgnowane ogrody, — budowa statków i łodzi i t. p. dostarczają wiele sposobności wydoskonalenia się w każdym zawodzie. Karności i porządku ściśle przestrzegają w zakładzie, — równie jak moralnego i przyzwoitego zachowania się uczniów po za jego obrębem.

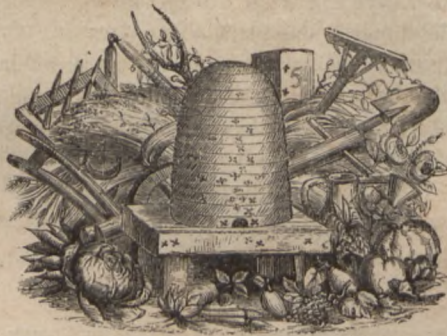
Każdy udający się po wspólnem śniadaniu na robotę do jednego z oddziałów całego gospodarstwa, winien za powrotem okazać przełożonemu zakładu książeczkę, w którą kierownik rzeczzonego oddziału lub warsztatu wpisuje uwagi swoje nad zachowaniem się ucznia podczas jego bytności tamże. Ogólny nadzór i opiekę nad zakładem powierzył p. *Boltze* komitetowi złożonemu z duchownych i nauczycieli z sąsiednich wiosek. Temuż do rozporządzenia według uznania i woli jego, zapewnił corocznie po 1000 talarów.

Urządzenie zakładu kosztowało 12,000 tal. — wszystkie koszta

ponosi sam założyciel, zrzekając się wszelkiej pomocy materialnej bądź rządowej, bądź prywatnej.

Postanowił on po założeniu tego instytutu, aby każda gałęź gospodarstwa jego, w której pracują młodzi wychowawcy, płaciła za to do kasy zakładowej zwykle wynagrodzenie, najemnikom dawane, — w stosunku jednak do pracy wykonanej, a zależnej oczywiście od wieku i sił chłopca. Przychód jednak zapewniony tym sposobem zakładowi, nie wystarcza nigdy na pokrycie koniecznych wydatków, i dlatego dopłaca corocznie p. *Boltze* z prywatnej szkatuły swojej, jak się o tem z książki właściwej przekonałem, około 2000 tal. do kasy zakładowej.

Na tem kończę opis jednego z najlepszych gospodarstw w Niemczech. Opis zbyt niedokładny i bardzo wiele ważnych rzeczy nie obejmujący; — ale czyż można z dokładnością przedstawić obraz gospodarstwa, jeżeli się przynajmniej jednorocznego obrotu wszystkich spraw jego nie widziało?... Chciałem téż tylko ogólne dać wyobrażenie o wielkiem a usilnem gospodarstwie w Salzmünde, aby zwrócić nań uwagę podróżujących dla kształcenia się kolegów moich. A jeżeli niekiedy żywiej szczegół jaki oceniam, to nie ma w tém roszczenia prawa do sądu o rzeczy, ale wyraz to uczucia, jakie mi budził widok istnie wzorowego ładu; — wyraz to mimowolny serdecznego westchnienia: obyż tak u nas — wszędzie, a rychło!



NOWE TRUSKAWKI

w

ZAKŁADZIE P. FERDYNANDA JÜHLKE

W ERFURCIE.

Zwiedzając w Erfurcie wzorowy zakład ogrodniczy pana *Ferdynanda Jühlke*, król. Dyrektora ogrodnictwa w Prusiech, — widziałem i jadłem bardzo smaczne i piękne, niedawno przez niego z Ameryki sprowadzone i w czterech odmianach rozmnożone truskawki; — a gdym objawił chęć nauczenia się sposobu korzystnego chodowania onych, szanowny p. *Jühlke* dał mi opis swego postępowania i do ogłoszenia tych uwag swoich w Kalendarzu naukowym ojca mego upoważnił.

Truskawki należą do tych roślin, których uprawa zwłaszcza w pobliżu wielkich miast, najlepiej się opłaca.

Głównym warunkiem powodzenia w uprawie truskawek jest dobra ziemia i pilnowanie czystości chodowanych odmian. — Chcąc sobie stale obfity plon zapewnić, nie powinniśmy ich na tejsamej grzędzie dłużej, jak sześć lat zostawiać, mało bowiem znamy roślin, któreby tak wycieńczyły ziemię, jak truskawka.

Na tem przeto postrzeżeniu polega głównie sposób jej uprawy:

1. Na grządce 2 łokcie szerokiej sadzić trzeba w Sierpniu trzy rzędy roślinek w oddaleniu $\frac{3}{4}$ łokciowem.

2. Obcinać rozrastające się z krzaków wąsy, przed i po zbiorze jagód — a trzeci raz w Październiku, gdy wegietyacja słabnąć zaczyna.

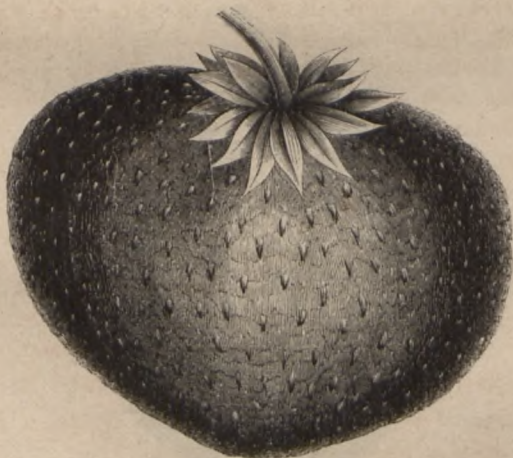
3. Corocznie gnoić i wzruszać głęboko ziemię w jesieni; a zarazem obcinać liście i łodyżki roślin na wysokość piędzi od ziemi.

4. Krzaki z wyłącznie tylko męzkim kwiatem starannie wrywać i niszczyć; bo zostawione zupełnieby nas w przeciągu dwóch lat pozbawiły plonu. Pojawiają się one najczęściej u drobnych truskawek — rzadziej u wielkich.

5. W piątym roku należy zasadzić nowe grzędy młodemi truskawkami; a w następnym wykopać stare sześćo-letnie krzaki, i przekopawszy ziemię, na której rosły, na łokieć głęboko, zgnoić obficie, i używać ją przynajmniej przez kilka lat pod uprawę innych roślin np. kapusty, selerów i t. p.

Tak postępując, możemy sobie zapewnić coroczne obfite plony truskawek i zapobiedz wyradzaniu się dobrych odmian.

Za najlepsze z nowych uznano na zebraniu Towarz. ogrodniczego w Erfurcie w Lipcu b. r. następujące cztery odmiany z zakładu p. *Jühlkego*, które on tak opisuje:



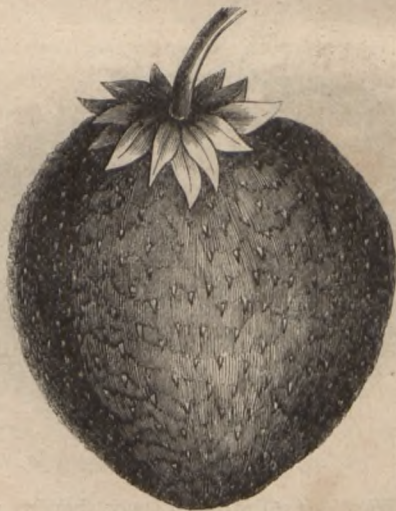
a) *General Havlock* (Tiley). Owoce bardzo wielkie, zaokrąglone; barwy jaskrawo czerwonej — wewnątrz blado różowej; smaku słodkiego z lekkim, orzeźwiającym kwaskiem.

Roślina bujnie się rozrasta i obficie rodzi jagody, które bardzo wcześnie dojrzewają. Odmianę tę z łatwością sztucznie pędzić można.

b) *Imperatrice Eugenie* (Gauthier). Z truskawek dotąd znanych najwcześniejsza. Owoc duży, spłaszczony, kształtem przy-

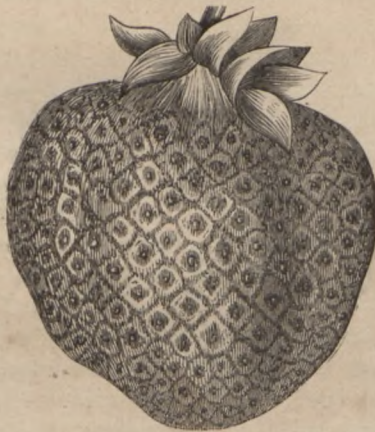


pomina nieco koguci grzebień. Smaku słodkiego, aromatycznego. Łatwo tę odmianę pędzić można.



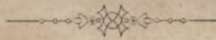
c) *Royal Victoria* (Stewart & Neilson). Owoc wielki piękny — pasowej barwy i delikatnego, aromatycznego smaku.

Odmiana ta odznacza się niezwykłą obfitością jagód na każdym krzaczku.



d) *Wonderful* (Jeyes). Owoc duży, czerwony, wewnątrz blado-różowej barwy; smak słodki, aromatyczny. Obfitość jagód na krzaku wielka.

T. L.



ROZMAITOŚCI.

WYKOPALISKA W POMPEJI.

Deszcz żaru ognia i popiołu — wyzionęty z Wezuwiusza w 79 roku po Chr. — zasypał ze szczerem kwitnącą niegdyś Pompeję; podobnemu téż losowi uległy wówczas inne dwa miasta: Herkulanum i Stabiae.

Z ciemnej tylko tradycji znano je, — zapomniano wreszcie; — aż w roku 1738 odkryto *Herkulanum* przypadkiem, a w dziesięć lat później *Pompeję*. Rażno z razu wziął się neapolitański król Karol III do odgrzebywania tych miast umarłych; wiele ciekawych znaleziono szczegółów, i dzisiaj jeszcze takowe znajdują; ale doły w Herkulanum kopane zasypują napowrót — bo na herkulańskich zgłiszczach rozmogło się już miasto nowe — Portici.

Inaczej ma się rzecz z wykopaliskiem *Pompeji*. Za czasów niedolęznego panowania Burbonów, grzebano z reguły tylko wtedy, gdy jaka znakomitość te gruzy nawiedzić raczyła — i znajdowano każdego razu jakiś, już dawno znaleziony, a na ten cel przygotowany, starożytności zabytek. Pod niezgrabną ręką nielicznych i źle płatnych robotników, rozsypywały się rozkopane mury, waliły całe gmachy; — a te które się przypadkiem w jakiej-takiiej utrzymały całości, chrzczono imieniem dostojnego gościa, który je

pierwszy oglądał. Świątokradzko zdzierane kawalkami *freski*, uwożono wraz z innymi wykopaliskami do Neapolu, zamykano szczelnie w muzeum — równie szczelnie przed oczyma profanów zamkniętém.

Z inną intencją — i ze skutkiem téż innym podjął tę pracę rząd włoski dzisiajszy: Nieszczędząc kosztów, dobierając ludzi świątłych i zdolnych, mając pożytek ogółu i wzbogacenie wiedzy na względzie, — zdziałał rząd ten w kilku latach bez porównania więcej, niż Burboni w przeciągu lat stu!

Liczba robotników dochodzi dzisiaj do 500 — dwieście zaś dziennie bywa najmniejsza.

Sztab składa się z czterech nadzorców, trzech rysowników, jednego budowniczego, jednego konserwatora, jednego rzeźbiarza, jednego modelatora i trzydziestu strażników. Całością robót kieruje znany budowniczy Fiorelli, dyrektor neapolitańskiego muzeum, mąż przedsiębiorczy i świątły, który pomyślnym skutkiem swych poszukiwań, zawdzięcza dzisiajszą swą sławę. W krótkim przeciągu czterech lat, ogrzebał on trzecią część obszaru, przed stu laty odkrytego; dwie trzecie miasta leży jeszcze pod ziemią, a w tém tak zwane stare miasto, jądrom pompejańskiego grodu.

Wydobywanie ziemi i gruzu, przedtém z niesłychaném marnotrawstwem czasu, sił i pieniędzy taczkami dokonywane, — ułatwia dzisiaj żelazna kolej zbudowana w tym celu. Liczbę guidów czyli straży, podniesiono z 10 do 30; a przystęp ciekawym widzom znacznie ułatwiono. Karta wstępu kosztuje 2 franki, i daje prawo rozglądania się po całej przestrzeni wykopaliska, w towarzystwie objaśniającego strażnika. W mnóstwie egzemplarzy pozawieszane angielskie, francuzkie, niemieckie i włoskie napisy ostrzegają, że pod karą utraty służby niewolno guidom od oglądających podarunków przyjmować; jedyny dozwolony strażnikom zysk, ogranicza się na sprzedawaniu u wniścia fotografowanych widoków Pompeji. W niedzielę jest wstęp dla wszystkich bezpłatny, cały dzień wolno bez przewodników błądzić po tym cudnym bajecznym świecie, a bywalce twierdzą, że to rozkosz jakiej żadna inna dorównać nie zdoła.

Ze statystyki odwiedzin okazuje się, że oprócz niedziel oglądało to miejsce w zeszłym roku przeszło 18,000 widzów, bo summa uzyskana ze sprzedaży biletów wstępnych wynosiła 37,000 franków. Ilość wprawdzie nie nadzwyczajna, ale zawsze olbrzymia w porównaniu z dawniejszą. W skutku połączenia Neapolu z Rzymem koleją żelazną mnoży się frekwencya bezustannie, ztąd słusznie

wnoszą, iż wkrótce do tego dojdzie, że summa z odwiedzin zebrana zrównoważać będzie koszta odgrzebywań, na które rząd włoski co roku 60,000 franków przeznaczą.

Niekopią już teraz jak lat poprzednich, poziomemi warstwami, lecz w kierunku pionowym w głąb' na małych przestrzeniach. To daje pewniejszą rękojmię nieuszkodzenia domostw, a mianowicie górnych ich części. Nieznaleziono dotychczas ani jednego domu dachem nakrytego, ale natomiast wiele domów piętrowych, których egzystencję zaprzeczano przedtém. Piętra te rozwalają się wszakże zaraz po rozkopaniu, jeżeli nie ma pod ręką budowniczego, któryby umiejętnie ściany popodpierał, a w miejsce do szczytu zwęglonych, nowe belki pozaciągał. Pod kierunkiem p. *Fiorelli* dzieje się to z wielką sumiennością i zrecznością, i jemu to dopiéro udało się piętrowe gmachy dobrze utrzymane odsłonić. Piętro wyższe każdego takiego domu oparte jest tylko na głowicach belek, i szerokim wypustem nad ulicę wybiega; ztąd téż ulice same przez się już wąskie, zwężają się jeszcze bardziej ku górze, a celem tych wypustów było bezwątpienia zacienienie chodników od prażących promieni słońca. Na piętach owych znajdujemy po 3—4 małych pokoików, połączonych z dólném mieszkaniem wązkimi wschodami bez poręczy. Przed każdym okazalszym domem takim jest terrassa, otwierająca szeroki widok na pola i morze.

Nieznalezienie dotąd ani jednego dachu, tłumaczy p. *Fiorelli* dosyć prawdopodobnie domysłem, że Pompeja po okapy tylko zasypaną została, — a mieszkańcy, którzy się byli jeszcze przed katastrofą schronili w pole lub na statki — wróciwszy później, po sterczących z popiołu dachach poznawali swoje siedziby, i wy dobywali cenniejsze swe mienie. Nieulega wątpliwości, że pierwsze poszukiwania sami nieszczęśliwi poszkodowani czynić musieli; a że mieli dość czasu by siebie i kosztowności ocalić, dowodzi bardzo mała stosunkowo ilość wygrzebywanych szkieletów ludzkich, a jeszcze mniejsza rzeczy zbytkowych, wielką mających wartość. Nieznaleziono np. dotąd ani jednego sklepu złotniczego ni jubilerskiego — a zbiór złotych rzeczy, kamieni drogich i monet, przewieziony do muzeum neapolitańskiego jest tak mały w stosunku do wykopanego obszaru, że niepodobieństwo by całe bogactwo zamężnych mieszkańców niegdyś stanowił.

Ustało już dzisiaj obłudne służalstwo, z jakim dostojników imiona narzucano odkrytym domom. Jeżeli ze znalezionój wewnątrz

pieczęci lub czegoś podobnego, imię dawnego właściciela gmachu docieczono, zostawiają tę nazwę domowi — w przeciwnym razie zostaje dom bezimiennym, co mu wcale nie ujmuje wartości. Ponadwyróżane grobowce i pałace restaurują obecnie — a ulicę grobową wysadzono pięknymi cyprysy.

Zaniechano także teraz zwyczaju praktykowanego przedtém, zdzierania malowideł ze ścian i przewożenia ich do muzeum w Neapolu. System ów zabezpieczał wprawdzie obrazy od łatwego zepsucia na wolném powietrzu, a natomiast mógł być dawać archeologii i studjom malarskim przystępniejszy widok całkowitego zbioru; — ale z drugiej strony odzierał wiekiste domy z ozdób, niszczył ściany, odbierał właściwy urządzenia owoczesnego charakter i urok. Obecnie pozostawiają malowidła ścienne na swoim miejscu. Są one po większej części kompozycjami na tle starych wzorów greckich, wabią cudowną harmonią barw, — a jednak przebija z nich coś fabrycznego, jednostajnego; wykonanie w wielu nawet szorstkie i słabe.

Tu i ówdzie w samej Pompeji pozakładano małe muzea, w osobnych domkach dla szczególnych przedmiotów. I tak jedno z nich zawiera same sprzęty kuchenne ś. p. Pompejańczyków, inne zbiór jarzyn i suszonych owoców, jakie w zwęglonym stanie po spiżarniach poznajdywano.

Osobne małe muzeum przeznaczono dla fauny pompejańskiej. Nagromadził tu p. *Fiorelli* szkielety prawie wszystkich zwierząt domowych: kotów, psów, świń, osłów, owiec i koni. Angielscy znawcy zaręczają, że jeden ze szkieletów końskich tam ustawionych należał swego czasu do rasy arabskiej, i 5 lat wieku liczył. Oprócz tego wystawiono tam całe prosiątko zwęglone na okrągłym półmisku z brązu, które prawdopodobnie upieczone i na stół podane, — biesiadnicy odbiegli. Niebrakują też tam szkieletu ludzkiego — a co większa, są i całe cielesne postacie Pompejańczyków, których w ucieczce — wśród popiołowego deszczu, śmierć powaliła w ulicach. I leżą tu przed naszymi oczyma, jakby czarodziejską sztuką z popiołów wywołane postacie, w rozmaitych postawach, w jakich je śmierć zaskoczyła. Na twarzach i konwulsyjnie powyprężanych muszkułach, maluje się dobitnie rozpaczliwa ze śmiercią walka, — której świadkami dzisiaj my, po 1800 latach jesteśmy, jak gdybyśmy rzeczywiście katastrofie onej byli przytomni!

Najciekawsze to ze wszystkich odkrycie, zrobiono przed laty

dwoma: W czasie kopania bowiem natrafiono na próżnię, a powód jój upatrywano w zasklepieniu się popiołu nad trupem, który się z czasem rozsypał. *Fiorelli* wpadł na genialny pomysł nalania w próżnię ową gipsu, — a gdy ten stęzał, popiołową zewnątrz skorupę odbito, i uzyskano zamienionego w gips trupa, w postawie, jaką przed ośmnastu wiekami, z śmiercią się pasując — był przybrał. Gips przydział tu kości, zastępując miejsce sukien i ciała, które oboje w proch się rozsuly. Z czaszki jednej z takich figur, doskonale zachowanej poznano, że to było piętnastoletnie dziewczę, które obok matki śmierć na ulicy dopadła. Leży nieszczęsna twarzą do ziemi obrócona, wznosząc nieco głowę nad podłożonemi pod nią rączkami — by ostatniem może tchnieniem zachwycić coraz niestającego powietrza. W tej postawie z rezygnacją oczekiwała śmierci. Oblicze przysłonięte, niewyraźnie się odrysowało; ciało i członki po większej części obnażone, bo lekki zapewne ubiór stlał zaraz pod gorącym popiołem. Dziewicza i plastyczna jój piękność czaruje widzów, i przypomina żywo starożytne rzeźby. Dwie inne postacie męskie, szczególniej starsza, przedstawia zaciętą walkę z duszącą śmiercią — pasowanie się tak wybitne i dokładnie oddane, iż by go sztuką naśladować niepodobna. Drugi młody mężczyzna leży na wznak, z rękoma kureczowo wyprężonemi; głowa wzniesiona, usta wąsem ocienione, otwarte, — a rysy twarzy podłużnej, wyrażają ostatnią boleść, z jaką zamarły. Suknie tylko pofałdowały się mu niezgrabnie na ciele, i tworzą w odlewie nieforemną masę. Na niektórych kobiecych postaciach rysuje się dokładnie tkanina sukien, na nogach sandały i trzewiki, na palcach pierścienie; ręce drobne i delikatne, nieświadczą o ciężkiej pracy. Zauważono, że każdy z znalezionych w ten sposób Pompejańczyków ma dłoń zamkniętą, jakby pięść w chwili śmierci zaciskał; jedno tylko młode stworzenie — wyż opisana dziewczynka, zaledwie palec wskazujący do wielkiego zbliżyła, i przyciągała dopiero widocznie inne palce do tamtych — zupełnie zacisnąć delikatnej rączki, już nie uścięgnęła biedaczka!

Takimi są posągi konających Pompejańczyków, niby towarzyszy konającego gladyatora na Kapitolu; posągi niby — lecz więcej niż posągi, bo to szczątki skamieniałego a w popiele ukształtowanego żywego życia, z całą historyczną prawdą wiekopomnej chwili. I w rzeczysamiej możnaby je nazwać plastycznymi fotografiami — a jeszcze lepiej sylwetkami stariej Pompeji. Boć

to odciski tylko, cienie, zjawiska bez ciała, które sztuka w ciało oblekła i wyczarowała z grobu!

Bardzo stosownie, że i te zniszczenia pomniki w Pompeji pozostawiono, w miejscu gdzie ich oryginały poległy. Przechowują je w jednym z małych muzeów, w skrzynkach szklanych, podobnych kształtem do tych, w jakich Egipcianie składali swoje mumie. Opowiadają, że widok tych posągów tak zachwyił pewnego przejeżdżającego Anglika, iż postanowił ich twórcy przy sposobności wdzięczność swoją okazać. Niedawno też odbiera zdumiony *Fiorelli* telegram z Nizy, zwiastujący, iż *Sir Douglas* zmarł tam, a jemu 50,000 franków i życzenie wytrwałości w rozpoczętym dziele przekazał! *Fiorelli* niezdolał sobie nawet przypomnieć, by widział kiedy przedtém testatora swojego.

O kilku ważnych odkryciach donosiły sprawozdania pana *Fiorelli*, które w wydawanym przez siebie dwumiesięczniku » *Giornale di Scavementi* « ogłasza:

Jednym była statuetka bronzowa półtoręj stopy wysoka przedstawiająca pięknego młodzieńca, podsłuchującego echo. Wysoka estetyczność wykonania obala mniemanie, jakoby Pompeja, prowincjonalna miescina nie kochała się w sztukach. Włos zalotnie skędzierzawiony, grecki typ głowy, szlachetne okągłościę ciała, a nadewszystko zgrabna nóżka, przyjemne czynią wrażenie; natomiast ręka tak nieproporcjonalnie długa, że symboliczny cel jakiś upatrują znawcy w tym błędzie.

W dniu 9 Września 1862 roku znaleziono całą piekarnię z piecem, drzwiczkami żelaznymi o dwu zasuwkach zamkniętym; w piecu zaś 81 bochenków chleba różnej wielkości. Z tych jeden bochenek miał 32 *centimetry* średnicy i ważył 1204 *grammy* francuzkie; 4 bochenki po 24 *centim.* średnicy i 700—800 *grammów* wagi; zaś 66 bochenków po 20 *centim.* średnicy i 500—600 *grammów* wagi. Reszta mniejsze od poprzednich, różnej wielkości i wagi. Każdy miał nadto zagłębienie w środku i opatrzone był stęplem, — a kształt cały dowodzi, iż nie w formach lecz rękoma był chleb ten wyrabiany. Dwanaście z tych bochenków przewieziono do muzeum neapolitańskiego, 69 zaś pozostało w Pompeji. W tymże samym domu znaleziono młynki kamienne do mielenia zboża, a na strychu duże zsypy zwęglonej pszenicy; obok zaś dzban gliniany do płukania zboża przeznaczony, i kawał ołowianej rury wodociągo-

wój z zakręcanym kurkiem. Znalazł się naturalnie zaraz Niemiec, który z pedantyzmem godnym ważniejszej kwestyi, zboże i chleb ów chemicznie analizował; zapisał wiele arkuszy żmudnie otrzymanemi spostrzeżeniami, — aż w końcu oświadcza, że chemiczny skład chleba Pompejańczyków niczem się nieróżnił od składu, jaki *Boussingault* dzisiejszemu naszemu zbożu przypisuje (!)

Jako *pendent* do piekarni owój — odkryto teraz traktuernię publiczną, wraz z wszelkiem naczyniem kuchenném i stołowém, które stanowi dziś główną część muzeum małego, poświęconego temu rodzajowi sprzętów. Ściany garkuchni ozdobione są wspaniałemi freskami i bogatą arabeską.

Oprócz tego znaleziono wiele kamiennych ciężarków do wagi, z których większa część rzeźbiona jest zgrabnie w kształcie leżącej kozy. Ciężarki te i mnóstwo ozdobnie wyrabianych kluczków, jak niemniej szklanych naczyń, przekonywują o zamożności i eleganckim zbytku, dawnych tego grobu mieszkańców.

Najświeższém i bez wątpienia arcyważném dla sztuki i dziejów pompejańskich odkryciem, jest odgrzebanie świątyni Junony. Bliższe szczegóły nie są jeszcze znane, donoszą tylko dzienniki z Listopada 1864, że do kilkuset szkieletów ludzkich tam odkryto. Pod opiekę więc Jowiszowój małżonki chronili się nieszczęśliwi, co z miasta ujść już niemogli, — ale w obec niszczącego żywiołu opieka ta była za słaba — nie ocaliła ich!...

Słychać o planie założenia przed bramami wykopanego miasta muzeum, czyli akademii pompejańskiej, w którejby młodzi uczniowie środki do nauki i bezpłatne utrzymanie dostawać mogli. Na przyjęcie takich mają ogłaszać konkurs, — ustawy zaś przepisać na wzór tych, jakie posiada akademja w Atenach, kosztem rządu francuzkiego utrzymywana. *P. Fiorelli* ma nadzieję doprowadzić chwalebny swój pomysł do skutku, pozyskać zezwolenie rządu — i utworzyć dla Włoch narodowy pompejański instytut.

Początek już zrobiono; — a tym jest założenie biblioteki z dzieł wyłącznie o Pompeji traktujących. Długi poczet pisarzy w tym przedmiocie rozpoczyna *Martini*, rektor szkoły Ś. Mikołaja w Lipsku, który pierwszy w roku 1779, osobne dzieło o odkryciu Pompeji napisał.

Jeżeli odgrzebywanie dalsze równie różnym krokiem postąpi, jak ostatnich lat czterech, — to podrastające dziś pokolnie ujrzy

w całej dawniej rozległości swój zmartwychwstałą Pompeję, wydobytą z popiołów, gruzów i ziemi.

Wtenczas pokaże się, czy plan, jaki *Fiorelli* przypuszczalnie już dzisiaj nakreślił — sprawdzi się całkowicie? Według jego zdania miało miasto kształt eliptyczny, przecięte było dwoma krzyżującymi się rzędami równoległe bieżących ulic, które je przeto na 9 części dzieliły. To przypuszczenie zdają się potwierdzać bramy, w murze otaczającym miasto odkryte, — a p. *Fiorelli* nie wątpi, że i nazwy głównych owych ulic odpytać mu się uda, — choć dotąd żadnego śladu napisów nienapotkano.

Każ. L.



FLORENTYNA NIGHTINGALE.

Oprócz królowej niemasz dziś w Anglii kobiety powszechniej znaniej i szanowanej — a i pierwszej niewyluczajac, niema wiecej kochanej, jak *Florentyna Nightingale*. Zarowno na dworze monarszym, jak w wyrobniczej chacie, — w gabinecie ministeryal-



nym, jak w żołnierskich koszarach; — w bogatej *City* londyńskiej, jak w ubogiej wiosce na prowincyi — wszyscy ją kochają; podziwia Anglia i świat cały, znając ją pod mianem «opiekunki chorych».

Jedyna to niewiasta — jedyna z ludzi może, która przy całej głośnej skromności swojej, daleka od chęłpienia się dokonanemi czynami, przekonała się o wdzięczności współziomków: za życia jeszcze ujrzała własny pomnik w środku Londynu wzniesiony.

Tój to czcigodnej niewiasty, pragniemy choć pobieżny skreślić życiorys; — poważamy się uchylić zasłonę z szczegółów niektórych, ukrytych dotąd przed okiem czcicieli jój cnót obywatelskich i poświęcenia się dla dobra ludzkości.

Pochodzi Florentyna z zamożnej angielskiej rodziny, i przyjęła wychowanie staranne. Za przykład cnoty mogli jój służyć przodkowie tak po mieczu jak po kądzieli, następnie rodzice, a nadewszystko guwernantka jój przydana; — osoba, której wpływ na młodociane umysły u nas niestety za nadto lekceważą, której moralną wartość za mało, — za lekko probują! Panny Nightingale guwernantka była rodaczką swój uczennicy, — była rozsądną i zacną.

Przypadek w domu zdarzony, podał Florentynie pierwszą myśl dobroczynności; — w ciasnym kółku rodzinnym pielegnowała chorych, opatrywała rany, konającym osładzała ostatnie chwile cierpienia. Wyrosłszy z lat dziecięcych, według obyczaju krajowego, wyjechała w dobranym towarzystwie za granicę; zwiedziła Włochy, Egipt i Grecyę, a za powrotem była przedstawioną u dworu. Ale ani powaby podróży, ani rozrywki, ani przepych towarzystw z któremi obcowała, ani nawet sztuki piękne, niezachwycały jój do zbytku, niezawładnęły jój duszą; — bo myśl jój sięgała wyżej — bo do szczytniejszych celów przeznaczyła ją Opatrzność!

Umysł jój oświadczyła myśl natchniona literaturą, której się namiętnie oddała; — lecz nie powieści, nie romanse to były, ale dzieła malujące niedolę ludzką, przedstawiające sposób zapobiegania [niedoli onój, słodzenia życia bliźnich, ratowania z boleści i nędzy. Takie książki chciwie Florentyna chwytala, na takich kształciła umysł i serce; — serce i umysł dziewiczy, dzisiaj najwyższy może w Anglii, ubóstwiany na szerokim świecie.

I poświęciła się sama na służbę cierpiącej ludzkości — a przy sile charakteru i wrodzonych zdolnościach doprowadziła zamiar do skutku, — pokorząc całą potęgą właściwej sobie ironii, licznych swych przeciwników, i zwalczając statecznie przesąd i potwarz.

W czasie otworzenia pierwszej między-narodowej wystawy w Londynie, która takie mnóstwo widzów a szczególniej kobiet,

aż z za morza do stolicy zwabiła, — osiadła panna Nightingal nad Renem (w Kaiserswert), i tam się uczyła pielęgnować w szpitalu chorych, i badała urządzenia domów przytulku.

Można sobie wyobrazić zdziwienie wszystkich, co przedtém ją znali, gdy po powrocie do kraju założyła szpital przy *Harley-Street* w Londynie, i opuściła dom rodzicielski, stając się przełożoną tego dobroczynnego zakładu. Pospolite duchy ubolewały nad nią, załamywały ręce, i obruszały się na młodą kobietę — potępiając czyn ów niegodny jój urodzenia, ni płci! W zakładzie swoim rozwinęła niepospolite zdolności, dała dowody wysokiego talentu organizacyjnego i zawiadowczego, urządziła rachunkowość, spłacała długi, uporządkowała budżet, — przy czém wszystkiém dość znajdowała czasu, do niesienia ulgi i pociechy niewiastom, złożonym w jój szpitalu chorobą.

Wkrótce jednak przerwały krajowe wypadki ciszę zatrudnienia tego, i otworzyły obszerniejsze pole jój dobroczynności: 1853 wybuchła wojna Wschodnia, a minister *Herbert Sidney* napisał grzeczny list do niój z prośbą, by się udała do Turcyi i urządziła tam połowy szpital. Bez namysłu oświadczyła Florentyna gotowość podjęcia tój trudnej misyi, zgromadziła na prędcę stósowną liczbę stróżek szpitalnych, i wraz z kilku damami, które się jój towarzyszyć ofiarowały, pośpieszyła już nie do Turcyi — ale w kraj dziki, wojną wrzący . . . do Krymu.

Niezapomni jój Anglia nigdy poświęcenia tego, i niezapomni żaden z rannych pod Inkermanem bohaterów, którzy pierwszą załogę jój świeżego szpitalu składali. Niezraziła się nietylko chaotycznym nieładem i piekielną nędzą, jakim od pierwszej chwili zapobiegać musiała; — ale również nie zraziły ją ciężkie przeszkody na każdym kroku spotykane, pochodzące już to z zazdrości wojskowych urzędników zdrowia, już tóż z niedoświadczenia pomocnic, już nareszcie z nieudolności towarzyszek, których siły nieodpowiedziały szlachetnym chęciom, natchnionym wzorem przewodniczki.

Oprócz powyższych przeszkód były inne, których nam tu pominąć niewolno. Jak wiadomo, było wojsko angielskie wystawione na nędzę nie do opisania, i położenie jego coraz się krytyczniejstém stawało, — a powodem tego nieszczęsna biurokracya i pedantyczna formalność, jaka się była wkradła do zarządu intendenty. Ładowne żywnością, odzieżą, bandażami i lekarstwem okręty stały u portu, — a żołnierze marli głodem, chłodem i brakiem lekar-

skiej opieki; bo bez zadośćuczynienia wszystkim przepisany formalnościom nic z okrętów nie wydawano. Tu, w téj ważnej chwili zjawia się *Florentyna Nightingale*, i odważa się na czyn, za który nieśmiała brać odpowiedzialności ani admirał floty, ni wódz naczelny siły zbrojnej lądowej: W imię ludzkości i w imię zdrowego rozsądku, siłą woli kobiecej przełamała kancelaryjne nałogi, — na własną odpowiedzialność odbić kazala drzwi magazynów — przemocą zdobyła zapasy, potrzebne jój dla chorych i zdrowych!

Przedewszystkiém dbała o chorych poruczonych jój pieczy — działała dla nich z poświęceniem, mądrością i energią. Za jój to staraniem i pod jój dozorem czyszczono i przewietrzano szpitale, chorzy zaś otrzymali świeżą bieliznę, zdrowy pokarm i miłosierną opiekę. Postępowaniem swoim dowiodła ona, do jakiego stopnia słaba żeńska istota zdolną jest być użyteczną krajowi, jak powinna dbać o ranionych w narodowej sprawie rycerzy, i jak służyć braciom nawiedzonym cholera. Z lampą w ręku noc w noc przebiegała — istny duch opiekuńczy niezliczone szeregi łóżek, zatrzymując się przy każdym prawie, pocieszając i posługując każdemu z chorych, jakiej tylko posługi zażądał lub zapotrzebował. Aż nareszcie sama panującą w Krymie febrą złożona, w *Balaklawie* w szpitalu nadbrzeżnym leczyć się musiała. Jako rekonwalescentkę, przewieziono ją na okręt, i chciano powieźć do Anglii — lecz oparła się temu: uważając za niespełnioną jeszcze swą misyję, kazala się zawieźć do *Skutari*, gdzie założono szpital. Tu rozwinęła napowrót swoją działalność, i opuściła to miasto aż po zupełném zakończeniu wojny.

Na wzór stawiając obrazek powyższy, — nie bez przyczyny nacisk na to kładę, że osoba trudny zawód miłosierdzia społecznego podejmująca, wolną być powinna od wszelkiej samolubnej myśli, daleką od chępliwości z dokonanego czynu, przejętą chrześcijańskimi zasady i pełną poświęcenia bez granic. Ale niedosyć na tém: bo ubiegły rok u nas świadkiem, że i najszczytniejsze poświęcenie, najszlachetniejsze zamiary, najgorętszy patryotyzm . . . niewystarczyły tam, gdzie czynność wymaga nauki i doświadczenia — jakie długą i żmudną pracą zdobyła ta zacna Angielka.

Nie chorobliwie wyegzaltowany patryotyzm, nie awanturnicza

nowość, nie powab zmiany zajęcia, ani próżność miłości własnej nareszcie, popędziły pannę *Nightingale* na plac boju do szpitalów rannych żołnierzy; — poszła ona tam za popędem szlachetnej myśli, jaka ją od lat dziecięcych owładnęła, a późnijszém wykształceniem dojrzała — myśli szczytnej, chrześcijańskiej, niesamolubnej: niesienia ulgi cierpiącemu bliźniemu. Dodam tu nawiasem, że Florentyna niosąc z siebie ofiarę ludzkości, nieuznała za stósowne, ani téż nigdy zmuszoną się nie widziała, zrywać święte związki rodzinne i zwyczajne towarzyskie; przeciwnie, im dalej sięgała dobroczynném swém sercem, tém ściślej zesilały się węzły temuż sercu najbliższe.

Dobra jój wola nauką wspierana, dokonała dzieł wielkich, — i zaiste zasługa téj niewiasty w czasie Krymskiej wojny jest większą, niżby się zdawać mogło z pozoru. Ona to pierwsza wraz z wojskowymi i lekarskimi pomocnikami swymi pokazała, czém są w armii szpitale, jak powinny być urządzone; i do jakiego stopnia nawet w czasie wojennym, ograniczenie śmiertelności w armii jest w ręku ludzkim!

Ze skutków febry krymskiej niewyleczyła się nigdy — a kilka lat nawet cierpiała dotkliwie i obawiano się o jój życie. Ale cierpienie fizyczne nie osłabiło silnego jój ducha, ani wyziębic zdołało serca tchnącego miłością ludzkości. Natomiast niedozwolila jój choroba wprowadzić w życie ulubionego planu — założenia szkoły dla kształcenia stróżek szpitalnych. Lud angielski wiedział o tym planie; — złożył bez jój wiedzy i woli potrzebny fundusz, i zaprosił ją na kierownicę dobroczynnego zakładu. Słabością zdrowia wymówiła się od zaszczytu; list jój w tym względzie do zawia-
dowców zgromadzonego funduszu napisany, zrobił głośnie wrażenie — i otrzymała odpowiedź że «złożone summy tymczasem wzrastają będą, a lud angielski będzie czekał jój wyzdrowienia!»

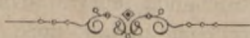
Wysoko cenią znawcy i arcydziełem mianują jój uwagi o kwestyi sanitarnéj wojskowéj, które na wezwanie ministra wojny wypracowała, — jak za niemniej ważny uznają projekt reformy, który przedłożyła, a potwierdziło ministeryum. Taż reforma, o której błogich skutkach w Anglii od lat kilku się przekonano, ma być wkrótce i w armii indyjskiej zaprowadzoną — i tym to reformom jój głównie przypisują, że stosunek pokojowój

śmiertelności w armii W. Brytanii z 19 w tysiącu, w lat kilka na 8 w tysiącu się zmniejszył.

Przed dziesięciu laty zawiązał się był — jak wiadomo — między-narodowy kongres przyjaciół statystyki, który pierwsze swe posiedzenie odbył w Brukselli 1853, a następnie co dwa lata w coraz innéj stolicy się zbierał. Przez tenże kongres wezwana panna *Nightingale*, wypracowała obszerny projekt do statystyki chorób i śmiertelności, który piątemu zgromadzeniu kongresu (w Berlinie 1863) przedłożonym został. Niemniej unoszono się nad listem jój w tym przedmiocie do lorda *Shaftesbury* pisanym, który tenże na zebraniu odczytał.

Cała jednak moralna i duchowa potęga jój gieniuszu, objawia się w skromnie zatytułowaném dziele: «Uwagi o pieczy chorych» (*Notes on Nursing etc.*), w którem określa stosunek zdrowych do chorych — nad jakim mało kto dotąd się zastanawiał, i rozwija nietylko w najobszerniejszym zakresie myśli o dobroczynności społecznej, ale składa dowody bystrego pojęcia, filozoficznego ducha, a nadewszystko żadnemi ubocznymi wpływami nieskrzywionego, zdrowego naturalnego rozsądku. Działając dotąd praktycznie, prawie wyłącznie dla Anglii, rozszerzyła napisaniem dzieła tego zakres działalności swojej na świat cały, i szlachetna ta, oryginalna, poświęcająca się niewiasta, oddziaływa odtąd wzniośle i uszlachetniająco na umysły całego swego rodzaju. Nie bez słuszności więc twierdzi znakomity biograf — którego słowy pozwalamy sobie ustęp niniejszy zakończyć — «... że w następnych wiekach całe pokolenia żeńskie będą lepszymi i miłosierdniejszymi, bo *Florentyna Nightingale* żyła; i niejedna może z każdego pokolenia kobieta zapragnie popróbować sił swoich na trudnej drodze wskazanej przez tę, która ją jak pochodnia na wieki będzie rozjasniać!»

Kaź. L.



KOLEJE ŻYCIA

NOTY BANKOWEJ.

Wielu już i znakomitych nawet pisarzów zadawało sobie pracę skreślenia dziejów londyńskiego banku, jego urządzenia wewnętrznego, i narodowo-gospodarczego znaczenia. Mniej wszakże znane są dzieje wydawanych przezeń banknotów, i losy tymże banknotom «od kolebki do grobu» towarzyszące. Te przeto bierzemy za przedmiot niniejszego ustępu.

Papier na londyńskie noty bankowe, wyrabia z najcieńszych i najbielszych gałganów płóciennych, jedyna fabryka w *Laverstoke* (*Hampshire*). Długość arkusza wynosi 16 cali, szerokość 5 cali, i otrzymują dwa banknoty z arkusza, który dopiero po wyjściu z prasy rozcinają, — przez co każdy banknot jeden brzeg ma gładki, a trzy fabrycznie strzępiaste. — Jak wszystko w Anglii, tak i fałszerstwo wysokiego dosięgło rozwoju; fałszerze monet naśladowali tam tak zgrabnie miedziorytowe odciski, że jedynie tylko po wodnych znakach i tajemnicach przyrządzania papieru można było złe noty od dobrych rozeznąć. Można sobie wyobrazić przestrach pániczny kapitalistów i publiczności całej, gdy się rozeszła wieść o zrabowaniu papierni w *Laverstoke*. Cel rabunku odgadnięto bez trudności, tajemnica fabryki była zdradzoną — i udało się rzeczywiście złoczyńcom pewną ilość fałszowanych papierów rozpuścić; wkrótce jednak odkryto pewną niedokładność w klejeniu papieru, wyłapano je, i wynaleziono znowu *sposób na sposób*.

Papiernia wysłała co miesiąc do Londynu 495,000 czystych arkuszy, które na składzie powtórnie przeliczone, zawieszono następnie do drukarni, opuszczają takąą — w postaci nieprzecię-

tych 990,000 banknotów, którym brak jeszcze daty, numerów i podpisów. W takim stanie niewykończenia wracają na skład, gdzie leżą do czasu, aż zapotrzebowane — znowu w drukarni dopełnionemi nie będą. Teraz dopiero rozcinają każdy arkusz na dwoje, przeliczają na nowo i oddają kassyerowi do ścisłego przejrzenia. Po odrzuceniu wszystkich najmniejszą niedokładnością druku dotkniętych, — wiążą pozostałe setkami w paczki, a po pięć paczek takich w wiązki.

Dziennie wypuszczają w obieg przecięciowo po 37,000 pięciofuntowych banknotów, czyli wiązek 74, — a każda waży półtora funta. Roczna ilość puszczonej w obieg not, dochodzi do 11½ milionów, których sam papier przeszło 300 centnarów waży. W banku utrzymują niezliczone księgi, w które każdy wydany banknot jest zapisany. Każdy też do wymiany przyniesiony wymazuje zaraz buchalter w księdze, i tak tam, jak i na banknocie dzień wypłaty notuje. Pedantyzm ten ma swoje dobre strony, bo ułatwia odkrycie fałszowanych pieniędzy.

Równą ilość puszczanym w kurs, a więc także około 37,000 banknotów dziennie, przynoszą bankowi do wymiany prywatni. Te unieważnia bank oddarciem podpisów i wybiciem dwóch dziurek na lewym rogu. Każdą w ten sposób unieważnioną notę, przechowuje bank całe dziesięć lat w porządku ułożone, — a urzędnicy dumni są z tego, że każdy banknot czy to przez sąd, czy nawet przez prywatnego zażądany człowieka — w przeciągu dziesięciu minut wyszukany, i żądającemu do oglądnięcia przedłożonym być może.

Co miesiąc odbywa się palenie unieważnionych banknotów. Przed dwoma laty jeszcze widywano latające w powietrzu szczątki popiołów, i w pobliżu bankowego gmachu czuć się dawał przechodniom niemiły zapach tłusto-papierowych spalenin. Dziś zaradzono i temu, spełniając *auto-da-fé* na tych skarbach w umyślnie na to urządzonych piecach, których dym przeprowadzają przez wodę.

Trafiają się wszakże i w banku londyńskim, jakkolwiek rzadkie — przypadki amnestyi: Ułaskawienie od spalania otrzymują niektóre osobliwsze egzemplarze, — a mianowicie te, z którymi łączy się jakieś historyczne wspomnienie. Takie składa bank na pamiątkę. Jedna z not téj kategorii opiewa na *milion funtów szterlingów*; druga z roku 1699 wystawiona na 555 *funt. szterl.* oznaczona jest na odwrotnej stronie datą odbioru; także częściowe wypłaty na nią są tam notowane, co w owym czasie musiało być

w zwyczaju. Ciekawym jest także banknot, niegdyś 25 *funt. szterl.* wartujący, który stojedenaście lat był w obiegu; gdyby był procentującym kapitałem, to procent od procentu licząc — podskoczyłby był w tym przeciągu czasu do wartości 6000 *funt. szterl.* Ostatnią z tych chronologicznie ułożonych osobliwości jest nota 1000 funtowa, którą Lord *Cochrane* jako grzywnę zapłacił. Historia jej jest następująca: W roku 1814 obwiniono zacnego lorda, iż w celu podniesienia kursu papierów, rozmyślnie wieść fałszywą o śmierci Napoleona rozpuścił. Jakkolwiek nie był winnym, skazano go na zapłacenie 1000 *funtów szterl.* kary, — i dopiero w kilkanaście lat później wrócono mu cześć i ogłoszono niewinność. Niesprawiedliwością do żywego dotknięty lord, oburzenie swoje w następujących wyraził słowach, które na odwrotnej stronie banknotu wypisał: «Ponieważ zdrowie moje w czasie długiego i ciężkiego więzienia bardzo ucierpiało, a widzę że prześladowcy moi na całożyciowe pozbawienie mnie wolności godzą, — przeto poddaję się grabieży, by uniknąć mordu, w nadziei niezłomnej iż dożyję chwili, w której ich kara dosięgnie. —

W więzieniu Kingsbench. 3 Lipca 1815.

Lord *Cochrane.*»

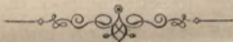
Jak ludziom tak banknotom, zdarzają się rozmaite na tym świecie przypadki. Palą się, topią, bywają zakopane, na kawałki w praniu roztarte, a nawet zjadane! Przed niewielu laty natrafił robotnik płot rozbierając, na jakąś skrzynkę łopata. Rozkopawszy ziemię wy dobył ją, i przekonał się, że zawierała noty bankowe, zapewne owoc rabunku dawno popełnionego. Prawdopodobnie zamknięto lub powieszono zoczyńcę za inne jakie przestępstwo, i zagrzebano wraz z nim tajemnicę o skarbie.

Nierzadko przez nieostrożność wrzucone bywają banknoty z niepotrzebnymi szpargałami w ogień, — a częściej przez niedorzeczną właściciela swawolę, płoną w postaci fidibusu zapalając cygaro lub fajkę. Upodobanie szczególniejsze w tego rodzaju rozrzutności, przypisują marynarzom — a *Chambers-Journal* zapewnia, że i między mieszkańcami stałego lądu znajdują naśladowców majtkowie. Czasem je wiatr zwieje do wody — i rzecz szczególna: niesprawdza się na nich powszechne przysłowie angielskie, że «ciężkie gwinee na spód opadają, a banknoty płyną wiotko po wierzchu»!

Zjawia się też niekiedy wyrobnik w banku, i przedstawia jakby zębami żutą kuleczkę papieru. A to nota dziesięciofuntowa, którą biedak w kieszeni kamizelki oddał do praczki. Natenczas powierzają kulkę oną najzgrabniejszemu z urzędników, — i jeżeli tylko numer i podpis odcyfrować zdołano, bez zwłoki następuje wypłata.

To znowu powien handlarz bydła rozłożył swe pieniądze na oknie, i dojrzał iż 25 *funtową* notę wiatr zdmuchnął. Zbiega czém prędzej na dół, i widzi jak ją właśnie jagnię połyka. Baranka zarżnięto, banknot znaleziono w żołądku, i posłano do Londynu. Wyglądał jak to mówią «jak psu z gardła wyjęty» — ale znaków wymaganych nie brakło — za zwitek przysłał bank złoto.

(z niemieckiego.) *Kaź. L.*



WIADOMOŚĆ
O BIBLIOTECE PODRĘCZNEJ
NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH.

Zastanawiając się nad dotychczasowem prawie zupełnem zaniedbaniem w piśmiennictwie naszym tak wielce ważnej części nauk jaką jest ekonomia polityczna, powziąłem w roku 1856 żywą chęć poświęcenia ostatnich już może usług moich krajowi na przyswojenie językowi naszemu znakomitszych i dla każdego przystępnych dzieł obcych w tym przedmiocie, i obudzenia przez to u nas interesu dla nauki, która jest jedyną podstawą tyle przez wszystkich ludzi upragnionego dobrego bytu i najdzielniejszym czynnikiem zasad porządku, pracy i oszczędności.

Nie tailem przed sobą trudności i przeszkód towarzyszących zwykle podobnym przedsięwzięciom, kiedy takowe na pojedynczych tylko, szczupłych prywatnych środkach są oparte, zwłaszcza kiedy spotykają zapory w położeniu tak wyjątkowem, w jakim mię okoliczności od lat trzydziestu po za krajem postawiły. Dlatego też z zwykłą człowiekowi sumiennemu skromnością rozpocząłem w roku 1857 pierwszą moję próbę, przez proste wydanie w Berlinie mego dziełka pod nazwą: Rzut oka na ostatnie pisma polityczno-filozoficzne P. Guizota.

W drugićj z rzędu publikacyi ogłosiłem w r. 1858 tłómaczenie słynnego dzieła P. Thiersa: O własności, a przy szlachetnej pomocy Rodaków pomnożyłem w roku 1859 przedsięwzięcie moje dziełem: Przewodnik moralności i ekonomii politycznej dla użytku klas roboczych.

Wydanie ostatniej téj książki urządziłem w ten sposób, zrzekając się wszelkiego z niej dla siebie zysku wydawcy, i obracając tenże na liczniejsze odbicie egzemplarzy, aby za zrobioną na mnie oszczędność, rozdawać można rzezonego Przewodnika bezpłatnie w znacznej ilości pomiędzy nasze klasy pracujące.*) — Z pierwszej edycyi z r. 1859 rozdano tym sposobem bezpłatnie tak przez ręce Subskrybtorów, jakoteż przez Towarzystwa naukowe i rolnicze, oraz osoby wpływające na oświatę ludową, egzemplarzy 1000; — w r. 1861, z drugiej przejrzanéj edycyi rozdano równie 1000 egz. — Skutek tak pomyślny skłonił mię do wydania 3^{ej} edycyi Przewodnika, która wyszła d. 19. Stycznia 1862 i 4^{ej} na dniu 10. Kwietnia 1863.

Doszedłszy mimo wielu trudności do uzyskania takiej podstawy dla mojego przedsięwzięcia, nadałem mu tytuł ogólny: BIBLIOTEKI PODRĘCZNEJ NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH.

Następnie wydałem dzieła poniżej wyszczególnione, które także rozdano bezpłatnie, w stosunku funduszków subskrybcyi, naszym klasom pracującym.

Po dziś dzień rozdano około 8000 tomów.

Biblioteka podręczna nauk moralnych i politycznych, nie ogranicza się co do liczby tomów. Może pomnażać się w każdym czasie lub przestać wychodzić i być kompletną, ponieważż każdy tom zawiera oddzielne kompletne dzieło.

Na każde dzieło robi się oddzielna subskrybcya. Nikt nie zobowiązuje się, biorąc jedno dzieło, do nabycia poprzednich, lub do subskrybowania na mające później nastąpić.

Biblioteka ta obejmuje już dotąd:

I. RZUT OKA na pisma polityczno-filozoficzne P. Guizota (2 wydanie, 1862) 1 tomik. Cena 25 Sgr.

*) Kombinacją moją ułożyłem w ten sposób: W handlu księgarskim, około 350 egzemplarzy dzieła sprzedanych pokrywa zwykle koszta druku tysiąca egzemplarzy. Ja wyrzekłem się wszelkiego zarobku w téj rzeczy, i moją pracę, mój czas i moje zachody ofiaruję bezpłatnie. Skoro zbiorę subskrypcyą na 350 egzemplarzy platnych, drukuję za tę Summę 1000 egzemplarzy. Z tych, 350 dostawiam subskryptom, 500 rozdaję bezpłatnie drogą powyższą wakazaną, 50 rozdaję własną ręką w sposób najużyteczniejszy, a resztujące 100 zachowuję na składzie u siebie, dla ofiarowania onych przy mojej śmierci, do dyspozycyi kraju.

II. O WŁASNOŚCI. Dzieło P. Thiersa (2 wydanie, 1862.)
1 tom. 1 $\frac{1}{2}$ Talara.

III. PRZEWODNIK MORALNOŚCI I EKONOMII POLITYCZNEJ dla użytku klas roboczych, (4^{te} wydanie, 1863.)
1 tom. 2 Talary.

IV. DLA KAŻDEGO KTO Z PRACY ŻYJE, Krótki Poradnik.
(1861) 1 tomik. 25 Sgr.

V. PRZED WYJŚCIEM NA ŚWIAT. Pismo poświęcone młodzieży przez Dr. Saucerotte (1862). 1 tomik. 25 Sgr.

VI. EKONOMIA, czyli środek przeciw ubóstwu przez M. L. Mézières. (1862) 1 tom. 1 $\frac{1}{2}$ Tal.

VII. RODZINA. Lekcyje filozofii moralnej, przez Pawła Janet. (1862). Tom I. 1 $\frac{1}{2}$ Tal.

VIII. EKONOMIA POLITYCZNA czyli Zasady nauki o bogactwach, przez J. Droz, z przedmową Michała Chevalier. (1863) Tom. I. 1 $\frac{1}{2}$ Tal.

IX. O OBOWIĄZKACH CZŁOWIEKA przez Silvio Pellico. (1863) Tomik I. 1 Tal.

X. O ORGANIZACYI POMOCY PUBLICZNEJ przez J. Le Bastier. (1864) I. Tomik. 1 Tal.

XI. PROSTA DROGA DO SZCZĘŚCIA, przez Józefa Droz. (1864) 1 Tomik 1 Tal.

XII. ZARYSY EKONOMII POLITYCZNEJ, przez A. Blanqui. (1865) 1 Tomik 1 $\frac{1}{3}$ Tal.

XIII. FILOZOF NA PODDASZU, przez Emila Souvestre. (1865) 1 Tomik 1 $\frac{1}{3}$ Tal.

Następujące tomy obejmować będą dzieła: STUDYA POLITYCZNE Z RÓŻNYCH AUTORÓW ZEBRANE. — O WYKSZTAŁCENIU MORALNEM, czyli wychowaniu siebie samego, P. de Gérando; HISTORIA CYWILIZACYI, P. Guizota, i inne.

Subskrybeye z nadesłaniem przedpłaty przyjmują się *franco*: w Berlinie, 16 Kronen-Strasse, u Karola Forstera. Po wyjściu dzieł, dostać ich można przez wszystkie księgarnie polskie w kraju i zagranicą.

Mam nadzieję, że publikacya taki cel mająca, i której właściwe części rozdają się bezpłatnie naszym klasom pracującym, znajdzie i nadal pomiędzy szanownymi Rodakami współczucie i poparcie.

Postępuję więc śmiało i wytrwale naprzód, z żywą chęcią służenia krajowi, z ufnością w szlachetną pomoc Rodaków, i w silnem przekonaniu, iż BÓG uczciwój sprawie zawsze w nieskończonej Swój łasce błogosławieństwa Swego udziela.

Berlin, d. 2. Grudnia 1864.

KAROL FORSTER.

4797

CZASOPISMA

1865

Z drukarni F. A. BR
wkrótce:

Karola Langiego. O właści

O cenach

Zasady korzystnej uprawy roślin warzywnych.

Kazimierza Langiego. Główniejsze europejskie miary, wagi i monety w porównaniu z polskimi.

Obraz cen zbożowych w Krakowie z lat 1816 do 1864. *Tablica chromolit.*

Obraz cen zbożowych w Warszawie z lat 1805 do 1861. *Tablica chromolit.*

Zasady budownictwa wiejskiego: Część I. Ciesielstwo; część II. Murarstwo; część III. Budowle gospodarskie.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN